Wybierz mnie

ABBI GLINES

Pascal

Wybierz mnie

ABBI GLINES

Tłumaczenie: Agnieszka Skowron

Pascal

Copyright © 2012 by Abbi Glines

Copyright for Polish translation © Wydawnictwo Pascal sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiekolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Tytuł oryginalny: *Because of Low*
Tytuł: *Wybierz mnie*
Autor: *Abbi Glines*
Tłumaczenie: *Agnieszka Skowron*
Redakcja: *Klaudia Tyliba*
Korekta: *Aleksandra Tykarska*
Projekt graficzny okładki: *Jessica Handelman*
Opracowanie graficzne okładki: *Ilona i Dominik Trzebińscy Du Châteaux*
Zdjęcie na okładce: *© 2013 by Michael Frost*
Redaktor prowadząca: *Agnieszka Górecka*
Redaktor naczelna: *Agnieszka Hetnał*

Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
www.pascal.pl

Bielsko-Biała 2016
ISBN 978-83-7642-846-8

eBook maîtrisé par Atelier Du Châteaux

Mojej najlepszej przyjaciółce,
Monice Tucker.

Dziękuję Ci za wysłuchanie
wszystkich moich pomysłów,
i za to, że zawsze przy mnie jesteś.

Gdybym wiedział, kim jest, kiedy ją poznałem, czy wszystko potoczyło by się inaczej? Szczerze, nie jestem w stanie powiedzieć. W momencie, kiedy Willow pojawiła się w moim życiu, wszystko się zmieniło. Gdy moja rodzina rozpadła się na kawałki, ona była moim jedynym stałym punktem odniesienia. Moim filarem, moją kotwicą. Potem to, kim była, zmieniło się w mój najgorszy koszmar. Nie mogłem mieć wszystkiego. Musiałem wybrać. Willow albo moja rodzina. Nie było innego wyjścia.

ROZDZIAŁ I

Marcus

Powrót do domu był naprawdę do bani. Wszystko w tym mieście przypominało mi o tym, dlaczego tak bardzo chciałem się stąd wydostać. W Tuscaloosie miałem swoje życie, to była moja ucieczka. Tutaj byłem tylko Marcusem Hardym. Nieważne, gdzie się zjawiałem, ludzie zawsze mnie rozpoznawali. Znali moją rodzinę. A teraz… plotkowali na jej temat. I właśnie dlatego musiałem wrócić. Zostawienie siostry i matki, by same stawiały temu czoła, nie wchodziło w rachubę. Skandal, który lada moment miał się rozpętać, odebrał mi wszystkie opcje. I wolność. Póki co, o sprawie wiedziało tylko kilka osób, ale to tylko kwestia czasu. Wkrótce całe Sea Breeze w Alabamie dowie się, *co* robił mój ojciec – a raczej *kogo* robił. Król dealerów Mercedesa na całym wybrzeżu Zatoki Meksykańskiej był wystarczająco dobrym tytułem dla niewiele ode mnie starszej naciągaczki, żeby wskoczyć do łóżka mojego drogiego ojczulka. Kiedy jeden jedyny raz widziałem tę niszczycielkę cudzych rodzin, jak pracowała za biurkiem, zaraz obok biura mojego ojca, czułem, że coś jest nie tak. Była młoda, piekielnie seksowna i najwyraźniej głodna gotówki.

Tata nie umiał utrzymać ptaka w spodniach, a teraz mama i siostra będą musiały zmierzyć się z piętnem, jakie się z tym wiąże. Ludzie zaczną współczuć mamie. To wydarzenie było dla niej już wystarczająco druzgocące, a nie wiedziała jeszcze, że ta druga dopiero co stała się kobietą. Moja młodsza siostra, Amanda, przyłapała tę parkę na gorącym uczynku, kiedy mama wysłała ją z obiadem do biura taty. Zadzwoniła do mnie tamtej nocy, płacząc histerycznie. Wymigałem się od szkoły, spakowałem swoje rzeczy i pojechałem do domu. Nie było innej możliwości. Moja rodzina mnie potrzebowała.

Pukanie do drzwi wyrwało mnie z ponurych rozmyślań, wstałem więc i poszedłem sprawdzić, jakaż to laska szuka Cage'a tym razem. Przez życie tego gościa paraduje niekończąca się kolejka dziewczyn. Mój współlokator jest podrywaczem. Największym jakiego znam. Przy nim Preston, mój najlepszy przyjaciel, wypada zadziwiająco blado. Nacisnąłem klamkę i z całym impetem otworzyłem drzwi, nie patrząc wcześniej przez judasza.

I tu czekała mnie prawdziwa niespodzianka. Byłem przygotowany na to, by powiedzieć kolejnej wysokiej, smukłej, z wielkim-ale-sztucznym biustem, ubranej w prawie nic, czekającej za drzwiami lasce, że Cage jest zajęty z inną, podobną do niej przedstawicielką płci pięknej. Tylko że przede mną stał bardzo naturalny, prawie pulchny rudzielec. Patrzyła na mnie przekrwionymi oczami, a po policzkach płynęły jej łzy. Nie miała rozmazanego tuszu. Jej włosy nie były specjalnie ułożone, ale związane z tyłu w zwykły kucyk. Miała na sobie dżinsy i coś, co wydawało mi się oryginalną koncertową koszulką AC/DC *Back in Black*. Pępek przykuwał uwagę do płaskiego, opalonego brzucha. Jej ubrania nie były obcisłe. No, może spodnie były dosyć dopasowane, ale bardzo ładnie przylegały do jej bioder. Mój zachwyt jej nogami skończył się w momencie, gdy zobaczyłem walizkę, której uchwyt mocno ściskała w dłoni.

– Zastałam Cage'a? – Choć głos jej się łamał, nadal brzmiał bardzo melodyjnie. Miałem spory problem z przetrawieniem tego, że ta dziewczyna była tu dla Cage'a. Zupełnie nie była w jego typie. Całkiem naturalna, bez dodatkowych poprawek czy ulepszeń. Wszystko, począwszy od gęstych ciemnomiedzianych włosów po trampki, krzyczało: NIE JESTEM TYPEM CAGE'A. A to, że miała przy sobie walizkę, no cóż, nie wróżyło niczego dobrego.

– Hmm, nie.

Jej ramiona opadły i usłyszałem wyraźny szloch. Mała, delikatna dłoń podniosła się, żeby zakryć usta, jakby sama siebie chciała uciszyć. Nawet

jej paznokcie były eleganckie. Nie za długie, z gładkimi, zaokrąglonymi końcami, pociągnięte delikatnym różowym lakierem.

– Zostawiłam telefon u mojej siostry – westchnęła wreszcie. – Muszę do niego zadzwonić. Czy mogę wejść?

Cage wyszedł gdzieś z modelką strojów kąpielowych, którą najwyraźniej pociągali bejsboliści grający dla drużyny uniwersyteckiej. Podejrzewałem, po tym, co mi opowiadał, że raczej nie wróci na noc. Nigdy nie odbierze od niej telefonu, a ja po prostu nie mogłem znieść myśli o tym, że ta dziewczyna mogłaby się jeszcze bardziej zasmucić. Okropna myśl przemknęła mi przez głowę: Oby tylko nie chodziło o wpadkę. Czy on nie widział, jak cholernie była niewinna?

– Hmm, taa, ale nie wiem, czy odbierze. On jest zajęty… dziś wieczorem.

Uśmiechnęła się cierpko i przytaknęła, wpraszając się do środka.

– Wiem, czym jest tak zajęty, ale ze mną porozmawia.

Brzmiała raczej pewnie. Cóż, ja nie byłem o tym aż tak przekonany.

– Masz może komórkę, z której mogłabym zadzwonić?

Sięgnąłem do kieszeni dżinsów i podałem jej telefon, nie chcąc się z nią sprzeczać. Przestała w końcu płakać i chciałem, żeby tak zostało.

– Dzięki. No to dzwonię.

Patrzyłem, jak podchodzi do sofy i z głośnym hukiem rzuca na podłogę walizkę, a potem usadawia się na wysłużonych poduszkach, jakby gościła tu już wielokrotnie. Jako że wprowadziłem się dopiero dwa dni temu, nie mogłem wiedzieć, czy rzeczywiście bywała tutaj wcześniej. Cage był znajomym znajomego i szukał współlokatora. Ja potrzebowałem czegoś na już, a jego mieszkanie było całkiem przyjemne. Preston i Cage grali w tej samej drużynie uniwersyteckiej. Kiedy mój kumpel usłyszał, że potrzebuję mieszkania, zadzwonił do Cage'a i umówił nas na spotkanie.

– To ja. Kiedy uciekałam, zostawiłam swój telefon. Nie ma cię tu, ale twój współlokator mnie wpuścił. Zadzwoń do mnie. – Pociągnęła nosem

się rozłączyła.

Zafascynowany obserwowałem, jak zaczęła pisać do niego wiadomość. Ona naprawdę wierzyła, że ta męska dziwka oddzwoni, jak tylko odczyta jej SMS-a. Byłem zaintrygowany i z każdą minutą coraz bardziej zaniepokojony.

Skończywszy, oddała mi telefon. Na jej zapłakanej czerwonej twarzy pojawił się delikatny uśmiech, ukazując dołeczki w policzkach. Cholera, to było naprawdę urocze.

– Dzięki. Masz coś przeciwko, żebym tu zaczekała, aż do mnie oddzwoni?

Pokręciłem głową.

– Nie, absolutnie. Napijesz się czegoś?

Przytaknęła i wstała z sofy.

– Tak, ale sama sobie wezmę. Moje napoje są na dolnej półce, za piwami.

Zmarszczyłem brwi i poszedłem za nią do kuchni. Otworzyła lodówkę i schyliła się, żeby wyciągnąć swój ukryty napój. W tej pozycji trudno było przeoczyć jej tyłek – zwłaszcza w tych dopasowanych, przetartych dżinsach. Był idealny, w kształcie serca, i choć nie była specjalnie wysoka, jej nogi sięgały nieba.

– Tu jest. Cage musi iść do sklepu uzupełnić zapasy. Chyba pozwala swoim jednonocnym zdobyczom pić moje Jarritos[1)].

1) Meksykański napój owocowy (przyp. tłum.).

Miałem dosyć zgadywanek. Musiałem wiedzieć, kim właściwie jest ta kobieta. Na pewno nie jedną z jego dziewczyn. Czyżby to była owa siostra, z którą umawiał się Preston? Miałem cholerną nadzieję, że nie. Byłem nią naprawdę zainteresowany, a nie interesowałem się nikim już od dłuższego czasu – odkąd ostatnia dziewczyna złamała mi serce. Już chciałem zapytać, skąd zna Cage'a, kiedy mój telefon zaczął dzwonić. Po-

deszła do mnie i wyciągnęła dłoń. Dziewczyna naprawdę myślała, że to Cage. Spojrzałem na wyświetlacz i okazało się, że faktycznie dzwoni mój współlokator. Chwyciła aparat.

– Hej… Ona jest takim samolubnym pajacem… Nie mogę tam zostać, Cage… Nie chciałam zostawiać tam telefonu. Byłam po prostu smutna… Tak, twój nowy współlokator to miły gość. Był bardzo pomocny… Nie, nie kończ swojej randki. Ulżyj sobie. Poczekam… Przysięgam, że tam nie wrócę. Ona jest, jaka jest, Cage… Ja po prostu jej nienawidzę. – Znów usłyszałem tłumiony szloch w jej głosie. – Nie, nie, naprawdę, wszystko okej. Potrzebuję cię zobaczyć… Nie rób tego. Odejdę… Cage… Nie… Cage… Okej, w porządku.

Podała mi telefon.

– Chce z tobą rozmawiać.

Czegoś takiego się nie spodziewałem. Dziewczyna musiała być jego siostrą.

– Hej.

– Posłuchaj, muszę mieć pewność, że Low zostanie tam, gdzie jest, dopóki nie wrócę do domu. Jest zdenerwowana i nie chcę, żeby sobie poszła. Daj jej jeden z tych meksykańskich drinków z lodówki. Są za piwami, na dolnej półce. Muszę je ukrywać przed laskami, które do mnie przychodzą. Wszystkie kobiety szaleją za tym paskudztwem. Włącz telewizor, rozerwij ją, cokolwiek. Jestem dziesięć minut drogi od domu, ale już wkładam dżinsy i wracam. Pomóż jej skupić się na czymś innym, tylko jej nie dotykaj.

– Ach, okej, jasne. To twoja siostra?

Cage zaśmiał się do telefonu.

– No coś ty, to nie jest moja siostra. Siostrze nie kupiłbym ulubionego napoju i nie przerwałbym akcji w trójkącie, żeby do niej oddzwonić. Low jest dziewczyną, z którą się ożenię.

Nie miałem na to żadnej odpowiedzi. Spojrzałem na nią – stała przy oknie, obrócona do mnie plecami. Długie i gęste miedziane loki, zakręcone na końcach, sięgały środka jej pleców. Ani trochę nie przypominała dziewczyn, z którymi zadawał się Cage. O co mu chodziło, kiedy mówił, że to dziewczyna, którą poślubi? To nie miało żadnego sensu.

– Zatrzymaj ją tam. Jestem w drodze.

Rozłączył się.

Rzuciłem telefon na stół i nadal stałem w miejscu, gapiąc się po prostu na jej plecy. Odwróciła się powoli i przez moment przyglądała mi się uważnie, aż wreszcie się uśmiechnęła.

– Powiedział ci, że mnie poślubi, prawda? – zapytała, śmiejąc się delikatnie i upiła nieco swojego napoju. – Szalony chłopak. Nie powinnam była go martwić, ale jest wszystkim, co mam.

Podeszła bliżej i usiadła na starej, wyblakłej, zielonej sofie, podkuliwszy nogi pod siebie.

– Nie martw się. Nie odejdę. Gdybym wyszła, Cage przetrząsnąłby dom mojej siostry, zapewne napędzając jej przy tym niezłego stracha. Mam już wystarczająco dużo problemów, kiedy w grę wchodzi moja siostra. Nie mam zamiaru napuszczać na nią Cage'a.

Powoli podszedłem do jedynego krzesła w pokoju i usiadłem na nim.

– Więc jesteście zaręczeni? – zapytałem, gapiąc się na jej serdeczny palec, na którym nie było żadnego pierścionka.

Ze smutnym uśmiechem pokręciła głową.

– Nigdy w życiu. Cage miewa szalone pomysły. To, że wypowiada je na głos, nie znaczy, że stają się one choćby prawdopodobne.

Uniosła brew i znów pociągnęła odrobinę napoju z butelki.

– To nie wyjdziesz za Cage'a? – Naprawdę chciałem, żeby mi to wyjaśniła, ponieważ byłem niezwykle zdezorientowany i bardziej niż trochę nią zainteresowany. Przygryzła dolną wargę i dopiero teraz zauważyłem, jak pełne były jej usta.

– Cage był moim „chłopcem z sąsiedztwa”, kiedy dorastałam. Jest moim najlepszym przyjacielem. Kocham go na zabój i naprawdę jest wszystkim, co mam. Jest jedyną osobą, na którą mogę liczyć. Nigdy nie byliśmy parą, ponieważ on wie, że nie będę się z nim kochać, a on potrzebuje seksu. Poza tym on jest zupełnie zakręcony na punkcie samej idei naszego związku i tego, że zanim się ze mną ożeni, wszystko się rozpadnie. Jest w nim jakiś irracjonalny strach, że mnie straci.

Czy ona wiedziała, że Cage posuwał więcej niż trzy różne laski w tym tygodniu i najwyraźniej zabawiał się w trójkącie, kiedy do niego zadzwoniła? Była o wiele lepsza od niego.

– Pozbądź się tej miny. Nie potrzebuję twojej litości. Wiem, jaki on jest. Wiem też, że zdajesz sobie sprawę, na jakie dziewczyny leci, i że nie wyglądam ani trochę jak one. Nie żyję w świecie fantazji. Jestem bardzo świadoma. – Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do mnie słodko. – Nawet nie znam twojego imienia.

– Marcus Hardy.

– Więc Marcusie Hardy, jestem Willow Montgomery, ale wszyscy wołają na mnie Low. Miło mi cię poznać.

– Wzajemnie.

– Jesteś przyjacielem Prestona.

Przytaknąłem.

– Tak, ale nie miej mi tego za złe.

Zaśmiała się po raz pierwszy i zaskoczyła mnie nagła przyjemność, jaką odczułem, patrząc na ten prosty gest. Lubiłem jej śmiech.

– Nie będę. Preston nie jest aż taki zły. Lubi wykorzystywać ładną buźkę dla swoich korzyści, ale ja jestem poza jego radarem. Cage by go zabił, gdyby zaczął łypać na mnie tymi swoimi niebieskimi oczętami.

Czy to dlatego, że Preston był kobieciarzem? A może po prostu wzbudzał w Cage’u silniejszy instynkt opiekuńczy wobec Willow. Czy ten facet

naprawdę myślał, że ona zaczeka, aż będzie gotowy się ustatkować i ją poślubić?

– Low! – zabrzmiał głos Cage'a, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe do mieszkania. Rozejrzał się niespokojnie dookoła i od razu skupił wzrok na Willow.

– Boże, skarbie, tak się bałem, że uciekniesz. Chodź do mnie. – To był Cage, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Najwyraźniej ten słodki mały rudzielec trafiał do niego jak nikt inny. Objął ją jedną ręką, drugą sięgnął w dół po zapomnianą już walizkę, po czym zaprowadził ją do swojego pokoju, szepcząc coś do ucha. Gdyby nie powiedziała mi wcześniej, że odmówiła mu seksu, to teraz zapewne wpadłbym w szał, że Cage będzie dotykał kogoś tak niewinnego jak ona, choć sam dopiero co zabawiał się w łóżku z dwiema laskami. A tak zżerała mnie tylko zwyczajna zazdrość, ponieważ wiedziałem, że przyjdzie mu ją tulić i słuchać jej melodyjnego głosu, kiedy będzie wypłakiwała swoje żale. To on będzie tym, który jej pomoże, nie ja. Dopiero co ją poznałem. Dlaczego więc, do cholery, tak mnie to męczy?

ROZDZIAŁ II

Willow

Spojrzałam na Cage'a rozłożonego na podłodze koło łóżka. Po powrocie z nocnych wojaży jakimś cudem zdołał znaleźć kilka dodatkowych koców i poduszek. Śmierdział whisky i seksem. Nie pozwoliłam mu spać obok siebie, skoro chwilę wcześniej bzykał jakąś bezimienną laskę. Wariat. Powstrzymałam chęć odgarnięcia mu z czoła jego długich czarnych włosów. Musiałam wyjść, a gdybym go obudziła, próbowałby mnie zatrzymać. Moja siostra liczyła na to, że zajmę się dzisiaj swoją siostrzenicą, Larissą. Wciąż byłam na nią wściekła, ale Larissa była tylko dzieckiem, potrzebowała mnie. To nie jej wina, że jej mama jest takim samolubnym bachorem.

Wstałam, zdjęłam z łóżka narzutę i okryłam nią półnagie ciało Cage'a. W nocy rozebrał się do bokserek, żeby pozbyć się smrodu dymu, alkoholu i tanich perfum, którymi nasiąkły jego ubrania. To nie miało znaczenia, bo i tak nieprzyjemny zapach nadal się utrzymywał. Jego absurdalnie wyrzeźbiona klatka piersiowa zawsze była złociście brązowa. Jego mama była stuprocentową Indianką i to było widoczne na pierwszy rzut oka. Intensywnie niebieskie oczy Cage'a były jedyną cechą, jaką odziedziczył po ojcu. To jedna z wielu rzeczy, które nas łączą – nieobecność ojców w moim i jego życiu.

W walizce miałam tylko trzy zestawy czystych ubrań. Moje brudne ciuchy piętrzyły się w plastikowym koszu na bieliznę, który Cage trzymał w rogu pokoju. Naprawdę muszę znaleźć chwilę, żeby zrobić porządne pranie. Ze skromnego zasobu ciuchów wybrałam zwykłe dżinsy i koszulkę Hurricanes Baseball, którą dostałam od Cage'a, po czym szybko i cicho się ubrałam. Potem uczesałam włosy, zamknęłam walizkę i wrzuciłam do kosza brudne ubrania z poprzedniego dnia.

Delikatnie zamykając za sobą drzwi, żeby go nie obudzić, ruszyłam w kierunku kuchni. Potrzebowałam kawy. Chciałam też zostawić trochę przygotowanej dla Cage'a. Bóg jeden wie, jak bardzo będzie jej potrzebował po wczorajszej nocy.

– Myślałem, że wyszłaś wczoraj wieczorem.

Odwróciłam się i zobaczyłam siedzącego przy stole Marcusa Hardy'ego – popijał kawę i przeglądał gazetę. Naprawdę wolałabym, żeby nie był aż tak piekielnie przystojny. Marcus Hardy to zdecydowanie nie moja liga. Nie miałam zielonego pojęcia, jak Cage'owi udało się znaleźć takiego współlokatora. Preston musi być blisko z Marcusem, co w sumie jest dziwne, bo dorastał w takim samym środowisku jak Cage i ja.

– Hmm, nie, to był Cage.

Marcus skrzywił się i popatrzył z dezaprobatą, którą widziałam na jego twarzy już wczoraj. On naprawdę nie rozumiał naszego związku. Nie byłam pewna, czy nas ocenia, ale i tak mnie to irytowało. Nawet jeśli miał najpiękniejsze zielone oczy, jakie w życiu widziałam.

– Cage'a tu nie ma?

Pokręciłam głową.

– Jest, jest. Dostał wczoraj, hmm… telefon i musiał wyjść. Wrócił kilka godzin temu.

– Więc zostawił cię tutaj, kiedy on… wyszedł.

Westchnęłam i sięgnęłam po kubek, żeby nalać sobie kawy.

– Dokładnie.

– Właśnie miałem smażyć jajka i robić tosty. Masz ochotę?

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Myślałam, że będzie roztrząsał moje relacje z Cage'em. A on proponował mi śniadanie.

– Nie, dziękuję. Muszę zająć się dziś siostrzenicą. – Pokazałam mu swój kubek z kawą. – Wychodząc, zabieram ze sobą kawę, ale zawszę zwracam kubki.

Marcus wzruszył ramionami.

– Bez obaw. I tak nie są moje.

– Wiem. Kupiłam je Cage'owi, kiedy się tu wprowadzał.

Marcus wstał i podszedł do lodówki, by wyciągnąć z niej jajka i masło. Jeśli miałabym być wobec siebie zupełnie szczera, to musiałabym przyznać, że chciałam tam po prostu stać i patrzeć, jak gotuje. Potem zjeść z nim śniadanie i sprawdzić, czy dam radę sprawić, by się uśmiechnął. Byłam przekonana, że ma piękny uśmiech. I że te jego zielone oczy potrafią cudnie błyszczeć radością.

– Jesteś pewna, że nie możesz zostać? Moje umiejętności kulinarne są dość imponujące.

Marcus sięgnął do półki obok mnie. Poczułam zapach mydła wymieszany z wonią kawy i czymś, co przypominało mi ciepłe letnie dni. Powstrzymałam się od chwycenia go za koszulkę i zaciągnięcia się mocniej tym zapachem. Pomyślałby, że oszalałam. Zawsze uważałam, że zapach Cage'a po zwycięskim meczu był nie do przebicia. Ale pot, piwsko i papierosy to jednak żadna konkurencja dla czystego Marcusa Hardy'ego.

Okej, muszę już spadać.

– Hmm, okej, muszę już uciekać. Jeszcze raz dziękuję i może kiedyś skorzystam z tego zaproszenia na śniadanie. Muszę dostać się do mieszkania siostry, zanim ona zjawi się tu z dzieckiem na doczepkę.

Marcus spojrzał na mnie i zmarszczył delikatnie brwi. Wydawał się zmartwiony. Gdyby tylko ten facet wiedział, że to najmniejsze z moich zmartwień. Zastanawiałam się, co by pomyślał, gdyby się dowiedział, że nie mam gdzie mieszkać. Kanapa u siostry i łóżko u Cage'a to były na dzień dzisiejszy moje jedyne opcje. Podejrzewałam, że chciałby mi jakoś pomóc, i to mnie rozczulało. Potrząsnęłam głową, chcąc rozwiać tę iluzję Marcusa, którą sama sobie wymyśliłam. Minęłam jego i pyszne smakołyki, które przygotowywał, i skierowałam się do wyjścia.

– Poradzisz sobie? – zawołał, kiedy moja dłoń sięgnęła klamki. Uśmiechnęłam się. Miałam rację. Zależało mu. Ale z drugiej strony, face-

ci tacy jak on chcieli ratować cały świat.

– Jasne – odparłam, oglądając się za siebie i posyłając mu uśmiech, po czym wyszłam na zewnątrz, wracając do rzeczywistości.

– Gdzie ty się, do licha, podziewałaś? Nie, poczekaj, nie mówi mi. Znów wylądowałaś w łóżku Cage'a Yorka. Zdajesz sobie sprawę, że nie możesz mnie oceniać, kiedy sama sypiasz z tą męską dziwką.

Ugryzłam się w język, żeby powstrzymać się od krzyku. Moja siostra była tak niezorientowana w tym, co dzieje się w moim życiu, że nawet nie była świadoma tego, jak bardzo się myli. Tak, Cage mógł być uważany za męską dziwkę, ale wybierał zawsze naprawdę gorące, seksowne dziewczyny. Całkiem wysoko stawiał poprzeczkę. Nigdy nie przestało mnie dziwić, że ludzie brali mnie za jeden z jego podbojów. Kompletnie nie pasowałam do profilu. Po pierwsze, wciąż utrzymywał ze mną kontakt. A nie robił tego nigdy, jeśli już panienkę zaliczył. Po drugie, nie byłam wystarczająco wysoka, byłam rudzielcem, moje biodra były zbyt szerokie, a piersi zbyt naturalne. Cage lubił sztuczne cycki. Dziwne, ale prawdziwe. W każdym razie moja siostra była żywym przykładem tego, na co leciał Cage. Prawda, też miała rude włosy, ale jej były naturalnie pofalowane, była wysoka i szczupła. Rudy wyglądał na niej lepiej niż na mnie. Jej rudy był seksowny. Mój niekoniecznie.

– Jestem przecież. Więc idź już, przestań przeklinać i krzyczeć przy Larissie. Cały tydzień pracowałam nad tym, żeby przestała mówić c-h-o-l-e-r-a, kiedy coś upuszcza.

Gdybym nie musiała zamartwiać się tym, że to słowo wejdzie na stałe do jej języka, uznałabym to zapewne za coś zabawnego. Siedziała na swoim wysokim krześle i upuszczała jedną chrupkę za drugą. Kiedy ta odbijała się od podłogi, mała krzyczała: „CHOLERA!", klaskała w rączki i… powtarzała cały proces od początku. A to wszystko dzięki mojej uroczej siostrze, która krzyczała „cholera" za każdym razem, kiedy mała

upuszczała jedzenie na ziemię. I tak moja siostrzenica zdecydowała, że to będzie doskonała zabawa.

– Nieważne, to było zabawne. Muszę lecieć. Zadzwoń do Janet Hall, tej kobiety, która w swoich żółtych włosach wiecznie ma wałki. Mieszka trzy domy stąd. Zapytaj, czy może jutro zająć się Larissą. Ty masz zajęcia, prawda?

Przytaknęłam.

– Tak.

Nie znosiłam zostawiać małej z tą kociarą. Ostatnim razem, kiedy tam była, wróciła do domu cała podrapana przez tysiące kotów, które się tam kręcą, o smrodzie kocich odchodów nawet nie wspomnę. Nie mogłam jednak opuścić zajęć czy nawet dostać mniej niż 5 z któregokolwiek kursu – odebraliby mi stypendium. A bardzo go potrzebowałam. W Faulkner podjęłam dwuletnie studia i tylko na tyle było mnie stać. Kiedy skończy się moje stypendium, będę musiała odłożyć edukację na bok. Chyba że udałoby mi się zdobyć kredyt studencki, ale zważywszy na to, że w tym momencie nie miałam nawet domu, było to mało prawdopodobne.

– Okej, już mnie nie ma. Nie dzwoń na komórkę, kiedy jestem w pracy. Jak będziesz miała jakieś problemy, sama je rozwiąż.

I już jej nie było. Żadnego buziaka dla Larissy. Nienawidziłam jej za to – zresztą nie tylko za to.

Moja mama zmarła na raka, kiedy miałam dwanaście lat, zostawiając mnie i siostrę zupełnie same. Tawny miała osiemnaście lat, kiedy przejęła nade mną opiekę. Dom na szczęście udało się spłacić dzięki oszczędnościom mamy. Zarówno on, jak i skromna suma na koncie przypadły Tawny. Zdała GED[2)], zamiast ukończyć ostatnią klasę liceum, i zdołała zdobyć pracę, by móc płacić nasze rachunki. Kiedy już sama mogłam pracować, pomagałam z opłatami. Potem pojawiła się Larissa i jakiś rok temu wszystko się pogmatwało. Tawny stwierdziła, że nie może mnie

dłużej utrzymywać i że muszę znaleźć sobie mieszkanie. Z pensji kelnerki nie było mnie stać na własny kąt. Zdecydowała więc, że jeśli będę zajmować się dzieckiem, kiedy ona jest w pracy, w zamian mogę zostać za darmo na noc. Problem w tym, że nie potrzebowała opiekunki codziennie, a „za darmo" nie pozwalała mi nocować.

2) GED – amerykański egzamin uznawany za odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej, w Polsce często traktowany jako ekwiwalent matury (przyp. red.).

Brzmi okrutnie, ale byłam przekonana, że w te noce przychodził do niej ojciec Larissy i nie chciała, żebym dowiedziała się, kim on jest. Podejrzewałam, że gdyby nie ten sekret, pozwalałaby mi zostawać. A tak, no cóż… wykopała mnie stamtąd przez jakiegoś faceta. Najpierw udałam się do kościoła metodystów, którzy prowadzili ośrodek dla bezdomnych, potem jednak dowiedział się o tym Cage, którego Tawny poinformowała, że nie pozwala mi u siebie nocować. I tak wylądowałam u niego. Próbowałam z nim dyskutować, ale tak naprawdę potrzebowałam go. Nawet kiedy momentami bywał zaborczy i nieco szalony, opiekował się mną. Wcześniej nikt nigdy tego nie robił. A on lubił świadomość, że potrafi się kimś zająć.

Kiedy zmarła jego babcia, zostawiła mu wszystko, nawet to, co miała schowane w skarpecie. Cage nigdy właściwie jej nie poznał, ponieważ jego matka jako szesnastolatka uciekła z domu i nigdy już do niego nie wróciła. To było wielkie zaskoczenie, kiedy otrzymał czek na dwieście tysięcy dolarów. Pierwszym, co zrobił, był zakup własnego mieszkania. Stwierdził, że to dobra inwestycja i chciał odrobiny bezpieczeństwa. Resztę pieniędzy ulokował w banku i brał z konta tylko tyle, ile potrzebował. Od tamtej pory nieustannie próbował mnie namówić, żebym z nim zamieszkała.

– Lowlow wyjść – zażądała Larissa, uderzając swoimi małymi piąstkami w tacę krzesła do karmienia, w którym siedziała. Ostatnio zaczęła tak

na mnie wołać. Wcześniej mówiła do mnie „mama”, ale to strasznie złościło Tawny. Musiałam więc nieco popracować, żeby wyeliminować u małej ten nawyk.

– Tak, wyciągnę cię, ale najpierw umyjemy ci rączki z banana.

Marcus

– Kiedy Low wyszła? – wymamrotał Cage, wychodząc z sypialni godzinę po tym, jak Willow się ze mną pożegnała. Na odległość wyczułem zapach whisky. Jak ona mogła przy nim spać?

– Jakąś godzinę temu.

Skinął głową i wyciągnął komórkę z kieszeni spodni. W tym momencie naprawdę chciałem wyglądać na skupionego na pracy przy swoim laptopie, a nie jak ktoś, kto umiera z ciekawości, żeby usłyszeć rozmowę telefoniczną współlokatora.

– Cześć, skarbie, dlaczego wyszłaś i mnie nie obudziłaś?... Ach, no przestań. Wiesz, że dla ciebie bym wstał... Przepraszam. Nie powinienem był wychodzić... Nie, nie powinienem był. Myślałem, że śpisz... Chcę, żebyś tu dziś wieczorem wróciła i proszę, zabierz wreszcie klucz. Wciąż ci go zostawiam. Nie lubię, kiedy z nią zostajesz i lepiej, żebym się nie dowiedział, że wróciłaś do tego cholernego schroniska... Sam cię tu przyprowadzę, jeśli mnie do tego zmusisz... Mam dzisiaj mecz. Chcesz przyjść? Obiecuję, że wrócę z tobą... Okej, dobrze. Ale wróć. Jeśli musisz odpocząć przed jutrzejszymi zajęciami, to przyprowadź tu ten swój seksowny tyłek i porządnie się wyśpij. Obiecuję dzisiaj nie śmierdzieć.

Cage zaśmiał się i zakończył rozmowę.

– Oszaleję z tą dziewczyną, przysięgam.

Zerknąłem na niego. Napełniał właśnie swój kubek kawą.

– Wzięła sobie kawę, zanim wyszła?

– Taa, wzięła.

Przytaknął i oparł się o blat.

– Wyglądała na zmęczoną czy raczej zmartwioną?

Wyglądała na pokonaną, ale tego nie chciałem mu mówić. Nie dlatego, że się o niego martwiłem, ale dlatego, że ona nie chciałaby, żebym dzielił się podobnymi obserwacjami.

– Wyglądała okej.

Myślami wróciłem do ich rozmowy telefonicznej. Cage wspominał coś o jakimś schronisku. Wzdrygnąłem się na myśl o Willow śpiącej w takim miejscu.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, żeby nie szła do schroniska?

Cage zaklął i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Ta jej siostra jest wredna jak cholera. Generalnie wywaliła Low z domu. Na początku nie miałem o tym pojęcia. Dopiero po jakimś czasie dowiedziałem się, że sypia w kościele, który prowadzi schronisko dla bezdomnych. Byłem tak kurewsko zły, że mógłbym zabić tę babę gołymi rękami.

– Więc gdzie teraz mieszka? – przeczuwałem, że odpowiedź wcale mi się nie spodoba, ale po prostu musiałem wiedzieć.

– Jeśli danego dnia pilnuje siostrzenicy, siostra pozwala jej zostać na noc. Resztę nocy spędza tutaj. Kilkakrotnie proponowałem jej pokój, który ty teraz zajmujesz, ale zawsze odmawiała. Powiedziała, że nie zniosłaby mojego stylu życia tak na co dzień. Nie naciskam na nią tylko dlatego, że nie chcę jej stracić. Zrozumiałaby w końcu, jakim jestem tchórzem, i odeszłaby. Po prostu nie mogę jej stracić.

Gość był nieźle popieprzony. Jakim cudem wierzył w to, że jest zakochany, skoro nie potrafił przestać bzykać wszystkiego, co miało długie nogi i sztuczne cycki i zaopiekować się Willow?

– Rozumiem – odparłem, tak naprawdę nie rozumiejąc tego ani trochę.

Zaśmiał się, odkładając kubek.

– Wątpię, żebyś rozumiał.

Nie odpowiedziałem, miał przecież rację.

Pukanie do drzwi mnie zaskoczyło, choć spodziewałem się go już od kilku godzin. Odkąd Cage zapowiedział, że koło siódmej mam się spodziewać Willow, byłem wyjątkowo niespokojny. Teraz miałem ją mieć tylko dla siebie. Nawet wiedząc, że jest to zupełnie nierozsądne, wyczekiwałem jej z wielką niecierpliwością. Fascynowała mnie. Dręczyła mnie również świadomość, że jej własna siostra znów wyrzuciła ją z domu. Choć dziś przecież zajmowała się jej dzieckiem.

– Hej, Marcus – uśmiechnęła się do mnie, kiedy otworzyłem jej drzwi, zapraszając ją do środka.

– Witaj.

– Mam nadzieję, że nie zakłócam ci wieczoru. Możesz mnie ignorować i kontynuować to, co robiłeś, zanim przyszłam. Mogę się nawet schować w pokoju Cage'a, jeśli potrzebujesz prywatności czy coś.

Nie ma mowy.

– Nie, hmm, tak właściwie to przyda mi się towarzystwo. Próbowałem jakoś sensownie ustawić swoje kursy internetowe. Potrzebuję przerwy i rozmowy w realu. – Uśmiechnęła się promiennie, aż na jej policzkach znów pojawiły się te urocze dołeczki.

– Świetnie! Przyniosłam film na DVD, który ostatnio wypożyczyłam i mam też jakieś składniki na pizzę domowej roboty. – W ręce trzymała wielką bawełnianą torbę na zakupy. Drugą dłonią nadal obejmowała rączkę zużytej walizki. Ścisnęło mnie w żołądku na myśl o tym, że nosi tak ze sobą wszystkie swoje rzeczy. I sam fakt, że w tak małej torbie trzyma cały swój dobytek. Nie zmieściłaby się tam nawet kolekcja strojów kąpielowych mojej siostry.

– Brzmi idealnie.

– Jak sobie radzisz z krojeniem warzyw?

Zakasałem rękawy i ostentacyjnie naprężyłem ramię.

– Prawdę mówiąc, mam w tym trochę doświadczenia.

Zaśmiała się, a ja poczułem się tak, jakbym miał przenosić góry, a nie kroić dla niej jarzyny.

Poszedłem za nią do kuchni i przez chwilę mogłem bezkarnie napawać się jej widokiem. Dziś nie kryła swoich zgrabnych nóg za dżinsami. Szorty w kolorze khaki i czerwona koszulka podkreślały kolor jej kremowobrzoskwiniowej skóry. Włosy wisiały luźno wzdłuż pleców. Te jedwabne fale zdawały się niemal nierealne.

– Okej, wiem, że w którejś z szuflad jest całkiem dobry nóż, który przyniosłam tu kilka tygodni temu. Ty poszukaj noża i deski do krojenia, a ja umyję w tym czasie warzywa.

Wyruszyłem więc na poszukiwania, starając się jednocześnie pozbyć głupawego uśmieszku z twarzy.

– Ile lat ma twoja siostrzenica? – Dziś byłem zdeterminowany, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na jej temat. Dziewczyna była dla mnie zagadką. Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się do mnie.

– W zeszłym miesiącu skończyła roczek.

Otworzyłem szufladę i znalazłem nóż między dwiema nakładkami termoizolacyjnymi na napoje.

– Mam!

– Och, dobrze. Zacznij od krojenia grzybów – powiedziała, wskazując głową na ręcznik, na którym leżały świeżo umyte składniki naszej przyszłej pizzy.

– Tak jest, psze pani.

– Powiedz, jak mieszka ci się z Cage'em? To znaczy, z tego, co widzę, jesteście zupełnie różni.

Co właściwie miała na myśli? Nie, żebym był urażony tym, że nie uważa mnie za podrywacza, ale Cage'a ceniła przecież bardzo wysoko. A skoro jestem zupełnie inny od niego...

– To miły gość. Rzadko tu bywa. Dzięki temu łatwo mi się skupić na kursach.

– Cage nie umie zbyt długo usiedzieć w jednym miejscu. Musi wychodzić do ludzi. Zawsze taki był. Kiedy byliśmy dziećmi, on zawsze był gotowy na nowe przygody. Wieczorami często wślizgiwał się do mnie przez okno, bo mama nie wpuszczała go do domu, jeśli wracał zbyt późno.

Nigdy nie mogłem zrozumieć rodziców, którzy zamykali drzwi przed własnymi dziećmi, kiedy te nie wracały do domu o czasie. Moi zawsze czatowali przy drzwiach, żeby wlepić mi karę za spóźnienie.

– Przestań się tak krzywić – zaśmiała się i trąciła mnie łokciem w bok. – Prawie widzę twoje myśli. Jesteś przyjacielem Prestona, więc wiesz, jakie miał życie. No cóż, takie jak większość dzieciaków w naszym sąsiedztwie.

Zmusiłem się do uśmiechu i próbowałem skupić na warzywach.

– Nie, taa, to znaczy, wiem.

Nie miało to żadnego sensu. Willow zaśmiała się głośno i zaczęła wyrabiać ciasto na pizzę. Pracowaliśmy w ciszy – starałem się ze wszystkich sił skoncentrować na powierzonym mi zadaniu, podczas gdy ona zajmowała się ciastem. Jej ramiona były szczupłe, ale mięśnie, które widocznie pracowały podczas ugniatania masy, robiły niesamowite wrażenie. Co jest ze mną nie tak?

– Wróciłeś do domu, bo zmęczyło cię studenckie życie, czy miała miejsce jakaś wielka zmiana, która spowodowała zmianę lokalizacji?

Nie była pierwszą osobą, która mnie o to pytała. Wszyscy przyjaciele, którzy wiedzieli, jak kochałem życie w Tuscaloosie, zasypywali mnie pytaniami. Wiedzieli też, że po moim zeszłorocznym wakacyjnym związku potrzebuję odpoczynku od dziewczyn. Ale Willow była pierwszą osobą, której chciałem powiedzieć prawdę – niestety na to było jeszcze za wcześnie.

– Przywiodły mnie tu sprawy rodzinne.

Byłem przygotowany na kolejne pytania – Preston sobie nie odpuścił – ale ona tylko przytaknęła, po czym wzięła garść pokrojonych przeze mnie grzybów i rozsypała je po pizzy.

– Rodzina jak nikt inny potrafi uprzykrzyć życie, prawda? – Ton człowieka przegranego, wyczuwalny w tych słowach, poruszył mnie do głębi. Przytulenie jej i zapewnienie, że wszystko będzie dobrze, nie było zapewne najlepszym pomysłem – tylko bym ją wystraszył. Ograniczyłem się więc do przytaknięcia i sięgnąłem po cebulę, dbając przy tym o to, by nasze ramiona się zetknęły.

– To była jedna z najlepszych pizz w moim życiu – przyznałem po tym, jak już udało nam się doprowadzić kuchnię do względnego porządku.

– Dobra z nas drużyna – odparła z uśmiechem, wkładając płytę DVD do odtwarzacza.

Usiadłem na krześle, zostawiając jej całą sofę wolną. Było na niej wystarczająco dużo miejsca dla nas obojga, nie chciałem jednak, żeby czuła się nieswojo, siedząc obok mnie. Willow odwróciła się do mnie i posłała mi krzywe spojrzenie.

– Ja nie gryzę, Marcusie. Możesz usiąść koło mnie na tej wygodnej starej kanapie. To krzesło jest piekielnie niewygodne.

Dokładnie takiego zaproszenia potrzebowałem. Usadowiłem się w rogu kanapy, wyciągając nogi przed siebie.

– Nie musisz powtarzać. Chciałem być miły.

Zaśmiała się i wzięła koc. Nie zajęła przeciwnego rogu, czym nieco mnie zaskoczyła. Usiadła obok mnie, ale zachowując bezpieczną odległość, tak by nasze ciała się nie dotykały, i zaoferowała mi koc.

– Chcesz się podzielić?

– Jasne. – Nie było mi ani trochę zimno, ale możliwość leżenia pod jednym kocem z Willow nie była czymś, co chciałbym sobie odpuścić.

– W porządku – oświadczyła, przykrywając nas oboje. – Proszę bardzo.

W ciemnym pokoju ekran telewizora był jedynym źródłem światła. Ciepło jej ciała było takie kuszące. Chciałem zbliżyć się do niej i przeczesać palcami jej włosy. Od momentu, kiedy zobaczyłem ją wczoraj zapłakaną, chciałem się przekonać, czy jej loki były takie miękkie, na jakie wyglądały. Jakby czytając mi w myślach, przysunęła się do mnie i położyła mi głowę na ramieniu.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale lubię się przytulać, oglądając film.

Cóż, w tym momencie prawie się zakrztusiłem.

– Hmm, nie, nie mam nic przeciwko.

Jakoś udało mi się utrzymać rękę tam, gdzie była do tej pory – czyli na oparciu sofy – i powstrzymać się od sięgnięcia do jej włosów.

– Nie martw się, to nie komedia romantyczna. Pomyślałam o tobie, wypożyczając film, a nie wyglądasz mi na kogoś, kto lubi ten rodzaj kina. Wzięłam więc science fiction.

Obejrzałbym nawet *Pamiętnik* – którego serdecznie nienawidzę, odkąd siostra zmuszała mnie do oglądania go na okrągło – kiedy tak tuliła się do mnie na kanapie.

– Science fiction jest okej – zapewniłem, wiedząc, że i tak nie będę w stanie skupić się na niczym oprócz zapachu jej włosów, z których unosiła się delikatna woń wiciokrzewu.

ROZDZIAŁ III

Willow

– Low – szepnął mi do ucha Marcus. Wtuliłam się mocniej w źródło tego dźwięku i wzięłam głęboki oddech. Pachniał tak dobrze, że chciałam wejść w jego ubrania. – Low, musisz się obudzić – powiedział nieco głośniej. Przeciągnęłam się i otworzyłam oczy. Odczekałam chwilę, żeby przyzwyczaiły się do ciemności. Pierwszą rzeczą jaką zobaczyłam, był bardzo wyraźnie zarysowany sześciopak na brzuchu Marcusa Hardy'ego, widoczny spod nieco podciągniętej ciemnej koszulki. Po chwili dotarło do mnie, że leżę na jego kolanach.

– Przepraszam, że musiałem cię obudzić, ale jest już po drugiej i pomyślałem, że zechcesz pójść do łóżka, zanim wróci Cage.

Ściskałam w dłoni ciepły bawełniany materiał jego koszulki. Gapiłam się na nią przez chwilę, a potem szybko zwolniłam uścisk. Co, do diaska? Chciałam go rozebrać we śnie? Boże, mam nadzieję, że nie.

Usiadłam i ziewnęłam.

– Przepraszam, że zasnęłam – powiedziałam, czując jak twarz zalewa mi rumieniec.

Uśmiechnął się do mnie szeroko. W jego oczach widać było rozbawienie.

– Nie ma za co przepraszać. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak miło spędziłem wieczór.

Przygryzłam wargę, próbując powstrzymać się od uśmiechu, który i tak pojawiał się w końcu na mojej twarzy.

– Ja też. Nie licząc od momentu, kiedy zasnęłam.

Jego głośny śmiech sprawił, że zalała mnie fala gorąca, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłam. To było coś nowego, ale sprawiło mi przy-

jemność. Może nawet więcej niż przyjemność. To mogło być mocno uzależniające.

– Lepiej zmykaj do łóżka. Wcześnie zaczynasz zajęcia – powiedział delikatnie.

Przytaknęłam, wstałam z sofy i ruszyłam w kierunku pokoju Cage'a. Zanim zniknęłam w środku, odwróciłam się i zawołałam:

– Dobranoc.

– Dobranoc, Low – odpowiedział mi z ciemności jego donośny głos.

– Hej, skarbie, jestem w domu, czyściutki. Wyszorowałem się pod prysznicem i zużyłem połowę butelki płynu do płukania ust – wymamrotał Cage, wdrapując się na łóżko obok mnie. Zmusiłam się do otwarcia oczu i zauważyłam, że świta. Skinęłam głową i przetoczyłam się na drugi bok, żeby pospać jeszcze godzinkę, zanim będę musiała wstać.

– Przepraszam, że nie było mnie całą noc. Nie miałem takiego zamiaru – wyszeptał, chwytając moją dłoń. Nie pozwalam mu tulić się do mnie w łóżku. To nigdy nie kończy się dobrze. On dostaje erekcji i zaczyna się do mnie dobierać. Kilka razy próbowaliśmy i zawsze kończyło się tak samo – moją złością na niego i grożeniem, że będę spała na ziemi. Nie chciałam, żeby relacja między nami tak wyglądała. Cage był dla mnie jak rodzina. I nigdy nie będzie nikim więcej.

– ...kej – wymamrotałam.

– Miałaś udany wieczór? Widziałem, że robiłaś pizzę i zostawiłaś mi kilka kawałków w lodówce.

Przytaknęłam w poduszkę.

– Marcus jadł z tobą?

Ponownie przytaknęłam.

– On nie jest taki jak my, Low. Wiesz o tym, prawda?

Dobrze wiedziałam, o czym mówił Cage. Marcus był poza moim zasięgiem. Cage nie chciał, żebym myślała, że między mną a jego współlo-

katorem może kiedykolwiek coś zaiskrzyć. Ja byłam z niższych sfer. Marcus był bogatym dzieciakiem.

– Nie jestem głupia, Cage.

– Nie, jesteś cholernie bystra. Gość taki jak Marcus nigdy nie zrozumie, jak idealna i mądra jesteś. Nigdy tego nie dostrzeże, zważywszy na całą resztę.

Chciałam być na niego zła, ale wiedziałam, że ma rację. Gdyby Marcus kiedykolwiek dowiedział się, skąd jestem i kim jestem, nie poświęciłby mi ani sekundy swojego czasu.

– Wiem – szepnęłam w ciemności.

– Kocham cię, Low.

– Też cię kocham.

– Więc weź to – powiedział, wkładając mi w dłoń klucz i zaciskając na nim moje palce. – Będę spokojny, wiedząc, że go masz. Proszę, weź go.

Nie odpowiedziałam. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Prawda była taka, że chciałam wziąć ten klucz. On dawał mi pewność, że od teraz będę częściej widywała Marcusa.

Po kilku sekundach Cage już delikatnie chrapał mi do ucha. Leżałam, gapiąc się w sufit. Los nie był sprawiedliwy. Lubił sobie ze mnie drwić, i to okrutnie. A Marcus Hardy był jego najnowszym żartem.

Wychodząc z sypialni Cage'a o siódmej rano, nie spodziewałam się zastać Marcusa w kuchni, zwłaszcza smażącego bekon i jajka.

– Dzień dobry. – Wyglądał tak uroczo, gotując w zwykłym dresie i koszulce ukrywającej jego apetyczny brzuch, który udało mi się wczoraj podejrzeć, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu. – Nie chciałem, żebyś wyszła głodna. Pomyślałem, że skoro już jestem na nogach, to przygotuję ci coś do jedzenia.

Chwycił mnie tym za serce. Nikt nigdy nie przygotował dla mnie śniadania. Nawet moja własna matka. Świat bywa naprawdę do bani. Dlaczego ten niezwykły, cudowny, seksowny facet musi być cholernym

Hardym? Dlaczego nie może być kimś z sąsiedztwa? Kimś, kto zrozumiałby życie, jakie przyszło mi prowadzić i kto nie oceniałby mnie ani nie traktował przez to inaczej.

– To naprawdę urocze.

Uśmiechnął się szeroko i sięgnął po talerz.

– W takim razie moja misja zakończyła się sukcesem.

Śmiejąc się cichutko, żeby nie obudzić Cage'a, podeszłam do niego i zabrałam talerz, który mi podał.

– Jest też kawa. Jaką pijesz?

To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Odwróciłam się i spojrzałam na drzwi sypialni, zastanawiając się, czy nadal śpię, bo to, co właśnie się działo, przypominało bardziej sen niż rzeczywistość.

– Cukru? Śmietanki? – jego głos wyrwał mnie z zamyślenia, odwróciłam się więc do niego i uśmiechnęłam szeroko.

– I to, i to, poproszę. Dwie łyżeczki cukru. I dziękuję. Naprawdę. Nigdy nikt nie przygotował mi śniadania. Trochę brakuje mi słów.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, a w jego oczach pojawiło się coś, co miałam nadzieję, nie było tylko moim wyobrażeniem. Było w nich zainteresowanie. Widziałam je. Czy to dlatego, że myślał, że jestem łatwa?

– Nie ma za co, jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, to zostanę twoim osobistym szefem kuchni.

Zakryłam usta, z których wyrwał mi się niekontrolowany chichot. On był prawdopodobnie najbardziej czarującym facetem, jakiego w życiu spotkałam. Jego oczy na moment spoważniały. Obserwowałam, jak w skupieniu dotyka dłonią mojego policzka.

– Naprawdę lubię twoje dołeczki – szepnął.

Momentalnie oblałam się rumieńcem. Wiedziałam, że wyglądam jak burak. Nienawidziłam swojej cery.

– Teraz siadaj i wcinaj, Low. Proszę.

Bez dyskusji zastosowałam się do jego prośby.

Byłam przy drugim kęsie, kiedy usiadł naprzeciwko mnie przy stole.

– Jakie masz dzisiaj zajęcia?

Przełknęłam jajka i popiłam kawą, zanim wreszcie odpowiedziałam.

– Analizę matematyczną.

Uśmiechnął się szeroko.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, matematyka to mój konik.

Zdecydowanie potrzebowałam pomocy, ale szczerze wątpiłam, czy udałoby mi się powstrzymać od wąchania go i gapienia się na niego wystarczająco długo, żeby skupić się na nauce.

– Dzięki.

Skinął głową i napił się kawy.

– Wracasz tu dzisiaj? – zapytał po chwili. Miałam nadzieję, że pytał o to, bo chce mnie jeszcze zobaczyć. Jednocześnie wiedziałam, że muszę kontrolować podobne myśli, inaczej zostanę zraniona.

– Nie jestem pewna, ale wątpię. Pewnie zostanę dziś u siostry. – Nie chciałam wchodzić w szczegóły, ale należała mi się u niej jedna noc za wczorajszą opiekę nad Larissą. No i nie mogłam przecież wprowadzić się na stałe do łóżka Cage'a.

Zmarszczył brwi i zdawał się myśleć o czymś, co go gnębi.

– Naprawdę nie mam nic przeciwko temu, że tu jesteś. Jeśli potrzebujesz tutaj zostać, dla mnie w porządku. To i tak mieszkanie Cage'a.

Uśmiechnęłam i przełknęłam ostatni kawałek bekonu.

– Dziękuję, ale to nie dlatego. Nie mogę tak po prostu się do was wprowadzić. To zaburzyłoby życie Cage'a, w końcu zaczęłabym go irytować. On na razie tak tego nie widzi, ale nie chcę nadużywać jego gościnności.

Marcus pokręcił głową.

– Nie nadużyjesz jego gościnności. Jestem pewien, że Cage nie chciałby, byś nocowała gdzie indziej. Jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy.

Uśmiechnęłam się i wstałam, żeby wstawić talerz do zlewozmywaka.

– Czy jest tego świadom czy nie, potrzebuje wolności i przestrzeni do życia.

Marcus skrzywił się, ale nie powiedział nic więcej.

– Jeszcze raz dzięki za śniadanie. To była najbardziej urocza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił. Doceniam to. – Po moich słowach jego grymas nieco złagodniał i uśmiechnął się do mnie, ale wciąż widziałam zmartwienie w jego oczach. Boże, on zaraz przebije się przez mur, który wokół siebie wzniosłam. Musiałam zachować między nami bezpieczny dystans.

– Spadam. Do zobaczenia później – zawołałam, wychodząc i nie oglądając za siebie.

– Do widzenia, Willow.

Marcus

Chwilę po tym jak wyszła Willow, zadzwoniła do mnie zasmucona Amanda. Wyglądało na to, że ojciec nie wrócił na noc do domu, a mama zamknęła się zapłakana w sypialni, z której nie chciała wyjść. Pojechałem sprawdzić, co u niej, ale udawała, że wszystko w porządku, choć cienie pod oczami i tak zdradzały prawdę. Nadszedł czas rozmowy z ojcem.

Kiedy zatrzymałem się na parkingu liceum w Sea Breeze, zauważyłem Amandę siedzącą przy piknikowym stole wystawionym przed stołówką. Była przy niej Sadie White. Przytulała i pocieszała Amandę, kiedy ta wypłakiwała się na jej ramieniu. Zastanawiałem się, jak wieloma informacjami moja siostra podzieliła się z Sadie, z którą ja sam nie widziałem się i nie rozmawiałem już ponad dwa miesiące. Tęskniłem wprawdzie za jej towarzystwem, ale było mi dużo łatwiej, zachowując dystans. Sadie była tą, która mi się wymknęła. Choć brzmi to jak szaleństwo, zwinęła mi ją sprzed nosa cholerna gwiazda rocka. Jax Stone, najgorętszy nastoletni

gwiazdor naszych czasów, ostatniego lata był naszym, moim i Sadie, pracodawcą. Pracowaliśmy wtedy jako obsługa w jego letnim domu na wyspie połączonej z Sea Breeze. Jedno spojrzenie na Sadie i przepadł. Niestety dla mnie, ona odwzajemniła jego uczucie.

Zaparkowałem wóz i poszedłem do siostry. Zbliżając się, dostrzegłem utkwiony we mnie zmartwiony wzrok Sadie. Byłem już pewny, że ona wie.

– Cześć, Sadie, dzięki, że z nią jesteś – powiedziałem i wyciągnąłem dłoń do mojej młodszej siostry. Rzuciła mi się w ramiona, a jej płacz przybrał na sile. Widząc jej rozpacz, miałem ochotę zabić ojca gołymi rękami. A niech go szlag.

– Powiedziała mi, Marcusie – szepnęła cicho Sadie. – Przykro mi.

Skinąłem głową.

– Taa, mnie też. Jest dupkiem. Samolubnym draniem.

Sadie nawet się nie drgnęła. Doskonale rozumiała, co to znaczy być wściekłym na rodzica. Zanim pojawił się Jax i pomógł jej rozwiązać wszystkie problemy, Sadie musiała zajmować się matką. Ta rozpuszczona, samolubna kobieta, Jessica, była właśnie jednym z problemów, którym zajął się Jax.

– Chcę tylko uciec od tego wszystkiego. Mogę przenieść się do ciebie? – zapytała, czkając, Amanda.

– Oczywiście. Sadie, daj znać w sekretariacie, że jest ze mną, okej?

Przytaknęła i wstała.

– Jasne. I Marcusie, jeśli będzie coś, co mogłabym zrobić, proszę, nie wahaj się do mnie zadzwonić.

– Dzięki, Sadie.

Przyciągnąłem siostrę do siebie i poprowadziłem ją do mojego samochodu. Najpierw postaram się ją uspokoić, potem porozmawiam sobie z ojczulkiem.

ROZDZIAŁ IV

Willow

Moja siostra nie pozwoliła mi zostać na noc. Wcisnęłam dłoń do kieszeni dżinsów i ścisnęłam mocno klucz, który dostałam od Cage. Choć bałam się, że nadużyję jego dobroci, musiałam się gdzieś zatrzymać. Poza tym zostawiłam tam dziś rano swoją walizkę. Żeby odwdzięczyć mu się za kolejną noc w tym tygodniu, dziś po południu zajmę się naszym praniem. Z tym postanowieniem, czując się już nieco lepiej w roli nieszczęsnej sierotki, ruszyłam w stronę schodów.

– Low, hej piękna, tak dawno cię nie widziałem. – Preston rzucił mi ten swój zabójczy uśmieszek i zaczesał sobie blond kosmyk za ucho. Ten chłopak doskonale wiedział, jak działa na kobiety, i najwyraźniej nie wyczuwał braku zainteresowania z mojej strony.

– Witaj, Prestonie, tak, minęła chwila od naszego ostatniego spotkania. Jestem zaskoczona, że nie bywasz tu częściej, skoro teraz mieszka tutaj twój przyjaciel.

Na jego twarzy pojawił się ledwie dostrzegalny grymas. Zerknął za siebie, na schody prowadzące do mieszkania.

– Hmm, taa, no cóż, *à propos* Marcusa. Ma dzisiaj zły dzień. Jest z nim jego siostra, bardzo zdenerwowana ich sytuacją rodzinną. Może pójdziemy coś zjeść, a potem na koncert Jackdown, grają dziś wieczorem w Live Bay. Oczywiście jeśli masz dzisiaj wolne. Dawno nie widziałem się z Dewayne'em i Rockiem. Jestem pewien, że Dewayne ucieszy się na twój widok.

Wycieczka na koncert Jackdown nie znajdowała się na mojej dzisiejszej liście. Miałam masę zadań domowych do odrobienia, a jutro podwójną zmianę w restauracji obok Live Bay. Nie chciałam jednak mieszać się w rodzinne sprawy Hardych. Sporo wiedziałam o problemach tego ro-

dzaju, dlatego byłam pewna, że Marcusowi przyda się odrobina prywatności.

– Hmm, okej, brzmi nieźle… – Zerknęłam na schody. – Myślisz, że mogłabym tam wejść i szybko się przebrać? Pójdę prosto do pokoju Cage'a i zaraz wrócę.

– Tak, jasne. Chodziło mi tylko o to, że potrzebują teraz trochę czasu dla siebie. Pewnie i tak siedzą w sypialni Marcusa i wątpię, żeby cię w ogóle usłyszeli. Chodź, pójdę z tobą i napiję się czegoś, kiedy będziesz się przebierać.

Znów wsunęłam dłoń do kieszeni i wyciągnęłam klucz, czując w sercu nieopisane ciepło na jego widok. Dziwne, że coś tak małego potrafi wzbudzić w człowieku poczucie bezpieczeństwa.

Kiedy byliśmy już w środku, zostawiłam Prestona w kuchni i poszłam do pokoju Cage'a. Słyszałam głosy dobiegające zza zamkniętych drzwi sypialni Marcusa, ale nie zatrzymywałam się. Może uda mi się stąd wyjść, zanim zorientują się, że ktoś w ogóle jest w domu. Do tej pory Marcusowi nie przeszkadzało, że tak często tu bywam i wolałabym, żeby to się nie zmieniło.

Ubrałam krótką dżinsową spódniczkę i szmaragdowozieloną bluzeczkę. Sięgnęłam też po skórzaną kurtkę, którą dwa lata temu dostałam od Cage'a na Gwiazdkę. Moje kowbojki stały w szafie obok jego butów. Zaśmiałam się na tę delikatną aluzję. On naprawdę mnie tutaj chciał. To było oczywiste. Chłopak nie miał pojęcia, jak bardzo utrudniał mi podjęcie pewnych decyzji.

Wychodząc z sypialni, zorientowałam się, że Marcus i Preston stoją w pokoju i cicho o czymś dyskutują. Zatrzymałam się, nie chcąc przeszkadzać. I wtedy Marcus mnie zauważył – przez chwilę patrzył mi prosto w oczy. Jego wzrok powoli powędrował po moim ciele, a bicie mojego serca gwałotwnie przyspieszyło. Stałam nieruchomo jak posąg, aż w końcu jego wzrok znów zatrzymał się na moich oczach.

– Cholera jasna, dziewczyno, zabierajmy stąd twój seksowny tyłek, zanim zjawi się Cage – zażartował Preston. – Powiesi mnie za jaja i każe ci się przebrać, trzymając wartę przy twoich drzwiach. – Chciał tylko przerwać ciszę, a udało mu się spowodować, że oczy Marcusa zapłonęły.

– Hmm, okej, dobry pomysł. – Zmusiłam swoje usta do uśmiechu, a nogi do ruchu, by po chwili znaleźć się obok Prestona, który objął mnie ramieniem i dosyć bezceremonialnie powąchał.

– Mmmm… nawet pachniesz bosko.

Marcus odchrząknął głośno, wywołując tym samym śmiech przyjaciela.

– Idź, zajmij się Mandą, chłopie. Ja tylko zapewniam tak potrzebną wam teraz prywatność. Cage ma randkę z jakąś laską z Monroeville, która przyjechała tu na wiosenną przerwę. A ja zamierzam przyprowadzić obecną tutaj dziewczynę z powrotem, bardzo późno.

Moja twarz zapłonęła, kiedy usłyszałam wyraźną sugestię w jego głosie. Marcus na pewno wiedział, że nie będziemy robić tego, o czym mówił Preston. Co właściwie mu odbiło? Nigdy nie flirtował tak ostro.

– Dobranoc, Marcusie. Mam nadzieją, że wszystko się jakoś ułoży – zdołałam wydukać w miarę spokojnym głosem, co nie było łatwe, bo uwaga, jaką mi poświęcał, mocno podnosiła mi ciśnienie.

Przytaknął i odwrócił się bez słowa.

Marcus

Kowbojki. Czy naprawdę musiała założyć kowbojki do tej malusieńkiej spódniczki? Trzasnąłem drzwiczkami od lodówki, nawet nie wyciągając z niej napoju. Piwo wydawało się doskonałym pomysłem, kiedy obserwowałem Prestona wychodzącego z Willow u boku. Ale Amanda mnie potrzebowała. Nie mogłem teraz pić alkoholu, choć tak naprawdę marzyłem

o tym, żeby się upić i zapomnieć o całym szaleństwie, jakie sprezentował nam ojciec.

– Co tak trzaskasz? – zapytała Amanda, wychodząc z pokoju.

Wzruszyłem ramionami – nie chciałem przyznać się siostrze, że odbija mi z powodu dziewczyny, w końcu mieliśmy teraz większe problemy.

– Czy ma to jakikolwiek związek z dziewczyną, której głos słyszałam?

Osunąłem się na krzesło, spojrzałem na nią z zamiarem zaprzeczenia, ale zamiast tego przytaknąłem.

– Taa.

Amanda skrzywiła się lekko i przyciągnęła sobie krzesło, żeby usiąść.

– Preston z nią chodzi?

– Nie, nie jeśli chce żyć.

Zaskoczona uniosła brwi.

– Mówisz więc, że lubisz ją wystarczająco, żeby walczyć o nią z Prestonem?

– Nie ja. Cage. On myśli, że ją poślubi.

Amanda zaśmiała się głośno.

– Cage żonaty? Czy ostatnio nie przerzucił się przypadkiem z trawy na crack?

Dla mnie też brzmiało to absurdalnie, ale ona nie widziała go z Low. Przy niej to był zupełnie inny człowiek. Naprawdę się nią przejmował.

– To skomplikowane.

Amanda zaczęła się bawić frędzlami przy podkładce pod talerze. Kolejny drobiazg wprowadzony przez Willow.

Preston był równie beznadziejny jak Cage, jeśli chodziło o kontakty z kobietami. Nie podobała mi się myśl, że wyszedł z Willow.

– Muszę wracać do mamy. Chciałam cię poprosić, żebyś poszedł ze mną, ale ten grymas na twojej twarzy tylko by ją przeraził. Przebierz się w coś zabójczego i idź za nią. Preston nigdy by jej nie zaprosił, gdyby

wiedział, jak bardzo ci się podoba. Cholera, pewnie zabrał ją stąd z naszego powodu.

Miała rację. A przynajmniej taką miałem nadzieję. Wstałem i spojrzałem na swoje stare dżinsy i koszulkę drużyny futbolowej Alabamy.

– Co jest nie tak z moim strojem?

Amanda westchnęła i wstała.

– Chodź ze mną, mój niezorientowany w sprawach mody bracie. Dzięki mnie będziesz wyglądał niewiarygodnie. Zaufaj mi, okej? Ostatnią dziewczynę, którą polubiłeś, pozwoliłeś sprzątnąć sobie sprzed nosa. Powiem tak: potrzebujesz mojej pomocy.

– Manda, moim konkurentem była gwiazda rocka. To nie była wyrównana walka.

Wzruszyła ramionami.

– Możliwe, ale Preston i Cage nie są Jaxem Stone'em. Tym razem jesteś zdecydowanie najgorętszym ciachem z całej grupy.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie ciachem? I Jax wcale nie wygląda lepiej ode mnie. Po prostu jest sławny.

Amanda zaśmiała się głośno.

– Nie, bracie mój. Jax Stone jest ucieleśnieniem piękna, zarówno z gitarą, jak i bez niej, nawet bez tego seksownego wokalu. Nie miałeś najmniejszej szansy. Jakbyś konkurował z bóstwem. Tym razem to twoja liga.

– Jak tam sobie chcesz. Powiedz mi tylko, co mam na siebie włożyć i spadaj stąd. Zaczynasz mnie denerwować.

Willow

– Napijesz się piwa? – zapytał Preston, przepychając się w stronę stolika, przy którym dostrzegłam już znajome twarze.

– Nie, dzięki. Ale poproszę o colę – odparłam głośno, żeby przekrzyczeć muzykę. Jackdown jeszcze nie pojawili się na scenie, ale zespół, który grał przed nimi, zawładnął tłumem. Wsłuchując się nieco uważniej w muzykę, zaczęłam przypuszczać, że to raczej alkohol był powodem tych tańców i krzyków. Zespół nie był aż tak dobry. To dla Jackdown zjawili się tutaj ci wszyscy ludzie. Oni zawsze przyciągali tłumy lokalnych dzieciaków.

– Okej, idź tam i usiądź z Rockiem, Trishą i Dewayne'em. Ja skoczę po nasze drinki.

– Okej.

Rock i Dewayne byli przyjaciółmi Prestona, których poznałam w ciągu ostatniego roku dzięki Cage'owi. Trisha była żoną Rocka. Przypominali mi łysego Kida Rocka i Pamelę Anderson. Trisha nie była zbyt naturalna, za to z pewnością mogłaby pojawić się na jakiejś rozkładówce, gdyby tylko zechciała. Albo mogłaby być tancerką erotyczną. Zdecydowanie pasowała do takich ról. Dewayne zauważył mnie pierwszy i na jego twarzy natychmiast pojawił się szeroki uśmiech. Długie dredy związał w kucyk, a koszulka, którą miał na sobie, była wystarczająco obcisła, by zademonstrować jego imponująco wyrzeźbione ciało.

– Low! – zawołał, kiedy zbliżyłam się do stolika. Trisha uśmiechnęła się pogodnie i delikatnie pomachała do mnie samymi palcami.

– Hej, dziewczyno. Nie wiedziałam, że dzisiaj przychodzisz. Kiedy rozmawialiśmy z Cage'em, wspominał, że ma dzisiaj randkę i wątpił, czy w ogóle wyjdą z pokoju.

Rock trącił ją łokciem, a ta skrzywiła się zdziwiona.

– No co? Low nie jest idiotką. Wie, że Cage jest męską dziwką.

– Boże, skarbie, odpuść sobie – rzucił błagalnie.

Pokręciłam głową i zaśmiałam się, zajmując miejsce obok Dewayne'a.

– Ona ma rację, Rock. Wiem, gdzie jest i co robi Cage. To, że wmawia całemu światu, że się ze mną ożeni, nie oznacza jeszcze, że ja też się na

to piszę. Ten chłopak oszalał. Nie przeszkadza mi to, z kim chodzi i co robi.

Rock przytaknął, ale zauważyłam grymas na jego twarzy.

– Więc przyszłaś sama?

– Nie, dziś jest ze mną – oświadczył Preston, stawiając przede mną szklankę z colą, po czym usadowił się obok mnie.

– Ech, cholera, człowieku – jęknął Rock, a Dewayne natychmiast mu zawtórował niezadowolonym westchnieniem.

– No co? Marcus i Manda mają jakieś rodzinne problemy, są teraz w naszym mieszkaniu. Pomyślałem więc, że Low i ja przyjdziemy tu do was i posłuchamy sobie Krita.

– Zły pomysł – wymamrotał Dewayne, po czym zajął się piciem swojego piwa.

– Nieważne. Cage'a nie będzie to obchodziło. Poza tym on dziś bzyka jakaś dziewczynę z Monroeville.

– Co za fascynująca rozmowa – wtrąciła Trisha. – Myślę, że to do Low należy decyzja, co robi i z kim. Cage nie jest jej ojcem. Przestańcie zachowywać się tak, jakby do niego należała i dajcie jej żyć. – To wreszcie zamknęło im usta. Byłam jej naprawdę wdzięczna.

Wstała i wyciągnęła do mnie dłoń.

– Chodź. Wytańczymy to wszystko i zrobimy nieco zamieszania na parkiecie, żeby chłopaki mieli się czym zajmować.

Skrzywiłam się.

– Co zrobią?

Chwyciła mnie za rękę i przyciągnęła do siebie.

– Będą grozić, krzywić się i prawdopodobnie sponiewierają wszystkich gości, którzy zaślinią się na nasz widok.

Kiedy przedzierałyśmy się przez tłum, byłam pewna, że usłyszałam, jak Rock warczy.

– Nie masz dosyć tego, że wszyscy traktują cię, jak własność Cage'a? – zapytała Trisha, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Wiedziałam, że prowadzi nas pod samą scenę, żebyśmy mogły zobaczyć Jackdown, kiedy za kilka minut zespół zacznie występ.

I żeby Krit mógł zobaczyć mnie. Od miesięcy próbowała spiknąć mnie ze swoim bratem. Cage zawsze skutecznie studził jej zapędy, ale dziś go tutaj nie było.

– Cage jest wszystkim, co mam. Jest moim najlepszym przyjacielem, a ja przymykam oczy na jego problemy. Jeśli pojawi się ktoś, o kogo warto będzie zawalczyć, nie pozwolę, żeby Cage stanął mi na drodze. Ale na razie, nikt taki się jeszcze nie zjawił.

Trisha przez moment przypatrywała mi się badawczo. Nie spodobała jej się moja odpowiedź. Miała to wymalowane na twarzy.

– Skoro z nikim się nie umawiasz, skąd możesz wiedzieć, czy pojawił się ktoś godny uwagi?

Wzruszyłam ramionami. Pomyślałam o Marcusie, ale natychmiast wyrzuciłam tę niebezpieczną myśl z głowy. On był dla mnie za dobry. Podobne fantazje nie miały najmniejszego sensu.

– Po prostu będę wiedziała.

Już otwierała usta, ale w tym momencie zgasły światła i dobiegły nas dźwięki elektrycznej gitary Krita, momentalnie wywołując istne szaleństwo wśród widowni.

– No to zaczynamy – rzuciła tylko z uśmiechem.

Scenę całkowicie przysłonił dym. Z niego wyłonił się Krit, który stanął w jedynym oświetlonym miejscu i zaczął grać. Jego długie jasne włosy kolorem przypominały włosy Trishy, przez co pomyślałam, że może jej odcień wcale nie pochodzi z tubki. Krit pozwolił włosom swobodnie opaść na swoje nagie ramiona. To był taki jego znak rozpoznawczy. Na scenie nigdy nie nosił koszulki. Dżinsy wisiały mu na smukłych biodrach, dając kobietom – i pewnie kilku mężczyznom – niezłą podnietę za każ-

dym razem, kiedy można było zobaczyć jego kość biodrową. Klaty nie miał aż tak umięśnionej jak Dewayne'a czy Rock. Był raczej smukły, z widocznie zarysowanym sześciopakiem i tatuażem węża ułożonego w kształt spirali na prawym boku.

Wreszcie i reszta zespołu wyłoniła się z dymu, a po chwili głos Greena dołączył do dźwięków gitary elektrycznej. Green był najlepszym przyjacielem Krita oraz drugim głosem i basistą zespołu. To Krit był liderem, ale Green również wykonywał utwory samodzielnie. Wyglądali prawie jak bracia bliźniacy. Mieli tak samo długie włosy, z tym że jeden w ciemniejszym odcieniu. Green był jednak cały pokryty tatuażami. Na jego klatce piersiowej i rękach trudno było znaleźć skrawek czystej skóry. Patrząc na niego, mało kto przypuszczał, że facet jest na drugim roku prawa. Dziewczyna po mojej prawej zaczęła wykrzykiwać jego imię oraz bardzo barwne i soczyste określenia dotyczące głównie tego, co chciałaby, żeby jej zrobił po występie. Potrząsając głową, żeby pozbyć się z niej tego niechcianego obrazu, spojrzałam w głąb sceny, w kierunku perkusisty Matty'ego. Jego jasnopomarańczowe włosy sterczały całkowicie pionowo. Choć przecież wcale nie były krótkie. Gość musiał używać całej masy produktów, żeby uzyskać taki efekt. Miał na sobie czarną, mocno dopasowaną koszulkę i choć siedział za perkusją, wiedziałam, że jego spodnie są równie ciasne. Chłopak uwielbiał obcisłe ciuchy.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zauważy, że tu jesteś – z entuzjazmem pisnęła mi do ucha Trisha.

Ja chciałam tylko potańczyć. Zwrócenie na siebie uwagi Krita było ostatnią rzeczą, o jakiej bym pomyślała. Skupiłam się na klawiszowcu – wołali na niego Legenda. Ten to był dopiero owłosiony. Miał pełną brodę, co było dosyć dziwne jak na dwudziestoczterolatka, i był z niej naprawdę dumny. Jego potargane, brązowe włosy były dość długie, żeby założyć je za ucho. Dżinsy miał wystarczająco opuszczone, żeby można było do-

strzec – wystający zza koszulki Aerosmith, tak małej, że mogłaby być moja – płaski brzuch.

Wreszcie Krit i Green połączyli siły, rozpoczynając koncert swoim największym hitem, *Asami*.

Niebieskie oczy Krita napotkały mój wzrok. Kiedyś myślałam, że ten kolor jest zasługą szkieł kontaktowych – to było wręcz niemożliwe, żeby ktokolwiek miał tak przejmująco niebieskie oczy. Potem poznałam Trishę i jej były dokładnie tego samego koloru. Krit puścił mi oczko i oblizał sugestywnie usta. Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Gość był niemożliwy. W ogóle nie mój typ, ale bardzo rozrywkowy. No i było na czym zawiesić oko.

– Wiedziałam, że będzie zadowolony, mając cię blisko – przekrzykiwała muzykę Trisha. Uśmiechając się szeroko, pozwoliłam, by porwał mnie rytm.

Po kilku piosenkach i partnerach do tańca wróciłam do naszego stolika. W gardle zupełnie mi zaschło. Potrzebowałam swojej coli, nawet jeśli była już całkowicie bez smaku. Preston rozmawiał z jakąś dziewczyną z kręconymi brązowymi włosami. Uśmiechnęłam się pod nosem, myśląc, że będę musiała poprosić Rocka i Trishę o podwiezienie mnie do domu.

Czując na sobie czyjś wzrok, spojrzałam uważniej na ludzi siedzących przy stoliku. Miejsce Trishy zajmował teraz Marcus. Tego się nie spodziewałam.

– Hej – powiedziałam, podchodząc bliżej, niepewna tego, gdzie właściwie mam usiąść, skoro brunetka Prestona okupuje moje miejsce.

– Low, już wróciłaś – Preston wstał na mój widok. – Proszę, usiądź. Spragniona? Lód w twojej coli już całkiem się rozpuścił. Przyniosę ci następną.

– Nie, Preston, siadaj. Jest okej. Nie przerywaj rozmowy. Sama zamówię sobie drinka. – Nie usiadł, jednak wyraźnie widziałam, że nie jest pewny, co powinien zrobić. Śmiejąc się z jego ewidentnego zmieszania,

odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w kierunku baru. Preston bywał czasami naprawdę głupiutki.

– Zdaje się, że nie jest w tym aż tak doświadczony, jak myślałem. Przepraszam za to.

Głos Marcusa zabrzmiał tuż przy moim uchu. Ciepło jego oddechu przyjemnie gilgotało mnie w kark. Poczułam dreszcze na całym ciele. Poszedł za mną. Nie mogłam pozbyć się głupkowatego uśmiechu ze swojej twarzy.

– Preston jest uroczy. Przymknę na to oko. Poza tym nie jestem z nim na randce.

– Nie jesteś?

Odwróciłam nieco głowę, by spojrzeć Marcusowi w oczy.

– Oczywiście, że nie. To Preston. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Kąciki jego ust podniosły się w uśmieszku, a mnie, no cóż, coraz trudniej było odwrócić od niego wzrok. Chłopak był niesamowicie seksowny.

– Często wychodzisz z nim jako przyjaciółka?

– Nie. Niezupełnie. To znaczy, jeśli tak, to zwykle jest z nami Cage. Ale dzisiaj Preston zdecydował, że potrzebujesz spędzić trochę czasu z siostrą.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, a zamiast niego pojawił się grymas. Przytaknął w odpowiedzi.

Podeszliśmy do baru. Marcus stanął za mną i zamknął mnie w potrzasku, kładąc obie dłonie na barze. Delikatny dreszcz emocji spowodowany bliskością jego ciepłego ciała sprawił, że musiałam walczyć ze sobą, by nie wtulić się w niego bardziej. Uzmysłowiłam sobie, że w ten sposób chce ochronić mnie przed zgnieceniem przez tłum kotłujący się przy barze. To był gest czysto opiekuńczy. Nic więcej. Podobało mi się to.

– Ricky! Dwie cole, jedną mocniejszą.

Barman spojrzał na nas i przytaknął, po czym zajął się przygotowywaniem drinków. To się nazywa szybka obsługa. Bycie miejscowym zdecydowanie pomagało.

– Kiedy przyszedłeś? – zapytałam, kiedy czekaliśmy na napoje.

– Jakieś dwie minuty przed twoim powrotem do stolika. Już miałem zamiar cię odszukać i przekonać, żebyś ze mną zatańczyła.

W tej właśnie chwili poczułam gorycz przegranej. Przytulanie się do Marcusa, kiedy ten kołysałby naszymi ciałami w rytm muzyki, z pewnością znalazłoby się bardzo wysoko na mojej liście ulubionych momentów w życiu.

– Och – tylko tyle byłam w stanie wydukać. Serce biło mi gwałtownie pod wpływem obrazów, jakie właśnie rozgrywały się w mojej głowie. To, że byłam otoczona jego czystym, męskim zapachem, wcale nie pomagało. Kiedy na ladzie wylądowały nasze drinki, fantazjowałam akurat o tym, żeby wślizgnąć się pod jego koszulkę i polizać jego tors. Marcus położył na barze pieniądze i zabrał nasze napoje. Kiwnął głową w stronę stolika, a ja momentalnie zatęskniłam za jego dotykiem. Powstrzymując się od żałosnego westchnienia, poprowadziłam nas z powrotem do przyjaciół.

Preston przetransportował szatynkę na swoje kolana, zostawiając wolne miejsce między sobą a Marcusem. Wspaniale.

– Myślałem, że wychodzicie – zwrócił się do niego Marcus, kiedy sadowiłam się przy stoliku.

Ten pociągnął łyk piwa i spojrzał na siedzącą mu na kolanach dziewczynę. Czerwone paznokcie bawiły się jego blond lokami.

– Idziesz ze mną? – zapytał po prostu.

Ta zachichotała i przytaknęła, kołysząc lokami we wszystkie strony. Preston zerknął na mnie.

– Będzie okej, jeśli zostawię cię z Marcusem? Powiedział, że zawiezie cię do domu.

Tak! Ledwo zdołałam ukryć ekscytację tą niespodziewaną zmianą planów i ograniczyłam się do przytaknięcia.

– Oczywiście.

Preston uśmiechnął się szeroko, a ramionami mocno objął talię dziewczyny.

– Do zobaczenia później.

Pomachałam mu, popijając colę.

Rock z Trishą wciąż byli na parkiecie. Nie miałam natomiast zielonego pojęcia, gdzie podział się Dewayne. Chwilowo zostaliśmy więc sami – tylko ja i Marcus. Gapienie się na krople spływające po szklance i wodzenie po nich palcem stało się nagle zajęciem niebywale fascynującym. Tak mi się przynajmniej zdawało. Zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć i sytuacja stała się bardzo niezręczna.

– Dzięki za to, że dałaś mi i Mandzie trochę prywatności, ale nie chcę, byś kiedykolwiek czuła, że nie możesz zostać w mieszkaniu. Nieważne, co dzieje się ze mną, ty zawsze jesteś mile widziana.

Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do niego.

– Dzięki. Ale ja często miewam problemy rodzinne i wiem, że prywatność pomaga.

Zmarszczył brwi i porządnie pociągnął ze swojej szklaneczki – byłam prawie pewna, że to whisky.

– No cóż, w najbliższym czasie będę miał sporo rodzinnych problemów, więc się nie martw. Jeśli Manda zjawi się u nas zapłakana albo będzie siedziała zamknięta w moim pokoju, nie musisz wychodzić. Zostań. Wolę, żebyś została, niż uciekała nie wiadomo dokąd.

Czyżby przyszedł tutaj, dlatego że mnie szukał? Nie, na pewno nie.

– Dzięki.

Nie miałam zamiaru się z nim kłócić. Jeśli taka sytuacja się powtórzy, to i tak nie będę siedzieć spokojnie na tyłku i sprawiać, by czuli się niezręcznie. Teraz jednak nie było sensu się sprzeczać.

– Hej, ziom! Nie wiedziałem, że tu będziesz – Dewayne poklepał Marcusa po plecach i zajął miejsce obok mnie, uśmiechając się szeroko. – Cholera, jak dobrze mieć cię tutaj w tygodniu. Tęsknię za twoją zakazaną gębą, kiedy jesteś na studiach. – Dewayne, Rock, Marcus i Preston dorastali razem. Według Cage'a byli ze sobą bardzo blisko. Dziwna kombinacja, jeśli mam być szczera. Marcus był synem bogacza, ale zdecydowanie nie żył jak bogaty dzieciak. Rock był właścicielem firmy, która pozwalała turystom szybować na spadochronie za motorówką. Preston – poza surfingiem, baseballem i dziewczynami – nie miał żadnego celu w życiu. Dewayne natomiast był, no cóż… nie byłam pewna, kim właściwie był. Wyglądał na niebezpiecznego gościa z tymi swoimi tatuażami i dredami, ale z charakteru przypominał raczej wielkiego miśka. Zawsze miły i przyjazny.

– Musiałem się gdzieś ruszyć z domu, a mój współlokator nie wraca na noc, więc przyszedłem tutaj za tą ślicznotką.

Czy Marcus właśnie nazwał mnie ślicznotką?

Dewayne zachichotał.

– Nie pozwól, żeby Cage usłyszał, że ją tak nazywasz. Dostaje szału, kiedy faceci wspominają o atrakcyjności panny Willow – puścił mi oczko i zapalił papierosa, sadowiąc się wygodniej na swoim krześle.

– Cage jest absurdalny – miałam nadzieję przekonać tę dwójkę, zwłaszcza Marcusa, na wypadek, gdyby był mną choć odrobinę zainteresowany.

Dewayne parsknął tak głośno, że aż dym poszedł mu nosem.

– Nie, skarbie, on jest śmiertelnie poważny. Widziałem go w akcji, kiedy ktoś powiedział coś tam na twój temat. Nie było to zbyt ładne.

Zamknij się, Dewayne. Spojrzałam na Marcusa – znów marszczył brwi. Cholera, koniecznie muszę powstrzymać Dewayne'a i jego paplaninę.

Niespodziewanie ktoś włączył się do naszej rozmowy.

– Marcus! Hejka! Nie wiedziałam, że wróciłeś do miasta. Dlaczego nie zadzwoniłeś? Czuję się zraniona. – Była piękna. Wysoka, smukła blondynka. Zupełnie jak laski, którymi interesuje się Cage.

– Jess – Marcus wstał i uściskał dziewczynę. Aż się wzdrygnęłam.

– Chodź ze mną na parkiet – błagała, nie puszczając go ani na moment. Zerknęła za niego i uśmiechnęła się promiennie do Dewayne'a. – Hej, D! Jak się masz, skarbie?

Kiwnął jej głową.

– Dobrze, Jess. Znów zerwałaś z tym dupkiem?

Posłała mu gniewne spojrzenie.

– Tak, już miesiąc temu. Zrobił komuś dziecko. Tego nie mogę wybaczyć.

Dewayne aż zagwizdał.

– Auć... chyba nie. Tatuś Hank. Nigdy nie sądziłem, że to usłyszę.

Wzruszyła ramionami i przyciągnęła do siebie Marcusa.

– W porządku, mam tu Marcusa Hardy'ego, który sprawi, że wszystko będzie dobrze – zagruchała.

Marcus spojrzał na mnie, a ja zmusiłam się do uśmiechu, po czym zajęłam się oglądaniem sceny, na której po przerwie znów pojawił się zespół. Nie mogłam patrzeć, jak z nią odchodzi. Widząc go z kimś takim jak ona, uzmysłowiłam sobie jeszcze boleśniej, że facet jest poza moim zasięgiem.

– Jeden taniec – usłyszałam jego odpowiedź.

Jess zapiszczała podniecona i poprowadziła go prosto w tłum.

Nie będę o tym myśleć. Nie będę o tym myśleć.

– To kuzynka Rocka. Nie mógł jej odmówić – głos Dewayne'a przerwał mój wewnętrzny monolog. Momentalnie oblałam się rumieńcem. Widział, że mnie to męczy. Wspaniale. Teraz to dopiero byłam żałosna. Małomiasteczkowa szara myszka zakochana w Marcusie Hardym. Poczu-

łam, że chcę stąd wyjść. Potrzebowałam Cage'a. Potrzebowałam poczuć się bezpiecznie.

– To mi nie przeszkadza. Nie przyszliśmy razem.

To nawet nie zabrzmiało wiarygodnie. Załamał mi się głos, na miłość boską!

– Hmm – odparł, zaciągają się papierosem.

– Potrzebuję odrobiny świeżego powietrza i muszę zadzwonić – powiedziałam, podnosząc się z miejsca. Dewayne uniósł brew, po czym przytaknął. Nie podobało mi się to przeszywające spojrzenie. Ruszyłam w kierunku drzwi. Z dala od gorąca zatłoczonego baru i papierosowego dymu dmuchanego mi prosto w twarz.

ROZDZIAŁ V

Willow

Nocne powietrze wciąż było chłodne. Choć nasza króciutka wiosna już prawie minęła, w nocy wciąż można było nieźle zmarznąć. Wzięłam głęboki uspokajający oddech świeżego morskiego powietrza i weszłam na biały piasek, marząc o tym, by nie mieć na sobie butów. Szybko zdjęłam kowbojki i poczułam przyjemny dotyk piasku przesypującego mi się między palcami.

Gdzieś w czeluściach torebki odezwał się mój telefon. To był Cage.

– Witaj – powiedziałam, przytrzymując telefon ramieniem i kierując się w stronę jego mieszkania.

– Gdzie jesteś?

Spodziewałam się tego pytania. Znając Cage'a, akurat był w trakcie seksu, kiedy przypomniał sobie, że właściwie to nie wie, gdzie akurat przebywam, złapał więc za telefon i zadzwonił do mnie między pchnięciami. Obleśny, zły obraz wyobraźni.

– Aktualnie jestem przed Live Bay, na plaży, oddycham świeżym powietrzem. Dziś grają chłopaki z Jackdown.

– Kto jest z tobą?

– No cóż, byłam z Prestonem, ale wyszedł z dziewczyną, a Marcus powiedział, że może podrzucić mnie do domu.

– Gdzie jest Marcus?

– W środku, tańczy z jakąś dziewczyną.

W słuchawce zapadła cisza.

– Jesteś gotowa do wyjścia? – zapytał wreszcie.

Byłam, ale gdybym mu o tym powiedziała, zostawiłby swoją randkę i przybiegłby tutaj. Kiedy chodziło o mnie, miał jakiś kompleks bohatera. Często zastanawiałam się, czy to dlatego, że gdy byliśmy dziećmi, nikt

nas nie uratował. Nikt nie uratował jego mamy, kiedy była bita przez ojczyma Cage'a. Był wtedy tylko dzieckiem, ale wiem, że obwinia się za bierność.

– Wszystko okej.

– Nie, nie jest okej, Low. Słyszę to w twoim głosie. Coś jest nie tak. Będę tam za pięć minut.

– Cage, nie…

Ale już się rozłączył. No cóż. Bez wątpienia dziewczyna pozwoli mu do siebie wrócić. Zawsze tak było, co w sumie mnie dziwiło. Gdyby chłopak podczas naszej randki pobiegł pomagać jakiejś innej panience, nie dałabym mu drugiej szansy, a już na pewno nie wpuściłabym go z powrotem do łóżka. Ale ja nie uprawiałabym też seksu z prawie obcym kolesiem. Moje argumenty można więc uznać za mało trafne.

Zawracając, spojrzałam na światła Live Bay i pomyślałam, że lepiej zadzwonię do Marcusa i powiem mu, że wracam do domu, zamiast szukać go w tym dzikim tłumie tylko po to, by go o tym poinformować. Zresztą, z blond pięknością w ramionach pewnie nawet nie zauważył mojej nieobecności.

Marcus

W końcu udało mi się uwolnić od Jess. Chciałem zatańczyć z Willow. Obserwowałem ją ukradkiem, kiedy przyszedłem, i mogłem myśleć tylko o tym, że chcę być blisko niej, dotykać jej, gdy porusza się w tańcu. Potem napatoczyła się Jess i tylko opóźniła moje plany. Dewayne siedział przy stoliku z Trishą i Rockiem. Rozmawiali i śmiali się, ale Willow z nimi nie było. Spojrzałem w stronę baru, ale nie dostrzegłem jej w tłumie.

– Gdzie jest Willow?

– Co? Nie przywitasz się najpierw? – zadrwił Rock, uśmiechając się do mnie.

Odwróciłem się do Dewayne'a. Siedział rozparty na krześle z butelką piwa w ręce i uważnie mnie obserwował.

– Gdzie jest Willow? – powtórzyłem, tym razem do niego.

Pstryknął w metalowy kolczyk w dolnej wardze i wskazał głową na drzwi.

– Poszła jakiś czas temu zaczerpnąć świeżego powietrza.

O nie.

– Dawno?

Odnosiłem wrażenie, że Dewayne'owi podobała się moja frustracja. Włożył tego głupiego papierocha do ust, zaciągnął się, po czym wzruszył ramionami.

– Kiedy ty uciekłeś z Jess.

Właśnie ruszyłem w stronę wyjścia, kiedy zadzwonił mój telefon. Miałem nadzieję, że to nie była Manda z kolejnym domowym kryzysem. To ostatnia rzecz, jakiej bym teraz potrzebował. Z Willow robiłem już pewne postępy. I wtedy Jess zaciągnęła mnie na parkiet.

– Halo – powiedziałem, przyciskając telefon do ucha, kiedy wreszcie udało mi się wydostać na zewnątrz.

– Mam moją dziewczynę. Zabieram ją do domu. Chciałem, żebyś wiedział na wypadek, gdybyś przypomniał sobie, że miałeś być jej kierowcą.

Cage przyjechał odebrać Willow. DO DIABŁA!

– Co? Dlaczego? Wszystko z nią okej?

Zadzwoniła do Cage'a, żeby po nią przyjechał, a on zjawił się, by ją uratować. A gdzie ja byłem w tym czasie? Tańczyłem. Doskonale. Po prostu świetnie.

– Była zmęczona i chciała już iść do łóżka. Nie chciała fatygować ciebie i twojej laski. Jest ze mną. Wszystko okej. Nara. – Telefon zamilkł.

Mojej laski? Jess nie była moją laską. To znaczy zabawiałem się z nią parę razy w przeszłości. Była gorącą kuzynką Rocka, ale nic poza tym.

Stałem na parkingu i gapiłem się na samochody. Już zdążyłem nawalić. Willow wzniosła wokół siebie mur. Chciałem go przekroczyć. Chciałem, żeby mi zaufała. Ale ją zawiodłem i uciekła do Cage'a. W jej oczach widziałem dziś zainteresowanie. Naprawdę. Mój mały triumf. Ale potem zjawiła się Jess i nie mogłem jej odmówić. Rock wspominał, że przechodzi teraz ciężki okres. Chciałem tylko pocieszyć starą przyjaciółkę. Nic więcej. Ale dla Willow musiało to wyglądać zupełnie inaczej. Zostawiłem ją. Cage po nią przyjechał. Kto by pomyślał, że konkurowanie z Cage'em o miano najbardziej godnego zaufania będzie takie trudne?

– Znalazłeś ją? – zapytała Trisha, kiedy wróciłem do stolika. Potrzebowałem kolejnego drinka. Pieprzyć colę. Dawać whisky.

– Cage ją zabrał.

Dewayne zachichotał, a ja rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie miałem ochoty go teraz wysłuchiwać. On zawsze widział za dużo. Dziś chciałem, żeby zatrzymał swoje spostrzeżenia dla siebie.

– Aww, cholercia. Krit chciał się z nią zobaczyć po występie.

Przerzuciłem gniewne spojrzenie na Trishę, która uśmiechała się, jakby znała jakąś niesamowicie śmieszną tajemnicę.

– Hej, Hardy, nie patrz tak na moją kobietę. Oszczędzaj warczenie dla kogoś innego. – Ostrzeżenie Rocka nie było żartem. Mówił poważnie. Przeczesałem palcami włosy i mruknąłem coś nieokreślonego, patrząc na drzwi i marząc o opuszczeniu już tego miejsca.

– Owinęła cię sobie wokół palca. Nareszcie. Sadie White cię olała. Dobrze widzieć cię tak zainteresowanego inną dziewczyną. – Nie było powodu, by zaprzeczać obserwacji Dewayne'a. To byli moi najlepsi przyjaciele. Znali mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Okłamywanie ich nie miało sensu.

– Dlaczego, do cholery, zawsze do niego ucieka? Nie rozumiem tego.

Trisha odstawiła drinka i pochyliła się, wpatrując się prosto we mnie.

– On jest jej kryjówką. Jak głupio by to nie brzmiało, biorąc pod uwagę, o kim mówimy. Cage'owi zależy tylko na jednej rzeczy na tym świecie, i to jest właśnie Low. Odkąd byli dziećmi, on walczył za nią i rozwiązywał jej problemy. Wszyscy mieszkaliśmy na jednej ulicy. Pamiętam, jak ich obserwowałam. Zawsze fascynowało mnie to, że zły Cage York zachowywał się jak zakochany gówniarz, kiedy chodziło o Willow. Gdyby się potknęła, ten natychmiast znalazłby się obok niej. Chcesz jej, to powodzenia. Bo za każdym razem, kiedy ciebie nie będzie w pobliżu, żeby ją podnieść, Cage będzie na miejscu, zapewniam. Ona wie, że może do niego zadzwonić. Ona wie, że niezależnie od wszystkiego, on będzie ją kochał. Bezwarunkowa miłość to coś, z czym trudno konkurować.

Sięgnąłem po piwo Dewayne'a i wypiłem kilka łyków. Trisha miała rację.

Jak mogłem z tym konkurować?

I czy w ogóle chciałem?

Willow

Cage zamknął za nami drzwi i rzucił kluczyki na stół.

– Kupiłem ci dzisiaj więcej tych twoich Jarritos. Poczęstuj się, a ja wezmę prysznic.

Przeze mnie Cage wpadał w paranoję, jeśli chodziło o zapachy, które zawsze przynosił ze sobą po randkach – nierozłączne trio: perfumy, seks i whisky. Chciałam mu powiedzieć, żeby się tym nie przejmował, ale tylko przytaknęłam i ruszyłam w kierunku lodówki.

Cage pocałował mnie w czubek głowy i poszedł do łazienki.

– Dobrze się wyszoruję, obiecuję – krzyknął jeszcze, zamykając za sobą drzwi.

Zaśmiałam się cicho sama do siebie i już miałam iść do sypialni, kiedy moją uwagę przykuła kanapa. Wspominając, jak wtulałam się na niej w Marcusa i jak obudziłam się później na jego kolanach, zamiast iść do pokoju, podeszłam do niej i usiadłam wygodnie. To dobre miejsce. Marcus siedział wtedy spokojnie przez kilka godzin, pozwalając mi spać na sobie. Nikt poza Cage'em nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Z uśmiechem skosztowałam odrobiny napoju. Świetny facet. Seksowny. Pobudzający do fantazjowania.

Oblałam się rumieńcem na myśl o tym, że Dewayne mógł przekazać Marcusowi swoje podejrzenia. A podejrzewał słusznie. Byłam zazdrosna. Lubiłam go zdecydowanie bardziej, niż powinnam. To byłoby naprawdę żenujące, gdyby się o tym dowiedział. Usłyszałam sygnał SMS-a.

Trisha.

Dotarłaś bezpiecznie do domu?

Tak, dziękuję :-) – wystukałam szybko.

Brakuje nam ciebie – odpisała po chwili.

Komu mnie brakuje? Marcusowi? Czy tylko jej? Dewayne na pewno nie opowiadał na forum o swoich spostrzeżeniach. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Telefon wsadziłam z powrotem do kieszeni i wstałam z kanapy. Cage właśnie skończył się kąpać – teraz moja kolej. Smród papierosów Dewayne'a przesiąknął moje włosy i ubrania. Byłam bardzo zmęczona i gotowa zostawić tę noc za sobą.

Obudziłam się pierwsza, pozbierałam rzeczy swoje i Cage'a i poszłam do piwnicy nastawić pranie. Poprzedniej nocy Cage wpełznął obok mnie do łóżka i tak zasnęliśmy, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Przez całą noc nie wstawał ani nigdzie nie wychodził, co oznaczało, że z jakiegoś powodu potrzebował odpoczynku. Pewnie dzisiaj ma mecz. A jego strój sportowy był brudny, podobnie zresztą jak wszystkie moje ciuchy i większość jego dżinsów. Do wody dodałam trochę wybielacza i wrzuciłam do pralki

tylko jego upaprany strój. Na szczęście były aż trzy pralki i suszarki, a każda z nich pusta. Większość mieszkańców miała własne pralki w mieszkaniach, dlatego też rzadko spotykałam tu kogokolwiek. To pozwalało załatwić sprawę znacznie szybciej. Kiedy włączyłam już wszystkie trzy pralki, odezwała się moja komórka. To była Tawny. Ona prawie nigdy do mnie nie dzwoniła, a jeśli już, to nigdy z niczym przyjemnym.

– Halo.

– Gdzie jesteś?

– U Cage'a.

– A to ci zaskoczenie. Posłuchaj, potrzebuję opiekunki na noc. Mam randkę. Larissa prosi o ciebie. Jeśli jej popilnujesz, będziesz mogła zostać na noc. Ja i tak pewnie wrócę dopiero nad ranem.

– Muszę iść do pracy.

– Cholera. Dobra. Jeśli mam płacić opiekunce, to nie wracaj tu w tym tygodniu.

– Nie planowałam tego.

– Co, w końcu zadomowiłaś się u Cage'a? Zupełnie jak nasza mamusia.

– Nie, Tawny, to ty jesteś jak nasza mamusia. Ja wciąż jestem dziewicą, a ty masz dziecko, ale nie męża. Zastanów się, siostrzyczko.

– Jak tam sobie chcesz. Na razie.

Rozmowa dobiegła końca. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o tym, że Larissa zostanie w domu z jakąś opiekunką. Nie wiedziałam nawet z kim. Ponownie wykręciłam numer.

– Czego?

– Po pracy przyjdę i się nią zajmę. Nie płać opiekunce za całą noc.

Pauza.

– Okej, w porządku. Mam powiedzieć opiekunce, że będziesz o...

– Dziś mam podwójną zmianę, ale poproszę kogoś, żeby się ze mną zamienił i wyjdę o jedenastej. Powiedz jej, że będę o jedenastej trzydzie-

ści. Możliwe, że będę musiała iść pieszo.

– Dobra.

Znowu się rozłączyła. Gdyby nie moja siostrzenica, wątpię, czy w ogóle rozmawiałabym z siostrą. Nie było między nami miłości, nie byłam tylko pewna dlaczego. Kiedy byłyśmy małe, tak bardzo się starałam, by zyskać jej uznanie, ale nigdy nie mogłam jej zadowolić. Czułam, jakby moje narodziny zrujnowały jej życie. Kogo próbowałam oszukać? Moja matka zachowywała się przecież tak samo. Moje narodziny nie były powodem do świętowania dla kogokolwiek w rodzinie. Czasami myślałam o tym, żeby wsiąść do autobusu i zostawić to miasto za sobą. Nie miałam stąd szczególnie wielu radosnych wspomnień. W każdym razie większość z nich nie była zbyt dobra. Swoje życie mogłam spakować do jednej walizki. Jedyną osobą, która by za mną tęskniła, był Cage. No i Larissa, przynajmniej dopóki nie zapomniałaby o moim istnieniu.

Rozpoczęcie wszystkiego od nowa było cholernie kuszące. Cage w końcu zrozumiałby mądrość takiego posunięcia – kiedyś. Uwolniłby się wreszcie od tej ciągłej potrzeby chronienia mnie. A ja? Zawarłabym nowe przyjaźnie. Może nawet udałoby mi się znaleźć dobrą pracę i skończyć szkołę.

– Zamyślona? – Głos Marcusa zupełnie mnie zaskoczył. Spojrzałam w jego zielone, zaspane oczy.

– Hej. Co robisz tutaj tak wcześnie?

Wzruszył ramionami i położył kosz z bielizną obok siebie na ziemi.

– No cóż, pomyślałem, że zrobię pranie, zanim przygotuję śniadanie. Ale wygląda na to, że wszystkie pralki są już zajęte. – Brzmiał kokieteryjnie.

– Ups. Przepraszam. Nie sądziłam, że ktokolwiek będzie chciał ich używać tak wcześnie rano.

– Pomyślałem dokładnie tak samo.

Zaśmiałam się cicho i zakręciłam nerwowo kciukami, potem dłonie położyłam na kolanach, zaciśnięte w pięści. Czy wiedział, że wybiegłam wczoraj z baru jak jakaś zazdrosna idiotka?

– Zostawiłaś mnie wczoraj – powiedział całkiem normalnie. Założyłam włosy za ucho.

– Hmm, tak. Przepraszam. Byłam zmęczona i potrzebowałam świeżego powietrza.

Nie odpowiedział od razu, a ja skupiłam się na tym, żeby normalnie oddychać, choć moje serce odstawiało jakieś dziwne akcje.

– Zabrałbym cię do domu, gdybym wiedział, że chcesz już iść.

No tak, był przecież dobrym człowiekiem.

– Dobrze się bawiłeś. Twoi przyjaciele ewidentnie się za tobą stęsknili. Nie chciałam zepsuć ci wieczoru. Cage i tak jechał w moją stronę, więc wyszło w porządku.

Skrzywił się nieznacznie, a ja znów spuściłam wzrok na posadzkę, na którą gapiłam się przed jego przyjściem.

– Twoim towarzystwem też się cieszyłem. Chciałem zabrać cię do domu.

Okej, teraz moje serce naprawdę zaczęło wariować.

Czy Marcus Hardy właśnie zasugerował, że był zawiedziony tym, że to nie on odwiózł mnie do domu?

– Och – mruknęłam. Cóż innego mogłam powiedzieć? Na szczęście za chwilę pierwsza nastawiona przeze mnie pralka skończyła swój program, mogłam więc zająć się przekładaniem ubrań do suszarki.

– Pralka już jest wolna – oświadczyłam, uśmiechając się do niego.

Poruszył się, ale zamiast poczekać aż zejdę mu z drogi, podszedł blisko mnie, zamykając mi drogę ucieczki, a kosz z ubraniami położył na jednej z zamkniętych pralek. Spojrzałam na niego, mając zamiar jakoś go wyminąć, ale pragnienie, jakie dostrzegłam w jego zielonych oczach, zatrzymało mnie w miejscu. Z ust wyrwało mi się ciche westchnienie.

– Chyba nie wyraziłem się zupełnie jasno, Low – zniżył głos, przez co na moim ciele pojawiły się ciarki. – Wczoraj byłem zainteresowany tylko jedną osobą w barze. Przyszedłem tam tylko dla jednej osoby. – Założył mi kosmyk włosów za ucho i delikatnie wodził palcem po mojej twarzy. – Byłem tam dla ciebie.

Jego ochrypły szept uniemożliwiał mi nawet zaczerpnięcie tchu. Słyszałam, że oddycham płytko i szybko.

– Och – pisnęłam cichutko.

Zaśmiał się i pochylił głowę, aż jego usta zbliżyły się do moich na odległość szeptu.

– Och! Ach, hmm, ja... – tę magiczną chwilę przerwał roztrzęsiony kobiecy głos, na dźwięk którego Marcus zamknął oczy i potrząsnął lekko głową. Wyprostował się wreszcie i odwrócił w stronę kogoś, kto przed chwilą wszedł do pomieszczenia. Nie mogłam nic dostrzec zza jego pleców, a zważywszy na to, jak bardzo starał się mnie zasłonić, najwyraźniej nie chciał, żeby ten ktoś mnie zauważył. W każdym razie nie moją twarz.

– Sadie? – wyczułam, że jest zaskoczony.

– Hmm, Marcus, przepraszam. Miałam iść do ciebie do mieszkania, ale zobaczyłam cię przez okno i weszłam tutaj. Nie wiedziałam, że masz towarzystwo.

– Nie, jest okej. Co ty tu robisz? – jego ciało było napięte jak struna. Coś było ewidentnie nie tak. Kim jest ta cała Sadie?

– Chodzi o Amandę. Wczoraj została u mnie na noc. Dziś rano odwiozłam ją do domu, a twoja mama była, no cóż... Nieważne. Hmm... Siedzi teraz w samochodzie i jest załamana. Nie wiedziałam, co robić. – Melodyjny głos dziewczyny wcale nie uspokajał mojej wyobraźni. Miała na Marcusa dziwny wpływ.

– Zrobiłaś, co należało. Już idę.

Usłyszałam lekkie trzaśnięcie drzwi i westchnięcie Marcusa.

– Muszę zobaczyć, co u niej.

– Oczywiście, że musisz – wyminęłam go i podeszłam do kolejnej pralki, by wyciągnąć z niej ubrania.

Gapił się na mnie, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale pokręcił tylko głową i wyszedł z pralni, zostawiając swój kosz na pralce.

Jeszcze dwa razy załadowałam suszarkę, po czym nastawiłam jego ciemne rzeczy do prania.

Bez niego nagle poczułam chłód i osamotnienie. Prawie mnie pocałował. Wczoraj przyszedł, żeby mnie zobaczyć. Ale potem zjawiła się Sadie. Miała na niego widoczny wpływ. Ale dlaczego? Jess, Sadie… w jego życiu było wiele kobiet. Zupełnie jak u Cage'a. Pokręciłam głową, by pozbyć się natrętnych myśli. Musiałam skończyć pranie i przygotować się do pracy.

ROZDZIAŁ VI

Marcus

Sadie nawijała na palec kosmyk swoich blond włosów. Często tak robiła, kiedy była zdenerwowana.

– Tak mi przykro, że wam przeszkodziłam, Marcusie. Czuję się jak idiotka – zaczęła się tłumaczyć, jak tylko doszliśmy do hummera Jaxa Stone'a.

– Nie ma sprawy – uspokoiłem ją, choć nie było to do końca prawdą.

Sadie wchodząca akurat wtedy, kiedy właśnie miałem pocałować Willow, nieco zbiła mnie z tropu. Jeszcze nie tak dawno temu to Sadie miała mnie owiniętego wokół palca, myślałem więc, że zareaguję bardziej emocjonalnie w takiej sytuacji. Ale nic takiego nie miało miejsca. Kompletnie nic. Nie poczułem żadnego bólu na jej widok. Potworny gniew na ojca za to, co muszą przez niego przechodzić mama i Manda, tak, to owszem. Obawa o Amandę, tak, to też poczułem. Ale nic związanego z Sadie. Moją pierwszą reakcją była chęć ochrony Willow. Nie byłem pewny, przed czym dokładnie chciałem ją chronić, ale taki właśnie był wówczas mój główny cel.

Sadie otworzyła drzwi od strony pasażera. Na fotelu siedziała skulona Amanda i łkała jak mała dziewczynka. W tym momencie pękło mi serce. Zupełnie jakbym cofnął się w czasie i moja mała siostrzyczka, którą kochałem i której zawsze broniłem, potrzebowała mnie, żebym znów walczył z potworami spod jej łóżka. Ale tym razem potworem okazał się być nasz ojciec. Rozbijał rodzinę dla dwudziestokilkuletniej zdziry. Nie wiedziałem dokładnie, ile panna ma lat, ale jednego byłem pewny – była młoda.

– Nie wrócił do domu wczoraj wieczorem, a mama nie wychodzi ze swojej sypialni. Krzyczy i pakuje swoje rzeczy. Zamierza uciec. – Z ust

Amandy znów wyrwał się szloch i zakryła twarz dłońmi. Moja rozpieszczona mała siostrzyczka nigdy wcześniej nie musiała zmagać się z codziennymi problemami. Zawsze dostawała to, czego chciała. Aż do tej pory jej życie było pełne słodyczy.

– Uspokój się, skarbie, pogadam z mamą i jakoś ją uspokoję. Nigdzie nie ucieknie. Obiecuję.

– Może zostać ze mną, jeśli chcesz – powiedziała Sadie. – Już i tak opuściłyśmy jedną lekcję. Równie dobrze możemy zrobić sobie dzisiaj wagary.

Spojrzałem na Sadie i przytaknąłem. Prawdopodobnie był to bardzo dobry pomysł. Amanda nie powinna usłyszeć tego, co mam do powiedzenia naszej mamie.

– Chcesz zostać z Sadie, kiedy ja pojadę do mamy?

Powoli skinęła głową, patrząc na mnie wielkimi zapłakanymi oczami.

Pochyliłem się i mocno ją przytuliłem.

– Wszystko będzie w porządku, siostrzyczko. Jestem tutaj, cokolwiek się wydarzy, uporam się z tym bałaganem.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że jest to obietnica, której być może nie będę w stanie dotrzymać.

– Dzięki, Sadie – powiedziałem, odsuwając się od Amandy, by Sadie mogła wdrapać się do auta. Jax wszystko przemyślał, załatwił jej szofera i odrobinę prywatności, oddzielając ją od kierowcy przyciemnioną szybą. Odkąd świat dowiedział się o tym, że Sadie White jest dziewczyną Jaxa Stone'a, traktuje się ją jak celebrytkę. Paparazzi przyjeżdżali do Alabamy tylko po to, by zdobyć jej zdjęcie. Ludzie zaczęli inaczej się do niej odnosić, kiedy pojawiała się w jakimś publicznym miejscu. Jax nie lubił zostawiać jej samej, dlatego też zorganizował kilka rzeczy, dzięki którym miał pewność, że będzie bezpieczna. Na przykład hummera z szoferem/ochroniarzem. W sumie to nie rozumiałem, dlaczego facet nie załatwi jej prywatnego nauczyciela i nie zabierze ze sobą w trasę. Zdaje się, że nie

chciał, by cokolwiek ją w życiu ominęło, by miała wspomnienia z liceum, czy jakiś inny nonsens w tym stylu. Tylko ktoś, kto nigdy nie chodził do normalnej szkoły, mógł coś takiego wymyślić. Sadie uciekłaby stąd błyskawicznie, gdyby tylko jej na to pozwolił.

– Cieszę się, że mogę pomóc. Jeśli będziecie czegokolwiek potrzebować, jestem do dyspozycji. To wszystko wcale mi się nie podoba. Łzy Amandy łamią mi serce.

Dobra, kochana Sadie. Co prawda, nie spodziewałem się po niej niczego innego. To był jeden z powodów, dla których zakochałem się w niej już w kilka minut po jej poznaniu ubiegłego lata. Była piękna, to jasne, ale też bardzo słodka. Muszę jednak przyznać, że odczuwanie wobec niej w tamtym momencie jedynie wdzięczności było dla mnie czymś bardzo wyzwalającym.

– Jesteś świetną przyjaciółką, Sadie – powiedziałem szczerze.

Teraz musiałem uporać się z mamą.

Mercedes, którego ojciec podarował mamie na rocznicę ślubu cztery miesiące temu, wciąż stał w garażu. To był dobry znak. Jeszcze nie wyjechała. Wszedłem do naszej trzypiętrowej rezydencji wybudowanej tuż przy plaży, w której spędziłem całe swoje dzieciństwo.

– Mamo – zawołałem, wchodząc do domu.

– Marcus – usłyszałem, po czym z jej ust wyrwał się rozpaczliwy szloch. Poczułem się jak mały, przerażony chłopiec. Wbiegłem po schodach, obawiając się tego, co zastanę na górze. To była moja mama. Nie chciałem, żeby cierpiała. Rzuciła mi się w ramiona, jak tylko znalazłem się na szczycie schodów.

– Przyjechałeś – łkała.

Delikatnie głaskałem jej jasne włosy w nadziei, że ten gest ją uspokoi. Ile razy to ona trzymała mnie w ramionach, gdy płakałem? Teraz przyszedł czas, bym to ja stał się dla niej oparciem.

– Nie wrócił wczoraj do domu – szlochała. – Nawet nie zadzwonił.

Nienawidziłem go. W tamtym momencie, trzymając płaczącą matkę w objęciach, wiedziałem, że go nienawidzę. Nie tylko tego, co zrobił. Szczerze nienawidziłem własnego ojca.

– Wiem. Manda mi powiedziała. Chodźmy. Przemyjemy ci twarz. – Przytaknęła wtulona w mój tors i zwolniła nieco uścisk. – Usiądź na sofie, mamo. Przyniosę ci mokry ręcznik, a potem porozmawiamy o tym, co się dzieje i co musimy zrobić. Okej? – Znów zaniosła się płaczem. – Jestem tu, mamo, nie zostawię cię. Wszystko naprawię. Tylko mi zaufaj, dobrze?

Na jej twarzy pojawił się wreszcie nieśmiały uśmiech, coś jakby ulga pomieszana z cierpieniem. Ale ból widoczny w oczach pozostał.

Miałem ochotę zabić własnego ojca. Gołymi rękami. Naprawdę chciałem go skrzywdzić. I lepiej, żeby ta suka, która dla niego pracuje, nigdy się do mnie nie zbliżyła. Wciąż pamiętam ten uśmieszek, który mi posłała, kiedy odwiedziłem ojca w biurze. Była zwykłą naciągaczką. A mój ojciec był mięczakiem. Samolubnym dupkiem.

– Zadzwoniłam do niego dziś rano. Odebrał. Powiedział, że jest w pracy, a ze mną upora się, jak wróci. – Zaśmiała się nerwowo. – Upora się, Marcusie. Jakbym była jakimś problemem. Jestem jego żoną. Żoną.

Usiadłem obok niej i zacząłem przemywać jej zalaną łzami twarz.

– Nie dzwoń do niego więcej. Porozmawiam z nim. Chcę, żeby się stąd wyniósł, mamo.

Pociągnęła nosem i siedziała zupełnie nieruchomo, kiedy tak zajmowałem się nią jak małą dziewczynką.

– Myślisz, że powinnam się z nim rozwieść?

– Tak, mamo. On sypia z kimś innym. Nie jest ciebie wart. Zasługujesz na więcej.

Przytaknęła i złapała mnie za dłoń, którą czule ucałowała.

– Kocham cię, Marcusie Hardy. Jesteś dobrym chłopcem. Zawsze się nami opiekujesz. Nie jesteś jak twój ojciec. Wiesz o tym, prawda?

To była właśnie moja mama. Bardzo potrzebowałem usłyszeć coś takiego. Wiedząc, że mimo cierpienia wciąż pozostała sobą, zrobiło mi się nieco lżej na sercu.

– Wiem o tym – zapewniłem ją, puszczając ręcznik, by mogła wytrzeć nim nos.

– Boże, Marcus, jak to się stało? W którym momencie wszystko się popsuło? – zapytała tonem kobiety pokonanej, opuszczając ręce na kolana.

– W momencie, kiedy ojciec stracił rozum. Zamierzam z nim porozmawiać. Dziś na niego nie czekaj, mamo. Powiem mu, że podrzucę mu jego ubrania, ale w domu nie chcę go więcej widzieć.

– Kochanie, jesteś pewien, że to dobry pomysł? A co, jeśli zrozumie, że popełnił błąd? Czy naprawdę mam przekreślić dwadzieścia pięć lat małżeństwa?

– Tak, mamo, właśnie tak masz zrobić. Ten bydlak cię zdradził, i wciąż zdradza. Jesteś dla niego za dobra, mamo. Nie pozwól mu wygrać. Nie rób tego.

Nie znosiłem oglądać jej w takim stanie. Ona naprawdę myślała, że tata zmieni zdanie i wróci do domu, do niej. Może i tak zrobi, kiedy jego młoda kochanka znajdzie sobie innego albo zacznie go irytować. Ale wtedy pojawi się kolejna, która chętnie zajmie jej miejsce.

– Mamo, posłuchaj – błagałem, chwytając jej zimną, delikatną dłoń. – Musisz się z nim rozwieść. Weź wszystko, co ci się należy. Oskub go do zera. Słyszysz? On wydaje kasę na tę lafiryndę. Weź to, co jest ci winien, a winien jest ci wszystko, mamo.

Wyprostowała się i przytaknęła. Dzięki Bogu udało mi się do niej dotrzeć.

– Masz rację, kochanie. Musi mi za to zapłacić.

Dobrze. W jej oczach dostrzegłem chęć zemsty. Lepsze to niż ból. Niech się wścieka. Niech go oskubie. To właśnie kobieta, która mnie wy-

chowała – zawsze była twarda. Pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

– Kocham cię, mamo. Przebrniemy przez to. Nie jesteś sama. Nie odpychaj od siebie Mandy. Ona cię teraz potrzebuje. Najlepiej usiądźcie razem z wielkim wiadrem lodów i obejrzyjcie jakiś film. Niech to was połączy. Nie daj mu wygrać.

Wstając, sięgnęła po moją dłoń i mocno ją ścisnęła.

– Masz rację. Jestem silna. Moja dziewczynka potrzebuje mamy. Tak długo, jak będę mogła na tobie polegać, dam radę, Marcusie.

– Jestem przy tobie, przy was. A teraz może założysz w coś innego niż piżama i zrobisz mi jakieś śniadanie? Umieram z głodu.

Jej śmiech był prawdziwą muzyką dla moich uszu.

Willow

Jako że rozpoczął się sezon ferii wiosennych, w Sea Breeze zaczynało przybywać turystów. To dobrze, bo moje napiwki wzrosły niemal dwukrotnie. Dziś zarobiłam już prawie dwieście dolarów, w większości był to utarg z lunchu. Popołudniowy tłum zaczynał dopiero przybierać na sile. Nocami, kiedy w barowej części Live Bay grał jakiś choćby w miarę znany zespół, restauracja nieco na tym traciła. Rodziny, które przyjeżdżały na owoce morza, odstraszała liczba samochodów na parkingu. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że właściciele tych aut okupują bar, nie nas. Dziś jednak pub nie był aż tak zatłoczony, liczyliśmy więc na niezły utarg w restauracji.

– Low, możesz zabrać to do czwórki w sekcji C, dla Macy? Mówi, że już nie da rady wziąć więcej stolików. Dwunastka jest zbyt absorbująca.

Przytaknęłam Kim, dzisiejszej kierowniczce zmiany, i sięgnęłam po wodę i miskę cytryn, by zanieść je do wskazanego stolika.

– Hej, wciąż szukasz kogoś, kto zastąpi cię wieczorem? – zapytała. Spojrzałam na nią.

– Tak jest.

Wskazała na Setha, kelnera, z którym ostatnio zaczęła się spotykać. Chyba chciała, żeby razem popracowali dziś dłużej.

Uśmiechnęłam się do niej i poszłam prosto do Setha, który właśnie wracał z sali.

– Hej, chcesz dzisiaj zamykać? Muszę zająć się siostrzenicą i potrzebuję kogoś, kto mnie zastąpi.

Zerknął na Kim. Najwyraźniej do tej operacji potrzebował jej zgody. W końcu spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Jasne, nie ma problemu – na jego widoczny entuzjazm ledwo powstrzymałam się od śmiechu. Nie miałam wątpliwości, że już planował wieczór ze swoją kobietą w pustej restauracji.

– Hej, czy to nie jest lider Jackdown? – zapytał niespodziewanie Seth.

Spojrzałam za siebie i zobaczyłam, że przy czwórce w sekcji C siedzieli Krit, Trisha, Rock i Green.

– Tak, i jeszcze ich basista.

– Zamień się ze mną, proszę – błagał Seth.

Zerknęłam na nich ponownie. Trisha właśnie do mnie machała. Nie mogłam jej tego zrobić.

– Chciałabym, Seth, ale Trisha i Rock są moimi przyjaciółmi. Nie mogę im tego zrobić.

Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

– Więc znasz też Krita?

– Zgadza się.

– W takim razie może mogłabyś mnie chociaż przedstawić? Zawsze chciałem przyjść do nich na przesłuchanie, ale jakoś nigdy nikogo nowego nie szukają.

Byłam mu to winna za to, że zgodził się wziąć dzisiaj moją zmianę. Choć doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że wieczorem poszczęści mu się z Kim.

– Jasne, podejdź później, jak już zamówią, wtedy cię przedstawię.

Niosąc tacę pełną szklanek z wodą, ruszyłam w stronę swojego nowego stolika.

– Hej, mała, szkoda, że wczoraj zmyłaś się tak wcześnie. Ominęła cię ostatnia piosenka. Krit ją napisał i jest naprawdę niesamowita – powiedziała z uśmiechem Trisha.

– Przepraszam. Wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza i nie mogłam się już zmusić do powrotu do tego tłumu. – Nie wspominając o tym, że nie chciałam patrzeć, jak Marcus tańczy z Jess.

– Złamałaś mi serce. Chciałem cię znaleźć po koncercie. Te kowbojki i mini były superseksowne, Low.

– Ona założyła mini i kowbojki? Jakim cudem udało mi się to przeoczyć? – zapytał Green, spoglądając to na Krita, to na mnie.

Zaśmiałam się i wyciągnęłam swój notes.

– Czego się napijecie? – zapytałam, zmieniając temat.

– Dla mnie Bud z beczki – powiedział Rock.

– Dietetyczna cola.

– Miller Lite w butelce.

– Poproszę słodką herbatę.

Mając dziewiętnaście lat, mogłam wprawdzie serwować alkohol, ale właścicielowi nie bardzo się to podobało. Wolał, by drinki podawali nieco starsi kelnerzy. Idealny moment, żeby przedstawić im Setha.

– Poproszę Setha, żeby przyniósł wasze piwa, bo ja nie mam na to zgody. Przygotujcie się na to, że chłopak jest wielkim fanem Jackdown i bardzo chce was wszystkich poznać.

Krit pochylił się i przygryzł wargę, mierząc mnie wzrokiem z góry na dół. Naprawdę myślał, że jego seksapil działa na każdego.

– O której dziś kończysz, Low? – zapytał ochrypłym głosem.

– Ach, cholera, już zaczął gadać tym swoim „pieprz mnie" głosem. Uciekaj, Low, zanim zacznie puszczać ci oczka i uśmiechać się, pokazując dołeczki – ostrzegł mnie Green, po czym zawadiacko klepnął Krita w ramię, na co cały stolik parsknął śmiechem.

– Pójdę po resztę napojów – powiedziałam z uśmiechem, po czym odwróciłam się i udałam w stronę kuchni.

Seth stał akurat przy barze i uzupełniał szklanki z napojami.

– No dobra, Bud z beczki i Miller Lite w butelce do czwórki. Miller jest dla Krita. Baw się dobrze!

– Super, Low. Dzięki. – Seth błyskawicznie zniknął mi z oczu, zostawiając szklanki za sobą.

Przez cały czas ich pobytu w restauracji flirt Krita przybierał na sile, ale byłam do tego przyzwyczajona, więc zbytnio mi to nie przeszkadzało. Kiedy zbliżali się już do końca posiłku, wydrukowałam rachunek, który chciałam zanieść im do stolika. Ale zanim postawiłam pierwszy krok, otworzyły się drzwi wejściowe i stanął w nich Marcus Hardy we własnej osobie – piekielnie przystojny i zdaje się bardzo zdeterminowany. Zamarłam. Wyrwało mi się ciche westchnienie – miałam tylko nadzieję, że nikt go nie usłyszał.

Jego jasne włosy były na tyle krótkie, że w zasadzie nic nie musiał z nimi robić, i choć fryzura dopiero-co-wstałem-z-łóżka bardzo mu pasowała, dziś był idealnie zaczesany. Dżinsy lekko opadały mu z bioder, a zielona koszulka podkreślała kolor jego oczu otoczonych gęstymi rzęsami.

Skinął głową Kim, ale jego wzrok skupiony był na mnie. Ruszył w moim kierunku.

– Słyszałem, że potrzebujesz dzisiaj kierowcy – powiedział z wyraźnie wymalowanym na twarzy zadowoleniem.

– Tak, ale skąd ty o tym wiesz? – Błysk, który pojawił się w jego oku, momentalnie mnie rozpalił.

– Mam swoje źródła. Nie chciałem, żebyś szła pieszo, więc pomyślałem, że wpadnę na drinka i zaczekam, aż będziesz gotowa do wyjścia.

Taki właśnie był mój plan na dzisiaj – do domu Tawny miałam zamiar dotrzeć na piechotę. Cage miał dzisiaj mecz, a nie chciałam prosić go o pożyczenie mi samochodu.

– No cóż, okej, hmm, dziękuję. Rock jest tutaj – powiedziałam, starając się wyglądać tak, jakby to, że Marcus przyjechał, by zawieść mnie do siostry, było czymś zupełnie normalnym.

Podążył oczami za moim wzrokiem.

– Widzę. Pójdę się z nimi przywitać. Nie spiesz się. Nie mam żadnych planów. Mam całą noc.

Po raz ostatni rzucił mi długie spojrzenie, odwrócił się i podszedł do stolika, przy którym siedzieli jego przyjaciele. Jak, do diaska, dowiedział się o tym, że potrzebuję podwózki? I dlaczego mi ją zaoferował, skoro go o to nie prosiłam?

Skołowana ruszyłam powoli za nim.

– Marcus, chłopie, ominęło cię jedzenie – żartował Rock.

– Taa, właśnie widzę, ale jestem tu po Low, a nie dla was.

Krit zerknął na mnie zza Marcusa. Na to stwierdzenie jego brwi uniosły się w zdziwieniu.

– Zabierasz gdzieś Low, Marcusie? – zapytał Krit, patrząc raz na niego, raz na mnie.

To mogło być bardzo interesujące. Już od ponad roku unikałam zalotów Krita. Chłopak nie umiał zrozumieć, że nie to nie.

– Zgadza się, jakiś problem? – odpowiedział mu również pytaniem, siadając obok Greena.

– Chyba tak. Miałem zamiar namówić ją na spotkanie, kiedy skończy pracę. Jeśli jesteś tu dla niej, przyznaję, że trochę pieprzy mi to plany.

Nie mogłam powstrzymać się przed obserwowaniem twarzy Marcusa. Byłam bardzo ciekawa, jak zareaguje na takie wyjaśnienie. Skrzywił się i oparł na krześle.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł, Krit. Nie jesteś w jej typie.

– A ty jesteś?

Słowo daję, w tamtym momencie nie byłam w stanie się ruszyć. To było żenujące i fascynujące zarazem.

– W porządku, chłopcy, uspokójcie się – przerwał im Rock i przywołał mnie gestem ręki. – Zapłacę za posiłek, a ty, Krit, wracasz z nami. Low ma już plany na dzisiaj. Możecie się pokłócić albo pobić, czy cokolwiek, ale innym razem. Teraz chcę wrócić do domu i spędzić trochę czasu sam na sam z moją kobietą.

Marcus wyglądał na aż przesadnie zadowolonego z takiego obrotu sytuacji. Gdyby nie był tak cholernie uroczy, przypomniałabym mu, że nie jestem jego własnością. Cholera, nawet nie byliśmy na żadnej randce, a on zachowywał się tak, jakbym należała do niego.

Podniósł wzrok i utkwił go we mnie. Wszystkie powody, dla których powinnam być na niego zła, jakoś całkowicie wyleciały mi z głowy. Jak mogłam się na niego gniewać, patrząc w te cudne oczy?

ROZDZIAŁ VII

Marcus

W trakcie jazdy samochodem Willow mówiła niewiele. Nie byłem pewien, czy gniewała się z powodu mojej konfrontacji z Kritem, czy chodziło może o coś zupełnie innego, w każdym razie siedziała cicho. Nie chciałem nią dyrygować. Ale myśl o tym, że Krit mógłby ją wykorzystać jak inne swoje panienki, sprawiała, że cierpła mi skóra. Low była zbyt słodka dla kogoś takiego jak on. Potrzebowała faceta, który traktowałby ją z należytą delikatnością.

– Posłuchaj, przepraszam za to, co powiedziałem Kritowi. To nie moja sprawa, z kim się umawiasz. Przesadziłem.

Nie żebym w razie potrzeby nie zrobił tego ponownie, ale chciałem, by się rozchmurzyła. Za parę minut wysiądzie z mojego wozu, a ja potrzebowałem jej uśmiechu, by móc o nim myśleć podczas samotnego wieczoru.

– Przesadziłeś. Ale miałeś rację. Krit nie jest w moim typie. Już od jakiegoś czasu starałam się go zniechęcić.

Dobrze. Wiedziała więc, że jest dupkiem.

– Czyli mi wybaczasz? – zapytałem, spoglądając na nią.

Kąciki jej ust uniosły się w delikatnym uśmiechu.

– Tak, na to wygląda.

Westchnąłem dramatycznie, czując wielką ulgę.

– Psiakrew, dziewczyno, przez ciebie zacząłem się pocić.

Śmiech, który tak bardzo chciałem usłyszeć, wypełnił samochód. Poczułem się jak prawdziwy facet. Dobrze, że powstrzymałem się od walenia pięściami we własną klatkę piersiową. Przez Willow zamieniłem się w jaskiniowca.

– Przepraszam, że cię zmartwiłam. Jestem już zmęczona. To był długi dzień.

– Będziesz tam mogła od razu się położyć?

Coraz mniej podobał mi się pomysł zostawienia jej u siostry. Zacząłem się już przyzwyczajać do myśli, że nocami śpi bezpieczna w naszym mieszkaniu.

– Najpierw wezmę prysznic, potem tak, od razu pójdę się położyć. – Obróciła się w moją stronę i spojrzała na mnie. – Czy wszystko okej z twoją siostrą?

Wspomnienie naszego niedoszłego pocałunku sprawiło, że najchętniej natychmiast dokończyłbym to, co zaczęliśmy rano.

– Jest nieźle. Dzięki.

– To dobrze.

Zamilkłem w nadziei, że wspomni coś o pocałunku, ale tak się nie stało.

Resztę drogi przejechaliśmy w ciszy. Kiedy wskazała na mały ceglany dom, zatrzymałem samochód na podjeździe. W głębi ducha marzyłem o tym, by jakoś ją przy sobie zatrzymać.

– To tutaj – powiedziała śpiącym głosem. Odpięła pasy i sięgnęła po klamkę. – Dziękuję za podwózkę. Nie mam pojęcia, skąd wiedziałeś, że będę jej potrzebowała, ale jestem ci naprawdę wdzięczna za to, że się zjawiłeś. Jestem wykończona, a taki długi spacer chyba dobiłby mnie już zupełnie.

Skąd wiedziałem? Podsłuchałem dzisiaj jej rozmowę telefoniczną z Cage'em. Wywnioskowałem z niej, że Low potrzebowała kierowcy, co miała nadzieję załatwić z jednym ze współpracowników. Domyśliłem się, że albo skłamała Cage'owi, by go uspokoić, a transport był jej nadal potrzebny, albo rzeczywiście już się z kimś dogadała – w takim wypadku liczyłem na to, że jakoś wymiga się z tego układu i będzie wolała wracać

ze mną. Wchodząc do restauracji, byłem zdeterminowany, by opuścić ją z Low u boku.

– Tak, no cóż, ma się te swoje sposoby. Ale byłoby nieco prościej dla moich supermocy, gdybyś następnym razem po prostu do mnie zadzwoniła. Wtedy nie będę musiał nadużywać swojej umiejętności czytania w myślach.

Zaśmiała się.

– Okej, tak zrobię. Nie chciałabym, żebyś przeze mnie nadwyrężył takie zdolności.

– Właśnie to miałem na myśli. Byłoby to niezwykle pomocne z twojej strony.

Uśmiechając się szeroko, wysiadła z samochodu.

Pomyślałem o odprowadzeniu jej do drzwi, ale wtedy zapewne bym ją pocałował, a nagle ten pierwszy pocałunek stał się dla mnie niezwykle istotny. Nie chciałem, by doszło do niego przed domem jej siostry, czyli w miejscu, którego nienawidziła. To powinno być dobre wspomnienie. Patrzyłem więc tylko, dopóki nie weszła bezpiecznie do środka, po czym wycofałem samochód z podjazdu i pojechałem do domu.

Willow

Jak tylko dopadnę Tawny, uduszę ją gołymi rękami. Nie, uduszenie to zbyt łagodna kara. Powyrywam jej włosy – kępka po kępce, kosmyk po kosmyku. Albo nie, wyrwę wszystkie od razu. Jak to możliwe, że w ogóle jesteśmy spokrewnione? Gdyby nie to, że obie mamy taki sam kolor włosów jak nasza zmarła matka, przysięgam, że byłabym pewna podmiany w szpitalu. Jaka matka nie wraca na noc do domu do dziecka? Nawet nie zadzwoniła! Serio?! Kto tak robi? Stałam z Larissą na jednej ręce i z torbą pieluch w drugiej. Jej fotelik leżał na ziemi, przy moich nogach. Dziecko

potrzebowało więcej rzeczy, by gdziekolwiek z nim jechać, niż ja kiedykolwiek posiadałam. Całując jej słodką główkę, przytuliłam ją mocniej do siebie. Nie chciałam zostawiać jej z tą szaloną kociarą, wiedząc, że moja siostra wcale dziś nie pracuje.

Podjechał Cage i szybko wyskoczył z auta, żeby pomóc mi z Larissą i torbą.

– Daj, zamontuję fotelik w samochodzie.

Kiedy Larissa się urodziła, Cage został specjalistą od instalacji dziecięcych fotelików. Wielokrotnie już przychodził nam na ratunek. Po chwili wziął małą na ręce.

– Hej, malutka – gruchał, tuląc ją w ramionach. Larissa uwielbiała Cage'a. Ta dziewczynka miała widoczną słabość do facetów. Szczególnie tych atrakcyjnych. Cóż, miała to po matce, niestety. Malutka dłoń sięgnęła do jego twarzy i poklepała go po policzku.

– Cay – oświadczyła głośno. Jeszcze nie umiała wymawiać niektórych liter.

– Tak jest, Cage ma już swoją dziewczynkę. A teraz pozwól się zapiąć w foteliku.

Kiedy mała była już bezpiecznie ulokowana w samochodzie, podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona.

– Ciężki poranek? – zapytał, głaszcząc moje plecy. Przytaknęłam i pozwoliłam mu się pocieszyć. Był w tym naprawdę dobry. – Już dobrze, jestem tu. Zawieźmy malucha do mieszkania, a potem będziemy się martwić odnalezieniem jej matki. Tawny musi się w końcu pojawić.

– Tak, ale zarwałam zajęcia, bo nie zjawiła się na czas – wymamrotałam.

– Samolubna suka. Nic nowego. Wiesz o tym przecież.

Z westchnieniem usiadłam na fotelu pasażera w jego czarnym mustangu i oparłam się o zagłówek. Wciąż byłam zmęczona. Larissa obudziła się o czwartej nad ranem z bólem brzucha, a potem znów o szóstej.

Potrzebowałam więcej snu. Pójście dzisiaj do szkoły i tak nie miało już sensu. Nie byłam pewna, czy zdołałabym zachować świadomość w trakcie wykładów.

– Nie dała ci w nocy pospać?

Przytaknęłam, ziewając.

– Chętnie bym jej przypilnował, żebyś mogła się zdrzemnąć, ale nie mogę opuścić zajęć, bo będę kiblował na ławce na następnym meczu.

– Wiem, położę się, kiedy Tawny ją odbierze. Dobra informacja jest taka, że dzisiaj nie pracuję.

Cage włączył radio, więc drogę do jego mieszkania pokonaliśmy w przyjemnym milczeniu.

Marcus

Nie spałem, odkąd Cage wyszedł z mieszkania. Jak na niego było zdecydowanie za wcześnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę, o której wrócił wczoraj do domu. A to mogło oznaczać tylko jedno. Zadzwoniła do niego Willow. Po wczorajszej rozmowie miałem nadzieję, że w razie potrzeby zadzwoni do mnie. Cóż, najwyraźniej tak się jednak nie stało.

Właśnie skończyłem parzyć kolejny dzbanek kawy, kiedy otworzyły się drzwi wejściowe. Do mieszkania wszedł Cage. W ramionach trzymał małą dziewczynkę z krótkimi jasnymi loczkami podskakującymi przy każdym ruchu jej głowy. Wielkie, zielone oczy, pełne podziwu i wyraźnej ekscytacji, przeskanowały uważnie całe mieszkanie, zanim zatrzymały się na mnie. Za nimi weszła Willow z ogromną torbą w kropki, którą położyła na krześle przy drzwiach. Miała na sobie króciutkie spodenki, dokładnie takie, jakie nosiły cheerleaderki z mojego liceum, by zawracać facetom w głowach. Na niebieskiej bluzie, o wiele na nią za dużej, widniało logo Hurricanes Baseball. Nieraz widziałem w niej Cage'a.

– Pójdę wyciągnąć fotelik z samochodu. Potem muszę się przebrać i uciekać – powiedział do Willow.

Ta przykryła usta dłonią, by stłumić nieco ziewnięcie. Najwyraźniej wczorajsza noc nie upłynęła zgodnie z planem.

– Okej, dzięki – odpowiedziała i sięgnęła po blondyneczkę kurczowo trzymającą się Cage'a. – Chodź, skarbie, zrobimy ci śniadanie. Cage musi iść do szkoły.

Dziewczynka poklepała go po klacie.

– Cay.

– Tak, to Cage. Teraz daj mu buziaka na pożegnanie i chodź do mnie.

Mała dała Cage'owi głośnego i mokrego buziaka w policzek, wyglądało to nawet trochę, jakby go polizała.

Zaśmiał się głośno.

– No i to jest dobry sposób na rozpoczęcie dnia, Larisso.

Wyciągając swoje krótkie rączki, przeszła w ramiona Willow.

– Dzień dobry, Marcusie – powiedziała Low, wchodząc z małą do kuchni.

– Ciężka noc?

Wzruszyła ramionami i delikatnie zmarszczyła brwi.

– Można tak powiedzieć. Larisso, to mój przyjaciel Marcus. Teraz mieszka z Cage'em. – Z dziewczynki przeniosła wzrok na mnie. – Marcusie, to moja siostrzenica Larissa.

Odłożyłem kawę i sięgnąłem, by uścisnąć malutką dłoń.

– Bardzo miło mi cię poznać, Larisso.

Kiedy puściłem jej rączkę, zaczęła się głośno śmiać i klaskać w dłonie.

– Jest flirciarą, więc lepiej uważaj – ostrzegła mnie Willow, po czym podeszła do stołu. Patrzyłem, jak sadza Larissę na krześle i przykuca, by znaleźć się na wysokości jej twarzy.

– Mogę ci zrobić naleśniki lub jajka, jeśli chcesz. Jestem też pewna, że Cage pozwoliłby ci zjeść płatki czekoladowe.

Larissa przytaknęła z entuzjazmem.

– Wszystkiego nie możesz dostać. Musisz coś wybrać. Naleśniki, jajka czy płatki?

Rozświetlone oczy Larissy napotkały mój wzrok. Uśmiechnęła się do mnie szeroko. Dzieciak był rozkoszny.

– Patki Caya.

Przytaknąłem i wstałem od stołu.

– Płatki Cage'a raz.

Ramiona Willow przygarbiły się nieco, a pod jej oczami widoczne były głębokie cienie. Nie lubiłem widzieć jej tak zmęczonej.

– Zajmę się tym. Usiądź z małą, a jeśli będziesz naprawdę grzeczna, to zrobię ci omlet.

Zamarła i przekrzywiła nieco głowę, badając mnie wzrokiem. Patrzyłem jej prosto w oczy.

– Dlaczego?

Zbliżyłem się do niej, podniosłem dłoń i delikatnie przejechałem kciukiem po jej policzku.

– Ponieważ jesteś zmęczona. Ponieważ chcę. Ponieważ bardzo się staram, żebyś mi zaufała.

Wciągnęła nerwowo powietrze. W tym momencie chciałem zapomnieć o Cage'u, przebierającym się w drugim pokoju, i o małej blond laleczce, siedzącej przy stole i obserwującej nas uważnie. Myślałem tylko o tym, by pocałować Low. Opuściłem jednak dłoń i odsunąłem się od niej.

– Okej – powiedziała delikatnym, lekko zachrypniętym głosem.

– Dobrze. Teraz usiądź i pozwól, że naleję ci kawy.

Przytaknęła i posłusznie zajęła miejsce obok Larissy.

– Martus – oświadczyła mała, po czym zaczęła głośno klaskać.

Zerknąłem w stronę stołu i przygotowałem kubek dla Willow.

Uśmiechała się do mnie.

– Właśnie spotkał cię zaszczyt dodania twojego imienia do limitowanej listy słów wypowiadanych przez Larissę.

To chyba oznaczało, że mała mnie polubiła. Puściłem do niej oczko, na co znów zaśmiała się serdecznie, klaszcząc małymi rączkami. Szkoda, że serca jej cioci nie dało się zdobyć równie łatwo.

Z lodówki wyjąłem butelkę mleka czekoladowego – wczorajszy zakup. W szafce znalazłem kilka bidonów i do jednego z nich przelałem napój. Podszedłem do stołu z butelką i kawą dla Willow.

– Proszę, moje panie. Kawa dla pięknego rudzielca i mleko czekoladowe dla wspaniałej blondynki.

– Czekoada! Lowlow! Czekoada! – piszczała podniecona Larissa.

Willow zachichotała, po czym spojrzała do góry i obdarowała mnie pięknym uśmiechem.

– Dziękuję.

Mamy wreszcie jakiś postęp. Przytakując, poszedłem z powrotem do lodówki, żeby przygotować płatki i omlet.

– Low, mogę zabrać swoją bluzę czy będzie ci jeszcze potrzebna? Nie mogę znaleźć skórzanej kurtki – Cage wyszedł z sypialni, przerywając naszą sielankę. Prawie zapomniałem, że wciąż był w mieszkaniu.

Willow wstała i ściągnęła z siebie bluzę. Na ten widok prawie zrzuciłem na ziemię jajka. Miała na sobie tylko czarną obcisłą koszulkę, która kończyła się nieco powyżej pępka.

– Możesz ją zabrać. Mam tutaj wszystkie swoje czyste ubrania.

Cage podszedł do niej, odebrał bluzę, po czym pochylił się i pocałował ją w policzek. Larissie poświęcił tyle samo uwagi.

– No dobra, dziewczyny, bądźcie grzeczne. Larisso, nie zamęczaj dzisiaj cioci, okej?

Mała spojrzała na Cage'a z uśmiechem, ale niczego nie obiecała.

– Uważaj na siebie – krzyknęła za nim Low.

– Jak zawsze – odpowiedział, po czym wyszedł z mieszkania.

Starałem się nie patrzeć na Willow. Koniecznie powinna coś na siebie włożyć. Coś, co przykryłoby ten gładki, płaski brzuch i idealny pępek.

Jej telefon zaczął dzwonić. Mamrocząc pod nosem „nareszcie", poszła do salonu odebrać.

– *Gdzie ty jesteś?*... Dziś rano miałam zajęcia, Tawny. A ty nawet nie raczyłaś zadzwonić... Nie, jestem u Cage'a... Bo w twoim domu nie ma nawet mleka. Larissa była głodna... Teraz będzie jeść... No więc, kiedy tu będziesz?... Jestem wykończona, Tawny... Nieważna... NIE!... Okej, w porządku. I proszę cię, kup najpierw jakieś jedzenie – warknęła jeszcze, zanim wróciła do kuchni.

– Tawwy.

– Tak, to była twoja mama. Pamiętaj, mama, a nie Tawny.

– Mama.

– Dokładnie. Mama.

– Gówno.

W tym momencie zakrztusiłem się kawą i zbryzgałem nią cały blat.

– Larisso, mówiłam ci już, żebyś nie używała tego słowa. To bardzo złe słowo. Paskudne.

– Mama gówno.

Willow westchnęła sfrustrowana i zakryła twarz dłońmi. Przyniosłem do stołu miseczkę z płatkami.

– Tak. Mama używa tego słowa, ale ono jest bardzo brzydkie. Śliczne, małe dziewczynki tak nie mówią – zaczęła wyjaśniać.

Stawiając miseczkę z płatkami przed Larissą, nachyliłem się tak, żeby spojrzeć jej w oczy. Uśmiechnęła się do mnie szeroko, ewidentnie ciesząc się z poświęconej jej uwagi.

– Lubię księżniczki, Larisso, a ty?

Przytaknęła i zaklaskała.

– Ksieniczki.

Doskonale.

– Wiesz, że księżniczki nie mówią brzydkich wyrazów, prawda? Zamiast nich używają wyrazu „skittles”.

Larissa przez chwilę wpatrywała się w moje usta, jakby starała się zrozumieć, o co mi chodzi, po czym spojrzała na mnie swoimi wielkimi, zielonymi oczami.

– Skiutles.

– Tak jest. Skittles. To słowo księżniczek.

Posłała mi promienny uśmiech i spojrzała na Willow.

– Skiutles! – oświadczyła głośno.

Willow zaśmiała i przytaknęła.

– Zgadza się. Skittles – powiedziała, wyglądając na nieco mniej strapioną. Popatrzyła mi prosto w oczy. – Dziękuję – szepnęła bezgłośnie.

Skinąłem głową i uśmiechnąłem się do niej, po czym wróciłem do kuchenki, żeby skończyć wreszcie ten przeklęty omlet.

ROZDZIAŁ VIII

Willow

Właśnie kończyłam swoje śniadanie. Omlet był naprawdę pyszny. Początkowo czułam się trochę zażenowana swoją zachłannością – po pierwszym gryzie rzuciłam się na jedzenie jak jakiś dzikus – ale Marcus zdawał się zadowolony z mojego obżarstwa, pomyślałam więc „pieprzyć to" i kontynuowałam posiłek. Chłopak naprawdę umiał gotować. Larissa dawno już skończyła swoje płatki i mleko czekoladowe. Obecnie siedziała na podłodze z Marcusem, który układał klocki tylko po to, by ona mogła je rozwalać. Jęczał wtedy i zachowywał się tak, jakby właśnie spotkała go najgorsza rzecz w życiu, na co ona chichotała jeszcze głośniej. Był uroczy, umiał gotować, radził sobie z dziećmi, był bystry, miał cel w życiu – istny ideał. Nie miałam wątpliwości, że będzie wspaniałym mężem dla jakiejś damulki z klubu bogaczy. Na tę myśl poczułam się tak, jakbym właśnie połknęła cegłę.

Moje ponure myśli przerwało pukanie do drzwi, wstałam więc, żeby je otworzyć. To na pewno nie Tawny. Miała przecież najpierw zrobić zakupy. Larissa potrzebowała jedzenia.

Nie pomyliłam się, to nie była Tawny.

Przed drzwiami stały dwie dziewczyny, a każda z nich idealnie pasowała do opisu przyszłej żony Marcusa Hardy'ego. Blondynki w ciuchach, które z pewnością nie pochodziły z lumpeksu. Jedna zdecydowanie wyróżniała się urodą. Była po prostu zjawiskowa. Miała długie jasne loki i niebieskie oczy oprawione grubymi czarnymi rzęsami. Boże, proszę, niech to będzie jego siostra. Była idealna.

– Hej, Willow, prawda? – zapytała ta mniej onieśmielająca. Zmusiłam się do uśmiechu i przytaknęłam. Może przyszły do Cage'a? Oby.

– Zastałyśmy Marcusa? – Straciłam wszelką nadzieję.

– Hej, Manda, wszystko dobrze? – zapytał zza moich pleców. Stał wystarczająco blisko, bym poczuła jego tors muskający moje plecy.

Ta mniej zjawiskowa posłała mu słaby uśmiech i wzruszyła ramionami.

– Na tyle, na ile to możliwe.

Cholera. A zatem ślicznotka nie była jego siostrą.

– Możemy wejść? – zapytała Amanda, kiedy Marcus nie wykonał żadnego ruchu, by zaprosić je do środka.

Przez chwilę milczał i wyraźnie zaczęłam wyczuwać jakieś dziwne napięcie.

– Hmm, tak, chyba tak – cofnął się o krok, a ja pobiegłam do środka, żeby zająć się Larissą.

– Low, to moja siostra Amanda – wskazał na dziewczynę, z którą rozmawiał. – Manda, to jest Low.

– Miło cię poznać, Low – uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie, po czym spojrzała pytająco na Larissę.

– A ta mała, rozwalająca klocki księżniczka to Larissa, siostrzenica Low.

Na twarzy Amandy pojawiła się widoczna ulga. Chyba obawiała się przez chwilę, że to moje dziecko.

– Low, to moja przyjaciółka Sadie. – A więc to pannę Idealną słyszałam tamtego poranka w pralni. Świetnie. – Sadie, to jest Low.

Sadie zbliżyła się i przykucnęła obok mnie i Larissy.

– A więc lubisz burzyć klocki, co?

Larissa przytaknęła żywiołowo.

– W domu mam małego braciszka, który bawi się dokładnie tak samo.

Larissa zrzuciła kolejne klocki, jakby chciała dać znać dziewczynie, że doskonale ją rozumie i popisać się przy okazji swoimi umiejętnościami w omawianej dziedzinie.

– Jesteś w tym naprawdę niezła – odparła słodko Sadie. Ciężko będzie jej nie polubić.

Marcus podszedł bliżej i usiadł na kanapie za nami. Jego stopa dotknęła mojego biodra.

– Jak radzi sobie Sam? Wciąż pocieszny?

Sadie zaśmiała się radośnie, a jej głos przypominał mi delikatne brzęczenie dzwoneczków. Fuj!

– Sam jest urwisem, ale obawiam się, że z każdym dniem robi się coraz śliczniejszy. Jax jest zdeterminowany, by zrobić z niego bejsbolistę. Dzieciak ma siedem miesięcy i więcej podpisanych piłek niż niejeden kolekcjoner.

Jax… Sadie… Skąd ja znam te imiona?

– Nie spodziewałbym się niczego innego po przyszłym szwagrze Jaxa Stone'a.

Moja szczęka opadła. To była ona. Ta dziewczyna. Ta, w której Jax Stone – największa gwiazda rocka na całym świecie – zakochał się na zabój ostatniego lata. O. Mój. Boże.

– To jeszcze nie znaczy, że musi go rozpieszczać – odpowiedziała Sadie.

Marcus zaczął się bawić moimi włosami i natychmiast zapomniałam o fascynacji swoim najnowszym odkryciem.

Zaczęłam ponownie układać klocki, licząc na to, że nikt nie zauważy moich rumieńców.

– Mama przygotowuje dziś lunch i chce, byśmy zjedli wszyscy razem. Jest kilka spraw, o których chciałaby z nami porozmawiać. Sadie mnie podrzuciła, żeby mogła zabrać się z tobą. Właśnie jest w drodze na lotnisko.

Dłoń Marcusa znieruchomiała na moment, po czym znów zaczął nawijać sobie pasma moich włosów na palce.

– Okej.

Zaryzykowałam spojrzenie na Amandę, która obserwowała nas z figlarnym uśmieszkiem na twarzy. Marcus odchrząknął.

– Odbierasz czy wylatujesz, Sadie?

Zobaczyłam, że Sadie uśmiecha się do Marcusa. Była tak zachwycająca, że po prostu musiał na nią jakoś reagować. Ta myśl nieznośnie mnie męczyła. Głupie, wiem, ale tak właśnie było.

– Wylatuję. Jax jest dzisiaj jurorem w *Amerykańskim Idolu*. Potem wracam tu na koncert w Pensacoli.

Jasna cholera.

Marcus zachichotał i przejechał palcem po mojej szyi, wywołując tym samym gęsią skórkę na moich bardzo odkrytych ramionach.

– Widzisz, jak dobrze aklimatyzujesz się w jego świecie. Niepotrzebnie tak się zamartwiałaś.

Sadie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się delikatnie.

– Dla niego warto się trochę pomęczyć.

– Rzyg! Okej, koniec już z tymi słodkościami – wtrąciła Amanda. Wstając, zwróciła się do Marcusa. – No dalej. Musimy zajechać do taty i odebrać mój samochód. Wyobraź sobie, że kupił mi nowy. Co za zaskoczenie. Podlizywacz.

Dłoń Marcusa zamarła i poczułam bijące od niego napięcie. Coś go zdenerwowało, bardzo. Czyżby to, że ojciec kupił jego siostrze nowy wóz? A może chodziło o to, że nazwała go podlizywaczem?

Sadie wstała.

– Też muszę już uciekać. Obiecałam Kane'owi, że już o dziesiątej będę gotowa do wylotu. – Przeniosła wzrok na mnie. – Naprawdę miło było mi cię poznać, Low – na jej twarzy malowała się szczerość, i niech mnie diabli, jeśli jej nie polubiłam. Larissę też obdarzyła tym swoim idealnym uśmiechem wartym miliony dolarów. – Ciebie oczywiście również, Larisso. Niezbyt często poznaję księżniczki.

Mała zaklaskała radośnie, ucieszona zapewne słowem „księżniczka".

– Powodzenia – dodała Sadie, patrząc najpierw na Marcusa, a potem na Amandę.

– Dzięki – odparł pełnym napięcia głosem, po czym podniósł się z kanapy.

– Dziękuję ci za wszystko. Będę za tobą tęskniła, ale może zobaczę cię w telewizji. – Amanda serdecznie uściskała przyjaciółkę na pożegnanie. Coś niedobrego działo się w rodzinie Marcusa i zakładałam, że pieniądze jego ojca miały w tym swój udział.

Amanda podeszła z Sadie do drzwi, a potem odwróciła się do mnie.

– Wspaniale było cię poznać, Low. Szczerze. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Przytaknęłam, zaskoczona entuzjazmem dziewczyny.

– Odprowadzę Sadie, zabiorę swoje rzeczy z hummera i spotkamy się przy twoim samochodzie – zwróciła się do Marcusa z dziwnym wyrazem twarzy. Jakby porozumiewali się ze sobą bez słów.

– Okej – odparł tylko.

Kiedy za dziewczynami zamknęły się drzwi mieszkania, podniosłam się wreszcie z dywanu.

– Martus ga – zażądała Larissa.

– Nie, skarbie, Marcus nie może się teraz z tobą bawić. Musi iść, pa, pa.

– Pa pa tes – zażądała ponownie, podnosząc ręce niczym królowa.

Marcus zachichotał i czułam, że powoli się rozluźnia.

– Sprawiasz, że jeszcze trudniej jest mi odejść, księżniczko, ale muszę jechać. Wkrótce znów się pobawimy. Obiecuję.

Larissa zmarszczyła czoło, po czym przytaknęła, zgadzając się na tę propozycję, i wróciła do swoich klocków.

– Dziękuję za śniadanie i pomoc z Larissą – powiedziałam, patrząc na niego.

– Cieszyła mnie każda minuta dzisiejszego poranka.

Poczułam, że moja twarz znów się rumieni i przygryzłam wargę, by nie szczerzyć się jak jakaś idiotka.

– Chodź do mnie, Low – szepnął, sięgając po moją dłoń i przyciągając mnie stanowczo do siebie, aż przywarłam do niego całym ciałem. Moją rękę zarzucił sobie na szyję i objął mnie w talii.

Zanim w ogóle zorientowałam się, że go dotykam, jego usta już były na moich.

Jego wargi były ciepłe i miękkie, kiedy delikatnie pieścił nimi moje własne. Przygryzł leciutko moją dolną wargę, a kiedy rozchyliłam usta, by odetchnąć, on wślizgnął się językiem do środka i pogłębił pocałunek. Jęknęłam i przylgnęłam do niego jeszcze mocniej. Dłońmi czule objął moją twarz, całując mnie teraz bardziej intensywnie. Jeszcze nikt mnie tak nie całował. Przysięgam, że smak pasty do zębów na jego języku był najpyszniejszą rzeczą pod słońcem. Jego prawa dłoń ześlizgnęła się po moim nagim ramieniu i zatrzymała się na moich plecach. Przyciągnął mnie mocniej do siebie i kontynuował tę rozkoszną torturę, jaką był dotyk jego ust. Lewą dłoń zsunął z mojego karku i delikatnie pieścił nią skórę tuż pod moim obojczykiem. Jęknęłam. Nie mogłam się powstrzymać. Jego wielka, silna dłoń była tak blisko mojej piersi. Przerywając wreszcie pocałunek, wziął głęboki oddech i położył rękę na moim ramieniu, by zachować między nami dystans. Oddychałam nerwowo. Nie miałam wystarczającego doświadczenia, żeby w takiej sytuacji umieć utrzymać emocje na wodzy.

Przez chwilę po prostu wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem. Wyraźna ekscytacja widoczna na jego twarzy sprawiła, że poczułam się nieco lepiej ze swoim roztrzęsieniem.

– Martus caus – powiedziała głośno Larissa, przypominając nam, gdzie i z kim jesteśmy.

Parsknęłam śmiechem, kiedy spojrzałam na małą księżniczkę, wyczekująco wpatrującą się w Marcusa.

Ten westchnął dramatycznie.

– Kobiety, wszystkie mnie pragną – żartował, po czym nachylił się i pocałował ją w sam czubek głowy.

– Pa pa – zaćwierkała Larissa ewidentnie zadowolona z pocałunku.

– Pa, pa, księżniczko. Widzimy się niebawem.

Wstał i spojrzał na mnie badawczo, po czym sięgnął dłonią do mojej twarzy i przeciągnął kciukiem po dolnej wardze.

– Jeszcze tu nie skończyłem. To dopiero początek, Low. Nie mogłem po raz kolejny odejść bez pocałunku.

Kolana miałam jak z galarety. Czyż to nie było urocze? Faceci nigdy tak ze mną nie rozmawiali. Marcus Hardy był żywcem wyjęty z tych ckliwych romansów, które tak namiętnie czytała moja matka.

– Okej – tylko na tyle było mnie stać w tym momencie. Sklecenie jakiegokolwiek sensownego zdania wykraczało poza moje możliwości.

Opuścił rękę, a zanim wyszedł, na jego ustach pojawił się jeszcze niesamowicie seksowny uśmieszek.

ROZDZIAŁ IX

Marcus

– No cóż, zajęło ci to chwilę – zażartowała Amanda, kiedy wsiadłem do wozu, szczerząc się jak kompletny idiota.

– Tak, zajęło.

– Ona jest naprawdę ładna.

Ładna to mało powiedziane. Widząc ją obok Sadie, zrozumiałem, jaka jest niesamowicie seksowna. Te jej miedziane włosy, porcelanowa skóra i apetyczne krągłości. Cholera jasna, ta dziewczyna miała niesamowite krągłości. I naprawdę boskie ciało.

– Raczej piękna – uzupełniłem, wycofując wóz w stronę ulicy.

– To samo powiedziała Sadie. Bardzo się ucieszyła, że poznałeś Willow. Chyba wciąż trochę martwi się o to, że się w niej podkochujesz.

Już dawno przestałem się w niej podkochiwać. Mój pociąg do Willow tylko to potwierdzał.

– Słuchaj, wiem, że Cage jest totalną męską dziwką, ale Preston mówił, że jest wobec niej bardzo opiekuńczy, no i jeszcze te jego ślubne plany – dodała po chwili.

Ścisnąłem mocniej kierownicę, starając się kontrolować agresywną reakcję, jaką wywołała we mnie ta uwaga. Nie było najmniejszej szansy na to, żeby Willow wyszła za Cage'a. Nie byłem jeszcze gotowy, by się jej oświadczyć, byliśmy w końcu dopiero na początku naszej wspólnej drogi, ale jedno wiedziałem na pewno – była o wiele za dobra dla Cage'a Yorka. Jasne, opiekował się nią, ale przypominał mi raczej starszego brata. Traktował ją tak, jak ja traktuję Amandę. Willow zasługiwała na więcej, o wiele więcej. Mądra, zabawna, prawdziwa, tak niesamowicie seksowna. Nie była niczyją rezerwą, do cholery.

– Twoje kostki zaczynają robić się białe – zauważyła Manda.

Rozluźniłem nieco dłonie i odetchnąłem głęboko.

– Cage jest nieco zdezorientowany, jeśli chodzi o niektóre sprawy. Low nigdy za niego nie wyjdzie. Sama ci to powie. Ona jest wyjątkowa.

– Jak Sadie?

Zastanowiłem się przez chwilę i przytaknąłem.

– Tak, jak Sadie. Nieczęsto spotyka się takie dziewczyny. Zaufaj mi, szukałem. Są prawdziwymi perełkami.

– Jak wspomniałam już wcześniej, tym razem nie konkurujesz z gwiazdą rocka. Stawiam na ciebie.

Uśmiechnąłem się i lekko ścisnąłem jej kolano.

– Opowiedz mi lepiej o tym nowym samochodzie od taty.

Natychmiastowy grymas wykrzywił jej usta.

– W moim jeepie pojawiło się kilka problemów, a tata stwierdził, że tak to już jest, kiedy kupuje się samochody gorszej jakości. – Wywróciła oczami. – Nieważne, w każdym razie daje mi nowy samochód. Chyba wspominał coś o sportowym *coupé*... Nie wiem dokładnie. Ale potrzebuję samochodu, a nie stać mnie na kupno.

Oczywiście, tatuś wsadzi ją w mercedesa. Niech świat wie, że znany sprzedawca tej marki zaopatruje też własną córkę. Mnie do merca nie wsadzi. Z moim chevy wszystko było w jak najlepszym porządku. Przede wszystkim był spłacony. Przeze mnie.

– To będzie bezpieczny wóz. Jeśli jesienią zaczniesz studia w Tuscaloosie, będę spokojny, wiedząc, że jeździsz mercedesem.

Amanda zaczęła kręcić się w swoim fotelu i ostentacyjnie odchrząknęła. Ups. To nigdy nie wróży niczego dobrego. Taki jej nerwowy tik.

– Hmm, co do studiów. Widzisz, Jamie i Hannah idą na Auburn.

– No nie! Amanda, proszę, powiedz, że żartujesz.

– Daj mi dokończyć, Marcusie, Boże!

Wcale nie chciałem tego słuchać, ale pozwoliłem jej skończyć.

– Jak już mówiłam, zanim na mnie naskoczyłeś, Hannah i Jamie idą na Auburn. Jamie dostała stypendium dla cheerleaderek, ojciec Hannah jest absolwentem tej uczelni, a ja chcę zostać weterynarzem. Wiesz, że kocham zwierzęta. To jest to, co chcę robić w życiu.

To chyba nie działo się naprawdę. Amanda przekręciła się w swoim fotelu, całkowicie zwracając się w moją stronę.

– Gdyby ktoś zapytał cię o najlepszy uniwersytet z wydziałem weterynarii w Alabamie, to co byś mu powiedział? Hmm?

Westchnąłem sfrustrowany.

– Auburn – wymamrotałem.

– Bingo! I właśnie dlatego tam aplikowałam… i dostałam się.

A niech mnie. Moja mała siostrzyczka idzie na pieprzony Auburn.

– No wiesz, mogłam aplikować na inne uczelnie, gdzieś poza stanem, i wynieść się daleko, daleko stąd.

Pokręciłem głową.

– Tego bym nie chciał.

– Tak właśnie myślałam. Obiecuję, że nadal będę kibicowała naszej drużynie w rozgrywkach Iron Bowl, oczywiście ukradkiem.

Kręcąc głową, zdecydowałem się skupić na pocałunku z Low. On mnie uszczęśliwił. W przeciwieństwie do wyboru uczelni przez moją siostrę.

Ojciec czekał już na nas przed swoim ukochanym salonem samochodowym. Był wysoki i w formie, z zaledwie kilkoma siwymi pasmami w brązowych włosach. Śmiał się, zrelaksowany i najwyraźniej zadowolony. Patrząc na niego, nikt by nie pomyślał, że właśnie rozwala własną rodzinę. Nie wyglądał na specjalnie przejętego. Zaciskając zęby, postanowiłem zatrzymać swoje myśli dla siebie. Wysłuchiwanie moich żali było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała teraz Amanda.

– Masz zamiar wysiąść? – zapytała, spoglądając na mnie wyczekująco.

Pokręciłem głową.

– Niedługo widzimy się w domu.

– Okej – zrozumienie w jej oczach przypomniało mi o tym, że nie zostałem z tym wszystkim sam. Tworzyliśmy drużynę.

Wysiadła z wozu. Ojciec ruszył w moim kierunku. Zastanawiałem się, czy nie odjechać, zanim podejdzie do samochodu. Ale dla dobra Amandy nie zrobiłem tego. Kiedy się zbliżył, opuściłem szybę.

– Marcus, nie chcesz zobaczyć wozu swojej siostry? – Pytanie tylko mnie zirytowało. Gadał tak, jakby mi na niej nie zależało.

– Zobaczę go za kilka minut pod domem mamy.

To najwyraźniej wytrąciło go z równowagi. Odchrząknął i przestąpił z nogi na nogę.

Wciąż uparcie wpatrywałem się w przednią szybę.

– Poprzednim razem nie byłem gotowy na atak z twojej strony. Mogłem powiedzieć coś, czego nie powinienem. Przepraszam. Ale to, co się dzieje, jest między mną a waszą matką. Wy, dzieciaki, nie musicie się w to mieszać. Oboje jesteście już prawie dorośli.

Obróciłem gwałtownie głowę i spojrzałem mu prosto w oczy.

– To zawsze będzie moja sprawa. Moja matka się załamała. To moja mama. Kobieta, która karmiła mnie zupą, kiedy byłem chory, i która dbała o mnie, gdy wymiotowałem. To ona opatrywała moje podrapane kolana i trzymała mnie za rękę, kiedy zszywali mi rozcięte ramię. Czytała mi bajki na dobranoc. Oczekujesz, że nie przejmę się tym, że ją krzywdzisz? Do diabła, wykańczasz ją psychicznie. Mama i siostra to jedyne osoby na świecie, za które dałbym się pociąć. Zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby były szczęśliwe. Więc NIE, tato, to nie jest sprawa tylko między mamą a tobą. I wiesz co, kiedy mama płacze, Amanda płacze razem z nią. To ja jestem tym, który musi posprzątać ten bałagan, którego ty jesteś sprawcą – zamknąłem się wreszcie i wziąłem głęboki oddech, ponieważ w tym momencie naprawdę chciałem w coś mocno uderzyć, a twarz ojca wyglądała jak stworzona do tego celu.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że wasza matka dzieli się z wami naszymi osobistymi problemami. Porozmawiam z nią o tym.

Otworzyłem gwałtownie drzwi samochodu i stanąłem twarzą w twarz z moim ojcem. Prawie stykaliśmy się nosami. Wbiłem mu palec w klatkę tak mocno, jak tylko byłem w stanie, mając nadzieję, że choć trochę go to boli.

– Zbliżysz się do mojej matki, a złamię każdą kość w twoim ciele, staruszku. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Twarz ojca zalała się czerwienią. W jego oczach zobaczyłem furię i zaskoczenie. Ośmieszyłem go na oczach jego pracowników, a jeśli ośmieli się powiedzieć choć jedno słowo więcej, jeden z nich będzie musiał wzywać karetkę do swojego szefa.

Odwróciłem się, wsiadłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon z jego wybrukowanego podjazdu.

Willow

Czy to możliwe, by całe godziny po pocałunku Marcusa moje usta wciąż mrowiły? Raczej nie. Musiałam to sobie ubzdurać. Podniosłam ostatnią z łyżeczek, których Larissa używała jako pałeczek do perkusji składającej się z garnków i rondli. Tawny w końcu po nią przyjechała, zachowując się przy tym, jakby zabranie własnej córki do domu było dla niej wielką niedogodnością. Ale nawet moja siostra nie mogła zepsuć mi dzisiaj humoru. Na samą myśl o pocałunku Marcusa i jego słowach czułam się tak, jakbym unosiła się kilka metrów nad ziemią.

Ziewając, zdecydowałam, że to świetny moment na drzemkę – może te przyjemne myśli o Marcusie zmienią się w równie przyjemne sny. Spojrzałam na drzwi do sypialni Cage'a i zamarłam. Czy powinnam iść do jego sypialni? Czy tego chciałam? Odwróciłam się i popatrzyłam na

kanapę. O tak, właśnie tam chciałam się położyć. Wszystkie moje dobre wspomnienia związane z Marcusem krążyły wokół tego pokoju i wokół tej właśnie kanapy. Tutaj na pewno będę o nim śniła. Zabrałam poduszkę i koc z pokoju Cage'a i rozłożyłam się na kanapie, żeby nadrobić nieco snu, a przy okazji odrobinę pomarzyć.

Ciepłe palce najpierw przeczesywały powoli moje włosy, a potem delikatnie gładziły mnie po twarzy i obojczyku.

– Hmmm – mruczałam, tuląc się mocniej do źródła ciepła. Miałam właśnie bardzo realistyczny sen z Marcusem Hardym w roli głównej. Silne dłonie zaczęły zmysłowo masować moją głowę. Och, podobało mi się to. Skąd wiedział, jak to robić? To Cage zawsze mnie tak masował. Wiedział, że to mój czuły punkt. Cholera, teraz Cage wkradł się do mojego snu. A miał tam być tylko Marcus. Zanim zdążyłam się bardziej rozzłościć, jego dłoń znów odnalazła mój obojczyk. Doprowadzał mnie do szaleństwa. No włóż w końcu rękę pod moją koszulkę. Proszę. W tym momencie mogłabym go nawet błagać. Kiedy dłoń znów powędrowała w górę, jęknęłam.

– Marcus, proszę.

Dłoń znieruchomiała. Otworzyłam oczy i spojrzałam prosto w twarz Cage'a.

– Czy ty właśnie powiedziałaś do mnie Marcus?

Fantastycznie. Co ja najlepszego narobiłam? Nie tak miałam zamiar poinformować Cage'a, że między mną a Marcusem coś się dzieje. Wywróciłam oczami i usiadłam na kanapie.

– Na to wygląda. Śniłam, Cage. Nie umiem kontrolować tego, co mówię we śnie.

Skrzywił się.

– Śnił ci się Marcus?

Wzruszyłam ramionami.

Jęknął niezadowolony.

– Willow, już o tym rozmawialiśmy. Kotku, on nie jest taki jak my. Umawia się z bogatymi lalami akceptowanymi przez jego starych. Nie gustuje w biedocie. Nie pozwól znów się skrzywdzić. Proszę – niemalże błagał.

Gdyby powiedział to ktokolwiek inny, zapewne dostałby w twarz. Ale to był Cage, z którym dorastałam. Żył takim samym życiem jak ja. Miał prawo tak mówić. W jego ustach nie była to żadna obraza.

– Powtarzam, to był tylko sen. Nie umiem tego kontrolować.

Cage przysunął się do mnie, zmniejszając dystans między nami.

– Jesteś taka słodka, kiedy śpisz – wymamrotał, nachylając się, żeby delikatnie ugryźć mnie w ramię.

– Przestań, Cage. Nie zaczynaj. Jeśli potrzebujesz kogoś bzyknąć, to idź gdzie indziej.

Oparł się o kanapę.

– Chciałem tylko spróbować, Low. Dobijasz mnie.

Poklepałam go po nodze.

– Nie, po prostu jesteś napalony, a ja jestem w pobliżu.

Zachichotał.

– Myślisz, że tak dobrze mnie znasz, co, kochanie?

– Wiem, że znam cię bardzo dobrze. Nie oszukasz mnie, Cage. Tak się składa, że wiem, iż śmiertelnie przerażają cię pająki i że płaczesz na każdym odcinku *Domu nie do poznania*. Nie ma nic, czego o tobie nie wiem.

Uniósł znacząco brwi.

– Tak myślisz?

Nachylił się tak, że poczułam jego ciepły oddech gilgoczący moje ucho. O dziwo, nie śmierdział whisky… jeszcze.

– Masturbuję się, myśląc o tobie nagiej, rozłożonej na moim łóżku, z tymi rudymi lokami rozsypanymi dookoła głowy.

– Fuj, Cage! – odepchnęłam go od siebie i wstałam z kanapy. – Za dużo informacji. Tego z pewnością nie chciałam usłyszeć.

Ryknął śmiechem.

– Co, skarbie? Nie myślisz o mnie, kiedy wkładasz dłoń w majtki i zaczynasz się ze sobą zabawiać?

– Cage, ZAMKNIJ SIĘ! – krzyknęłam, zatykając uszy palcami.

Ale on włożył sobie wskazujący palec do ust i polizał go obficie. Przysięgam, że ten facet potrafił być niesamowicie obleśny.

– O kim myślisz, Low? O kim myślisz, kiedy się tam dotykasz?

Miałam ochotę zmazać mu ten uśmieszek z twarzy.

– Po pierwsze, nie rób *tego*. A po drugie, jesteś zboczeńcem. Idź się z kimś bzykać, a mnie zostaw w spokoju.

Oparł łokcie o kolana. Jego niebieskie oczy były okrągłe jak spodki.

– Nie dotykasz jej, Low?

– O. MÓJ. BOŻE. Czy możesz w końcu przestać?

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Ty naprawdę tego nie robisz. Nigdy nie miałaś orgazmu. Masz to wypisane na twarzy. No, nieźle.

– Cage, mówię serio. Ta rozmowa… – zamilkłam, kiedy do mieszkania wszedł Marcus. Moja twarz momentalnie oblała się rumieńcem, nie musiałam nawet sprawdzać. Świadomość tego, że mógł usłyszeć choć mały fragment tej idiotycznej rozmowy, była poniżająca.

– Marcus, człowieku, właśnie o tobie rozmawialiśmy – rzucił Cage z diabelskim uśmieszkiem, po czym podniósł się z kanapy.

Nic nie mogłam zrobić, stałam więc tylko jak wryta, kiedy mnie mijał.

– Pamiętaj, co powiedziałem – szepnął.

Nie musiał przypominać mi o tym, że nie jestem dla Marcusa wystarczająco dobra. Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Cage zapomniał jednak, że Marcus jeszcze nie miał o tym pojęcia, a ja nie miałam najmniejszego zamiaru mu tego uświadamiać.

Popchnęłam Cage'a, który tylko lekko się zachwiał i ze śmiechem zniknął w swojej sypialni.

Czułam, że Marcus czeka na jakieś wyjaśnienia, ale nie wiedziałam, co właściwie mam mu powiedzieć. Zakładając kosmyk włosów za ucho, zerknęłam na niego.

– Hmm, hej – zdołałam wydusić.

Seksowny uśmieszek pojawił się na jego twarzy, co zdecydowanie groziło mi rozpłynięciem się z zachwytu. Gdybym nie martwiła się tak bardzo tym, że usłyszał naszą wcześniejszą rozmowę, mogłabym w spokoju napawać się tym uśmiechem.

– Przespałaś się choć chwilę? – zapytał, podchodząc do mnie z determinacją w oczach.

Przytaknęłam.

– Dopiero co się obudziłam.

Wsunął dłoń pod moje włosy i położył mi ją na karku.

– To dobrze – mruknął. Jego wzrok wędrował po mojej twarzy, zatrzymując się przez chwilę na ustach, po czym zszedł w dół, na szyję, ramiona i klatkę piersiową, która teraz unosiła się i opadała w naprawdę szybkim tempie.

– Wyjdź dzisiaj ze mną, Low. Będziemy robić, cokolwiek zechcesz. Pójdziemy coś zjeść, potańczymy, pospacerujemy po plaży, sama wybierz. Tylko ze mną wyjdź.

Przełknęłam ciężko ślinę i skinęłam entuzjastycznie głową.

– Okej – wydukałam.

Uśmiechnął się zadowolony, patrząc mi przy tym głęboko w oczy.

– Możemy też zrobić wszystkie te trzy rzeczy. Zabiorę cię na kolację. W jakieś ładne miejsce. Potem możemy iść potańczyć. Naprawdę chcę z tobą zatańczyć. A naszą randkę zakończymy spacerem po plaży.

Wow. Tak. Tak. Tak. Ponownie przytaknęłam.

– Trzeba się więc przygotować. Spotkamy się tutaj za godzinę. Tyle czasu ci wystarczy?

– Tak.

Marcus zdjął dłoń z mojego karku i cofnął się o krok. Po raz kolejny obdarzył mnie tym swoim zniewalającym uśmiechem, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął w swoim pokoju.

Fantazjowałam o randce z Marcusem Hardym. Chciałam patrzeć, jak się przebiera. Ciekawe, jak wygląda jego całkiem nagi brzuch. Ten kawałek, który udało mi się zobaczyć, był bardzo apetyczny. Mogłam tylko wyobrażać sobie, jak prezentuje się cała reszta.

– Low, gdzie położyłaś moje ulubione dżinsy? – głos Cage'a wyrwał mnie z zadumy. Weszłam do jego pokoju i podeszłam do szafy, w której trzymał swoje ubrania. Ten wariat nie umiał niczego znaleźć.

– W widocznym miejscu – powiedziałam, ściągając spodnie z wieszaka i podając mu je.

– Dzięki, słońce. Posłuchaj, mam dzisiaj randkę. Pewnie wrócę późno. Zostań tutaj. Po tym, co wywinęła dzisiaj Tawny, chcę, żebyś została.

Przytaknęłam. Włożył dżinsy, a ja znów zaczęłam grzebać w szafie, tym razem w poszukiwaniu ubrań dla siebie.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał, wkładając buty.

– Jeszcze nie wiem, wychodzę ze znajomymi.

Nie chodziło o to, że nie chciałam powiedzieć mu o Marcusie, bo naprawdę chciałam. Miałam ochotę krzyknąć: „Zobacz, chyba jednak nie traktuje randki ze mną jak wycieczki po slumsach", ale się powstrzymałam. Zaraz zacząłby się martwić. Prawdopodobnie byłby też zazdrosny. Z nim nigdy nie wiadomo. Cieszyłam się, że wychodzi na całą noc. Nie chciałam, by zrujnował mój dzisiejszy wieczór z Marcusem. Uznałam więc, że lepiej będzie się zamknąć.

Cage podszedł do mnie i objął ramionami moją talię.

– Uważaj na siebie. Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała! I nie pij za dużo.

– Będę trzeźwa i wrócę wcześnie, żeby bezpiecznie położyć się do łóżka – obiecałam.

Pocałował mnie mocno w policzek.

– Zuch dziewczyna – wypuścił mnie z objęć i ruszył do wyjścia. – To idę. Jeśli nie będzie mnie aż do rana, nie martw się. – Już był przy drzwiach, kiedy powtórzył raz jeszcze. – Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Obiecuję, że zadzwonię, jeśli tylko będę czegoś potrzebowała.

Uśmiechnął się i w końcu wyszedł z mieszkania. Zerknęłam na zegarek. Zostało mi tylko czterdzieści pięć minut. Musiałam się jeszcze ogolić i pomalować paznokcie u stóp. Ciuchy, z których miałam zamiar coś wybrać, rzuciłam na łóżko, chwyciłam kosmetyczkę i pomaszerowałam prosto do łazienki.

ROZDZIAŁ X

Marcus

Wyglądała jak zanurzona w czekoladzie, i niech mnie szlag, jeśli nie marzyłem o tym, by jej skosztować. Posiłek, który zjedliśmy, nie zaspokoił głodu, jaki budziła we mnie Low – zwłaszcza zważywszy na to, jak mało miała dziś na sobie. Otworzyłem drzwi samochodu, by mogła z niego wysiąść, ale nie zszedłem jej z drogi. Chciałem wziąć ją na ręce. Poczuć jej ciężar w swoich ramionach. Choć trochę zaspokoić palącą potrzebę dotykania jej. Krótka jedwabna letnia sukienka przylegała do jej powabnych kształtów, ukazując zabójczy dekolt i podkreślając wąską talię. Niżej rozszerzała się nieco, kończąc się niespodziewanie w połowie uda. Przez cały wieczór zastanawiałem się nad tym, czy jeśli dmuchnę wystarczająco mocno, to sukienka się uniesie?

– Dziękuję – jęknęła, wpatrując się we mnie intensywnie, gdy jej stopy dotknęły wreszcie ziemi. Wiedziałem, że teraz powinienem ją puścić, odsunąć się choć trochę, ale ta myśl jakoś nie bardzo mi się podobała. Wciąż trzymałem dłonie na jej szczupłej talii. Czubki moich kciuków prawie dotykały jej piersi. Jej zdumione oczy sprawiały, że cały płonąłem.

– Przypominasz mi te truskawki w czekoladzie, które jedliśmy na deser – przyznałem. Jej policzki nabrały uroczego różowego koloru, a na ustach pojawił się uśmiech.

– Jak to?

– No cóż… – przeciągnąłem dłonią w górę, wzdłuż jej boku, omijając pierś, aż do dekoltu sukienki. Musnąłem jej gładką skórę. – Ta sukienka ma kolor czekolady, a ty wyglądasz w niej tak, że mam ochotę cię zjeść.

Przygryzła dolną wargę, przypominając mi tym prostym gestem o naszym wcześniejszym pocałunku.

– Jeśli cię teraz pocałuję, nigdy nie dotrzemy do środka. Nie ufam sobie w tej kwestii. A naprawdę chcę z tobą zatańczyć – wyszeptałem, cofając się lekko i przenosząc dłoń na jej plecy, po czym skierowałem nas w stronę wejścia. Słyszałem jej nierówny oddech.

Otworzyłem drzwi do Hurricane Port. Wiedziałem, że prawdopodobnie spotkamy Rocka i całą resztę. Jackdown grali tu dzisiaj koncert. Zastanawiałem się nawet nad tym, czy nie lepiej zachować dziś Low tylko dla siebie i na tańce wybrać się do Pensacoli, niż przyprowadzać ją tutaj, gdzie będą zapewne wszyscy moi przyjaciele. Chciałem jednak, by wiedzieli, że dzisiejszy wieczór spędzamy razem. Willow była już zajęta i lepiej, żeby wszyscy mieli co do tego jasność, a w szczególności Krit. Może i nie jesteśmy jeszcze oficjalnie parą, ale wiedziałem, że jeśli się z nią pokażę, to Preston, Krit, a może nawet Dewayne wreszcie się od niej odwalą. Jeśli głupia deklaracja Cage'a ich nie odstraszyła, lojalność wobec mnie załatwi sprawę.

– Chcesz usiąść ze wszystkimi czy wolisz stolik tylko dla nas? – zapytałem, pochylając się do jej ucha, by usłyszała mnie w panującym tutaj hałasie.

– Dla mnie bez różnicy.

– Dla mnie też. I tak przez większość czasu mam zamiar trzymać cię w ramionach na parkiecie, więc to, gdzie usiądziemy, jest mało ważne.

Odwróciła gwałtownie głowę, przez co nasze usta niemal się zetknęły. Poczułem jej ciepły oddech i nie zdołałem się powstrzymać. Pocałowałem ją, liżąc delikatnie jej dolną wargę, zupełnie jak w swoich fantazjach, którym oddawałem się, obserwując, jak je truskawki. Natychmiast rozchyliła usta i nasze języki się połączyły. Jęcząc cicho, przyciągnąłem ją bliżej siebie. Jej usta były słodsze od wszystkiego, co znałem. Zasadniczo nie poświęcałem zbyt wiele czasu na rozważania o pocałunkach. Ale usta Willow były tak niesamowicie pełne, miękkie i cholernie seksowne. Tym razem to ona przerwała i wzięła głęboki oddech.

– Wow – wyszeptała, przenosząc wzrok z moich ust na oczy. – Też chcę z tobą zatańczyć – wyjaśniła z uśmiechem. – Tylko dlatego przerwałam pocałunek.

Mmmm… Jej dołeczki były naprawdę urocze.

Niezdolny do tego, by pozbyć się zadowolonego wyrazu twarzy, objąłem ją w talii, kiedy ruszyliśmy w stronę naszej ekipy. Rock obserwował nas z widocznym zadowoleniem. Najwyraźniej widział nasz pocałunek.

– Patrzcie państwo. Czy to nie mój najlepszy przyjaciel z uroczą panną Willow – rzucił na powitanie, unosząc swój kufel.

– Cholera, chłopie, prawie zjadłeś jej tam twarz – zażartował Preston.

– Chciałbym nadal tu być, kiedy ktoś zadzwoni po Cage'a – dodał Dewayne.

– Też miło mi was widzieć – posłałem im wszystkim ostrzegawcze spojrzenie. Nie chciałem, by wspominali teraz o Cage'u. – Chętnie posłuchałbym więcej waszych bezmyślnych komentarzy, ale wolę chyba zatańczyć z Low.

– Auć, to zabolało. Zraniłeś nas – zawołał Preston, kiedy już prowadziłem Willow na parkiet, z dala od ciekawskich spojrzeń moich przyjaciół.

Kiedy przystanęliśmy, Low odwróciła się w moją stronę z uśmiechem i zaczęła poruszać się w rytm muzyki. Upłynęła dłuższa chwila, zanim do niej dołączyłem. Widok rudych loków opadających jej na ramiona, kołyszących się bioder oraz odsłoniętych ud, po których ślizgał się lekki materiał sukienki, sprawiał, że wyjątkowo trudno było mi się skoncentrować. Tańcząc, wydawała się bardziej zrelaksowana niż przez cały wieczór. Była w swoim żywiole. Lubiła to. Kolejna rzecz, którą warto zapamiętać. Położyłem dłoń na jej talii i przyciągnąłem ją bliżej siebie. Jeśli miała zamiar poruszać się w taki sposób, chciałem z tego skorzystać. Podeszła bez oporu, jedną rękę kładąc na moim ramieniu, drugą utrzymując nad głową, i kręcąc przy tym biodrami. Istniała duża szansa, że bardzo szybko porwę ją z parkietu i przycisnę do najbliższej ściany.

Willow

Zawsze uwielbiałam tańczyć. Było to dla mnie zarówno wyzwalające, jak i ekscytujące zajęcie. A z dłońmi Marcusa Hardy'ego na moim ciele stawało się jedną z moich ulubionych rzeczy na świecie. Pozwoliłam sobie na pełny luz, a on najwyraźniej bawił się równie dobrze jak ja. Nie wiedziałam zbyt dużo na temat gry wstępnej. Ale taniec był czymś, co kochałam i umiałam robić. Odwracając się w jego ramionach, przywarłam do niego plecami i oplotłam ramionami jego szyję. Gdy tak ocierałam się o niego tyłkiem, wyraźnie poczułam zarys jego wzwodu. Och. A to nowość. Nie wydawał się tym jednak zbyt zażenowany. Kontynuowałam więc swoje ruchy, zamykając oczy i opierając lekko głowę o jego klatkę piersiową. Ten moment będzie inspiracją dla moich snów i fantazji. Jego palce zacisnęły się na mojej talii, po czym jednym z nich delikatnie przeciągnął po moim brzuchu, aż do biodra, zbliżając się nieuchronnie do linii majtek. Okej. Wow. Czułam, jak moje ciało zaczyna drżeć. Nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje, ale podobało mi się to uczucie. Kolejna fala dreszczy przebiegająca po moim ciele zastopowała Marcusa, a jego dłonie znów zacisnęły się mocno na mojej talii.

– Low, muszę się napić. TERAZ.

Nie byłam pewna, co właściwie się stało. Wiedziałam tylko, że wcale nie chcę przerywać naszego tańca. To było po prostu niesamowite. Przytaknęłam jednak i pozwoliłam mu poprowadzić się do stolika, gdzie siedzieli jedynie Dewayne i Preston.

– Na co masz ochotę? – zapytał Marcus. Jego głos brzmiał nieco szorstko. W myślach szybko analizowałam wszystko, co wydarzyło się na parkiecie. Zdenerwowałam go czymś?

– Poproszę colę. – Przytaknął, ścisnął mnie lekko w talii, po czym zostawił mnie z chłopakami.

Czułam się tak, jakby zeszło ze mnie całe powietrze. Usiadłam na jednym z wolnych siedzeń. Ewidentnie zrobiłam coś, co go do mnie znie-

chęciło.

– Powiedz mi, Low, czy Cage wie, że jesteś tutaj z Marcusem? – zapytał Preston. Poirytowana tym, że każdy czuł się w obowiązku wspomnieć o Cage'u, posłałam mu gniewne spojrzenie. – Nie i to nie jest jego sprawa.

Dewayne zagwizdał cicho.

– Założę się, skarbie, że on by się z tobą nie zgodził.

Wzruszając ramionami, odwróciłam się od nich i ich ciekawskich spojrzeń. Wzrokiem szukałam Marcusa. I znalazłam… Jess. Potem zobaczyłam pochylonego w stronę baru Marcusa, który z nią rozmawiał. Ewidentnie flirtowała, a jego uśmiech świadczył o tym, że i on dobrze się bawi. Spięty chłopak, który chwilę wcześniej odszedł od stolika, teraz zniknął całkowicie. W towarzystwie Jess był zrelaksowany i rozluźniony. Nagle jej ramiona opadły. Dłonią próbowała wytrzeć twarz. Czyżby płakała? Marcus wyprostował się szybko i wziął ją w ramiona. Przypomniałam sobie, że Jess jest kuzynką Rocka, która niedawno przeżyła ciężkie rozstanie. To nic takiego. Marcus tylko ją pociesza. Oddychając głęboko, czekałam, aż minie nieprzyjemny ucisk w moim żołądku. Po chwili Marcus odsunął się od niej, krzyknął coś do barmana, po czym chwycił dłoń Jess, kiedy ta prowadziła go w głąb tłumu. Z dala ode mnie. To nie działo się naprawdę. Ostrzeżenie, które dostałam od Cage'a, wróciło do mnie boleśnie. Marcusowi chyba znudziła się randka z biedotą. Krzywiąc się na tę myśl, wstałam ze swojego miejsca.

– Wszystko dobrze? – głos Prestona przedarł się do mojej świadomości, skupiłam więc uwagę na stoliku, przy którym zostałam porzucona.

Wzięłam głęboki oddech i przytaknęłam z wymuszonym uśmiechem. Nie pozwolę, by zobaczyli moje łzy. Nikt nie dowie się o tym, jak bardzo zostałam zraniona. Nie dam się poniżyć. Nie pozwolę Marcusowi Hardy'emu się upokorzyć.

– Gorąco tu. Idę zaczerpnąć świeżego powietrza – odparłam.

– Ostatnim razem, kiedy tak mówiłaś, zniknęłaś na dobre – zauważył Dewayne.

– Jestem prawie pewien, że to, co widziałaś, nic nie znaczy – troski w głosie Prestona nie dało się przeoczyć.

– Nic się nie stało. To, że ze mną przyszedł, nie znaczy, że musi też ze mną wyjść. Dorastałam z Cage'em, jestem więc do tego przyzwyczajona – starałam się zachować lekki ton.

– Marcus nie jest taki jak Cage – odparł Dewayne.

Też chciałam w to wierzyć. Nie miałam jednak już nic więcej do powiedzenia, więc po prostu wyszłam. W tym momencie marzyłam tylko o tym, by jak najszybciej stąd zniknąć.

Już po raz drugi w ciągu ostatnich kilku dni znalazłam się w takiej sytuacji. Sama przed barem, bo jakaś seksowna laska ukradła mi faceta.

No cóż, prawdę mówiąc, on wcale nie był moim facetem, tylko ze mną flirtował. Wbiłam wzrok we własną sukienkę, na której prasowanie poświęciłam dzisiaj aż dwadzieścia minut – tak wygnieciona była po miesiącach leżenia na dnie walizki. Jakoś nie było powodu, żeby ją nosić. Zdawało mi się, że facet, który wyniósł mnie dziś z samochodu, naprawdę mnie lubił. Tylko mnie. Do oczu napłynęły mi łzy. Nie będę się zamartwiać. Mam swoją dumę.

Telefon zostawiłam w torebce, a torebkę w samochodzie Marcusa. Nie mogłam więc zadzwonić po Cage'a. W sumie to może i lepiej. Tylko tego mi było trzeba, żeby Cage wkurzył się na Marcusa. To nawet nie była przecież prawdziwa randka.

Sięgnęłam w dół i rozpięłam paski oplatające moje kostki, po czym ściągnęłam obcasy i boso przeszłam przez ulicę. Skoro już przyszło mi iść trzy kilometry pieszo do domu, to przynajmniej pójdę plażą. Piasek jest przyjemniejszy dla stóp niż asfalt. Poza tym, jeśli w końcu się rozpłaczę, w ciemnościach nikt tego nie dostrzeże.

ROZDZIAŁ XI

Marcus

– Jess, nie widzę ich. Jak już mówiłem, wydaje mi się, że za dużo wypiłaś. – Jess skrzyżowała ramiona pod piersiami i wydęła wargi. Zaczynałem podejrzewać, że mnie wrobiła, i strasznie mnie to wkurzyło. Kiedy poprosiła mnie, żebym odprowadził ją do samochodu, kazałem jej poszukać Rocka. Powiedziała jednak, że nie mogła go znaleźć, a na zewnątrz biegają dwa bezpańskie psy, których się boi. Pozostawienie Low z Prestonem nie było dobrym pomysłem. Była strasznie podniecona naszym tańcem. Tak podniecona, że musiałem zachować między nami odrobinę dystansu, by w ogóle móc logicznie myśleć. Kiedy pod wpływem mojego dotyku zaczęła drżeć, myślałem, że śnię. Ale po chwili zadrżała jeszcze mocniej. Jak Boga kocham, nikt poza mną nie będzie świadkiem jej orgazmu.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi i byłem tak strasznie twardy, że groziło to samookaleczeniem, musiałem więc zabrać ją z parkietu, i to szybko.

Pojawienie się Jess było w tej sytuacji miłą niespodzianką, która pozwoliła mi pozbierać myśli, pozbyć się niechcianego wzwodu i złapać oddech. Teraz jednak marzyłem już tylko o tym, by jak najszybciej wrócić do środka i zabrać Willow na obiecany spacer po plaży. Chciałem, żeby dzisiejszy wieczór był wyjątkowy. I nie chodziło mi tylko o fizyczne zbliżenie się do Low. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jak bardzo była niedoświadczona – przecież kilka minut temu prawie doprowadziłem ją do orgazmu kilkoma dotykami. Zwolnij, Marcus. Tak, zdecydowanie muszę nieco przystopować.

– Okej, dobra. Chyba możesz już wracać do swojej randki – wymamrotała niewyraźnie Jess.

– Świetnie, myślę że jesteś zupełnie bezpieczna – powiedziałem, kierując się już w stronę wejścia. Tu nie było żadnych psów. Tego byłem absolutnie pewien. Ale przynajmniej nie miałem już wzwodu. Przy barze odebrałem nasze drinki i poszedłem prosto do stolika. Preston i Dewayne siedzieli sami, a na widok ich poważnych min aż mnie zmroziło.

Do diabła, nie!

Jestem cholernym idiotą.

Stawiając niezdarnie drinki na stole, obserwowałem ich twarze i już wiedziałem. Bez pytania ich o cokolwiek, po prostu wiedziałem.

– Kiedy wyszła? – zdołałem wykrztusić mimo ściśniętego żołądka.

– Zaraz po tym, jak wyszedłeś za rączkę z Jess – odpowiedział Preston.

– Powiedziała, że idzie się przewietrzyć, ale wszyscy wiemy, że uciekła – dorzucił Dewayne.

– Dlaczego nic nie zrobiliście? – ledwo udało mi się zapanować na głosem. Miałem ochotę wrzeszczeć.

Preston wzruszył ramionami, wyglądając przy tym na nieco zasmuconego.

– Próbowałem, stary. Powiedziałem jej, że to pewnie nie jest to, na co wygląda.

– Nie to, na co wygląda? Serio, Preston? Tylko na tyle było cię stać?

– Hej, nie warcz na mnie. To ty zachowałeś się jak kretyn, wychodząc gdzieś z Jess zaraz po tym, jak prawie bzyknąłeś Low na parkiecie.

Słowo daję, zaraz zwymiotuję.

Zdesperowany ruszyłem w stronę drzwi. Czy zadzwoniła po Cage'a? Żeby ją przede mną uratował? Wyszedłem na parking pełen samochodów, ale zupełnie bezludny. Ani śladu Willow.

Dlaczego nie powiedziałem jej, co zamierzam? Czyżby nie wiedziała, że jedyne, czego pragnę, to znaleźć jakieś ustronne miejsce i pieścić

dłońmi i językiem całe jej ciało? Jak mogła pomyśleć, że zostawiłem ją dla innej? Czy nie okazałem jej wystarczającego zainteresowania?

Szarpnąłem drzwi i wsiadłem do samochodu. Mój wzrok natychmiast zatrzymał się na jej torebce, leżącej sobie spokojnie na fotelu pasażerskim. Jej telefon. Sięgnąłem po małą czerwoną torebkę, idealnie dopasowaną do szpilek, które Low miała dzisiaj na sobie. W środku znalazłem telefon. Wyciągnąłem go. Dostała jednego SMS-a od Cage'a: *Jadę dziś do Destin, skarbie. Powinienem wrócić rano. Daj znać, jak będziesz już bezpieczna w domu.*

Odłożyłem telefon i torebkę, zapuściłem silnik i wyjechałem z parkingu. Musiała wracać do domu na nogach. W tych szpilkach. W nocy. Wyglądając jak najseksowniejsza istota na ziemi. Serce waliło mi jak oszalałe, tym razem jednak z zupełnie innego powodu niż ostatnio. Proszę cię, Boże, niech to się dobrze skończy.

Powoli jechałem w kierunku mieszkania, po drodze rozglądając się uważnie w poszukiwaniu Willow. Niestety bezskutecznie. Zatrzymałem się na parkingu obok naszego mieszkania. Nie mogła dotrzeć tutaj tak szybko, nie miała na to dość czasu. A może już była na miejscu, bo ktoś ją podrzucił, albo... Pokręciłem głową. Nie chciałem myśleć o niczym złym. Powoli zaczynałem jednak panikować. Musiałem jak najszybciej wziąć się w garść i zachować jasność umysłu. Pobiegłem na górę i otworzyłem drzwi do pogrążonego w ciemności i ciszy mieszkania.

– Willow!

Wszedłem po sypialni Cage'a, ale jego łóżko było puste. Nie było jej tutaj. Odwróciłem się spanikowany. Gdzie ona mogła się podziewać? Straciłem ją. Byłem z nią tylko na jednej randce i już ją straciłem. Nie umiałem się nią zaopiekować nawet przez jeden wieczór. Głowa mi pękała, a serce waliło jak szalone. Wrócę na parking, rozejrzę się po okolicy i popytam ludzi, których spotkam po drodze. Może ktoś ją widział. Może

ktoś ją gdzieś podwiózł. Ktoś musiał przecież coś wiedzieć. Wybiegłem z mieszkania jak oparzony. Znajdę ją. Muszę.

– Marcus?

Zatrzymałem się w miejscu i odwróciłem, żeby zobaczyć Willow idącą boso po plaży. Swoje buty trzymała w ręce. Podbiegłem do niej. Była tutaj. Bezpieczna. Nikt jej nie skrzywdził. Zanim wziąłem ją w ramiona, przez chwilę wpatrywałem się w jej zaskoczone zielone oczy.

– Jesteś cała – stwierdziłem, chyba bardziej do siebie niż do niej.

– Tak – odparła z wahaniem.

Przeciągnąłem dłonią po jej włosach, by poczuć jej bliskość. Musiałem się upewnić, że jest prawdziwa, że jest tuż obok. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że Willow odpycha mnie od siebie dłońmi, które oparła o mój tors. Wypuściłem ją z objęć i cofnąłem się o krok.

Zniknęła słodka buzia, która nie tak dawno uśmiechała się do mnie radośnie. Zamiast uśmiechu pojawił się na niej grymas. Policzki miała zalane łzami. Dlaczego płakała? Och, zapomniałem dlaczego w ogóle wyszła. Z powodu Jess.

– Low, posłuchaj. Nie wiesz...

– Nie, to ty posłuchaj. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem jak dziewczyny, które zwykle zapraszasz na randki. Nie obracam się w twoich kręgach i, powiedzmy sobie szczerze, nie mam ciała modelki. Ale mam uczucia. I to zapewne wrażliwsze niż piękności, z którymi zwykle się spotykasz. Jeśli chcesz zabawić się z kimś innym, przynajmniej poinformuj o tym dziewczynę, z którą umówiłeś się na wieczór i zadbaj o to, by miała jak wrócić do domu. Nie zostawiaj jej tak po prostu, żeby wyszła na kompletną idiotkę. To niezbyt eleganckie! – Przepchnęła się obok mnie, zmierzając w stronę schodów. Stałem jak wryty i gapiłem się na nią, zapewne z otwartymi ustami.

– Low – zawołałem, otrząsając się w końcu z tego letargu. Zatrzymała się i odwróciła w moją stronę.

– Co?

– Nigdy bym cię nie zostawił. Dla nikogo. Zachowałem się jak kretyn. Popełniłem błąd. Powinienem był od razu powiedzieć ci o psach i o pomocy Jess w dostaniu się do samochodu. Ale, prawdę mówiąc, pomyślałem, że będzie to dobra okazja, by nieco ochłonąć, bo tak strasznie mnie podnieciłaś na parkiecie, że ledwo byłem w stanie chodzić.

Wziąłem głęboki oddech i czekałem, aż dotrą do niej moje słowa. Będę błagał, jeśli zajdzie taka potrzeba. Nie miałem też nic przeciwko widowiskowemu padnięciu na kolana. Zrobiłbym wszystko, byleby tylko została ze mną.

– Psy?

Z ulgi miałem wielką ochotę ryknąć śmiechem.

– Tak, psy. Bezpańskie psy blokowały przejście do samochodu Jess. Nie mogła znaleźć Rocka. Nie poszedłbym jej pomagać, gdybym nie potrzebował chwili przed powrotem do ciebie.

Na jej twarzy znów pojawił się lekki grymas.

– Kiedy mówisz, że cię podnieciłam… – urwała.

– Mam na myśli, że byłem twardy jak skała, Low.

Uśmiechnęła się delikatnie. Nie czekałem na nic więcej. Zmniejszyłem dystans między nami, dotknąłem jej twarzy i pocałowałem ją. Jęknęła zaskoczona, ale po chwili zacisnęła dłonie na moich ramionach. Bez obcasów była znacznie niższa ode mnie, chwyciłem ją więc w pasie i podniosłem, aż zaplotła mi nogi wokół bioder. Och. Tak.

Willow

Oprzytomniałam nieco dopiero, kiedy Marcus otworzył drzwi ciemnego mieszkania. Tak zatraciłam się w pocałunku, że nie zauważyłam nawet, kiedy wniósł mnie na piętro. Otworzyłam na moment oczy, by zobaczyć,

że właśnie wchodzimy do salonu. Nadal obejmowałam jego biodra swoimi nogami. Patrząc na mnie bardzo jednoznacznie, usadowił się wygodnie na kanapie.

– Musimy przestać. Jestem blisko swojej granicy – jego głos brzmiał ochryple.

– Granicy? – zapytałam, obsypując jego twarz pocałunkami.

– Mmm, granicy, Low. Rozumiesz… – Miał wyraźne problemy z mówieniem, dzięki czemu poczułam, że to ja sprawuję kontrolę nad sytuacją. Czując nagły przypływ odwagi, polizałam delikatnie jego szyję. Tak pięknie pachniał. Jęcząc, ułożył się tak, że jego członek dotykał teraz mojego krocza. To było niesamowite – krzyknęłam z zaskoczenia i przyjemności.

– To moja granica – powiedział, zrzucając mnie z siebie i wstając z kanapy. Znów zaczęłam się zastanawiać, czy nie zrobiłam przypadkiem czegoś złego, ale wnioskując po jego urywanym oddechu, wiedziałam, że było mu dobrze.

– Coś nie tak? – zapytałam, gapiąc się na niego i marząc o tym, by do mnie wrócił.

Marcus zacisnął mocno powieki i jęknął głośno.

– Low, skarbie, proszę cię, opuść sukienkę – błagał. Spoglądając w dół, zobaczyłam, że podjechała mi aż na wysokość pasa.

– Ups – zachichotałam, poprawiając materiał.

Marcus zaśmiał się cicho, po czym spojrzał mi prosto w oczy.

– Low, dzisiejszy wieczór był niezwykły. Oczywiście poza tą częścią, w której cię zraniłem, a ty uciekłaś, strasząc mnie tym śmiertelnie. Bycie z tobą to coś naprawdę niesamowitego. Chcę to powtórzyć. Jutro. I pojutrze. – Zaśmiałam się, a on posłał mi ten swój popisowy uśmieszek i kontynuował. – Wiesz, o czym mówię, prawda? Ale jest jedna rzecz. Nie chcę, żeby to potoczyło się zbyt szybko. Będę musiał nad tym popracować, bo zazwyczaj nie mam takich hamulców.

Więc dlaczego ze mną ma być inaczej? Zmarszczyłam brwi i wstałam. Bez obcasów ledwo dorastałam mu do ramion. Dlatego właśnie czasem noszę obcasy – żeby dodać sobie pewności siebie.

– Nie prosiłam cię o to.

Potarł dłońmi twarz, po czym przeczesał nimi włosy i zaśmiał się dziwnie.

– Wiem o tym, ale ja tego chcę. Jesteś inna od dziewczyn, jakie znam. I jeśli się nie mylę, jesteś też jeszcze niedoświadczona.

Poczułam gorąco na policzkach. Mogłam się domyślić, że szybko się zorientuje. Moje pocałunki z pewnością nie były takie, do jakich przywykł.

– Nie, Low, źle mnie zrozumiałaś – wyciągnął dłoń, by mnie dotknąć, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. – Posłuchaj mnie. Nikt, powtarzam, nikt, nie podniecił mnie tak bardzo samymi tylko pocałunkami. Jesteś idealna. Wszystko w tobie jest idealne.

No cóż, to nieco poprawiło mi humor. Sprawiło też, że poczułam się silna. Podobało mi się to.

Zrobiłam krok w stronę Marcusa, a on zaśmiał się delikatnie.

– Nie kuś mnie, Low – rzucił ostrzegawczo.

Skrzywiłam się lekko, wydymając usta.

– Okej, w porządku, zostawię cię w spokoju.

Omijając go ostentacyjnie, skierowałam się w stronę sypialni Cage'a.

– Low?

Odwróciłam się na dźwięk jego głosu.

– Tak?

Wyglądał na niepewnego i zdenerwowanego. Miałam wielką ochotę przytulić go i zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

– Czy mogłabyś… to znaczy, gdybym… – zamilkł i wziął głęboki oddech. – Gdybym spał dziś na kanapie, czy mogłabyś położyć się w moim łóżku?

Tego się nie spodziewałam.

– Dlaczego?

– Bo nie będę mógł zasnąć, wiedząc, że jesteś w łóżku Cage'a.

Jego proste wyjaśnienie sprawiło, że poczułam silne dreszcze na całym ciele.

– Dobrze – odpowiedziałam po prostu, nie potrafiąc zmazać głupkowatego uśmiechu z własnej twarzy.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Dziękuję.

Posłałam mu uśmiech i wzruszyłam ramionami.

– Nie ma za co. Ale muszę tam wejść po piżamę – wyjaśniłam.

– Zabierz stamtąd wszystkie swoje rzeczy.

Zaśmiałam się na tę uwagę.

– Marcus, nie możesz tak po prostu przenieść się na kanapę. To nie byłoby *fair*. Masz fajne, wygodne łóżko w swoim pokoju. Nie powinieneś więc sypiać w salonie.

– Więc śpij ze mną w łóżku. Po prostu zaśniemy. Tak robisz z Cage'em, prawda?

– Tak, ale on mnie nie pociąga.

– Jakoś to załatwimy. Tylko proszę, przenieś swoje rzeczy do mojego pokoju.

Choć brzmiało to cudnie, oznaczało wspólne mieszkanie – i to na zupełnie innym poziomie niż dotychczas.

– Chyba za wcześnie na takie kroki, nie sądzisz?

Marcus skrzywił się lekko i znów zerknął na kanapę.

– Masz rację. Okej, póki co będę spał na kanapie. Później… kiedy będziemy gotowi… przeniosę się na łóżko.

– Jesteś tego pewien? – zapytałam.

– Tak. Chcę sprawdzić, dokąd zmierzamy, a nie mogę tego zrobić, wiedząc, że co noc śpisz w łóżku Cage'a. Chcę mieć cię tutaj, nie tam –

powiedział, wskazując palcem na pokój Cage'a.

Jak mogłabym mu odmówić?

ROZDZIAŁ XII

Marcus

Nie zastanawiałem się jeszcze, jak powiem o tym wszystkim Cage'owi. Kiedy patrzyłem na Willow zmierzającą w stronę jego pokoju, czułem, jak ściska mnie w żołądku. Nie mogłem pozwolić na to, by położyła się w jego łóżku. Jeśli chodziło o ich relację, czułem ogromną zazdrość.

Stojąc w drzwiach własnej sypialni, z poranną dawką kofeiny w ręce, obserwowałem, jak śpi. Leżała skulona na środku mojego ogromnego łóżka. Jedyne, co byłem w stanie dostrzec, to te jej ogniste włosy rozsypane na poduszce. Przypominały płomienie, a ja zawsze lubiłem patrzeć w ogień. Byłem też całkiem pewien, że już zawsze będę uwielbiał patrzeć na nią pogrążoną we śnie. Świadomość tego, że moje łóżko będzie nią pachnieć, że będzie przebierała się w moim pokoju, sprawiała, iż konfrontacja z Cage'em nie wydawała się wcale taka straszna – Low była tego warta.

Istniało spore prawdopodobieństwo, że Cage tak się na mnie wkurzy, że mnie stąd wykopie. Wierzyłem jednak, że Willow stanie po mojej stronie i zagrozi mu opuszczeniem mieszkania, a na to Cage na pewno nie pozwoli. Może i będzie zły, ale nie zechce stracić jej całkowicie. Będzie musiał pogodzić się z nową sytuacją, by mieć ją nadal przy sobie. Przyznaję – nie rozumiałem ich relacji. W jednej chwili przypominał zakochanego pantoflarza, a za chwilę zachowywał się jak starszy brat. Nie podobało mi się to. Nie był jej bratem. Chciałem, żeby się od niej odwalił. Wcale nie doceniał tego, jaka jest wyjątkowa. W przeciwieństwie do mnie.

Low, jęcząc cichutko, zaczynała się już wiercić. Zafascynowany obserwowałem, jak podnosi ręce nad głowę, a zza kołdry w końcu wyłania się jej twarz. Jej małe zadbane dłonie ścierały resztki snu z oczu. Ziewnęła

i nareszcie na mnie spojrzała. Na jej ustach pojawił się niespieszny, leniwy uśmiech. Zrozumiałem, że nie będę w stanie zbyt długo wytrzymać na kanapie. Tego byłem absolutnie pewien.

– Dobry – powiedziałem, odpychając się od drzwi i idąc w stronę łóżka. Low usiadła i oparła się o zagłówek.

– Dzień dobry – odparła lekko ochrypłym głosem.

Usiadłem na krawędzi łóżka.

– Dobrze spałaś?

Uśmiechając się, przytaknęła i sięgnęła po moją kawę. Patrzyłem, jak zbliża krawędź kubka do swoich ust i bierze łyka.

– Lubisz czarną? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami.

– Wolę z cukrem i śmietanką, ale sprawiłeś, że ta wyglądała bardzo zachęcająco.

– I jak, smakowała?

Zmarszczyła lekko nos.

– Nie.

Śmiejąc się, odebrałem od niej kubek.

– Pójdę zaparzyć ci taką, jaką lubisz.

Wstawałem, kiedy jej dłoń zacisnęła się na moim ramieniu, zatrzymując mnie na miejscu.

– Poczekaj… musimy porozmawiać o Cage'u, zanim on się tutaj zjawi.

Nie chciałem o nim rozmawiać. Miałem zamiar załatwić tę sprawę jak najszybciej. Sam.

– Porozmawiam z nim.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, to nie jest dobry pomysł. Muszę na spokojnie z nim pogadać. Wkurzy się na ciebie i prawdopodobnie cię uderzy. Mnie nie skrzywdzi, ale za to wysłucha. Wyjaśnię mu wszystko.

Myśl o tym, że będą rozmawiać zamknięci w jego sypialni, niezmiernie mnie irytowała. No i nie mogłem zgodzić się na to, by Willow sama stawiała czoła Cage'owi. Przykryłem jej dłoń swoją.

– Low, ja powinienem to zrobić. Nie zachowałem dystansu, choć Cage mnie ostrzegał. On jest moim współlokatorem, jestem mu winien wyjaśnienia. Postaram się, żeby mnie wysłuchał. A jeśli mnie uderzy, poradzę sobie z nim. To, że nie wychowałem się w niebezpiecznej dzielnicy, nie znaczy, że nie wiem, jak się bronić.

Podgryzając nerwowo dolną wargę, podniosła drugą dłoń i przeczesała nią swoje skołtunione, gęste włosy. Nie chciała się ze mną kłócić. Potwierdzała to jej zmartwiona mina. Wstałem, po czym wsunąłem palec pod jej podbródek, odchylając jej głowę do góry tak, by mogła na mnie spojrzeć.

– Zaufaj mi – powiedziałem nieco błagalnie, pocałowałem ją szybko i wyszedłem z pokoju. Liczyłem na to, że kiedy wróci Cage, ona będzie pod prysznicem. Wolałem, żeby nie było jej przy naszej rozmowie.

Willow

Desperacko potrzebowałam kąpieli, ale musiałam być gotowa i ubrana na wypadek powrotu Cage'a. Zerknęłam na telefon. Wkrótce powinien się pojawić. Zdecydowanie nie był typem, który spędzałby poranki u swoich wieczornych zdobyczy.

Otworzyłam walizkę i wyciągnęłam z niej szorty i koszulkę Guns N' Roses, *Banned Rape* 1987. Miałam wielką słabość do starych koncertowych T-shirtów. Czasem, oglądane w lumpeksach, przyprawiały mnie niemal o zawroty głowy. Ta jednak nie była z lumpeksu. Cage podarował mi ją jako zeszłoroczny prezent urodzinowy. Chciałam nieco załagodzić jego gniew i stwierdziłam, że założenie tej koszulki może mi w tym pomóc.

Szybko uczesałam włosy i zaplotłam warkocz. No cóż, na razie taka fryzura musi wystarczyć.

Wychodząc z sypialni Marcusa, usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Byłam napięta jak struna, kiedy do mieszkania wszedł skacowany Cage. Jego oczy napotkały mój wzrok i na ustach zaczął pojawiać się uśmiech, który jednak momentalnie zniknął. Stałam w drzwiach do pokoju Marcusa. Tego Cage nie mógł przeoczyć.

– Dzień dobry, Cage – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. Przekrwionymi oczami wpatrywał się to we mnie, to znów w Marcusa, który właśnie wyszedł z kuchni z kubkiem parującej kawy w ręku.

– Dobry – Marcus skinął Cage'owi, mijając go i podając mi kubek. Szybko wzięłam naczynie z jego rąk ze strachu, że Cage nagle zaatakuje i poparzy Marcusa gorącym napojem. Nie spuszczałam z niego wzroku. Jeśli wykona jakiś gwałtowny ruch, powstrzymam go.

– Low, co to, do kurwy nędzy, ma być?

Skrzywiłam się, słysząc jego ostry ton.

Stanęłam przed Marcusem, wiedząc, że to powstrzyma Cage'a, przed rzuceniem się na niego – będzie uważał, by nie zrobić mi krzywdy.

– Cage, ty i ja musimy porozmawiać. Proszę, nie rób nic nieprzemyślanego. Odejdę, jeśli mnie do tego zmusisz.

Ból, jaki dostrzegłam w jego niebieskich oczach, zranił mnie boleśnie. Nie chciałam go krzywdzić. Poza Larissą był jedynym człowiekiem, którego naprawdę kochałam. Krzywdząc jego, skrzywdziłabym samą siebie.

Przełknął nerwowo ślinę, a gniewny wzrok wbił w Marcusa.

– Nie umiałeś trzymać się z daleka od jej pieprzonych majtek, co, Marcus? Ostrzegałem cię, że ona jest moja.

Marcus momentalnie spiął się jeszcze bardziej i ruszył w stronę swojego współlokatora, więc i ja ruszyłam ze swojego miejsca. Nie ma mowy, bym pozwoliła mu podejść bliżej Cage'a beze mnie jako bufora. Zacisnął

dłonie na moich ramionach. Czekałam, aż mnie odsunie, ale tak się nie stało.

– Nie dobrałem się do jej majtek, Cage. Znasz ją przecież. Uważaj więc, co mówisz.

Cage zrobił krok w naszą stronę. Jego pięści zaciskały się i rozluźniały konwulsyjnie, a oczy ani przez moment nie przestały świdrować Marcusa.

– Ty jej nie znasz, do cholery! Jesteś tylko ślicznym chłopcem z kasą tatusia. Wykorzystasz ją i odejdziesz. Ona sama nie da sobie z tym rady. Nie mogłeś po prostu się wycofać? Ostrzegałem cię przecież.

Marcus stanął przy moim boku.

– Nic o mnie nie wiesz. Odkąd skończyłem liceum, nie wziąłem ani centa z pieniędzy mojego ojca. Sam sobie radzę. I nigdy bym jej nie skrzywdził. Oczekujesz, że będzie czekała, aż przestaniesz pieprzyć na lewo i prawo całą Alabamę. To nienormalne i samolubne, Cage. Jeśli ci na niej zależy, pozwolisz jej dokonywać własne wybory.

Marcus ani razu nie krzyknął, ale jego głos był twardy jak głaz i momentami śmiertelnie poważny. Odłożyłam kubek na stół, przygotowana, by w każdej chwili wskoczyć między nich, jeśli dojdzie do szarpaniny.

– Zależy mi na niej. Zapytaj Willow! Nigdy jej nie zawiodłem. To ja jestem tym, który ociera jej łzy, gdy siostra po raz kolejny łamie jej serce. Odkąd była małą dziewczynką, to ja pomagałem jej we wszystkich kłopotach. Nie mów mi więc, jak mam okazywać jej swoją miłość. Nie waż się mówić, że jestem pieprzonym egoistą.

Marcus westchnął i pokręcił głową. Wiedziałam, że nie rozumie toku myślenia Cage'a. Ale ja tak.

– Rozumiem, że zawsze przy niej byłeś. Naprawdę. Ale masz swoje życie, Cage. Cały czas spotykasz się z innymi dziewczynami. Dlaczego oczekujesz od niej, by wiernie siedziała w domu i czekała na ciebie? Dlaczego nie może sama o sobie decydować?

Poirytowany wzrok Cage'a w końcu skupił się na mnie. Poczucie zdrady, jakie w nim dostrzegłam, prawie powaliło mnie na kolana. Gniew zastąpiło zmartwienie.

– Czy tego właśnie chcesz, kochanie?

Przytaknęłam, czując, że do oczu napływają mi łzy.

– Okej. Jeśli chcesz zaangażować się w coś z Marcusem, w porządku. Przyjmę to do wiadomości i pogodzę się z tym. Ale kiedy cię skrzywdzi, będę obok. Moje ramiona są dla ciebie zawsze otwarte. Chcę, żebyś była szczęśliwa, a jeśli myślisz, że ten dupek cię uszczęśliwi, to okej. Też należy ci się coś od życia. Nie mogę ochronić cię przed wszystkim i wszystkimi. – Znów wbił spojrzenie w Marcusa. – Ale będę przy tobie, kiedy on złamie ci serce.

Podeszłam do Cage'a i uściskałam go mocno. Marcusowi mogło się to nie spodobać, ale miałam to gdzieś. Cage miał zamiar zaakceptować nasz związek. On naprawdę zrobiłby wszystko, żeby mnie uszczęśliwić.

– Dziękuję – szepnęłam mu do ucha.

Czoło oparł na moim ramieniu i przytulił mnie mocno.

– Jeśli cię zrani, zabiję go – te słowa przeznaczone były tylko dla mnie, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Wiedziałam też jednak, że Marcus nigdy celowo by mnie nie zranił. Był jednym z tych poczciwych facetów.

– Nie zrobi tego – zapewniłam.

Cage westchnął i ucałował moje czoło.

– Tak, skarbie. Zrobi to.

Po tym wypuścił mnie z objęć, odwrócił się na pięcie i poszedł prosto do swojej sypialni. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, wzięłam wreszcie głęboki oddech. Powoli schodziło ze mnie napięcie. Nie było nawet w połowie tak źle, jak się spodziewałam.

Po chwili oplotły mnie mocne ramiona i mogłam wtulić się w Marcusa. Uśmiechnęłam się sama do siebie, kiedy pocierał nosem o moją szyję.

– Nie skrzywdzę cię, Low – obiecał.
Przytaknęłam. Wierzyłam mu.

ROZDZIAŁ XIII

Marcus

Willow poszła wziąć prysznic. Najwyraźniej odłożyła to w obawie, że sam będę musiał skonfrontować się z Cage'em. To, że stanęła między nami, aby mnie bronić, byłoby nawet zabawne, gdyby trochę mnie nie wkurzyło. Przez to miałem ochotę wyjść z domu i komuś przyłożyć, żeby uwierzyła wreszcie w to, że nie jestem jakimś rozpieszczonym paniczykiem, który nigdy nie miał podbitego oka. Poznała już Rocka, Dewayne'a i Prestona. Czy nie rozumiała, że nie zadaję się z chłopakami z Country Clubu? Odwróciłem naleśnika i sięgnąłem do lodówki po masło.

– Zabrała wszystkie swoje rzeczy. Ty kazałeś jej to zrobić? – zapytał Cage, stając w drzwiach kuchni. Chyba jednak nie obędzie się bez konfrontacji twarzą w twarz. Chwyciłem masło i odwróciłem się, zamykając za sobą drzwi lodówki.

– Do niczego jej nie zmuszałem.

Syknął i zerknął na drzwi sypialni. To był pierwszy raz, kiedy Willow kąpała się w mojej łazience. Zwykle korzystała z tej u Cage'a.

– Dlaczego Low? Możesz mieć każdą laskę w tym pieprzonym mieście. Dlaczego musiałeś się zainteresować właśnie nią?

Kiedy mówił coś takiego, szczerze wątpiłem w jego wiarę w to, że Low jest wyjątkowa.

Sięgnąłem po nóż, by odkroić kawałek masła do naleśników. Nie patrząc mu w twarz, w obawie, że puszczą mi hamulce, powiedziałem:

– Ty, ze wszystkich ludzi, najlepiej powinieneś wiedzieć, jak wyjątkowa jest Low. Nie jest łatwo znaleźć taką dziewczynę. Od momentu, kiedy otworzyłem jej wtedy drzwi... – zamilkłem, krojąc zawzięcie masło, i spojrzałem na niego. Chciałem, by widział moją twarz, kiedy mu to powiem. Chciałem, żeby mi uwierzył. – Już wtedy wiedziałem, że nie będę mógł

o niej zapomnieć. Potem, gdy zacząłem ją lepiej poznawać i więcej z nią rozmawiać, chciałem się do niej zbliżyć. Wiem, że nie chcesz tego słuchać, ale ona też tego chciała.

Cage zaśmiał się ponuro i ruszył w stronę swojej sypialni. Ponownie skupiłem się na naleśnikach.

– Chcę wierzyć, że jej nie skrzywdzisz. Ale wiem, że tak właśnie się stanie. Wycofam się i zobaczę, jak to wszystko się potoczy. Koniec końców, ona wróci do mnie.

Zatrzasnął za sobą drzwi.

Mylił się. Nie miałem jednak zamiaru się z nim dłużej kłócić. Dopóki godził się stać z boku i obserwować – w porządku. To było i tak więcej, niż kiedykolwiek bym się spodziewał.

Nakryłem do stołu i nalałem nam kawy, dodając do kubka Willow nieco śmietanki i cukru. Dodatkowo przy jej talerzu postawiłem szklankę soku pomarańczowego. Nie byłem pewien, co woli pić do naleśników. Ja najbardziej lubiłem je popite zimnym mlekiem, więc i jej nalałem szklankę.

Otworzyły się drzwi od mojej łazienki, a z nich wyszła ONA. Nie zmieniła ubrania, ale tym razem jej włosy były mokre i rozpuszczone. Końcówki nieco się już pokręciły. Nie nałożyła żadnego makijażu. Była po prostu przepiękna. Wielkie zielone oczy przez chwilę zatrzymały się na stoliku, po czym przeniosły się na mnie, by spotkać mój zachwycony wzrok.

– Wow. Wygląda naprawdę dobrze.

Odsunąłem jej krzesło i gestem poprosiłem, by usiadła. Podeszła do mnie, chichocząc. Stanęła na palcach i pocałowała mnie delikatnie w usta.

– Dziękuję – szepnęła cicho.

– Nie ma za co.

Usiadła na wskazanym przeze mnie miejscu, a ja pomogłem jej jeszcze przysunąć krzesło, po czym rozsiadłem się wygodnie naprzeciwko.

– Nie przypominam sobie, żeby jakikolwiek facet kiedykolwiek asystował mi przy siadaniu. Zawsze myślałam, że to nieco onieśmielające, ale dzięki tobie poczułam się jak dama.

Posłałem jej ciepły uśmiech i sięgnąłem po syrop.

– Pracowałem przez jakiś czas u Jaxa Stone'a w jego letniej rezydencji. Jednym z moich obowiązków było serwowanie posiłków. Chyba z milion razy asystowałem jego matce.

Jej usta przybrały kształt małego „o".

– To stąd znasz Sadie?

Przytaknąłem i po raz kolejny zaskoczyło mnie to, że jej imię nie budzi już we mnie żadnych gwałtownych emocji, żadnego bólu czy żalu. Szczerze się z tego ucieszyłem.

– Hmm, Marcus? – zaśmiała się. Spojrzałem, żeby sprawdzić, co ją tak rozbawiło. – Dlaczego mam trzy szklanki z napojami?

Tym razem to ja się zaśmiałem i wzruszyłem ramionami.

– Nie byłem pewien, na co masz ochotę.

Willow przygryzła wargę, wciąż uśmiechając się promiennie, a potem sięgnęła po mleko.

– Ze słodkościami lubię pić mleko.

– Zapamiętam.

Willow

Miałam dziś pracę, ale niespodziewanie zadzwoniła Tawny. Chciała, bym przez kilka godzin posiedziała z małą. Marcus nie skomentował tego w żaden sposób, jak zapewne postąpiłby Cage. Zdawał się rozumieć rodzinne szaleństwa. Podwiózł mnie do niej i kazał obiecać, że zadzwonię,

jak tylko będę mogła stąd wyjść. Dziś wybierał się na poszukiwania pracy, miał też zająć się referatem na jeden ze swoich internetowych kursów. Opuszczenie go przyszło mi z wielkim trudem. Już byłam od niego uzależniona. To chyba niezbyt zdrowe.

Tawny jak zwykle była spóźniona. Obiecała, że będę miała dość czas, by wrócić do domu i przebrać się jeszcze przed pracą, ale wyglądało na to, że pojadę prosto do restauracji. Warknęłam sfrustrowana, chyba po raz dziesiąty w ciągu ostatnich pięciu minut zerkając na telefon. Nie mogła po prostu napisać, że się spóźni?

Odgłos podjeżdżającego samochodu wyrwał mnie z tych gorzkich rozmyślań. Poszłam zamknąć drzwi do pokoju Larissy, by Tawny nie obudziła jej z popołudniowej drzemki. Zadzwonię po Marcusa po wyjściu. Nie chciałam, żeby siostra podsłuchała naszą rozmowę.

Zatrzymałam się gwałtownie przy oknie. Na podjeździe zamiast zdezelowanego forda stał bardzo drogi, czarny samochód. To nie wróżyło niczego dobrego. Prędko ruszyłam w kierunku drzwi, oczekując, że lada moment ktoś do nich zapuka. Te jednak zaraz otworzyły się szeroko i do domu wmaszerowała moja siostra, a za nią jakiś starszy facet. Dużo starszy.

– Możesz już iść – rzuciła Tawny, wchodząc do salonu i spoglądając na mnie, jakbym była wynajętą służącą.

– Hmm, okej – gapiłam się na nieznajomego. Czy to jej nowy sponsor? Nie miałam zamiaru wychodzić, dopóki ten gość nie zostanie mi przedstawiony. Skoro Tawny przyprowadzała w pobliże mojej siostrzenicy obcego faceta, to chciałam przynajmniej wiedzieć, co to za jeden.

– Jestem spóźniona, a ty masz pracę. Czemu tak stoisz?

Mężczyzna skrzywił się nieco na słowa Tawny, zrobił krok w moją stronę i wyciągnął dłoń.

– Cześć. Jestem Jefferson. – *Tylko tyle?* Imię? Kim on niby był? Pieprzonym Usherem? Nie sądzę.

– Willow, siostra Tawny – odparłam, ściskając mu dłoń tak mocno, jak tylko byłam w stanie. Na jego ustach pojawił się uśmiech. Momentalnie wydał mi się skądś znajomy. Jakie to dziwne. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Przypatrywałam mu się uważnie. O co w tym chodziło?

– Okej, już się poznaliście. Teraz możesz sobie iść. – Siostrzyczka ewidentnie była zirytowana. Nie chciała mnie tutaj. No cóż, teraz to dopiero byłam ciekawa. *Sorry*, Tawny.

– Chodzisz z moją siostrą? – zapytałam, spoglądając na Jeffersona bez nazwiska.

– Tak, chodzę.

– Nie jesteś przypadkiem dość stary, żeby być jej ojcem?

– WILLOW! – krzyknęła Tawny, chwytając mnie za rękę tak mocno, że jej paznokcie wbiły się w moje ciało.

– Co? Mam prawo wiedzieć, kim i czym dokładnie jest ten facet. Przyprowadzasz go do mojej siostrzenicy.

– Wynoś się – warknęła.

Wyrwałam ramię z jej uścisku i spojrzałam na nią wyzywająco.

– Nie. Nie, dopóki nie otrzymam odpowiedzi.

– Low, jak Boga kocham…

– Lowlow – cichutki głos Larissy zamknął mojej siostrze usta. Odwróciłyśmy się niemal jednocześnie, by zobaczyć ją stojącą w drzwiach, z zaspaną buzią i rozczochranymi włoskami.

– Cześć, śpiochu, obudziłaś się – powiedziałam, podchodząc do małej, która wyciągnęła w górę rączki, dając tym jasno do zrozumienia, że chce, by ją podnieść.

– Mama – wymamrotała zaspanym głosem, wskazując na Tawny.

– Tak, mama jest w domu.

– Dada – wskazała na Jeffersona.

Gwałtownie odwróciłam głowę, a moje oczy napotkały jego wzrok. Uważnie przyjrzałam się jego twarzy. Ten nos, te oczy. To, że jego dolna

warga była nieco szersza od górnej. Czy to rzeczywiście mógł być on?

Tuląc do siebie Larissę, spojrzałam pytająco na moją siostrę.

Ta westchnęła głośno i wywróciła oczami.

– No dobrze. I tak kiedyś byś się dowiedziała – syknęła. – Jefferson jest ojcem Larissy. Wciąż jest żonaty, choć właśnie się rozwodzi. Kiedy rozwód będzie sfinalizowany, ja i Larissa wreszcie się stąd wyniesiemy. Wtedy będziesz mogła wziąć sobie ten dom. Moja noga już nigdy więcej tu nie postanie.

Rozbiła małżeństwo. Larissa była dzieckiem z romansu. Cholera jasna.

– Zamknij usta, Low, i oddaj mi dziecko. Potem idź już, proszę.

Podeszłam do niej oszołomiona. Często zastanawiałam nad taką ewentualnością, ale usłyszenie tego z jej ust było jak policzek. Tawny sięgnęła po Larissę, a ta wtuliła się we mnie jeszcze mocniej.

– Nie – zaprotestowała. W jej głosie słychać było rozpacz.

– Oddaj mi ją, Low – rzuciła ze złością Tawny.

– Idź teraz do mamy, moja kochana dziewczynko. Ja muszę iść do pracy – powiedziałam delikatnie, odsuwając od siebie jej malutką główkę, żeby na mnie spojrzała.

– Moja Lowlow – zaszlochała żałośnie, wtulając się mocno w moją szyję.

– Tak, twoja Lowlow. Ale twoja Lowlow musi iść do pracy. Twój… – zamilkłam na chwilę, gapiąc się na Jeffersona i starając się zignorować ucisk, jaki czułam w żołądku – tatuś przyjechał, żeby cię zobaczyć.

Poczułam się tak, jakbym miała za chwilę zwymiotować. Moja słodka dziewczynka była owocem romansu. Chciałam krzyczeć, i to z całych sił. To było takie niesprawiedliwe. Nienawidziłam tego, co zrobiła Tawny, ale nie żałowałam, że tak się stało. Trzymając Larissę w ramionach, nie byłam w stanie wyobrazić sobie, jak wyglądałoby moje życie bez niej.

– Moja Lowlow – powtórzyła uparcie, klepiąc mnie małą rączką. Skierowałam na nią całą uwagę. Pomyślałam o szczerbatym uśmiechu, jakim obdarzyła swojego ojca, kiedy mi go przedstawiała. Łzy napłynęły mi do oczu, ale jakoś je powstrzymałam. Mój płacz tylko by ją zasmucił, a ja chciałam, żeby pozwoliła mi stąd wreszcie wyjść. Chociaż myśl o ucieczce z małą wtuloną we mnie była naprawdę bardzo kusząca. Pragnęłam zabrać ją jak najdalej od prawdy, która będzie ciągnęła się za nią do końca życia. Wiedziałam, jak to jest żyć z takim piętnem. Z tatą, który odwiedza cię tylko wtedy, gdy uda mu się na chwilę uciec od swojej prawdziwej rodziny. Wiedziałam, jak to jest być owocem romansu. Sama nim byłam. To rzucało cień na całe moje życie. Świadomość bycia niewystarczającą dla własnego ojca. Pewnego dnia wizyty ustały całkowicie. Przeprowadził się razem ze swoją prawdziwą rodziną i już nigdy więcej o nim nie usłyszałam.

Nie miałam żadnych złudzeń – właśnie kimś takim będzie dla Larissy Jefferson. Mówi mojej łatwowiernej, głupiej siostrze, że zostawi żonę, ale nigdy tego nie zrobi. Ona nigdy nie opuści tego domu. Larissa będzie tu dorastać, patrząc na kolejnych mężczyzn pojawiających się w życiu jej matki. Wieczorami będzie płakała w poduszkę za tatusiem, który jej nie chciał.

– Oddaj mi ją i idź już – zażądała Tawny, wyrywając mi Larissę z rąk. Wiedziała, o czym myślę. I nienawidziła mnie za to. Ale ja wcale nie przestraszyłam się wymalowanej na jej twarzy furii. Obawiałam się za to bólu, jaki poczuje moja siostra, kiedy ten mężczyzna od nich odejdzie i już nigdy nie wróci.

– MOJA LOWLOW – zawyła Larissa, próbując dosięgnąć mnie rączkami.

– Cisza, Larisso. Już wystarczy – pouczyła ją Tawny, sprawiając tylko, że mała zaczęła płakać jeszcze głośniej.

Chciałam wziąć ją z powrotem na ręce, ale im dłużej tam stałam, tym gorzej wyglądała sytuacja. Zamiast tego posłałam jej więc całusa.

– Kocham cię, moja śliczna dziewczynko – powiedziałam. Uznałam też, że warto wykorzystać teraz ponownie pomysł Marcusa. – Pamiętaj, zachowuj się jak księżniczka. Księżniczki nie krzyczą. – Zawahała się przez moment i widać było, że myśli nad moimi słowami, choć łzy nadal zalewały jej policzki.

– Skiutles – powiedziała wreszcie, grymasząc.

– Właśnie tak, skittles – zapewniłam, po czym pomachałam jej na pożegnanie. – Zobaczymy się niebawem, dobrze?

Odwróciłam się i wybiegłam z domu, zanim pojawiły się pierwsze łzy.

Przeszłam pewnie koło kilometra, zanim Marcus zatrzymał swój samochód tuż przede mną. Błyskawicznie znalazł się przy mnie, biorąc mnie w objęcia. Wiedziałam, że wyglądam tragicznie. Nie dzwoniłam po niego, bo potrzebowałam się wypłakać i uspokoić – z nerwów było mi aż niedobrze. Liczyłam na to, że spacer pomoże mi zapanować nad ciałem i pozbierać myśli.

– Low, co się stało? – zapytał, tuląc mnie mocno. Pokręciłam tylko głową, w duchu modląc się o to, by nie rozkleić się teraz ponownie. Nie mogłam zwierzyć się Marcusowi. Mój świat nie był czymś, co mógłby zrozumieć. To była moja tajemnica – paskudna i wstydliwa. Nie chciałam, żeby ta skaza na moim życiorysie miała wpływ na nasz związek. Gdyby o wszystkim wiedział, widziałby mnie w zupełnie innym świetle. Na Larissę też patrzyłby inaczej. Jeśli chciałam, aby nam wyszło, nie mogłam podzielić się z nim tą częścią swojego życia.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Pisałem pracę i kiedy zorientowałem się wreszcie, że miałaś zadzwonić do mnie ponad godzinę temu, przyjechałem najszybciej jak mogłem. – Oderwałam się od jego piersi i przełknęłam ciężko ślinę. Kwaśny posmak wymiocin palił mi gardło.

– Pokłóciłam się z Tawny. Ona jest do dupy. Larissa płakała, bo musiałam wyjść. Nienawidzę jej tak zostawiać.

Marcus przytaknął. Jego kciuki delikatnie dotykały moich policzków. Naprawdę miałam wielką nadzieję, że nie będzie próbował mnie teraz pocałować. Najpierw musiałam pozbyć się z ust tej ohydnej goryczy.

– Rodziny bywają do dupy – powiedział tylko. Potem otworzył przede mną drzwi samochodu i posadził mnie na siedzeniu pasażera.

– Następnym razem zadzwoń. Proszę – dodał nieco błagalnym tonem.

Przytaknęła i zmusiłam się do słabego uśmiechu.

ROZDZIAŁ XIV

Marcus

Podjechałem pod dom mamy i zaparkowałem za nowym mercedesem Amandy. Byłem lekko spóźniony, ale miałam spory problem z opuszczeniem Willow, zwłaszcza widząc ją w takim stanie. Cholera, była strasznie smutna. Jeszcze nie poznałem Tawny osobiście, ale już jej nie lubiłem. Gdyby nie była mamą Larissy, pewnie bym jej nienawidził. Chciałem powiedzieć Low, że wiem, jak bardzo popieprzone mogą być rodzinne relacje, ale zrzucanie na nią swoich problemów wydawało mi się nie *fair*. Była taka wrażliwa. Tylko by się o mnie martwiła, a ja chciałem, żeby była szczęśliwa. Dokładanie jej trosk nie przyniosłoby pożytku żadnemu z nas. Poza tym nie byłem z tym wszystkim sam. Miałem przecież Amandę.

Bez pukania wszedłem do środka. Dziś mieliśmy rodzinną kolację – taka nasza tradycja. Następnym razem miałem zamiar zabrać ze sobą Low, by poznała moją mamę. Muszę się tylko dowiedzieć, jaki ma grafik na przyszły tydzień.

– No, w końcu przywlokłeś tu te swoje zakochane cztery litery – żartowała Amanda.

Uśmiechnąłem się. Nie było sensu zaprzeczać. Wprawdzie było jeszcze za wcześnie na to, by mówić o miłości, ale wiedziałem, że lada moment wpadnę jak śliwka w kompot.

– Zakochany? – zapytała mama, wychodząc z kuchni w białym fartuchu i z kieliszkiem białego wina w dłoni.

– Tak, zakochany. Powinnaś go z nią zobaczyć, mamo. Jest słodki i zaborczy. To urocze i lekko mdlące jednocześnie.

Twarz mamy rozjaśniła się w uśmiechu. Po historii z Sadie bardzo się o mnie martwiła.

– Dlaczego jej nie przyprowadziłeś? Chcę zobaczyć tę mdłą scenę na własne oczy.

Podszedłem do niej i przytuliłem ją mocno – wiedziałem, że potrzebuje teraz dużo czułości i cieszyłem się, że znów widzę jej uśmiech.

– Przyprowadzę ją w przyszłym tygodniu. Dziś pracuje. Jak tylko się dowiem, kiedy ma wolny wieczór, dam ci znać i wybierzemy dogodny dla wszystkich termin.

Mama ucałowała mnie w jeden policzek i poklepała w drugi.

– Dobrze – odparła, po czym wróciła do kuchni.

– Cage już wie? – zapytała cicho Amanda, siadając obok mnie przy stole.

Przytaknąłem, a ona gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Można powiedzieć, że wyprowadziłem Willow z jego pokoju.

Oczy Amandy zrobiły się wielkie jak spodki.

– Nie gadaj!

– To prawda.

– I on cię nie wywalił? – wyglądała na zaskoczoną.

– Żebym zabrał ze sobą Low? Nie. Nigdy by tego nie zrobił.

– Ach, o tym nie pomyślałam. Mądre posunięcie, braciszku.

Wzruszyłem ramionami.

– Jestem całkiem genialny.

– Jak tam sobie chcesz.

Dłonią uderzyła mnie lekko w tył głowy i poszła do kuchni.

Wkrótce wszystko było już gotowe, a nasza trójka siedziała na swoich miejscach przy stole. Mama odchrząknęła.

– Okej, jest coś, o czym chciałam wam powiedzieć. Od czasu naszej ostatniej pogawędki podjęłam pewne decyzje. – Zmartwił mnie lęk widoczny na jej twarzy. To nie może być nic dobrego. Napiłem się swojej mrożonej herbaty i niespokojnie czekałem na ciąg dalszy. – W tym tygodniu rozmawiałam z waszym ojcem. Kilkakrotnie. Wspomniałam o moż-

liwości rozwodu. Powiedziałam mu, że jeśli tego właśnie chce, to droga wolna. – Zamilkła i zaczęła nerwowo ściskać serwetkę. To nie był dobry znak. – On nie chce rozwodu. Oboje wierzymy w to, że ojciec przechodził kryzys wieku średniego. – Już chciałem krzyknąć „Gówno prawda!", kiedy podniosła ostrzegawczo dłoń. – Przestań, Marcus. Pozwól mi dokończyć – powiedziała błagalnie.

Nie mogłem zmusić się do tego, by spojrzeć na Amandę. Słowa mamy na pewno dały jej nadzieję. Nie chciałem patrzeć na ulgę, która zapewne pojawiła się na jej twarzy. Wiedziałem, że kiedy ojciec znowu nawali, będzie cierpiała jeszcze bardziej niż teraz.

– Nie jesteś w naszej sytuacji, nie żyłeś naszym życiem. Takie rzeczy się zdarzają. Kryzys wieku średniego jest czymś powszechnym. Rozumiem to, choć tego nie pochwalam. Wasz ojciec zostawi tamtą dziewczynę. Nie będzie też dłużej dla niego pracowała. On wróci do domu. Postaramy się popracować nad tym, co się posypało. Potrzebuję, żebyście mnie wspierali, żebyście wspierali nas oboje. Wasza złość na ojca mi nie pomoże. – Przełknęła ślinę, a w jej niebieskich oczach dostrzegłem łzy. – Chcę, by przypomniał sobie, jak zgrana może być ta rodzina. Chcę, żeby nas chciał.

Siedziałem niezdolny do nawiązania kontaktu wzrokowego z własną siostrą. Byłem świadomy tego, że całkowicie popiera tę decyzję. Wiedziałem też, że mama bardzo chce, by rodzina znów była w komplecie. Ojciec dał jej nadzieję. Gdybym powiedział, co naprawdę myślę o tym planie, tylko bym je zasmucił. I tak nie zmienią zdania. Nic, co powiem, nie zdoła ich przekonać. Tak bardzo chciały powrotu do tego, co było, do normalności. Zrobiłem więc to, co musiałem.

– Dobrze, mamo. Jeśli tego właśnie chcesz.

Willow

Coś wyraźnie zdenerwowało Marcusa. Niby zachowywał się normalnie, był czuły i wyrozumiały jak zawsze, ale czułam, że coś go gnębi. To musiało mieć jakiś związek z jego rodziną i ich dzisiejszą wspólną kolacją. Tego byłam pewna. Nie śmiałam jednak zapytać go o to wprost, skoro sama nie byłam chętna do zwierzeń dotyczących mojej rodziny. Gdyby chciał opowiedzieć mi o tym, co go trapi, zrobiłby to. Myślami wróciłam do Larissy. Gapiłam się w sufit, wiedząc, że dziś już raczej nie zasnę. Choć byłam potwornie zmęczona, mój umysł nie przestawał pracować.

Drzwi sypialni otworzyły się cichutko, wyrywając mnie niespodziewanie z zamyślenia. Usiadłam na łóżku, oczekując Marcusa. Ku mojemu zdziwieniu okazało się jednak, że to nie on. Cage. Skrzywiłam się lekko i podciągnęłam wyżej pościel, zakrywając tym samym koszulkę, którą Marcus pożyczył mi do spania. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam, był atak zazdrości w wykonaniu pijanego Cage'a.

– Cage – syknęłam cicho. – Pomyliłeś pokój.

Zamknął za sobą drzwi, podszedł do mnie i usiadł na łóżku, zupełnie jakby nie usłyszał, co do niego mówiłam.

– Nie jestem aż tak pijany. Wiem, czyj to pokój.

– Więc co tu robisz?

Wzruszył ramionami i westchnął głęboko.

– Stęskniłem się za tobą, a powrót do pustego pokoju i pustego łóżka jest do bani.

– No cóż, nie możesz tu spać.

Zmarszczył brwi i wyciągnął dłoń, by ścisnąć moje ramię.

– Wiem. Chciałem cię tylko zobaczyć. Myślałem, że już śpisz. Chciałem choć przez chwilę na ciebie popatrzeć, żeby potem zasnąć z tym obrazem w mojej głowie.

Potrafił być taki słodki. Nie radził sobie zbyt dobrze ze zmianami. Zawsze tak było. Ta jednak zapowiadała się dla niego wyjątkowo ciężko.

– Przepraszam, Cage, ale on sprawia, że jestem szczęśliwa.

Na jego twarzy pojawił się grymas.

– Dlaczego?

Dlaczego? Mogłabym wymieniać w nieskończoność. Znałam jednak odpowiedź, która powinna zamknąć tę dyskusję.

– Wystarczam mu.

Ukrył twarz w dłoniach.

– Dlaczego jestem taki popieprzony, Low? Dlaczego nie mogę być taki jak on? Co jest ze mną, do cholery, nie tak?

Poczułam znajome ukłucie w sercu. W głowie pojawiły mi się obrazy jego posiniaczonego ciała, ran na czole i policzkach i innych pamiątek po jego ojczymie. Każde z nas miało swoje problemy. Moje były po prostu nieco inne.

– Nie mieliśmy lekko – odparłam, głaszcząc delikatnie jego lśniące czarne włosy.

Odchylił głowę tak, że mogłam spojrzeć mu w oczy.

– Ale ty nie masz problemu z zaangażowaniem.

– Nie, ale mnie nikt nie bił.

– Za to ktoś cię opuścił. Facet, który był zbyt głupi, by dostrzec, jak wspaniałą ma córkę. Niby miałaś jeszcze mamę, ale jakby jej w ogóle nie było.

Na myśl o płaczącej Larissie łza spłynęła mi po policzku.

– Hej – otarł ją dłonią. – O co chodzi? Nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała.

Pokręciłam głową i chwyciłam go za nadgarstek.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o Larissę… – Zamilkłam. Potrzebowałam opowiedzieć komuś o tym, co się dziś wydarzyło. Musiałam się wygadać. A Cage znał mnie jak nikt inny. Wiedział, przez co przeszłam. Zrozumie.

– Poznałam dziś jej ojca.

Oczy rozszerzyły się mu gwałtownie.

– Serio?

– Tak, jest żonaty i stary. Mówi, że zostawi żonę i zabierze Tawny i Larissę daleko stąd.

Cage o nic nie pytał. Nie musiał. Był przy mnie, kiedy dowiedziałam się o tym, że mój ojciec opuścił miasto ze swoją prawdziwą rodziną.

– Cholera – szepnął tylko.

Przytaknęłam.

– Może naprawdę tak zrobi, Low. Może nie zachowa się jak twój ojciec.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie widzisz tego? Jeśli odejdzie od żony, Tawny będzie powodem rozpadu małżeństwa. Ktoś inny na tym ucierpi. Tak czy inaczej kogoś zrani. On jest żonaty. Przysięgał innej kobiecie przed Bogiem. A teraz ma nie jedną, ale dwie rodziny. I jedna z nich bardzo na tym ucierpi.

Cage wypuścił powietrze.

Przez kilka minut siedzieliśmy w zupełnej ciszy. Zerknęłam w stronę drzwi i pomyślałam o śpiącym na kanapie Marcusie. Nie chciałam, żeby przyłapał tu Cage'a. Wciąż nie rozumiał naszej relacji. To by go tylko rozzłościło.

– Dzięki za wysłuchanie, ale... – skinęłam głową w stronę drzwi, dając mu tym do zrozumienia, że powinien już iść.

Uśmiechnął się ponuro i wstał.

– Ale muszę stąd wyjść, zanim przyłapie mnie twój kochaś.

– Coś w tym stylu – odparłam.

Przytaknął i zanim wyszedł, posłał mi całusa.

Położyłam się z powrotem i tym razem zamknęłam oczy. Wypowiedzenie na głos dręczących mnie obaw naprawdę pomogło. Powoli ogarniał mnie sen.

Delikatne pocałunki pieściły moją twarz. Odwróciłam się w stronę przyjemnego ciepła tuż obok mnie. Kiedy poczułam zapach Marcusa, otworzyłam powoli oczy. Nie leżał ze mną pod kołdrą. To była moja pierwsza

obserwacja. Miał na sobie koszulkę. To była druga. Jego oddech pachniał świeżą miętą. Trzecia. W tym momencie natychmiast schowałam głowę pod jego ramię, by nie wyczuł mojego porannego oddechu.

Jego stłumiony chichot wywoływał u mnie dreszcze.

– Dlaczego się chowasz? – Jego niesamowicie świeży oddech gilgotał mnie w ucho.

– Jeszcze nie umyłam zębów – wymamrotałam.

Tym razem zaśmiał się głośno.

– Jestem pewien, że twój poranny oddech jest równie słodki jak cała reszta ciebie.

– Niestety nie, uwierz mi, że nie jest to zapach fiołków – zapewniłam, uparcie kryjąc twarz i nie patrząc na niego.

– Okej, w porządku, schowaj przede mną swoją śliczną buźkę, ale powiem ci, że nie lubię tracić widoku ciebie zaspanej.

– Mnie… zaspanej?

– Dokładnie. Moment, w którym po raz pierwszy otwierasz oczy, jest najseksowniejszym widokiem na świecie. Powieki zostawiasz lekko przymrużone, długie rzęsy niemal dotykają policzków, a dolna warga jest nabrzmiała od kąsania jej w nocy.

Wow. Okej, teraz byłam już całkowicie napalona. I miałam śmierdzący oddech. Wspaniale.

Jęknęłam wtulona w jego pierś.

– Takie gadki sprawiają, że mam ochotę wdrapać się na ciebie i cię wycałować.

– Proszę bardzo, nie będę stawiał oporu.

Śmiejąc się, klepnęłam go lekko w klatę i usiadłam.

– Zostań tu i pozwól mi się nieco odświeżyć. Nie ruszaj się stąd – pogroziłam mu palcem, po czym udałam się do łazienki, by szybko umyć zęby i włosy.

Po pospiesznym powrocie do pokoju pozwoliłam sobie na szczęśliwe westchnienie na widok tego wspaniałego faceta w dokładnie takiej pozycji, w jakiej go zostawiłam. Miał na sobie koszulkę i bokserki, a jego długie nogi skrzyżowane były w kostkach. Stopy Marcusa Hardy'ego były wyjątkowo seksowne.

Spojrzałam na jego uśmiechniętą twarz.

– Czy spełniam twoje oczekiwania? – zapytał zalotnie.

Śmiejąc się, ruszyłam w kierunku łóżka. Zrezygnowałam z poprzedniego pomysłu wskoczenia na niego, jak tylko wyjdę z łazienki. Zamiast tego wtuliłam się w niego mocno, odchylając głowę tak, bym mogła patrzeć mu w oczy.

– Co? Nie będzie żadnego wdrapywania się na mnie i całowania? – Jego żartobliwy ton przyprawił mnie o motyle w brzuchu. Poczułam się nieco pewniej, kiedy sam wspomniał o tym, na co również miałam ogromną ochotę, przerzuciłam więc przez niego nogę i siadłam na nim okrakiem. Jego uśmiech zniknął, a oczy rozbłysły mu z zainteresowaniem.

– Pomyślmy. Sądzę, że następnym krokiem jest to – wyszeptałam, chwytając jego twarz w dłonie, pochylając się i obsypując go pocałunkami. Usta, ich obydwa kąciki, a nawet nos – niczego nie ominęłam.

Jego dłonie oderwały się od moich ud, wślizgnęły pod moją koszulkę i zacisnęły na talii. Ugryzłam go delikatnie w dolną wargę i zaczęłam ją ssać. Po chwili jęknął i przejął kontrolę nad pocałunkiem. Jego język splótł się z moim, kiedy smakowaliśmy siebie nawzajem. Zaskoczył mnie, gdy zaczął go ssać, ale już po chwili pochyliłam się jeszcze bardziej, napierając na niego całym ciałem.

Jęknęliśmy niemal równocześnie, kiedy jego sztywna męskość dotknęła wrażliwego punktu między moimi nogami. Moje ciało, jakby wiedzione pierwotnym instynktem, samo wiedziało, co robić – kołysało się

nieustannie, napierając na niego coraz mocniej, aż przeszły mnie dzikie dreszcze podniecenia.

Marcus zaczął ciężko oddychać, a jego pocałunki stały się bardziej intensywne. Niemal krzyknęłam z zaskoczenia i przyjemności, gdy zaczął całować moją szyję, liżąc ją przy tym i gryząc delikatnie. To, co działo się ze mną, było nieco niepokojące, ale byłam tak podekscytowana, że nie mogłam przerwać naszych pieszczot. Nieustannie kołysałam biodrami, a dłonie Marcusa coraz mocniej zaciskały się na mojej talii.

– Aaa, Boże, kotku – jego głowa opadła prawie bezwładnie na poduszki, a ja natychmiast przerwałam swoje wygibasy, oddychając przy tym nierówno i martwiąc się o to, że może zadałam mu ból.

– Co się stało? – zdołałam zapytać zduszonym szeptem.

Otworzył oczy, a jego dłonie oderwały się od mojej talii, by objąć moją twarz.

– Doprowadzasz. Mnie. Do. Szaleństwa – po każdym słowie brał płytki oddech, a potem znów mnie pocałował.

Po chwili dłoń Marcusa wślizgnęła się w moje majtki, a ja pozwoliłam, by zawładnęła mną potrzeba bycia dotykaną. Niemal przestałam oddychać, obserwując, jak jego palce pieszczą moją delikatną skórę i to szczególe miejsce – tak bardzo chciałam, żeby mnie tam dotykał.

Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy wszedł we mnie palcem.

– ACH! – jęknęłam i złapałam go za ramię. Czułam się tak, jakbym stała na krawędzi przepaści, w każdej chwili gotowa do skoku, i miałam to gdzieś.

– Jesteś niesamowita – wyszeptał mi do ucha, po czym ponownie zaczął całować moją szyję. – Taka gorąca. Taka mokra. Jesteś nieziemsko seksowna.

Jego cudowne słowa, moje paznokcie wbite w jego ciało i głośne jęki, których żadne z nas nie było w stanie kontrolować – wszystko to sprawiło, że zapragnęłam go jeszcze bardziej.

– Proszę, Marcusie – błagałam. Nie miałam pewności, o co właściwie go proszę, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Tym razem nie chciałam, by przestał. Sama też nie byłam w stanie przerwać tego aktu. Nie teraz.

– Dojdź dla mnie, Low. Chcę to poczuć – dotarł do mnie jego zachrypnięty głos.

Jedynym, czego potrzebowałam, by mój świat rozpadł się na kawałeczki, był delikatny dotyk w tym najbardziej wrażliwym miejscu mojego ciała. Zupełnie jakby ktoś odpalił mi między nogami petardę. Wiedziałam, że krzyk, który słyszę, należy do mnie, choć brzmiał jakoś inaczej. Kurczowo obejmowałam Marcusa w obawie, że spadnę w przepaść, jeśli choć na moment go puszczę. Co ja narobiłam? I czy można to jeszcze powtórzyć?

Kiedy moje serce zaczęło się powoli uspokajać, a oddychanie stało się ponownie możliwe, zrozumiałam, że leżę w ramionach Marcusa, a twarz mam wtuloną w jego szyję. O. Jasna. Cholera.

Wciąż mocno ściskałam jego ramię. Po chwili w końcu je puściłam, licząc na to, że nie poraniłam go paznokciami, choć w momencie uniesienia zupełnie nie byłam w stanie zapanować nad swoimi odruchami.

Co ja najlepszego narobiłam? Jak mogę spojrzeć mu teraz w twarz? Co powinnam powiedzieć? Czy myśli, że oszalałam? Jestem pewna, że krzyczałam jak popieprzona. To cud, że Cage nie przybył mi na ratunek. Marcus głaskał delikatnie moje włosy, jakby chciał mnie pocieszyć.

– Low – powiedział ochrypłym głosem.

– Tak? – szepnęłam z twarzą wciąż bezpiecznie schowaną w zagłębieniu jego szyi.

– Spójrz na mnie.

Ach, cholera. Powolutku odsunęłam się od niego, momentalnie tęskniąc za ciepłem jego ciała.

Zerknęłam na niego wstydliwie. Jego delikatny, seksowny uśmiech podziałał na mnie kojąco. Oczy miał przymrużone, jakby dopiero przed chwilą się obudził.

– Co się stało? – zapytał, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Poczułam, jak gorąco zalewa mi twarz.

– Hmm, ja... – Co miałam powiedzieć? *Przepraszam za ten moment szaleństwa na twoich kolanach?*

– Low – szepnął miękko, przeczesując dłonią moje włosy. W końcu jego ręka znieruchomiała na moim karku.

– Czy to był twój pierwszy orgazm?

Och.

No cóż, powoli przestawała mnie dziwić fascynacja tymi sprawami.

Przytaknęłam, czując, że rumienię się jeszcze bardziej. Uśmieszek na jego twarzy przerodził się w szeroki, pełnowymiarowy uśmiech. Najwyraźniej był bardzo zadowolony. To chyba dobrze.

– Podobało ci się?

Parsknęłam śmiechem. Czy on naprawdę właśnie mnie o to zapytał?

– Pomyślmy. Zachowywałam się jak totalna wariatka, a to chyba potwierdza, że mi się podobało, prawda?

Zachichotał, dał mi szybkiego buziaka w usta i odsunął się nieco ode mnie. Jęknęłam, czując ruchy jego ciała. Och. On wciąż był... twardy. Czy kiedy facet dojdzie, nie powinien przypadkiem zmięknąć? To, zdaje się, oznaczało, że Marcus wcale nie doszedł.

Och.

– Ty... hmm – zerknęłam w dół, modląc się o to, by na razie przestał się ruszać, ponieważ z jakiegoś powodu byłam tam bardzo wrażliwa.

– Jest okej. Bardzo, bardzo okej – odparł lekko rozbawiony. – Słowo.

Popatrzyłam na jego ramiona i widoczne na nich czerwone ślady po moich paznokciach. Spojrzałam mu ponownie w oczy.

– Przepraszam.

Uniósł lekko brwi.

– Low, te ślady są niesamowicie seksowne. Za co przepraszasz? Zaufaj mi, będę je nosił z dumą.

Och.

Odchrząknął, po czym delikatnie mnie z siebie zrzucił.

– Ja, hmm, muszę wziąć zimny prysznic, bo jeśli nadal będziemy tutaj tak siedzieć, sprawy nabiorą nieco intensywniejszego obrotu – wyjaśnił i pochylił się, żeby pocałować mnie po raz ostatni. – Wrócę za kilka minut. Mamy plany na dzisiaj. Przyjaciel, którego chciałbym, żebyś poznała, zaprosił nas gdzieś.

Gdzieś?

Patrzyłam, jak idzie do łazienki. Jego tyłek naprawdę robił wrażenie, a wiszące na biodrach bokserki tylko rozpalały wyobraźnię. Westchnęłam szczęśliwa, po czym sama wyskoczyłam z łóżka, by się nieco ogarnąć.

Kiedy Marcus zamknął za sobą drzwi do łazienki, uświadomiłam sobie, że muszę wejść tam po swoją kosmetyczkę. Poza tym chciałam podejrzeć Marcusa pod prysznicem. Nagiego. Usiadłam na brzegu łóżka, czekając, aż usłyszę szum wody. Odczekałam chwilę dłużej, by mieć pewność, że zdążył się już rozebrać i wejść pod prysznic, a potem podeszłam do drzwi łazienki.

Ostrożnie wślizgnęłam się do środka. Zasłona od prysznica była plastikowa, ale przezroczysta. Przyciskając plecy do ściany, by jak najmniej rzucać się w oczy, bezwstydnie przyglądałam się Marcusowi. Tyłek miał idealnie okrągły i muskularny. Na dole jego pleców widać było wyraźnie zarysowane dołeczki, dostrzegalne nawet przez plastikową zasłonkę. A niech mnie! To dopiero wspaniały widok.

Podniosłam wzrok, by przyjrzeć się reszcie jego ciała, a wtedy zauważyłam, że jedną ręką opiera się o ścianę. Jego druga dłoń… Och, wow.

Z jego ust wydobył się cichy jęk, a jego ramiona lekko się przygarbiły.

– Tak, kotku. Właśnie tak – wyszeptał. Zrobiłam krok w jego stronę, chcąc usłyszeć więcej. Mięśnie na jego plecach napięły się mocniej, a ramię poruszało się dynamicznie. – Taka gorąca, Low. Tak kurewsko gorąca.

Zamarłam. Serce zaczęło gwałtownie walić mi w piersi. Myślał o mnie, kiedy się… masturbował? Powinnam była wyjść i zostawić go w spokoju, ale po prostu nie mogłam. Chciałam na niego patrzeć. To była najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

– Och, Boże, tak – jęknął, a jego ramię gwałtownie przyspieszyło. Chwyciłam się krawędzi umywalki, by utrzymać się jakoś na nogach. Moje kolana z sekundy na sekundę stawały się coraz bardziej miękkie.

– Kurwa, skarbie – wyjęczał i pochylił się mocniej do przodu. Był blisko. Czy chciałam, aby mnie zauważył? To chyba nie był najlepszy pomysł. Ale chciałam patrzeć na niego i słuchać, jak dochodzi. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. A obserwowanie Marcusa było naprawdę niesamowite.

Jego oddech stawał się coraz głośniejszy, a szepty przybrały na sile. Zmusiłam się do kilku kroków w tył, aż w końcu dosięgnęłam klamki i wyślizgnęłam się z łazienki niezauważona.

ROZDZIAŁ XV

Marcus

Widok Low wychodzącej z łazienki w letniej czerwonej sukience, kończącej się przed kolanem, i w kowbojkach sprawił, że przez chwilę zapomniałem, jak się oddycha. Powracające wspomnienie o tym, jak siedziała na moich kolanach, z oczami przymrużonymi z rozkoszy, krzycząc moje imię, z pewnością nie pomoże mi w zwolnieniu tempa rozwoju naszej relacji. Byłem tak napalony i gotowy do działania, że chyba zasługiwałem na jakąś nagrodę za samokontrolę. Masturbowanie się pod prysznicem przyniosło mi tylko chwilową ulgę. W każdej chwili mógłbym się z nią kochać. Gdyby tylko mi na to pozwoliła. Momencik. Czy ja właśnie powiedziałem „kochać"? Od kiedy to mówię o kochaniu się? To był seks. To zawsze był tylko seks. Czasami naprawdę dobry, ale nadal tylko seks. Spojrzałem na jej twarz. Włosy miała uczesane w dwa niskie kucyki zarzucone na ramiona z przedziałkiem na środku. Jak, do cholery, kucyki mogły być aż tak seksowne? Uśmiechnąłem się, widząc, że mnie obserwuje. Była moja.

– Czy tak jest dobrze?

Przełknąłem ślinę. A niech to, kiedy zdążyłem się w niej zakochać?

– Taa, wyglądasz niesamowicie.

Uśmiechnęła się szeroko, a ja podszedłem do niej i chwyciłem ją za rękę.

– A dokąd właściwie idziemy?

Dzisiejszym wyjściem chciałem sprawić jej niespodziankę, ale to było wcześniej. Teraz marzyłem tylko o tym, żeby zamknąć się z nią w sypialni. W ten sposób miałbym ją tylko dla siebie.

– Nie masz parcia na rockmenów, prawda?

Skrzywiła się i pokręciła przecząco głową.

– Nie, dlaczego?

Poczułem się nieco lepiej, choć myśl o ukryciu jej przed światem w jakimś bezpiecznym miejscu wciąż była kusząca.

– Okej, dobrze. Pytam zupełnie bez powodu. Chodź, zbierajmy się.

Zaśmiała się i podążyła za mną.

Miejsce było wypełnione po brzegi, ale tego właśnie się spodziewałem. Podjechałem pod bramę. Z budki wyszedł ochroniarz i podszedł do naszego wozu. Opuściłem szybę i czekałem.

– W czym mogę pomóc? – zapytał z grymasem na twarzy.

– Marcus Hardy z osobą towarzyszącą. Moje nazwisko jest na liście.

Facet przytaknął i nadał komunikat przez swój zestaw słuchawkowy.

– Przyjechał Marcus Hardy z gościem. – Cisza. – Proszę o dokument tożsamości – zwrócił się do mnie po chwili nieco bardziej przyjaznym tonem. Wyciągnąłem portfel z tylnej kieszeni spodni i podałem mu dowód osobisty. Sprawdził go i zwrócił.

– W porządku, panie Hardy, kiedy otworzy się brama, proszę skręcić w prawo i zaparkować na tamtym małym parkingu. Przy drzwiach wejściowych będzie drugi strażnik. Ponownie będzie musiał sprawdzić pański dowód, zanim wpuści was dalej.

– Jasne, dziękuję.

Przytaknął i odsunął się w momencie, kiedy brama otworzyła się już całkowicie. Ruszając z miejsca, zerknąłem na Willow. Przyglądała się wszystkiemu bardzo uważnie. Zauważyła moje spojrzenie i posłała mi szeroki uśmiech.

– Zaraz znajdziemy się za kulisami koncertu Jaxa Stone'a, prawda?

Zaśmiałem się. Prezydencka ochrona i plac pełen ludzi – nie było trudno zgadnąć, co się święci.

– Szczęśliwy traf – odparłem.

Klasnęła w dłonie i zapiszczała z podniecenia.

– Wow! Nigdy wcześniej nie byłam na koncercie, a już na pewno po raz pierwszy mam możliwość wejścia za scenę.

Zaparkowałem na wolnym miejscu, wyłączyłem silnik i spojrzałem na nią.

– Masz mnóstwo koszulek koncertowych – zauważyłem.

Wzruszyła ramionami.

– Lubię je. Stwierdziłam, że skoro nie chodzę na prawdziwe koncerty, to przynajmniej będę miała coś z nimi związanego. Jeśli tylko trafiam na jakąś w lumpeksie, kupuję ją.

Interesujące. Zachowałem w pamięci tę informację.

– Więc jesteś podekscytowana ze względu na koncert, a nie dlatego, że zobaczysz Jaxa Stone'a? – musiałem to wyjaśnić dla własnego spokoju.

Zachichotała, po czym uniosła sugestywnie brew.

– No cóżżżż, to też całkiem fajne. Nigdy wcześniej nie poznałam nikogo sławnego.

Dlaczego byłem zazdrosny? To głupie. Jax kocha Sadie. Przecież nie rzuci się na Low i mi jej nie zabierze. Przytaknąłem.

– W porządku, niech ci będzie.

Pomogłem Willow wysiąść z samochodu i udaliśmy się w stronę wejścia. Tym razem ochroniarz sprawdził nas oboje. Jak na mój gust na Willow skupił się aż za bardzo. Szkoda, że nie poprosiłem jej, by się przebrała. Ten strój był cholernie rozpraszający.

W środku czekała już na nas Sadie.

– Przyjechaliście – uśmiechnęła się promiennie.

– Tak jest – odparłem, obserwując jednocześnie Willow, która z ekscytacją przyglądała się wszystkiemu dookoła.

– Bardzo się cieszę. Chciałabym, żeby Jax poznał Willow, zanim wyjdzie na scenę. Od pół godziny siedzi u niego pewna mała dziewczynka ze swoją mamą. To długa historia, ale poznaliśmy ją tego lata w Sea Breeze Foods. Mała go rozpoznała, chociaż był tam zupełnie anonimowo. Jax

obiecał jej wejściówki na koncert, który niestety musiał potem odwołać w związku z moimi problemami rodzinnymi. Nieważne, w każdym razie chciał jej to jakoś wynagrodzić, skoro musiała czekać tak długo.

– Jakie to urocze – powiedziała Low, nieco zbyt rozmarzona jak na mój gust.

Zamknij się już, Sadie.

Willow ścisnęła moją dłoń i spojrzała mi prosto w oczy. Radość i ożywienie malujące się na jej twarzy szybko stłumiły mój atak zazdrości.

– Jesteśmy na miejscu – zwróciła się do nas Sadie, lekko klepiąc przy tym po ramieniu ochroniarza, który właśnie schodził nam z drogi. – Dzięki, Ryanie – powiedziała i mogło mi się wydawać, ale chyba przez chwilę na twarzy tego potężnego, skwaszonego giganta pojawił się lekki uśmiech.

– Wróciłam z towarzystwem – oznajmiła kilka sekund później, wchodząc do wielkiego pomieszczenia przypominającego hotelowy apartament. Jax podniósł się z masywnego czarnego fotela, w którym odpoczywał, i posłał Willow swój gwiazdorski uśmiech. W tym momencie znów nienawidziłem tego gościa. Po co, do jasnej cholery, przyprowadziłem tutaj Low?

– Marcus – skinął mi lekko głową na powitanie.

– Jax. – Musiałem bardzo się starać, żeby nie brzmieć na poirytowanego.

– A ty musisz być Willow. Wiele o tobie słyszałem przez ostatnie czterdzieści osiem godzin.

No tak. Sadie rozmawiała z Jaxem o Willow. Nagle wszystko zaczęło nabierać sensu. W końcu zrozumiałem, dlaczego właściwie nas tutaj przyprowadziła. Chciała pokazać swojemu facetowi, że w końcu o niej zapomniałem. Że już po niej nie rozpaczam.

Spodobało mi się to. Całkiem niezły plan.

– Och, w-wow. Hmm… – wyjąkała Low. Jax wyraźnie ją onieśmielał. Znów poczułem silną irytację.

– On często wywołuje u ludzi taką reakcję – zażartowała Sadie, podchodząc do niego. Jax przyciągnął ją do siebie, objął i pocałował w czubek głowy. Ten czuły gest sprawił, że poczułem się nieco lepiej.

– Wyobrażam sobie – odpowiedziała Willow, ściskając mocno moją dłoń. Była zdenerwowana. Chciałem jej jakoś pomóc, ale nie bardzo wiedziałem, co powinienem zrobić w tej sytuacji, żeby się rozluźniła.

– A więc, Willow, podoba ci się moja muzyka, czy jesteś tutaj, bo Marcus cię do tego zmusił? – zapytał Jax żartobliwym tonem.

– Och, oczywiście, że mi się podoba. A dzisiaj zupełnie nie wiedziałam, gdzie jedziemy. Był bardzo tajemniczy. – Spojrzała na mnie z uśmiechem. – Domyśliłam się dopiero, kiedy sprawdzała nas ochrona.

Jax uznał to za wielce zabawne.

– No cóż, to dla mnie wielka ulga. Sadie nienawidziła mojej muzyki, kiedy ją poznałem. Teraz jestem więc nieco ostrożniejszy i bardziej podejrzliwy, jeśli chodzi o laski z Południa.

– Jax Stone, ty i to twoje ego – zbeształa go łagodnie Sadie, po czym podeszła do baru.

– Chodź, Willow, usiądź sobie wygodnie. Przygotuję nam coś do picia. Kochanie, może oprowadzisz Marcusa?

Jax spojrzał na mnie pytająco. Obaj dobrze wiedzieliśmy, że w ten sposób Sadie próbuje nas ze sobą pogodzić. Swoją uwagę przeniosłem na Willow, która nie ściskała mnie już tak kurczowo.

– Co o tym myślisz? Zostanę z tobą, jeśli chcesz – szepnąłem jej do ucha.

Pokręciła lekko głową, całując mnie przy tym w policzek.

– Wszystko dobrze. Przy Sadie nie jestem zdenerwowana.

No raczej. Tylko przy tej pieprzonej gwieździe rocka.

Ścisnąłem jej dłoń i pocałowałem ją lekko w usta, po czym odwróciłem się do wyglądającego na cholernie z siebie zadowolonego Jaxa.

– Jesteś gotowy? – zapytał.

Przytaknąłem i ruszyłem za nim.

Jak tylko wyszliśmy za próg, pojawił się przy nas kolejny ochroniarz. Byłem do tego przyzwyczajony. Wystarczająco długo pracowałem dla tego gościa.

– Jak mniemam, to jest właśnie ten moment, w którym podajemy sobie dłonie i ogłaszamy rozejm. – Powiedział, otwierając jakieś drzwi i prowadząc mnie w głąb ogromnego pomieszczenia, w którym siedzieli pozostali członkowie zespołu, popijając drinki, śmiejąc się głośno i gadając z klejącymi się do nich panienkami.

– Tak myślę.

Podeszła do nas jakaś dziewczyna z dwiema butelkami wody na tacy. Jax wziął obie i wręczył mi jedną.

– Zorganizuję ci coś mocniejszego, jeśli masz ochotę. Sam nigdy nie piję przed występem, w ogóle nie piję zbyt dużo. Sadie za tym nie przepada.

– Dzięki, ale nie trzeba.

– Ty nawet już jej nie zauważasz. Podoba mi się to.

Zachichotałem.

– Tak właśnie podejrzewałem.

Jax uśmiechnął się do mnie szeroko, po czym dobrał się do swojej wody.

– Już się zakochałeś?

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę, wspominając jednocześnie dzisiejszy poranek.

– Tak, chyba tak. Szybko poszło. Ale cholernie trudno jej się oprzeć.

– Miałem to samo, człowieku, rozumiem cię więc doskonale.

Cóż, chyba mówił prawdę. Dziwne. Nie był aż taki zły.

– Sadie jest bardzo szczęśliwa z twojego powodu. Odkąd poznała Willow, nie przestaje o niej mówić. Wiem wszystko o tym, jaki jesteś dla niej słodki, i że patrzysz na nią tak, jakby na świecie nie istniał nikt inny. I tak dalej.

To stwierdzenie naprawdę mnie rozbawiło.

– Nie sądzę, żeby cię to bardzo męczyło. W końcu jeśli tak szaleję za inną dziewczyną, to twoja jest już zupełnie bezpieczna.

Uśmiechnął się lekko pod nosem.

– Ona mnie kocha. Nie martwiłem się o was.

Miał rację. A dla mnie sprawa była już całkowicie zamknięta.

Willow

W uszach nadal mi huczało, kiedy po opuszczeniu hali koncertowej szliśmy w stronę naszego samochodu. Byłam niesamowicie podekscytowana. W ręce ściskałam mocno swoją pierwszą prawdziwą koncertową koszulkę. Marcus jak zwykle pomógł mi wsiąść do wozu. Obserwowałam, jak obchodzi pojazd i zajmuje miejsce kierowcy.

– No i co myślisz?

– To było wspaniałe! Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

Pochylił się w moją stronę i niespodziewanie pocałował mnie bardzo zachłannie. Na zakończenie przygryzł delikatnie moją dolną wargę. Zdaje się, że przez chwilę zupełnie zapomniałam o oddychaniu.

– Marzyłem o tym przez ostatnie dwie godziny – wyjaśnił, uśmiechając się do mnie seksownie, po czym odpalił silnik.

Wow. Ten dzień naprawdę nie mógł być już lepszy.

Usiadłam nieco wygodniej i przymknęłam oczy.

– Obudź się, śpiąca królewno, jesteśmy w domu – wyszeptał mi do ucha Marcus.

Przespałam całą drogę powrotną. A niech to. Ten czas chciałam przeznaczyć na rozmowę. Dziś nie mieliśmy na nią zbyt wiele czasu.

– Przepraszam, że zasnęłam.

– Nie przepraszaj. Dzięki temu prawie przez godzinę mogłem obserwować, jak śpisz. Podobało mi się to.

Zawsze sprawiał, że czułam się wyjątkowa.

– Niech ci będzie, choć brzmi to trochę nudnawo.

Delikatnie przygryzł płatek mojego ucha.

– Uwierz mi, że to wcale nie było nudne.

Zadrżałam, a jego oddech lekko przyspieszył.

– Chodźmy do środka. – Głos miał nieco napięty.

Szybko wygramoliłam się z samochodu. Jeśli miał zamiar dokończyć tę… pogawędkę na górze, to byłam więcej niż chętna.

Całą drogę do mieszkania Marcus obejmował mnie mocno ramieniem.

Kiedy byliśmy już w środku, poszłam do lodówki po swoje ukochane Jarritos. Strasznie chciało mi się pić. Zajrzałam na dolną półkę, ale nie było już ani jednej butelki. Cage nigdy nie zapominał o moim napoju. To był wyraźny sygnał, że powoli odsuwał się ode mnie. Poczułam strach. Zamknęłam drzwi lodówki i gapiłam się na nie bezmyślnie. A co, jeśli zupełnie o mnie zapomni, jeśli całkiem mnie zostawi? Co będzie, jeśli Marcus też mnie opuści? Zostanę wtedy całkiem sama. Cage zawsze był moją opoką, moją kryjówką przed światem. Serce zaczęło mocno walić mi w piersi. Spanikowana spojrzałam na drzwi jego sypialni. Gdzie on się podziewał? Przez cały dzień nie odezwał się do mnie ani razu, nie powiedział, jakie ma na dzisiaj plany, nie chciał wiedzieć, czy wszystko u mnie w porządku.

– Low, wszystko dobrze? – zapytał Marcus. Chciałam przytaknąć, ale nie mogłam. Panika zaczęła powoli przejmować nade mną kontrolę. Minęło sporo czasu od mojego ostatniego ataku. Czułam, że właśnie teraz

jeden z nich zbliża się do mnie wielkimi krokami i nie byłam w stanie w żaden sposób go powstrzymać. Cage nie pamiętał o moich Jarritos. Odsuwał się ode mnie. Robi dokładnie to, o co sama go prosiłam. A Marcus nie zawsze będzie przy mnie.

– Spójrz na mnie, Low – Marcus obrócił mnie twarzą do siebie, ale nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Z pewnością bym pękła. Teraz musiałam skupić się jedynie na oddychaniu. Wdech i wydech, wdech i wydech, wdech i wydech.

– Co się dzieje, Low – to był głos Cage'a. – Przesuń się – warknął do kogoś. Chciałam jakoś zareagować, chciałam go zatrzymać, ale on mnie opuszczał. – Low, ocknij się. No dalej. Ocknij się dla mnie. Skup się na mnie, Low, i powiedz mi, co się stało – jego ton był surowy. Już wiele razy przechodził to razem ze mną. On mnie z tego wyciągnął. Spojrzałam na niego.

– Jarritos – wykształciłam, a do oczu napłynęły mi łzy. Dysząc ciężko, zaczerpnęłam powietrza i skupiłam się na oddychaniu.

– Cholera, Low. Mam kilka przy sobie. Popatrz, są tutaj, w reklamówce.

Przez siatkę dojrzałam znajomy kształt butelki. Kupił mi mój napój. Nie opuszczał mnie. Byłam bezpieczna. Nie zostawałam sama. Przytakując, wzięłam głęboki oddech.

– Okej – szepnęłam w odpowiedzi. Ucisk w mojej klatce piersiowej nieco zelżał, ale czułam, że atak może powrócić w każdej chwili. Tylko czekał cierpliwie na odpowiedni moment.

– Chodź do mnie – Cage przyciągnął mnie do siebie, a jego znajomy zapach uspokajał mnie powoli. – Dziś rano zauważyłem, że się skończyły. Nie zostawiam cię, Low. Słyszysz? Ja. Cię. Nie. Opuszczam.

Kiwając głową tuż przy jego piersi, usłyszałam odgłos zamykanych drzwi. Marcus. Och, Boże. Widział to. Widział, jak się zachowywałam.

A teraz stałam w kuchni wtulona w Cage'a. Niedobrze. Odsuwając się od niego, rozejrzałam się dookoła, ale Marcusa już tutaj nie było.

– Wyszedł – wyszeptałam, patrząc Cage'owi w oczy.

– Musiałaś go nieźle przestraszyć. To nie jest przyjemny widok.

Przytaknęłam.

– Czy to dlatego, że zabrakło Jarritos?

Znów zaczynałam się rozklejać. Wzruszyłam ramionami.

– Tak jakby. Myślałam, że mnie opuszczasz i że zostanę całkiem sama.

Pokręcił przecząco głową.

– Tak się nigdy nie stanie. To, że w lodówce zabrakło tych twoich pieprzonych meksykańskich drinków, nie oznacza od razu, że cię zostawiam. Nigdy nie będziesz sama, Low. Przysięgam. Słyszysz mnie?

– Tak.

Zerknął przez ramię.

– Nie wyszedł z mieszkania. Poszedł do swojej sypialni.

– Dzięki – przytuliłam się do niego raz jeszcze, ze strachem myśląc o konfrontacji z Marcusem.

– Kocham cię, Low – szepnął.

– Ja też cię kocham – odpowiedziałam, robiąc krok w tył. Nie pozostało mi nic innego, jak stawić czoła Marcusowi, który przed chwilą był świadkiem tego szaleństwa. Cage nie mógł mi w tym pomóc. To była wyłącznie moja sprawa.

ROZDZIAŁ XVI

Marcus

Usiadłem na skraju łóżka i schowałem twarz w dłoniach. Co, do ciężkiej cholery, wydarzyło się tam przed chwilą? I dlaczego nie byłem w stanie do niej dotrzeć? Patrzenie na to, jak Willow wpada w ramiona Cage'a, było ponad moje siły. Zżerała mnie zazdrość o to, że wybrała jego. Znowu byłem tym drugim. Ale tym razem naprawdę mnie to załamało. Sadie nie miała na mnie aż takiego wpływu. Nigdy nie zawładnęła mną tak jak Low.

Drzwi sypialni otworzyły się powoli. Odwróciłem się i zobaczyłem wchodzącą do pokoju Willow. Zmartwienie i strach widoczne w jej oczach naprawdę mnie dobijały, ale tym razem nie miałem zamiaru robić pierwszego kroku. Nie chciała mnie. Chciała Cage'a.

– Przepraszam, że musiałeś oglądać mnie w takim stanie – powiedziała cicho.

Tylko dlatego było jej przykro?

– Zwróciłaś się do niego. Nie do mnie, do niego.

Najwyraźniej zaskoczona, otworzyła szeroko oczy.

– Miałam atak paniki. Byłam skupiona na oddychaniu. Kiedy usłyszałam głos Cage'a, wiedziałam, że pomoże mi przez to przejść. Już wielokrotnie to robił.

– Ja też mogłem ci pomóc.

Jej oczy błyszczały niewypłakanymi jeszcze łzami. Niepewnie podeszła nieco bliżej.

– Potrzebowałam go, ponieważ mój atak był z nim związany. Chciałam, by dodał mi otuchy.

CO?

– Nie rozumiem – odparłem, nadal siedząc na łóżku i obserwując, jak robi kolejny krok w moim kierunku.

– Widzisz, Cage nigdy mnie nie opuścił. Mój ojciec tak. Moja matka też. I moja siostra. Cage nigdy mnie nie zostawił. Kiedy tamci odchodzili, on był przy mnie. Był jedyną osobą, na której zawsze mogłam polegać. Wiedziałam, że cokolwiek by się nie działo, on zawsze przy mnie będzie – zamilkła i wzięła głęboki oddech. – Kiedy otworzyłam lodówkę i nie znalazłam w niej swoich drinków to… No cóż, to się nigdy wcześniej nie zdarzało. Myślałam, że odsuwa się ode mnie. Myślałam, że on też chce odejść.

Ach, cholera.

Wstałem i zrobiłem to, czego ona tak wyraźnie się obawiała – znacznie zmniejszyłem odległość między nami.

– Ja też tutaj jestem. Masz mnie.

Uśmiechnęła się do mnie ponuro.

– Pewnego dnia to, co teraz jest między nami, się skończy. Tak jak wszystkie związki. Potem ty też mnie opuścisz.

Czułem jej cierpienie.

Wziąłem w dłonie jej twarz i popatrzyłem jej prosto w oczy.

– Posłuchaj mnie. Jestem w tobie zakochany. Szaleńczo zakochany. I nigdzie się nie wybieram. Nigdy. Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Po jej policzku spłynęła łza, którą delikatnie wytarłem kciukiem. Pocałowałem ją w czubek nosa.

– Bardzo chcę ci wierzyć i wiem, że naprawdę tak myślisz, ale tam, skąd pochodzę, Marcusie, ludzie po prostu odchodzą.

Nawet gdyby miało mi to zająć całą wieczność, udowodnię jej, że jestem inny. Żeby uwierzyć, potrzebowała czynów, nie słów. Słowa słyszała już wielokrotnie.

– Poświęcę całe swoje życie, by ci to udowodnić.

Przymknęła oczy.

– Mam taką nadzieję – wyszeptała.

Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem na łóżko. Wracając do mieszkania, liczyłem na kontynuację tego, co zaczęliśmy rano, ale plany się zmieniły. Teraz chciałem być tym, który trzyma ją w ramionach. Chciałem ją pocieszyć. Ja. I tylko ja.

Kiedy otworzyłem oczy, byłem sam. Usiadłem na łóżku i przeczesałem włosy palcami, po czym udałem się na poszukiwania Willow. Otworzyłem drzwi sypialni i zobaczyłem stojącą na środku salonu Larissę uśmiechającą się do mnie szeroko.

– Martus – oświadczyła głośno.

– Witaj, księżniczko – odparłem, odwzajemniając uśmiech. Jej ramiona niemal natychmiast wystrzeliły w górę, sięgnąłem więc po nią i wziąłem ją na ręce. Szybko się nauczyłem, co oznacza ta bezgłośna komenda. – Nie wiedziałem, że przyjedziesz do mnie z wizytą.

Klasnęła w dłonie.

– Martus gra.

– Larisso, Marcus dopiero co się obudził. Daj mu chwilę – powiedziała Willow, która w tym momencie wyszła z kuchni.

– Zrobiłam *fettuccine alfredo* z kurczakiem, jeśli masz ochotę. Tawny pojawiła się tutaj niespodziewanie jakąś godzinę temu i zostawiła mi Larissę. Mam dziś co prawda zmianę, ale gdybym nie zgodziła się nią zaopiekować, oddałaby małą na całą noc tej paskudnej babie mieszkającej po sąsiedzku. Nie mogłam jej na to pozwolić…

Wzruszyła lekko ramionami.

– Ja się nią zajmę.

Willow zamarła, gapiąc się na mnie z niemal otwartymi ustami.

– Naprawdę mógłbyś to zrobić? – szok wymalowany na jej twarzy nieco mnie zranił.

– Tak, jasne. Dziś i tak miałem zostać w domu. Ja i Larissa pobawimy się razem klockami, pogramy łyżkami na garach, będzie ubaw po pachy.

Na twarzy Willow pojawił się taki uśmiech, że od razu poczułem się znacznie lepiej.

– Okej, dzięki, to znaczy, wow, jesteś pewien?

Podszedłem do niej, pochyliłem się i zaskoczoną pocałowałem szybko w usta.

– Absolutnie.

– Martus busi – zaćwierkała radośnie Larissa, po czym dała mi mokrego całusa w policzek.

Willow zachichotała.

– W porządku, mała. Nie odbijaj mi faceta.

Jej faceta. Podobało mi, że tak mnie nazywa. Nawet bardzo.

– Nie martw się, nie pozwolę się odbić. Nawet jeśli zaczepia mnie taka urocza księżniczka z blond lokami – zapewniłem ją, czochrając przy tym włosy Larissy.

– Martus gra – powtórzyła.

– Taa, słyszałem cię, laska. Idziemy się bawić – odparłem.

– Poczekaj, nie jesteś głodny?

Zapomniałem, że coś dla nas ugotowała. Zaburczało mi w brzuchu. Spojrzałem na Larissę.

– Czy mogę najpierw coś zjeść, zanim zaczniemy się bawić? Możesz usiąść obok mnie i też coś przekąsić.

– Gryzu gryz – to była cała jej odpowiedź.

Zerknąłem pytająco na Willow.

– Martus gryzu gryz – Larissa nie dawała za wygraną.

– Tak mówi na jedzenie – wyjaśniła wreszcie Low.

– Teraz ma to sens – odpowiedziałem, a obie dziewczyny zachichotały radośnie.

Willow

Kiedy weszłam do mieszkania, jedynym źródłem światła był ekran telewizora. Właśnie transmitowano program *Tonight Show*. Panowała jednak absolutna cisza. Gdy moje oczy przyzwyczaiły się już do ciemności, dostrzegłam śpiącego na kanapie Marcusa z przytuloną do niego, pogrążoną w głębokim śnie Larissą. Na podłodze leżały porozwalane klocki, a coś, co, wyglądało na okruchy ciastek, znaczyło całą trasę z pokoju do kuchni. Poczułam miłe ciepło wokół serca. Kochałam tego faceta. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego może mi się przytrafić. Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek uda mi się kogoś pokochać. Nie w ten sposób. Pozbierałam klocki do kosza i nachyliłam się ostrożnie nad Marcusem.

– Już jestem – szepnęłam.

Otworzył oczy i przywitał mnie zaspanym uśmiechem.

– Hej – wymamrotał.

– Wezmę Larissę do sypialni. Przyniosę ci poduszkę i koc.

– Mogę ją zanieść – zadeklarował, siadając. Położyłam mu dłoń na ramieniu, zmuszając go tym samym, by znów się położył.

– Nie, zostań tutaj. Sama się tym zajmę. – Pocałowałam niewielką zmarszczkę między jego brwiami i wzięłam małą w ramiona.

Po ułożeniu Larissy w łóżku i odpowiednim zabezpieczeniu jej przed spadnięciem wróciłam do Marcusa z poduszką i kocem. Leżał bez ruchu. Z pewnością był wykończony. Opieka nad moją siostrzenicą nie jest prostym zadaniem. Oczy miał zamknięte. Jego jasne rzęsy sięgały niemal policzków. Pochyliłam się nad nim, by podłożyć mu pod głowę poduszkę, kiedy jego dłonie niespodziewanie złapały moją talię i przyciągnęły mnie mocno do siebie – momentalnie znalazłam się na nim.

– Mmmm, tak lepiej – wyszeptał, zanim pocałował mnie prosto w usta. Jego wargi z początku były słodkie i delikatne, z czasem jednak stawały się coraz bardziej zachłanne, niemalże agresywne. Smakował czekoladowymi ciasteczkami. Nigdy nie miałam go dosyć. Chwyciłam jego koszulkę, przyciągając go jeszcze bliżej do siebie. Jego dłonie prze-

sunęły się najpierw na moje uda, a potem na pośladki. Ściskał je intensywnie, a ja jęczałam, tuląc się do niego jeszcze bardziej – o ile było to w ogóle możliwe. Znów to robiliśmy. Odchyliłam lekko głowę i spojrzałam mu prosto w oczy. Pragnienie, jakie w nich dostrzegłam, zaparło mi dech w piersi.

– Ja też cię kocham – szepnęłam.

Otworzył szeroko oczy, a po chwili już znów całował mnie namiętnie. Tym razem pocałunek był całkowicie świadomy, pełen determinacji. Chciałam Marcusa. Chciałam go całego. Nie miałam co do tego ani cienia wątpliwości. Jego dłonie były wszędzie. Czułam, że drżę z podniecenia. Sięgnął do moich spodenek.

– Zdejmij je – zażądał.

Wstałam. Byłam bardzo zdenerwowana, ale też niezwykle podekscytowana. Nie mogłam powstrzymać dreszczy. Zastanawiałam się, czy Marcus chce, bym rozebrała się do naga. Spojrzałam na niego pytająco, a on pokręcił głową.

– Zostaw majtki. Nie chcę, żeby nasz pierwszy raz odbył się na tej kanapie, a jeśli je zdejmiesz, raczej tego nie unikniemy.

Uśmiechając się, usiadłam na nim okrakiem. Między nogami poczułam jego twardego, napierającego na mnie członka. W mojej głowie pojawiły się obrazy Marcusa pod prysznicem, i tych wszystkich niegrzecznych rzeczy, które tam wyprawiał.

– Chcę ściągnąć majtki – przyznałam, spoglądając na niego.

Jego dotąd lekko przymrużone oczy momentalnie otworzyły się bardzo szeroko. Pokręcił głową.

Przełykając nerwowo ślinę, przybliżyłam się do jego ucha.

– Przecież wiem, że też tego chcesz. Widziałam cię pod prysznicem. Słyszałam cię. I pragnę tego. Tego, co sobie wyobrażałeś. Chcę tego teraz – szepnęłam.

Marcus ze świstem wciągnął powietrze.

– Boże, skarbie, zabijesz mnie. Staram się być grzeczny.

Nie chciałam, żeby był grzeczny. Chciałam, by mówił do mnie tak, jak robił to pod prysznicem. Wtedy wyraźnie mu to odpowiadało.

– Wiem, że chcesz czegoś więcej.

Marcus wyciągnął dłoń, przeczesał moje włosy i przytrzymał delikatnie moją głowę.

– Tak, chcę czegoś więcej. O wiele więcej. Ale musisz mi pozwolić nieco zwolnić. Choć bardzo cię pragnę, muszę mieć pewność, że kiedy pewnego dnia będziemy wspominać początki naszego związku, przypomnisz sobie, jak adorowana się wtedy czułaś. Jak dopieszczona i wyjątkowa. To dla mnie bardzo ważne.

Jego słowa poruszyły mnie do głębi. Pocałowałam go w usta i pozwoliłam mu kontrolować tempo wydarzeń. Kiedy mówił mi takie rzeczy, pozwoliłabym mu na wszystko.

– Czy mogę cię dotknąć? Tak jak ty mnie dotykałeś?

Ciało Marcusa znieruchomiało, a on wpatrywał się we mnie intensywnie. W jego oczach dostrzegłam żądzę. Widziałam też, że walczy ze sobą. Nie był pewien, czy powinien mi na to pozwolić.

Przesunęłam się nieco niżej i znalazłam guzik jego spodenek. Szybko go rozpięłam i wsunęłam rękę do środka, zanim zdążył zareagować w jakikolwiek sposób. Potarłam delikatnie jego męskość przez bokserki, a on wydał z siebie ostre syknięcie. To była dla mnie wystarczająca zachęta. Ściągnęłam mu spodenki razem z bielizną na tyle, że byłam w stanie swobodnie objąć go dłonią.

– Low, o cholera. Kochanie, co ty robisz?

Rzuciłam mu zawadiacki uśmieszek i zaczęłam poruszać ręką w górę i w dół jego twardego członka.

– Też chcę cię dotykać. To nie *fair*, że musiałeś iść pod prysznic, żeby odreagować.

Marcus zacisnął powieki, a jego głowa opadła ciężko na poduszkę.

– Aaa! Boże. Nie wiem, jak długo wytrzymam. Kurwa, Low, twoje dłonie są niesamowite.

Poczułam siłę. Tym razem to ja sprawiłam, że było mu dobrze – i bardzo mi się to podobało. Zwiększyłam ucisk i tempo.

– Czy to sprawia ci ból?

– Chryste Panie! – wydyszał, otwierając oczy, by na mnie spojrzeć. – To jest po prostu niewiarygodne.

Tak wyraźnie okazywane zadowolenie sprawiło, że czułam się odważniejsza. Pochyliłam się mocno i pocałowałam delikatnie sam czubek jego męskości. Biodra Marcusa wystrzeliły do góry, po czym usłyszałam wianuszek stłumionych przekleństw. Ujął moją twarz w obie dłonie.

– Nie rób tego, kotku.

Śmiejąc się, wysunęłam nieco język i tym razem polizałam go delikatnie. Poczułam, że drży. Nigdy wcześniej nie dotykałam faceta w taki sposób, a tym bardziej żadnego tak nie całowałam, żadnego nie kosztowałam. Ale wyraz ekstazy malujący się na twarzy Marcusa sprawił, że miałam ochotę na więcej, o wiele więcej.

Wzięłam go w usta tak głęboko, jak tylko zdołałam. Jego dłonie zupełnie zaplątały się w moich włosach.

– Och, mój Boże, kochanie. Cholera. Tak wygląda niebo – wymamrotał niewyraźnie, kiedy zaczęłam poruszać się w górę i w dół jego członka.

Dyszał i jęczał coraz intensywniej.

– To takie przyjemne. Twoje usta są doskonałe, idealne – zachęcał, sprawiając, że za każdym razem brałam go do buzi coraz głębiej. Właśnie zaczynałam nabierać wprawy, kiedy Marcus odsunął się ode mnie gwałtownie.

– Poczekaj, zaraz dojdę – stęknął, trzymając mnie na dystans i drżąc mocno.

Zakrył się dłonią i wziął głęboki oddech.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam w końcu, kiedy po chwili udało mi się wrócić na ziemię ze świata fantazji, w którym bezkarnie podglądałam, jak Marcus sam się dotyka.

Zachichotał.

– Tak. Wskoczyć pod prysznic.

Zeszłam z niego z uśmiechem na ustach i stanęłam obok kanapy.

– Idź więc – odparłam.

Wciągnął szybko bokserki i wstał ze swojego miejsca.

– Jesteś niesamowita – powiedział z wielkim uznaniem.

– To zupełnie tak jak ty – odparłam.

Puścił mi oczko.

– W takim razie zaczekaj tu na mnie chwilkę, nago. Tylko błagam, nie ściągaj majtek. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

ROZDZIAŁ XVII

Marcus

To był absolutnie najlepszy tydzień w moim życiu, a teraz muszę zakończyć go rodzinną kolacją. Taką, na której będzie obecny mój ojciec. Żałowałem, że obiecałem mamie przyprowadzić Willow. Naprawdę nie chciałem, żeby była świadkiem naszych niemrawych prób scalania rodziny. Low podeszła do mnie od tyłu, oplotła mnie ramionami i lekko cmoknęła w policzek.

– Już kończysz to, co miałeś zadane? – zapytała, obchodząc stół, by usiąść naprzeciwko mnie. Do twarzy było jej w mojej uczelnianej koszulce. Już nie chodziła po mieszkaniu w ciuchach Cage'a. Chciałem, by nosiła teraz moje. Może i było to trochę prostackie, ale miałem to gdzieś. I ona najwyraźniej też. Byłem nieomal pewien, że podobało jej się moje zachowanie.

– Prawie, ale przyda mi się chwila relaksu.

Posłała mi łobuzerski uśmieszek i pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Przez cały tydzień odrywałam cię od nauki. Musisz to dokończyć.

– Proszę – powiedziałem błagalnym tonem, na co zareagowała wesołym chichotem.

– Idę przygotować się na spotkanie z twoimi rodzicami, a ty masz dokończyć to zadanie. Później pomyślimy o jakiejś nagrodzie dla ciebie za dobrą pracę.

Uwielbiałem to, jaka swobodna i zrelaksowana była w moim towarzystwie. Tak słodko się ze mną droczyła.

– I to jest to, czego teraz potrzebuję. Właśnie podarowałaś mi piękną fantazję.

Ze śmiechem zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Z pewnym trudem skupiłem się ponownie na ekranie komputera, starając się wyrzucić z głowy choć na chwilę obraz Willow siedzącej na mnie i krzyczącej moje imię. Miała rację. Musiałem to wreszcie dokończyć. Na wczoraj. Ale w ostatnich dniach każdą wolną chwilę poświęciłem Low i nie wyobrażałem sobie nawet, że mógłbym ten czas spędzić inaczej.

Po chwili usłyszałem zgrzyt zamka i do mieszkania weszli Cage i Preston. Przyjechali tu najwidoczniej prosto z treningu. Obydwaj brudni i spoceni.

– Marcus, co słychać – zawołał Preston, kierując się za Cage'em w stronę kuchni.

– Właśnie kończę pracę – wymamrotałem, wiedząc, że przy tej dwójce nie zdołam stworzyć nic sensownego.

– Ja płacę mądrym laskom, żeby to za mnie robiły – pochwalił się natychmiast, na co tylko wywróciłem oczami. Robił tak już od gimnazjum. Oczywiście prawie nigdy nie „płacił" im pieniędzmi.

– Gdzie jest Low? – zapytał Cage, popijając piwo.

– Bierze prysznic. Idzie dziś ze mną na kolację, żeby poznać moją rodzinę.

Preston aż gwizdnął.

– Rodzinę mówisz. Poważna sprawa.

Cage warknął niezadowolony i znów zajął się swoim piwem.

Preston zerkał to na Cage'a, to na mnie. W jego oczach dostrzegłem ciekawość. I pytania, masę pytań. Jak oni się dogadują? Czy kiedykolwiek się pokłócili? Cóż, tak naprawdę nie mieliśmy zbyt wiele okazji do kłótni, bo Cage ostatnio rzadko tu bywał.

Kiedy uświadomiłem sobie, że nie słychać już szumu wody spod prysznica, gwałtownie zerwałem się ze swojego miejsca. Obaj spojrzeli na mnie jak na kompletnego wariata. Przeraziła mnie myśl o tym, że

Low mogłaby zaraz pokazać się nam w samym ręczniku. Zignorowałem ich zdziwione miny i ruszyłem w stronę łazienki.

– Low.

– Tak?

– Są tu Preston i Cage.

– Okej, hmm, mógłbyś przynieść mi moje rzeczy? Leżą na łóżku. – Tego się właśnie obawiałem.

– Oczywiście.

Nie zerknąłem na żadnego z nich, ale wyraźnie czułem na sobie ich spojrzenia. Bez wątpienia Preston był rozbawiony, a Cage wkurzony.

Na brązowej sukience – tej, która kojarzyła mi się z czekoladą – leżały skąpe różowe majteczki i dopasowany do nich stanik. Wziąłem to wszystko w ręce, chowając bieliznę pod spód przed wzrokiem ciekawskich.

Zapukałem do drzwi łazienki.

– Mam twoje ubrania.

Low uchyliła nieco drzwi i wyciągnęła rękę, uśmiechając się przy tym nieśmiało. W tym momencie marzyłem tylko o tym, żeby razem z nią zamknąć się w środku, ale jakoś się powstrzymałem.

Zamknęła drzwi, a ja odwróciłem się w stronę plutonu egzekucyjnego.

Preston odezwał się jako pierwszy.

– Czyżbyśmy byli odrobinkę zaborczy? Boisz się, że zobaczę pannę Low w ręczniku?

Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie i usiadłem na swoim miejscu przed komputerem.

– Ja widziałem ją w ręczniku tysiące razy – dodał wyraźnie z siebie zadowolony Cage.

Wziąłem głęboki oddech, zmuszając się do zachowania spokoju.

– Różnica jest taka, że teraz ona jest moja.

– Poprawka, ona jest twoja tylko chwilowo – odparł.

Odwróciłem się i spojrzałem mu prosto w oczy. Opierał się o blat, wyglądając na cholernie pewnego siebie.

– Ona jest moja na zawsze – poprawiłem go.

Gwałtownie zrobił krok w moim kierunku, unosząc przy tym prowokacyjnie brwi.

– To się jeszcze okaże.

Już chciałem wstać, ale Preston ścisnął mocno moje ramię, Cage natomiast zniknął w swojej sypialni.

– Nie rób tego. Po prostu odpuść.

Posłuchałem go. Nie dlatego, że nalegał. Dlatego, że tak chciałaby Low.

– On jest palantem. Zawsze nim był. Zignoruj go.

No cóż, łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Ona jest moja – powtórzyłem bardziej sobie niż jemu.

– Rozumiem, stary. Jest twoja – potwierdził Preston.

Willow

– Nie ma go tutaj – syknął Marcus, wpatrując się tępo przed siebie.

Siedzieliśmy w wozie zaparkowanym obok małego, choć pewnie cholernie drogiego mercedesa przed domem jego rodziców. Był dokładnie tak wielki, jak sobie to wyobrażałam. Jego jasnożółty kolor dodatkowo podkreślały białe okiennice. Front skierowany był w stronę wybrzeża. Część mieszkalna domu zaczynała się na pierwszym piętrze. Parter w całości zajmowały garaże. Miało to zresztą sens, w końcu mieszkał tu król sprzedawców mercedesów. Szerokie i nieco przytłaczające schody prowadziły do wielkich dwuskrzydłowych drzwi wejściowych.

Marcus warknął groźnie i wysiadł z samochodu. Ewidentnie coś go trapiło, ale nie miałam odwagi zapytać o to wprost. Zamiast obejść wóz, żeby otworzyć przede mną drzwi – jak miał to w zwyczaju – trzasnął potężnie swoimi i gapił się na przeszklone wejście do domu, jakby chciał je rozwalić. Podeszłam do niego, zachowując się najciszej, jak tylko umiałam. Może miał wątpliwości. Wiem, że wrócił do miasta z powodu jakichś rodzinnych problemów. Ale wyglądało to poważniej, niż mi się zdawało, kiedy myślałam czasem o jego idealnej rodzinie. Szczególnie po tym jak poznałam jego wygadaną, słodką i śliczną siostrę.

Marcus odwrócił gwałtownie głowę w moją stronę, kiedy niespodziewanie stanęłam obok niego, a wściekłość wymalowana na jego twarzy ustąpiła miejsca trosce.

– Przepraszam cię, Low. Nie miałem zamiaru zostawić cię tak w samochodzie.

Ścisnęłam jego ramię, chcąc zapewnić go w ten sposób, że wszystko jest w porządku.

– Nic nie szkodzi. Tak naprawdę to wiem, jak samodzielnie otwiera się drzwi samochodu.

Uśmiechnął się do mnie delikatnie.

– Mój ojciec powinien już tutaj być. Nie ma go.

Okej. Opuszczenie rodzinnego obiadu musiało być w tych okolicach wysoko na liście najpoważniejszych przestępstw.

– Mama liczyła na to, że się zjawi. Była taka podekscytowana – westchnął i wziął mnie za rękę. – Jeśli będzie ci się wydawała dziwna lub smutna, nie bierz tego do siebie. Nic z tego, co się dzisiaj wydarzy, nie będzie miało związku z twoją obecnością tutaj. Wszystko jest teraz u nas nieco popieprzone.

– Zaufaj mi, mogłabym napisać książkę o tym, jak popieprzona może być rodzina. Dam sobie radę.

Marcus zbliżył moją dłoń do swoich ust i ucałował ją miękko.

– Chodźmy, sprawdzimy, co czeka na nas za progiem – wymamrotał, kiedy ruszyliśmy w stronę masywnych schodów.

Marcus nie zapukał. Od razu weszliśmy do środka. Domyśliłam się, że wciąż traktuje to miejsce jak swój dom. To musi być miłe uczucie. Ja zawsze musiałam pukać do domu Tawny. Drzwi zazwyczaj i tak były zamknięte, a mnie klucz się nie należał.

– Halo! – krzyknął od wejścia.

Prawie natychmiast z pokoju naprzeciwko drzwi wyszła Amanda. Powitała nas uśmiechem, ale byłam zupełnie pewna, że się do niego zmusza. Sama też czasem tak robiłam, umiałam więc rozpoznać objawy.

– Manda – zaczął ostrożnie Marcus – wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami, patrząc to na mnie, to na niego. Potrzebowali chwili dla siebie, widziałam to wyraźnie w jej błagalnym wzroku.

– Możesz pokierować mnie do łazienki? – zapytałam Marcusa, przerywając ich niemą konwersację.

– Tak, oczywiście – wskazał na jedne z najbliższych drzwi – skorzystaj z damskiej toalety.

Damskiej? Serio?

– Okej.

Będąc już w środku, westchnęłam z ulgą i oparłam się plecami o ścianę. Słodki Jezu, atmosfera w tym domu była naprawdę przytłaczająca. A ja tylko przeszkadzałam. Cieszyłam się oczywiście, że Marcus chciał mnie tu przyprowadzić, ale doszłam do wniosku, że jednak popełnił błąd. Amanda najwyraźniej bardzo go teraz potrzebowała, a on musiał zajmować się mną. A ja nie miałam o niczym pojęcia. Trochę bolało mnie to, że się przede mną nie otworzył, ale przecież ja o swojej rodzinie też niewiele mu powiedziałam. Cokolwiek działo się u niego w domu, nie mogło być to gorsze od postępku Tawny. Moje problemy nie należały do tych, którymi chciałeś się dzielić, nigdy.

No dobra, muszę się czymś zająć i dać chwilę prywatności Marcusowi i Amandzie.

Rozglądając się po niewielkim pomieszczeniu, zauważyłam, że znajdująca się tutaj umywalka nie była normalną umywalką. Była to elegancka misa z tłuczonego szkła stojąca na marmurowej podstawie. Kran wyglądał jak miedziany kurek od pompy na wodę. Zaintrygowana odkręciłam na chwilę wodę. Uśmiechnęłam się na myśl o swojej dziecięcej fascynacji łazienkową umywalką, zakręciłam kurek i skupiłam się na reszcie pomieszczenia. Nie było tu ani prysznica, ani wanny. Toaleta znajdowała się w przeciwnym rogu pomieszczenia, a nad głową – wysoko na suficie – wisiał żyrandol. *Kto, do diaska, wiesza żyrandol w maluteńkiej łazience, w której znajdują się tylko umywalka i toaleta?*

Z zamyślenia wyrwało mnie niespodziewane pukanie do drzwi.

– Low, wszystko dobrze? – zapytał zmartwionym głosem Marcus.

Uchyliłam drzwi i szybko wciągnęłam go do środka. Na widok jego zaskoczonej miny miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam. Zmarszczki na jego zmartwionym czole świadczyły o tym, że miał teraz zbyt wiele na głowie, by pozwolić sobie na takie żarty.

– Co jest grane? – zapytał, gdy zamykałam za nami drzwi. Odwróciłam się do niego i spojrzałam w jego piękne zielone oczy. Boże, ależ on był przystojny.

– Dałam ci czas na to, żebyś mógł spokojnie porozmawiać z Amandą w cztery oczy. Wydawała się smutna – wyjaśniłam.

Westchnął sfrustrowany i przytaknął.

– Przepraszam za to wszystko – zaczął, ale uciszyłam go, kładąc mu palec na ustach.

– Cichutko. Wiem, że macie jakieś problemy, a to, że dzisiaj nie ma tutaj twojego ojca, jeszcze bardziej wszystko pogmatwało. Jeśli moja obecność sprawia, że czujecie się niekomfortowo, bo myślicie, że musicie

udawać przede mną szczęśliwych, to lepiej wyjdę. Mogę zadzwonić… – Marcus chwycił delikatnie mój palec i pokręcił przecząco głową.

– Nie. Nie będziesz dzwoniła… – zamilkł na chwilę – do nikogo. Zostajesz tutaj, ze mną. Potrzebuję cię teraz, Low. Przepraszam, że wszystko się posypało, ale naprawdę jesteś mi potrzebna. Proszę, zostań ze mną.

Jego błagalny wzrok był moją zgubą. Oczywiście, że z nim zostanę. Zmniejszyłam jeszcze i tak niewielki dystans między nami, stanęłam na palcach i pocałowałam go lekko w usta, po czym przytaknęłam.

– Chodźmy więc.

Marcus posłał mi szeroki, szczery uśmiech – po raz pierwszy od naszego przyjazdu.

Lekko rozbawiona Amanda czekała na nas w holu.

– Musiałeś tam wejść, żeby jej pomóc, Marcusie? – zapytała żartobliwym tonem.

– Zamknij się, Manda – odburknął tylko i objął mnie ramieniem.

Zdążyła jeszcze puścić do mnie oczko, zanim odwróciła się, by poprowadzić nas do jadalni. Stał tam wielki stół, cały zastawiony jedzeniem. W tych stronach rodzinne kolacje traktowano widocznie bardzo poważnie. Z kuchni wyszła wysoka elegancka kobieta. Włosy miała niemal białe. Platynowe – to słowo chyba najlepiej pasowało. Nosiła krótką, bardzo klasyczną fryzurkę. Jej zgrabna sylwetka przypominała nieco figurę Amandy. Fartuch, który miała zawiązany w pasie, był tak biały, że wyglądał na nieużywany. Pod nim miała wiązaną na szyi czarną sukienkę bez pleców. Całości dopełniały czarne szpilki. Patrząc na nią, myślałeś „bogactwo".

– Marcusie – uśmiechnęła się promiennie na widok syna.

– Mamo, to jest Willow – jego dłoń zacisnęła się mocniej na mojej talii. – Low, to moja mama, Margaret.

Margaret położyła na stole kosz z pieczywem, po czym z szerokim uśmiechem ruszyła w moją stronę. Trochę za szerokim, jak na mój gust. Bólu w oczach i tak nie udało jej się ukryć.

– Tak miło mi cię poznać, Willow. Wiele o tobie słyszałam. Jesteś tak piękna, jak opowiadał Marcus.

– Mnie również bardzo miło panią poznać. Dziękuję za zaproszenie.

Jej uśmiech stał się nieco bardziej naturalny.

– Jestem zachwycona tym, że przyszłaś. Marcus nigdy nie przyprowadza nikogo na nasze wspólne kolacje. Twoja obecność tutaj jest bardzo mile widziana.

– Czy mogę ci w czymś pomóc, mamo?

Zwracał się do niej „mamo". Czyż to nie było urocze?

– Nie, słońce, ty i Willow usiądźcie sobie wygodnie. Amanda przyniesie tylko dzbanek z herbatą i będziemy mogli zaczynać.

Marcus odsunął mi krzesło, a gdy usiadłam, pomógł mi je przysunąć do stołu. Dla mamy zrobił dokładnie to samo.

– Proszę bardzo – uśmiechnął się do niej czule.

Nie można było nie zauważyć miłość w oczach Margaret, gdy patrzyła na swojego syna. Marcus był naprawdę kochany. Cokolwiek działo się w tej rodzinie, jego matka i siostra go uwielbiały. Ale spójrzmy prawdzie w oczy – czy mogło być inaczej?

ROZDZIAŁ XVIII

Marcus

Moja mama opowiadała właśnie o zbliżającym się Festiwalu Owoców Morza Sea Breeze i o imprezie charytatywnej, na którą się wybierała. Willow była wspaniała. Zachowywała się tak, jakby naprawdę była zainteresowana bezsensowną paplaniną mamy – nawet podtrzymywała rozmowę, zadając jej pytania dotyczące tych wydarzeń. Amanda chyba też była bardzo zadowolona z obecności Willow. Odwrócenie uwagi mamy od przykrości, jaka ją dzisiaj spotkała, było najlepszym, co mogliśmy dla niej zrobić, a Low spisywała się w tej roli na medal. Ledwo udało mi się powstrzymać przed wycałowaniem jej tu i teraz. Kiedy Low zapytała, czy jest coś, w czym mogłaby pomóc, twarz mamy rozjaśniła się jak na czwartego lipca. Ulga, jaką poczułem, widząc jej szczery uśmiech, sprawiła, że w końcu zacząłem choć trochę cieszyć się przygotowanymi przysmakami. Ucisk w żołądku wywołany bólem dostrzegalnym w oczach mamy, kiedy tu przyjechaliśmy, ciążył mi dotąd niczym kamień. Ale z każdym uśmiechem, jaki Willow wywoływała na jej twarzy, odprężałem się nieco bardziej. Pod koniec posiłku porzuciłem wszelkie pozory obojętności wobec Low. Gapiłem się na nią otwarcie, napawając się widokiem jej gładkiej skóry, jedwabistych włosów spływających jej na ramion i niezwykłych oczu. Delikatny rumieniec dostrzegalny na jej policzkach świadczył o tym, że jest świadoma mojego zachowania.

– Bardzo chciałabym pomóc. Poproszę Marcusa o wysłanie pani mojego numeru. Wtedy będzie pani mogła się ze mną skontaktować, gdybym mogła cokolwiek zrobić dla sprawy.

Willow poświęci swój czas na to, by pomóc mojej mamie. Cholera, byłem tak zakochany w tej dziewczynie, że bez wahania dałbym jej wszystko, o co tylko by mnie poprosiła.

– Marcus, kochanie – głos mamy wyrwał mnie z tych rozmyślań, spojrzałem więc na nią nieco zdezorientowany.

– Tak?

Zaśmiała się wyraźnie zadowolona. Dzisiejsza kolacja nie okazała się jednak kompletną klapą. Willow uratowała wieczór.

– Czy możesz pomóc mi w przyniesieniu ciasta karmelowego i talerzyków?

Wstałem, przytakując, a Amanda zakryła uśmiech serwetką. Zdaje się, że mama przez dłuższą chwilę starała się zwrócić moją uwagę. I mamę, i siostrę zdecydowanie zbyt łatwo było rozbawić – zwłaszcza moim kosztem.

W kuchni mama uściskała mnie mocno.

– Och, kochanie, ona jest wspaniała. Uwielbiam ją. Jest mądra i bystra, a ty jesteś w nią zapatrzony jak w obrazek. Tak bardzo się cieszę, widząc cię zakochanego. I jest stąd. Bałam się, że poznasz jakąś dziewczynę na studiach i zamieszkasz daleko ode mnie. Tak jest idealnie. Nie mogę się już doczekać, by przedstawić ją dziewczynom w klubie, kiedy przyjdzie pomóc nam z dekoracjami na festiwal.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, widząc jej entuzjazm. Nieobecność ojca poszła w zapomnienie.

– Ona jest wyjątkowa. Mówiłem ci o tym.

– Tak, z pewnością jest wyjątkowa. Naprawdę ją uwielbiam.

– Ja też, mamo, ja też.

Willow musiała pracować przez dwa wieczory z rzędu, a cały wczorajszy dzień spędziła u siostry, opiekując się Larissą. Czułem się osamotniony. Dziś w nocy chciałem mieć ją tylko dla siebie. Zorganizuję nam piknik w blasku księżyca. Potańczymy trochę pod gwiazdami. A potem będę się z nią kochał. Już najwyższy czas. Chciałem móc spać z nią w swoim łóżku i tulić ją, kiedy tylko zechcę. Kanapa była totalnie do bani. Najpierw jednak musiałem spotkać się z ojcem. Dzwonił do mnie dwukrotnie

w ostatnim czasie, ale nie odebrałem, a wiadomości skasowałem bez uprzedniego ich wysłuchania. Dziś rano zdzwoniła do mnie mama, żebym się do niego w końcu odezwał. Nie znosiła widzieć nas pokłóconych. Dla mnie było to trochę dziwne – przecież to przez niego rozpadł się jej poukładany świat. Ta kobieta zdecydowanie zbyt łatwo wybaczała.

Zaparkowałem przed jego salonem w Sea Breeze. Zawsze tu przesiadywał. Inne salony tylko odwiedzał. To była jego baza i największa duma. Wziąłem głęboki oddech, wysiadłem z wozu i ruszyłem w stronę drzwi wejściowych.

Pierwszym, co zauważyłem, były rude loki dziewczyny, która miała zostać zwolniona. Grymas na mojej twarzy sprawił, że jej uśmiech nieco zbladł. Słowo daję, pierwszy raz w życiu chciałem skrzywdzić kobietę.

Nie zapytałem, czy ojciec jest u siebie. Rozmowa z dziwką, która zniszczyła moją rodzinę, nie była na mojej dzisiejszej liście zadań.

Tata spojrzał na mnie, gdy wkroczyłem do jego biura.

– Marcus – wyglądał na zaskoczonego.

– Mama prosiła, żebym tu przyjechał. A więc jestem. Masz dziesięć minut.

Zmarszczył brwi i przytaknął, ręką dając mi znak, bym usiadł. Rozważałem odmowę i uparte stanie w miejscu, żebym przez cały czas mógł patrzeć na niego z góry, ale zdecydowałem, że bezpieczniej będzie jednak usiąść. W ten sposób może zdąży czmychnąć, zanim się na niego rzucę. Ojciec odchrząknął, rozluźnił nieco krawat i oparł łokcie o biurko, pochylając się w moją stronę.

– Wiem, że zdenerwowało cię moje niepojawienie się na kolacji.

Zaśmiałem się głośno.

– Nie, tato. Fakt, że ta zdzira wciąż tutaj pracuje, choć obiecałeś mamie, że się jej pozbędziesz, jest powodem mojego zdenerwowania.

Zacisnął usta. Mój komentarz o jego rudej zabaweczce najwyraźniej mu się nie spodobał.

– Nie mieszajmy jej w to, dobrze? Są rzeczy, o których nie wiesz i których nie zrozumiesz, dopóki nie osiągniesz mojego wieku i nie znajdziesz się w mojej sytuacji.

Ze złości czerwona mgła przysłoniła mi całe pole widzenia.

– Twoja matka i ja od dawna żyjemy jak współlokatorzy, Marcusie. Ona była pochłonięta swoim światem, a ja pracą, by mogła w tym magicznym świecie żyć. Żeby Amanda miała wszystko, czego zapragnie. Dla ciebie też bym to robił, gdybyś mi na to pozwolił. To, że nie pozwalasz sobie w niczym pomóc, bardzo mnie niepokoi. Jesteś moim synem. Chcę, żebyś miał wszystko, co najlepsze. Ale na każdym kroku ze mną walczysz. Przecież nie o to w życiu chodzi. – Zaaferowany machał ręką, jakby rozganiał nią wypowiadane słowa. – Twoja matka i ja już się nie uszczęśliwiamy. Nasze małżeństwo skończyło się na długo przed tym, nim postanowiłem ruszyć dalej ze swoim życiem. Potrzebuję uwagi…

– Stop – powiedziałem, wstając. Nie mogłem już dłużej tego słuchać. – Mam. Gdzieś. Twoje. Potrzeby – wycedziłem każde słowo z taką ilością jadu, jaką tylko udało mi się z siebie wydobyć. – Zależy mi jedynie na kobiecie, która poświęciła swoje życie na stworzenie domu dla mnie i Amandy. Dla ciebie. Nic nie tłumaczy tego, że uciekłeś pieprzyć się z laską o połowę od siebie młodszą. Naprawdę myślisz, że ona cię kocha? Serio? To głupie i żałosne. Ona chce twojej kasy, ty głupi dupku.

Ojciec zerwał się z fotela, który odbił się mocno od najbliższej ściany.

– Nie będę słuchał twoich wyzwisk. Jesteś moim synem. Należy mi się od ciebie szacunek.

Zaśmiałem się nerwowo, kręcąc głową.

– Jeśli miałem do ciebie jakikolwiek szacunek, to straciłeś go w momencie, w którym postanowiłeś zdradzić moją matkę.

Nie czekałem na jego odpowiedź. Szarpnąłem za klamkę i trzasnąłem drzwiami, chcąc dać w ten sposób ujście agresji. Poczułem na sobie spojrzenia zarówno klientów, jak i sprzedawców – odstawiłem dla nich niezłe

przedstawienie. Miałem nadzieję, że wyjdą stąd, niczego nie kupując. Rozglądając się dookoła, dostrzegłem dziewczynę, która była przyczyną tego wszystkiego. Obserwowała mnie zszokowana, może nawet nieco przestraszona. Chciałem ją skrzywdzić. Uderzyć nią o ścianę i wrzeszczeć na nią. Ale nie mogłem. Kilka słów musiało wystarczyć.

– Wydój go do cna, póki jeszcze możesz, bo nie zawsze będziesz młoda. Ciebie też pewnego dnia zostawi. Dla młodszej. Zdrajca zawsze pozostanie zdrajcą, a zapewniam cię, że nie ma w tobie nic, co mogłoby go zatrzymać. Jesteś dla niego tylko młodą dupą.

Ze zdziwienia otworzyła usta. Dotarły też do mnie przyciszone głosy. Dobrze. Ojciec zastanowi się dwa razy, zanim znów do mnie zadzwoni, żądając spotkania.

Niemal wybiegłem z salonu, wsiadłem za kierownicę i skierowałem się w stronę Live Bay. Było jeszcze wcześnie, ale zdecydowanie musiałem napić się piwa. Nie, nie piwa. Potrzebowałem szklaneczki whisky. No, może kilku szklaneczek.

Willow

– Hej, Low – odwróciłam się przestraszona i zobaczyłam Prestona stojącego zaraz za mną, z rękami wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni i z grymasem na twarzy.

– Preston, witaj.

Rozejrzał się po prawie pustej restauracji. Kończyłam właśnie swoją zmianę. Dzwoniłam do Marcusa, ale nie odebrał telefonu. Byłam gotowa wracać do domu pieszo. Telefon do Cage'a nie wchodził w rachubę. Może to Marcus przysłał tutaj Prestona? Szczerze powiedziawszy, liczyłam na to. Byłam naprawdę wykończona i spacer był ostatnią rzeczą, na jaką miałam teraz ochotę.

– Kończysz już? – zapytał, zwracając tym moją uwagę.

– Tak jest, właśnie miałam wychodzić. Czy Marcus cię po mnie przysłał?

Grymas na jego twarzy jeszcze się pogłębił.

– No cóż, nie do końca. On jest w barze obok.

Tak? Dlaczego nie odbierał więc moich telefonów?

– Okej – odparłam, czekając na dalsze wyjaśnienia.

Preston westchnął.

– On jest całkowicie zalany. To znaczy pijany-w-sztok-nie-wie-co-robi-zalany.

Zaniepokojona rozwiązałam fartuszek, wrzuciłam go do kosza z praniem i skierowałam się w stronę wyjścia. Preston poszedł za mną.

– Zanim go zobaczysz w tym stanie, powinnaś wiedzieć, że spotkał się dziś ze swoim ojcem i nie było to zbyt miłe spotkanie. Stamtąd od razu pojechał do baru, gdzie siedzi aż do teraz. Ma na głowie sporo rodzinnych problemów. I ta presja, żeby mama i siostra się nie załamały. Nie bądź na niego zła. Postaraj się go zrozumieć, okej?

Przeraził mnie błagalny ton jego głosu. Psychicznie byłam przygotowana na najgorsze, kiedy otworzyłam drzwi do baru i weszłam do środka, skanując wzrokiem tłum w poszukiwaniu mojego pijanego chłopaka.

– Jest z nim Rock. Do niego zadzwoniłem najpierw. Ginger, dzisiejszy barman, zadzwonił do mnie, a ja dałem cynk Rockowi. Przyjechaliśmy tutaj razem.

Najpierw zauważyłam Rocka. Siedział sam przy stoliku z dala od parkietu. Natychmiast ruszyłam w jego kierunku. Już z daleka widziałam wyraźnie jego skruszoną minę. Serce waliło mi jak oszalałe. Gdzie podział się Marcus? Rock chyba przecież nie pozwoliłby mu tak po prostu wyjść, albo, co gorsza, prowadzić po pijaku?

– Gdzie? – zapytałam, zbliżając się do niego na tyle, by mógł mnie usłyszeć.

Rock wskazał na parkiet. Odwróciłam i od razu go zauważyłam.

Tańczył z Jess. Ona właśnie ruchała jego nogę, a on trzymał ją za biodra, uśmiechając się przy tym, jakby miał niezły ubaw. Wściekła pomaszerowałam w ich stronę. Ta suka posunęła się za daleko. Miałam gdzieś to, czyją była kuzynką. Dosyć tego. Marcus był mój. Jego zaczerwienione oczy napotkały mój wzrok, gdy stanęłam za Jess. Chwytając ją za ramię, pociągnęłam z całej siły, jaką mogłam z siebie wykrzesać. Usłyszałam jej zaskoczony pisk, kiedy upadła na parkiet.

– Kotku – wybełkotał Marcus, sięgając po mnie ręką. – Moja Low jest tutaj. – Przyciągnął mnie do siebie i schował twarz w zagłębieniu na mojej szyi.

Nagle ostre pazury wbiły się w moje ramię. Krzyknęłam z bólu, strasząc przy tym Marcusa, którego głowa gwałtownie podskoczyła. Wyglądał na zmieszanego, i trochę tak, jakby miał się zaraz przewrócić.

– Odwal się, dziwko – piszczała za moimi plecami Jess. Odpychając Marcusa na tyle, by nie trafił go żaden z ciosów, których wymiana mogła zaraz nastąpić, odwróciłam się i rzuciłam jej piorunujące spojrzenie.

– Radzę ci, żebyś się odwaliła. Obmacywanie mojego faceta nie przejdzie. Jest pijany. Jutro nie będzie tego pamiętał. Więc odpieprz się od niego, zanim przefasonuję ci tę śliczną buźkę – syknęłam, robiąc krok w jej kierunku.

– Nie boję się ciebie – trajkotała.

Uniosłam brew i rzuciłam jej szeroki uśmiech.

– Czyżby? No cóż, księżniczko, czy kiedykolwiek biłaś się z dziewczyną z mojej dzielnicy? My nie walczymy *fair*. Nie będę ciągnęła cię za włosy, nie podrapię ci twarzy. My walczymy, by przetrwać. Obudzisz się, leżąc płasko na tym parkiecie. Chcesz sprawdzić, czy blefuję? Proszę bardzo, zapraszam, uderz mnie. Ty zaczniesz, a ja to skończę.

Usłyszałam słowa zachęty i gwizdy dobiegające ze zgromadzonego wokół nas tłumu, ale je zignorowałam. Pierwszą zasadą było odcięcie się

od otoczenia. Mogłam ją znokautować. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Kiedy byłam nastolatką, Cage nauczył mnie, jak się bić. Wahanie widoczne na twarzy tej lalki, kiedy niewzruszona piorunowałam ją wzrokiem, było naprawdę żałosne.

– Odwal się, Jess – Rock stanął za nią, chwytając ją za ramiona i odciągając ode mnie. Nie walczyła z nim. Poszła ochoczo, pozwalając wyprowadzić się za drzwi. Kiedy zniknęli mi już z pola widzenia, odwróciłam się, by zobaczyć maślane oczy Marcusa i jego głupkowaty uśmieszek. Wszystko się zgadzało, był kompletnie zalany.

– To było seksowne, Low – wybełkotał, znów sięgając po mnie ręką i przyciągając mnie mocno do siebie.

Śmierdział jak Cage. Nie podobało mi się to. Chciałam z powrotem mojego Marcusa. Odepchnęłam go od siebie i spojrzałam mu w oczy. Niezadowolony zmarszczył brwi.

– Co się stało? – zapytał, chwiejąc się lekko.

Tłumaczenie mu teraz, w czym rzecz, nie miało najmniejszego sensu.

– Zabieram cię do domu – odparłam więc tylko i wzięłam go pod ramię, by pomóc mu zachować pion.

Drzwi wyjściowe otworzył nam Preston.

– Przepraszam, że musisz oglądać go w takim stanie – szepnął do mnie.

Przytaknęłam. Mnie też było przykro. Nie czułam się też zbyt dobrze z tym, że przed całym barem musiałam udawać twardzielkę. Pamiętałam, dlaczego się upił, ale nadal trudno było mi to zaakceptować. I co z tego, że pokłócił się z ojcem?! Ma jeszcze przecież matkę i siostrę, które bardzo go kochają. Ja nie mam nikogo takiego, a mimo to nie lecę się upić po każdej kłótni z siostrą, czyli w zasadzie za każdym razem, kiedy się z nią widzę. Nie, on nie miał wystarczającego powodu, żeby aż tak się schlać. Albo żeby pozwolić jakiejś panience ruchać swoją nogę, samemu obłapiając ją w talii. Jego wielkie łapy od jej masywnych cycków dzieliły

zaledwie centymetry. Równie dobrze mógł ją wymacać, zanim się zjawiłam.

– On ma po prostu problemy rodzinne – powtórzył Preston, otwierając drzwi od strony pasażera w wozie Marcusa.

Pozwoliłam mu pomóc Marcusowi wejść do środka, zapiąć mu pasy, a potem zatrzasnąć drzwi.

– Jestem ekspertem, jeśli chodzi o wszelakie problemy rodzinne. Wiesz, ile razy byłam z ich powodu pijana? Zero. Nigdy. Ani razu. Rozumiem, że jest twoim przyjacielem i że go bronisz, ale fakty są takie, że się nawalił i obmacywał jakąś dziewuchę. Przywalała się do niego raczej ostro, jeśli wolno mi zauważyć. Myślisz, że byłoby dobrze, gdybyśmy zamienili się rolami? Nie sądzę! Mogę przysiąc, że puściłyby mu nerwy. Teraz zamierzam zabrać go do domu. Położę go do łóżka i rozprawię się z nim rano. Ale proszę, koniec z wymówkami. Nie ma takiej, która by mnie przekonała.

Preston westchnął głęboko i przytaknął, po czym odsunął się, bym mogła wsiąść za kierownicę.

– Kluczyki. Zabrałem mu je zaraz po przyjściu do baru – rzucił mi klucze. – On naprawdę cię kocha – dodał i podniósł dłonie w geście poddania. – Nie krzycz na mnie. Tylko tyle chciałem powiedzieć. Już się zamykam.

Udało mi się posłać mu niezbyt przekonujący uśmiech. Potem wsiadłam do samochodu i zawiozłam nas do domu.

ROZDZIAŁ XIX

Marcus

Nie mogłem przełykać. Zupełnie jakbym w gardle miał watę, która grubą warstwą pokrywała też mój język. Mlaszcząc ustami, poruszyłem się ostrożnie, na co natychmiast zbuntowała się moja głowa. Jęknąłem ponownie, padając na miękkie łóżko. Co się ze mną działo? Powoli i z trudem uchyliłem nieco powieki – do pokoju przez żaluzje wdzierały się promienie słońca. Zdezorientowany zerknąłem w dół, na swoje ciało. Nadal miałem na sobie dżinsy i T-shirt. Leżałem we własnym łóżku. Coś było ewidentnie nie tak. Przyciskając dłonie do twarzy, zmusiłem się do wstania. Pokój nagle zaczął wirować, więc zamknąłem oczy. Znałem to uczucie. Minęło sporo czasu od ostatniego razu, ale wiedziałem już, co to jest. Kac gigant. Hałas za drzwiami pomógł mi się nieco skupić. Byłem w swoim pokoju. Chwileczkę, dlaczego byłem w swoim pokoju? Jak się tutaj znalazłem?

Willow.

Wstałem i zmuszając swoje stopy do współpracy, ruszyłem w stronę drzwi, które po chwili otworzyłem. Potem oparłem się o nie całym ciałem. Czułem się jak na karuzeli. Łeb mi pękał.

– Wyglądasz jak gówno.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem Cage'a wchodzącego do salonu z kubkiem kawy w ręce. Zerkając na kanapę, zauważyłem, że jest pusta. Willow. Gdzie jest Willow?

– Poza tym jesteś fatalnym pijakiem.

Cholera. Co ja najlepszego narobiłem?

– Low – udało mi się wreszcie wydukać mimo niewyobrażalnej wręcz suchości w gardle.

Cage usiadł na kanapie i uśmiechnął się do mnie. Co go tak cholernie bawiło?

– Low jest w moim łóżku.

Co? Dlaczego? Nie zrobiłaby mi tego. Wiedziała, że nie chcę, by tam nocowała. Odpychając się od drzwi, ruszyłem w kierunku jego sypialni.

– Zostaw ją w spokoju. Potrzebuje teraz snu. Ostatnia noc nie była dla niej zbyt przyjemna.

Zatrzymałem się i obróciłem, by na niego spojrzeć.

– Co się wczoraj stało?

Podniósł jedną brew, a uśmiech na jego twarzy zastąpił grymas złości.

– Mam zdać ci relację? No dobra. – Cage pochylił się tak, by oprzeć łokcie na kolanach, po czym spojrzał na mnie z wrogością.

– Low przyszła wczoraj do baru, żeby zabrać stamtąd twoją pijaną dupę. Kiedy cię znalazła, wyglądało na to, że zaraz masz zamiar przelecieć na parkiecie Jess. Obmacywałeś ją. Low oderwała ją od ciebie, na co Jess zaczęła jej grozić. Low praktycznie ją wyśmiała, po czym odesłała do domu. Z tego, co słyszałem, było to niesamowicie seksowne. Nieważne zresztą. Potem przywiozła cię do domu. W wozie odleciałeś już całkowicie. Przyszła po mnie, żebym pomógł jej wnieść cię do domu i położyć do łóżka. Potem się rozkleiła i zaczęła płakać. Przytuliłem ją, jak zawsze, kiedy cierpi i, zaprowadziłem do swojego pokoju, gdzie zwierzyła mi się ze wszystkiego, po czym zasnęła. Preston powiedział mi dokładnie to samo przez telefon.

Chciało mi się rzygać. Co ja najlepszego narobiłem? Czułem ból w klatce piersiowej, przewracało mi się w żołądku, a w głowie jakby ktoś walił mi młotem. Przeze mnie znowu musiała szukać pocieszenia w ramionach Cage'a. To przeze mnie groziła jej Jess. Naraziłem ją na niebezpieczeństwo, a ona się mną zajęła.

CHOLERA!

Opadłem na najbliższe krzesło i schowałem głowę w dłoniach. Walczyłem z przemożną chęcią rozpłakania się jak dziecko.

– Wiesz co, myślałem, że cię zabiję, jeśli kiedykolwiek ją zranisz. Ale skłamałbym, mówiąc, że mi nie ulżyło, że już po wszystkim. Nawet nie mam już ochoty ci przywalić. Cieszę się po prostu, że mam ją z powrotem.

To wystarczyło. Pobiegłem do toalety i zwymiotowałem, kilkakrotnie, pozbywając się przy tym całej zawartości żołądka. Potem osunąłem się po ścianie na podłogę i zacząłem cicho płakać. To wszystko wina mojego ojca. To przez niego się upiłem. Jeśli Willow mnie teraz zostawi, zabiję go za to. Nie mogłem jej stracić. Sama myśl o tym bolała tak bardzo, że miałem poważne trudności z oddychaniem.

Drzwi łazienki otworzyły się powoli. Zerknąłem w ich stronę i zobaczyłem bardzo poważną Willow. Napawałem się jej widokiem, kiedy wchodziła do środka i zamykała za sobą drzwi. Podała mi mokry ręcznik.

– Masz.

Wziąłem go i wytarłem twarz, nie potrafiąc oderwać od niej wzroku nawet na chwilę. Podała mi pełną szklankę.

– Wypij to. Powinno pomóc.

Upiłem kilka łyków, nadal się w nią wpatrując. Bałem się, że za chwilę po prostu stąd wyjdzie. Ale nie zrobiła tego. Podobnie jak ja osunęła się po ścianie i usiadła obok mnie.

– Przepraszam. Jest mi tak strasznie przykro – wydusiłem wreszcie.

Nie zareagowała. Siedziała tylko, wpatrując się w swoje zaciśnięte dłonie oparte o kolana. Chciałem ją do siebie przyciągnąć i przytulić. Zatrzymać ją przy sobie. Wciąż jednak czułem od siebie whisky i papierosy. Śmierdziałem.

– Zraniłeś mnie – przyznała cicho po chwili. Jeśli jakaś część mojego serca była jeszcze w całości, to po tych słowach rozpadła się na kawałeczki. Ścisnęło mnie w gardle.

– Boże, Low, tak mi przykro – powtórzyłem. Przez moment miałem zamiar wyznać jej miłość, ale w tym momencie brzmiałoby to mało wiarygodnie. Nie chciałem, aby te słowa straciły na wartości.

– Rozumiem, że pokłóciłeś się z ojcem. Preston mi to wyjaśnił. Ale, Marcusie, nie rozumiem, dlaczego upiłeś się tak bardzo, żeby tańczyć z inną kobietą w taki sposób. Moja siostra i ja kłócimy się bez przerwy. Nie mam mamy, taty czy innego rodzeństwa, którzy by mnie kochali, tak jak mama i siostra kochają ciebie. Nie mam żadnej rodziny. Moja jedyna siostra mnie nienawidzi. Larissy nie liczę, bo jest jeszcze dzieckiem. Wiem, jak bardzo mogą ciążyć problemy rodzinne, naprawdę. Sama mam ich całą masę. Są rzeczy, o których nie wiesz. Problemy, które zżerają mnie od środka. Ale żaden z nich nie jest wystarczającym powodem, żeby uciec, zalać się w trupa i obmacywać jakiegoś innego faceta.

Byłem egoistycznym, rozpieszczonym bachorem. Miała absolutną rację. Gdyby nasze role się odwróciły, pewnie nieźle by mi odbiło. Nie siedziałbym przy niej spokojnie następnego ranka. Ona był dla mnie za dobra. Już wcześniej o tym wiedziałem, ale teraz dotarło do mnie również to, że byłem cholernie niewdzięczny.

– Masz rację. Nie zasługuję na ciebie.

Willow wyciągnęła dłoń i położyła ją na mojej ręce. Czując jej dotyk, moje ciało zadrżało. Szlag, byłem bliski rozryczenia się przy niej. Walcząc z napływającymi do oczu łzami, nie mogłem się zmusić, by na nią spojrzeć. Powoli przesunąłem kciuk i zahaczyłem nim o jej palec. Nie byłem na tyle odważny, by chwycić całą jej dłoń. Nie zniósłbym, gdyby się ode mnie odsunęła.

– Nigdy więcej mi tego nie rób.

Kiedy w końcu zrozumiałem sens jej słów, odwróciłem głowę, by spojrzeć jej prosto w oczy. Miałem gdzieś to, że moje własne pełne są łez.

– Nigdy więcej? To znaczy, że mi wybaczasz? To nie jest koniec? – zapytałem, nie dowierzając.

Uśmiechnęła się do mnie i mocno zaplotła nasze palce.

– Wybaczam ci – odparła, po czym drugą dłonią sięgnęła do mojej twarzy i otarła łzy z moich rzęs. – Jak mogę być na ciebie zła? Hmm? Widząc cię siedzącego tak w łazience, na podłodze, walczącego z sobą, żeby się nie rozpłakać, kompletnie załamanego. – Przysunęła się do mnie i oparła głowę o moje ramię. – Kocham cię, Marcusie. Oczywiście, że ci wybaczam.

Odstawiłem szklankę na krawędź wanny i wziąłem Low w ramiona. Potrzebowałem tego. Prawie ją dzisiaj straciłem i teraz chciałem mieć ją blisko siebie. Przylgnęła do mnie całym ciałem. Na policzkach poczułem łzy radości.

– Też cię kocham, Low. Bardzo. Obiecuję, że już nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

Willow

Przez następny tydzień Marcus prawie stawał na głowie, okazując mi swoje uczucie drobnymi, romantycznymi gestami. Pewnego wieczora, gdy wróciłam z pracy, czekała już na mnie kąpiel z bąbelkami. Wszędzie zostawiał dla mnie urocze liściki. Jeden z nich został mi nawet wręczony przez klienta w restauracji. Dwa razy po przebudzeniu się rano znalazłam na poduszce obok mnie nowe koncertowe koszulki do mojej kolekcji. Obie z koncertów Aerosmith. Jedna z występu z 1984 w Kalifornii, druga z trasy *Aero-Force One* z 1986.

Byłam gotowa na następny krok w naszym związku, ale musiałam zaczekać, aż Marcus wreszcie zrozumie, że nie mam zamiaru go zostawić. Że ma moje wybaczenie. Bo przecież mu wybaczyłam, całkowicie. Pochodziliśmy z dwóch różnych światów. To nie *fair* oczekiwać od niego, że na każdą trudną sytuację zareaguje tak samo jak ja. On, dorastając, był chro-

niony przed wszelkimi przykrościami i problemami. Nie wiedział, jak przyjmować ciosy. Początkowo zżerała mnie zazdrość i chciałam go ukarać. Odsuwałam od siebie myśl o tym, że istniał jakiś powód takiego zachowania.

Nie można jednak oczekiwać, że ktoś, kto zawsze był pod kloszem, zareaguje na rozczarowanie tak jak osoba, która przez całe życie doznawała tylko rozczarowań.

Wychodząc na świeże powietrze po całym dniu spędzonym na uczelni, zwróciłam twarz w stronę słońca i zrobiłam głęboki wdech, wciągając słone, morskie powietrze w płuca. Niebawem zacznie się lato, a ja wprost nie mogłam się doczekać, aby spędzić je z Marcusem. Cage planował jakiś dwutygodniowy wyjazd samochodem z przyjaciółmi. Chciał oczywiście, żebym z nim pojechała, ale ja byłam gotowa spędzić ten czas z Marcusem, sam na sam. Pierwszy raz ja i Cage będziemy tak długo osobno. Trochę mnie to martwiło, ale mój strach przed samotnością ostatnio nieco osłabł. Tego ranka w łazience, kiedy zobaczyłam łzy w oczach Marcusa myślącego, że mnie stracił, poczułam się pewniejsza w naszym związku. Kochał mnie tak samo mocno, jak ja kochałam jego. Przestałam w to wątpić. Jeśli zdarzało się, że potrzebowałam pomocy, już nawet nie przychodziło mi do głowy dzwonienie do Cage'a. Potrzebowałam i chciałam przede wszystkim Marcusa. Poza tym teraz to on kupował moje Jarritos. I aż do przesady dbał o to, żeby zawsze był spory zapas w lodówce, nie chcąc, by Cage miał okazję się wykazać. Tak dobrze mnie zaopatrywał, że było to momentami wręcz komiczne. Początkowo Cage nieco na to psioczył, ale potem mu przeszło.

Moje szczęśliwe myśli przerwał niespodziewany widok Tawny stojącej obok nowiutkiego SUV-a i uśmiechającej się jak kot, który przed chwilą złapał kanarka. Albo raczej jak kot, który złapał starego, bogatego gościa. Ruszyłam w jej kierunku, marszcząc brwi i przyglądając się jej nowej ma-

szynie. Zastanawiałam się, czy ten konkretny mercedes został kupiony w jednym z salonów ojca Marcusa.

– Tawny – wydukałam, zatrzymując się przy niej.

– Podoba ci się mój nowy samochód? – zamruczała wyraźnie zadowolona. No cóż. Nie. Przede wszystkim nie podobał mi się sposób, w jaki go zdobyła. Cieszyłam się jednak, że Larissa nie będzie już musiała jeździć dotychczasowym wozem mojej siostry, zwanym również śmiertelną pułapką na kółkach.

– Dostałaś go za rozkładanie nóg, siostrzyczko. Nie jestem fanką dziewczyn, które rozwalają cudze rodziny.

Wywróciła oczami i spojrzała na mnie z niesmakiem. Jakbym była czymś obrzydliwym. Oto i panna Pieprzę-Kogoś-Dwa-Razy-Starszego-Od-Siebie.

– Nieważne. Chciałam ci tylko powiedzieć, że się wyprowadzamy i że sprzedaję dom. Jefferson uważa, że to najlepsze rozwiązanie. Zostawianie ci go nie ma najmniejszego sensu. Nie mieszkasz tam. Poza tym dom jest mój. Mama zostawiła go mnie.

Zabolało, choć przecież spodziewałam się czegoś takiego. Siostra nigdy nic mi nie dała. Czemu teraz miałoby być inaczej?

– Gdzie się przeprowadzacie? – Lepiej, żeby nie za daleko. Miałam gdzieś Tawny, ale Larissa była moją siostrzenicą. Chciałam mieć możliwość widywania się z nią.

Tawny uśmiechnęła się szeroko i odchyliła nieco głowę, a jej miedziane loki opadły na nagie ramiona.

– Przeprowadzamy się z Jeffersonem do Mobile. Kupił tam dla nas piękny, duży dom. Zamieszka z nami, jak tylko wyschnie tusz na jego papierach rozwodowych.

Godzina drogi stąd. Nie jest najgorzej, choć to i tak dalej, niż bym chciała. Przynajmniej Tawny nie będzie musiała pracować. Będzie siedziała w domu z córką i może ten styl życia obudzi w niej wreszcie mat-

kę. Może zrodzi się między nimi prawdziwa więź. Poczułam smak goryczy w ustach. Tawny naprawdę rozbijała czyjeś małżeństwo. Ale przynajmniej Larissa będzie miała ojca. Byłam taka rozdarta. To, że mała nie będzie musiała borykać się z tym, przez co sama przechodziłam, było wielką ulgą. Ale świadomość tego, że zostało rozbite cudze małżeństwo, że kolejna rodzina straciła ojca, łamała mi serce. Boże, czy to mogło być jeszcze bardziej pochrzanione?

– Masz – Tawny wręczyła mi zaklejoną kopertę. Zaskoczona wyciągnęłam po nią dłoń. Charakterystycznym stylem pisma mojej siostry było na niej napisane moje imię. – Tu masz trochę kasy. Za te wszystkie dni, kiedy zajmowałaś się Larissą. Będziesz mogła kupić sobie coś własnego i wyprowadzić się wreszcie z łóżka Cage'a Yorka. Włożyłam też do środka karteczkę z naszym nowym adresem. Larissa będzie pewnie chciała widywać się z tobą. – Gapiłam się na nią oniemiała. Kim była ta kobieta i co zrobiła z Tawny?

– Dajesz mi pieniądze? – zapytałam z niedowierzaniem.

Wyprostowała ramiona, a na jej twarzy znów pojawiła się maska obojętności. Tawny nie okazywała uczuć.

– Zawsze spłacam swoje długi, Low. – Posłała mi uśmiech królowej piękności i przerzuciła włosy za ramię. – No cóż, mam spotkać się z narzeczonym, a muszę jeszcze odebrać Larissę od opiekunki. – Odwróciła się już w stronę samochodu, ale zatrzymała się jeszcze na moment i zerknęła na mnie przez ramię. – Jesteś mądra, Low. Wykorzystaj to.

Stałam jak wryta, kiedy ona wsiadała do swojego eleganckiego SUV-a, a po chwili już jej nie było. Co tu się właściwie wydarzyło? Czy to był jej sposób na przeprosiny? Spojrzałam na kopertę w moich dłoniach, po czym otworzyłam ją delikatnie. Zszokowana wyciągnęłam z niej czek na dziesięć tysięcy dolarów. Upłynęło kilka sekund nim zauważyłam wreszcie nazwisko swojego dobrodzieja:

Jefferson M. Hardy II
Mercedes-Benz

ROZDZIAŁ XX

Marcus

Nigdzie nie mogłem znaleźć Willow. Nie odbierała telefonu, nie odpisywała na SMS-y. Zajęcia skończyła już kilka godzin temu. Przeszukałem jej rzeczy, próbują znaleźć numer telefonu do jej siostry. Bezskutecznie.

Kiedy odezwała się moja komórka, pospiesznie wyciągnąłem ją z kieszeni. SMS od Amandy. Cóż, nie takiej wiadomości oczekiwałem.

Mama cię potrzebuje. Pospiesz się, proszę.

Cholera.

Musiałem znaleźć Willow. Nie miałem teraz czasu na rodzinne dramaty. Tatuś niewątpliwie znów wywinął jakiś numer.

– Gdzie jesteś, Low? – warknąłem sfrustrowany, gapiąc się w telefon i zastanawiając się nad tym, co powinienem teraz zrobić. Kto mógłby wiedzieć, gdzie ona teraz jest?

– Tutaj – padła odpowiedź. Zamyślony ledwie dosłyszałem jej delikatny głos. Odwróciłem się błyskawicznie i zobaczyłem ją stojącą w drzwiach naszej sypialni. Wyglądała na załamaną.

– Co się stało? – zapytałem, podchodząc do niej i biorąc ją w objęcia. Miała podpuchnięte czerwone oczy i zapłakaną twarz. Ramiona zwisały jej luźno wzdłuż ciała. Nie odwzajemniła uścisku. Po prostu tam stała, zupełnie bez życia.

– Low, przerażasz mnie – powiedziałem, wtulając twarz w jej włosy i czekając na jakąkolwiek odpowiedź.

Nie zareagowała.

Mój telefon zaczął dzwonić, ale zignorowałem ten fakt. Wzmocniłem uścisk. Miałem nadzieję, że Low w końcu się do mnie odezwie.

Ciszę znów przerwał natrętny dzwonek mojego telefonu. Poirytowany miałem zamiar wyłączyć komórkę, ale na wyświetlaczu zobaczyłem imię

Amandy. Coś musiało pójść naprawdę źle.

– Co, Manda? Jestem teraz zajęty.

– Ona coś wzięła, Marcusie! Pomóż mi! – Jej krzyk w słuchawce był tak głośny, że Willow aż podskoczyła w moich ramionach. Słyszała ją.

– Kto? Mama coś wzięła? – Moje serce waliło jak oszalałe. Mój Boże, nie.

– TAK! Nie chce się obudzić. Zadzwoniłam po karetkę, ale nie wyczuwam pulsu! Pomóż mi! – szlochała rozpaczliwie.

– Już jadę. Postaraj się utrzymać ją przy życiu, Manda. Słyszysz mnie?! Zrób jej masaż serca i sztuczne oddychanie. Zrób cokolwiek!

Willow cofnęła się o krok, a jej twarz była biała jak kreda. Koniecznie chciałem dowiedzieć się, co ją trapi, ale w tym momencie życie mojej mamy wisiało na włosku.

– Low, muszę iść.

Przytaknęła.

– Spiesz się – dodała nerwowo. W jej oczach widziałem przerażenie. Usłyszała każde słowo Amandy. Rozumiała. Była świadoma tego, że jej nie zostawiam. Ruszyłem w stronę drzwi. Boże, nie pozwól mojej mamie umrzeć.

Pięć godzin później, po płukaniu żołądka, mama leżała w szpitalnym łóżku pod kroplówką. Amanda nie mogła znaleźć pulsu, ponieważ w panice szukała w złym miejscu. Ale miała rację co do jednego. Mama faktycznie połknęła całą buteleczkę leków przeciwbólowych. Kiedy dojechałem do domu, w zaciśniętej dłoni nadal trzymała papiery rozwodowe podpisane przez mojego ojca.

Otworzyła powoli oczy i skupiła na mnie wzrok. Ruszyłem się ze swojego miejsca pod ścianą, skąd obserwowałem ją przez ostatnią godzinę, marząc tylko o tym, by się wreszcie obudziła.

– Marcus – szepnęła cicho.

Uścisnąłem jej dłoń i skinąłem głową. Znów poczułem się jak mały chłopiec. Przestraszony i potrzebujący mamy, która by go przytuliła i powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Patrzenie na to, jak sanitariusze wynoszą z domu bezwładne ciało mojej matki, było prawdziwym koszmarem – nigdy więcej nie ciałem przeżywać czegoś takiego.

– Przepraszam – wyszeptała po chwili.

– Cii, mamo. Nic nie mów. Już dobrze. Tylko obiecaj mi, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś takiego. Nie dałbym sobie z tym rady, mamo. Nie umiałbym. – Ścisnąłem mocniej jej drobną dłoń, a ona załkała cicho. Nie chciałem, żeby płakała. Nie teraz. Musiała wyzdrowieć.

– Zostawił mnie. Zabrał ją ze sobą. Przeprowadził się do Mobile – wychrypiała.

Sięgnąłem po szklankę wody i słomkę, które przygotowała dla niej pielęgniarka. Powiedziała, że po przebudzeniu będzie jej to potrzebne.

– Proszę, mamo, napij się odrobinkę. A o nim nie chcę rozmawiać. Jego już nie ma. My za to wciąż tutaj jesteśmy, przy tobie, i nigdzie się nie wybieramy.

Posłusznie wypiła trochę wody, po czym znów opadła na poduszkę.

– Kocham cię – powiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

– Ja też cię kocham. Manda i ja bardzo cię potrzebujemy, mamo. Nie możesz nas opuścić. Potrzebujemy cię – mówiłem spokojnie i stanowczo. Chciałem, by zrozumiała, że choć ojciec ją zostawił, my nigdy tego nie zrobimy. Była dla nas zbyt ważna.

– Ja też was potrzebuję.

Skinąłem głową.

– Dobrze. A teraz napij się jeszcze troszkę.

– Obudziłaś się. – Odwróciłem się i zobaczyłem podchodzącą do nas Amandę. – Och, mamo, jesteś tutaj, z nami. Wreszcie się obudziłaś – wybuchnęła szlochem.

Mama sięgnęła po jej dłoń i uścisnęła ją mocno.

– Przepraszam, kochanie. Nigdy więcej tego nie zrobię. Miałam chwilę słabości – wyjaśniła, patrząc na moją siostrę. Amanda pociągnęła jeszcze kilka razy nosem, a po chwili skuliła się na łóżku obok niej. – Moja dziewczynka – uspokajała mama, całując ją delikatnie w czoło.

Były tu obie, bezpieczne. Wszystko się jakoś ułoży. Dam radę. Utrzymam tę rodzinę razem. Zrobię to, co będę musiał. Low mi w tym pomoże. Mama ją uwielbia. Wspólnie jakoś przez to przebrniemy.

Willow

Cage zauważył mnie niemal od razu. Zmarszczył brwi i ruszył w moją stronę. Nigdy wcześniej nie pojawiłam się na jego treningu. Wyraźnie widziałam, że jest zaniepokojony moją obecnością w tym miejscu.

– Low, co się stało? – zapytał, podchodząc do mnie. Poczułam, że zbiera mi się na płacz, przykryłam więc usta dłonią. Oczy rozszerzyły się mu ze zdziwienia. Sięgnął po moją dłoń.

– Chodź ze mną – powiedział, ciągnąc mnie za sobą jak najdalej od ciekawskich oczu chłopaków z drużyny. Zaprowadził mnie do swojego samochodu i otworzył przede mną drzwi od strony pasażera. – Wsiadaj.

Nie protestowałam. Wgramoliłam się do środka. Otoczył mnie znajomy zapach bezpieczeństwa, a z moich oczu popłynęły łzy. Cage już zawsze będzie moją kryjówką. Jeśli Marcus dowie się prawdy, z pewnością go stracę. On też mnie opuści. I nie mogłam go za to winić.

Cage wsiadł do samochodu i odwrócił się tak, by móc na mnie patrzeć.

– Co się stało i komu mam skopać tyłek?

Pokręciłam głową.

– Nikomu. Och, Cage, to jest okropne. Jest gorzej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam.

– Nic nie jest aż tak złe, kochanie. Nigdy. A jeśli jest, ja to naprawię.

– Tego nie naprawisz, Cage. To niemożliwe.

– Nie ma rzeczy niemożliwych.

– Larissa i Marcus mają tego samego ojca! – krzyknęłam, kryjąc twarz w dłoniach. Z piersi wyrwał się rozpaczliwy szloch.

Cisza.

Sprawiłam, że Cage York oniemiał.

– Ten żonaty facet, z którym bzykała się Tawny, to ojciec Marcusa. Jefferson HARDY właśnie zostawił swoją żonę dla mojej siostry.

– Kurwa mać.

Opuściłam dłonie na kolana i spojrzałam na przerażonego Cage'a.

– Skąd to wszystko wiesz? To znaczy, jak właściwie się dowiedziałaś? Marcus już wie?

– Tawny spotkała się dziś ze mną przed uczelnią. Przyjechała swoim nowym mercedesem. Powiedziała, ze tatuś Larissy właśnie zostawił żonę i przeprowadza się z nimi do Mobile. Kupił im nowiusieńki, elegancki dom, w którym z nimi zamieszka. Potem wręczyła mi czek, który nazwała spłatą długów wobec mnie, i odjechała. – Sięgnęłam do swojej kieszeni i podałam mu czek.

– Matko Boska.

– Zobacz, kto podpisał czek. Nie patrz na kwotę.

Spojrzał na mnie swoimi niebieskimi oczami.

– Low, skarbie, tak mi przykro. Ona wciąż niszczy ci życie.

– Wiedziałam, że Marcus ma problemy rodzinne. Wiedziałam, że nienawidzi swojego ojca i że martwi się o mamę. Ale Boże, Cage, nigdy w życiu bym na to nie wpadła.

Uścisnął mocno moją dłoń.

– Jestem przy tobie. Masz mnie. Wiesz o tym.

Wiedziałam. Ale nie utratą Cage'a się teraz martwiłam.

– Muszę porozmawiać z nią, z nim, z obojgiem. Muszę zobaczyć się z Tawny i Jeffersonem, ojcem Marcusa. Muszę znaleźć sposób, by powiedzieć o tym Marcusowi, nie tracąc go przy tym. Nie mogę go stracić, Cage.

Odpalił silnik.

– Zapnij pasy i wpisz w nawigację ich nowy adres.

Szybko zrobiłam, o co prosił, po czym oparłam się o swój fotel. Zamykając oczy, modliłam się o znalezienie sposobu, żeby ten cały bałagan doprowadzić jakoś do ładu.

Było już ciemno, kiedy podjechaliśmy pod dwupiętrowy ceglany budynek usytuowany w dzielnicy golfowej, w którym obecnie mieszkały moja siostra i siostrzenica. Cage zatrzymał się na podjeździe, a ja po prostu siedziałam i gapiłam się na dom przede mną. Światła paliły się w prawie każdym pokoju. Byli w środku. Najwyższa pora na otrzymanie kilku odpowiedzi. Na to, żeby dowiedzieć się, co tak właściwie się wydarzyło. Potrzebowałam czegoś, co zatrzyma przy mnie Marcusa. Znów spojrzałam na swój telefon. Marcus nie odezwał się od dwóch godzin, kiedy to napisał, że z jego mamą jest już lepiej. Nie wyjaśnił, co dokładnie zaszło. Zdawało mi się, że słyszałam coś o wzywaniu przez jego siostrę pogotowia, ale najwyraźniej to nie było konieczne. Amandę pewnie trochę poniosło, kiedy do niego dzwoniła. Gdyby ich matka wylądowała w szpitalu, na pewno by mi o tym powiedział. Chciałby mieć mnie wtedy przy sobie.

– Chodź. Miejmy to z głowy – powiedział Cage, otwierając przede mną drzwi samochodu. Tak się zamyśliłam, że nawet nie zauważyłam, kiedy stanął obok mnie.

Wysiadłam i razem ruszyliśmy w stronę dwuskrzydłowych drzwi wejściowych. Na ich widok przypomniałam sobie o innych drzwiach, w innym domu, który posiadał ten człowiek. Przed oczami stanął mi dom, w którym wychował Amandę i Marcusa. Dom, który porzucił.

Nacisnęłam dzwonek i czekałam.

Otworzył nam Jefferson Hardy. W jego oczach pojawiło się zaskoczenie.

– Willow, proszę, wejdź. Larissa właśnie o tobie mówiła.

Pamiętał moje imię.

Weszłam do środka, a zaraz za mną Cage.

– Kto przyszedł? – zapytała Tawny, stojąc na szczycie eleganckich, drewnianych schodów. Zamarła, spoglądając to na mnie, to na Cage'a.

– Co ty tu robisz, Low?

Była zirytowana. Dobrze. W końcu ja byłam załamana.

– Muszę z tobą porozmawiać. – Odwróciłam się do Jeffersona. – Z tobą również.

Wymienili zaskoczone spojrzenia.

– Okej. Tawny, może przyprowadzisz Larissę na dół. Będzie zachwycona, kiedy zobaczy Willow. – Facet z niesamowitą łatwością bawił się w dom. Jak gdyby wcale nie porzucił przed chwilą innej rodziny. Rodziny, którą miał, jeszcze zanim urodziła się Tawny. – Proszę za mną – powiedział, uśmiechając się do mnie, po czym poprowadził nas korytarzem do wielkiego, już umeblowanego salonu z kilkoma skórzanymi fotelami, w których spokojnie zmieściłyby się po dwie osoby, oraz ogromną sofą. Na ścianie wisiał największy płaski telewizor, jaki w życiu widziałam, a w kominku gazowym wesoło strzelał ogień. Uroczo, nieprawdaż? – Czy mogę zaproponować wam coś do picia? – zapytał uprzejmie.

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie – to była cała odpowiedź Cage'a. Czułam się tak, jakbym miała przy sobie prywatnego ochroniarza. Jego obecność bardzo mi pomagała.

– Moja Lowlow – Larissa zapiszczała zachwycona, kiedy Tawny wniosła ją na rękach do pokoju. Miała wilgotne włosy po kąpieli i ubrana była w piżamkę, której nigdy wcześniej nie widziałam. Falbaniastą, miękką, i drogą. Ten widok dodatkowo spotęgował nagromadzone już we mnie emocje. Chciałam dla niej jak najlepiej. Chciałam, żeby miała tatę, który

by ją kochał i który zawsze byłby przy niej. Ale co z drugą dziewczynką, która również była córką tego człowieka? Co z nastolatką, która załamała się jego zdradą? Chciałam krzyczeć z frustracji.

Tawny postawiła Larissę na podłodze, a ta przybiegła do mnie z rączkami w górze. Nachyliłam się, żeby ją podnieść, wciągając przy okazji jej słodki zapach. Pachniała wspaniale. Tak jak powinno pachnieć dziecko. Zdrowe, kochane dziecko.

– Hej, moja ulubiona księżniczko – szepnęłam jej do ucha.

– Lowlow – uśmiechnęła się do mnie radośnie.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam, a ona, szczęśliwa, klasnęła w dłonie i pocałowała mnie soczyście w policzek.

– Cay! – pisnęła, zobaczywszy w końcu Cage'a. Wykręciła się z moich ramion, żeby się do niego dostać.

– Witaj, piękna – odparł, zabierając ją ode mnie.

Odwróciłam się, by spojrzeć na siostrę i Jeffersona.

– Do dzisiaj nie wiedziałam, kim dokładnie jesteś – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

– To nie twoja sprawa, Low – warknęła Tawny, siadając obok niego i obejmując go ramieniem.

– I tu się mylisz. To niestety jest moja sprawa.

– Larissa jest nasza. Tylko dlatego, że my…

– Tawny, zamknij się. Nie masz pojęcia, po co się tutaj zjawiłam. Pozwól mi więc mówić. Chociaż ten jeden raz. – Obserwowałam, jak oczy mojej siostry zaczynają błyszczeć ze złości. Jefferson poklepał jej dłoń, chcąc ją w ten sposób uspokoić.

– Wysłuchajmy jej, kochanie.

Zamknęłam oczy, marząc tylko o tym, by móc to wszystko jakoś odkręcić. By móc to zatrzymać. By Larissa była córką kogoś innego. Kogoś, kto nie ma jeszcze własnej rodziny. Kogoś, kto by ją kochał i kto by się nią opiekował. A nie tego człowieka, który siedział teraz przede mną.

– Cage, czy możesz wziąć Larissę i pozwiedzać z nią nowy dom? – zapytałam, nawet na niego nie patrząc.

– Pewnie.

Na twarzy Jeffersona pojawił się wyraz niezadowolenia.

– On opiekował się twoją córką więcej razy niż ty sam. Mogę cię zapewnić, że mała jest w dobrych rękach. – Tym komentarzem z pewnością nie zdobyłam jego sympatii, ale trudno. Takie były fakty. – Dziś, kiedy dałaś mi ten czek, po raz pierwszy zobaczyłam nazwisko Jeffersona. Nigdy wcześniej mi go nie zdradziłaś. Nigdy też nie powiedziałaś, gdzie dokładnie pracujesz. Podejrzewałam, że to z powodu romansu z kimś z pracy – zwróciłam się do siostry.

– Nie mówiłam ci, bo to nie jest twoja sprawa – syknęła w odpowiedzi Tawny.

– I znów się mylisz. Widzisz, wydarzyło się coś, co sprawiło, że to również moja sprawa. – Odetchnęłam głęboko. – Nie umiałam pogodzić się z tym, że rozwalasz czyjąś rodzinę. Że niszczysz czyjeś małżeństwo.

– Moje małżeństwo skończyło się już dawno temu, Willow – zaczął Jefferson, ale uciszyłam go gniewnym spojrzeniem.

– Doprawdy? Ponieważ kiedy ostatnim razem nie pojawiłeś się na rodzinnej kolacji, którą twoja żona przygotowała z taką miłością, i na której oczekiwały cię twoje dzieci, syn i córka, to ich dobiło, wszystkich. Widziałam to na własne oczy. Byłam świadkiem tego, jak twoja żona zakłada na twarz sztuczny uśmiech, który nijak nie pasował do bólu widocznego w jej oczach. Widziałam, jak rośnie nienawiść twojego syna do ciebie. Patrzyłam, jak twojej córce, tej drugiej, która wciąż potrzebuje taty, zwłaszcza teraz, wali się świat, i jak mimo to robi wszystko, by matka i brat się uśmiechnęli. Obserwowałam to z pierwszego rzędu, panie Hardy.

– O czym ty, do cholery, gadasz, Low? – krzyknęła Tawny.

– Poznałam faceta. Zakochałam się po raz w życiu. Pozwoliłam sobie opuścić gardę. Znalazłam kogoś, kto mnie rozśmiesza. Kto daje mi nadzieję. Kocham go z całych sił. Ale on musi teraz zająć się swoją rodziną. Matką, która się kompletnie załamała. Siostrą, która jest przerażona. Robi wszystko, żeby to naprawić. Podczas gdy jego ojciec bawi się z TOBĄ w dom.

– Marcus – powiedział Jefferson, wzdychając ciężko. Zrozumiał. W końcu to do niego dotarło.

– Tak, Marcus – potwierdziłam, wciąż piorunując wzrokiem moją siostrę. – Rozumiecie więc, w jak trudnym znalazłam się położeniu. Kocham Marcusa Hardy'ego tak bardzo, że poświęciłabym dla niego wszystko. Wszystko. Poza Larissą. I nie widzę żadnego rozwiązania tej sytuacji. Kiedy się o was dowie, nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. To przez moją siostrę rozpadła się jego rodzina. Przez moją siostrę dostał dziś telefon od swojej siostry, ponieważ coś stało się ich matce.

Zaśmiałam się ponuro, po czym warknęłam jak wariatka, wymachując przy tym rękami.

– Jesteś zakochana w synu Jeffa?

Znów spiorunowałam ją wzrokiem.

– Tak.

– Wyjdź, Low. Twoje dramatyczne wystąpienie zniszczyło nam wieczór. Przykro mi, że tak się tym przejmujesz, ale to nie jest nasz problem.

– Tawny, nie bądź taka bezduszna – powiedział Jefferson, patrząc na nią z góry.

– Bezduszna? Jeff, to jest niepoważne. Ona myśli, że kocha twojego syna. Jeśli wydaje jej się, że przychodzenie tutaj i opowiadanie takich rzeczy coś zmieni, to niestety jest w błędzie.

Ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych.

– Kogo znowu przywiało? Mój Boże, dopiero co się przeprowadziliśmy.

Tawny wybiegła, by otworzyć drzwi, a ja stałam na środku pokoju, obojętnie gapiąc się w ogień. Miała rację. Co dobrego miało niby przynieść moje pojawienie się tutaj? Niczego się nie dowiem, wypominając im to, jak wielu osobom zniszczyli życie. Oni mieli to gdzieś. A nawet gdyby ich to ruszało, to czego niby od nich oczekiwałam?

– Low – głos Marcusa przebił się przez moje myśli. Odwróciłam się gwałtownie i spojrzałam na niego. Za nim, ze skrzyżowanymi ramionami, stała Tawny, patrząc na nas gniewnie.

– Któż to się jeszcze pojawił – prychnęła, podchodząc z powrotem do Jeffersona i chwytając go za ramię, jakby chciała oznaczyć w ten sposób swoje terytorium.

– Marcus – nie wiedziałam, co innego mogę mu teraz powiedzieć. Stałam bezradnie i czekałam na to, jak rozwinie się ta paskudna sytuacja.

Jego wzrok wędrował pomiędzy mną a Tawny. Wiedziałam, że już zauważył nasze podobieństwo. Było niezaprzeczalne. Szczególnie kiedy znajdowałyśmy się w tym samym pomieszczeniu. Momentalnie zmieniły się emocje dostrzegalne na jego twarzy. Szok zmienił się w ból, rozpacz i furię.

– Jesteś jej siostrą. To jest… – zamilkł i spojrzał na swojego ojca. – Och, Boże, nie. – Zaczął kręcić głową. – Larissa. Ona nie jest… Nie może być…

Był zdruzgotany. Widziałam dokładnie moment, w którym wszystko do niego dotarło, w którym się załamał. Doskonale znałam to uczucie. Właśnie sama go doświadczyłam.

– Martus gra – zapiszczała radośnie Larissa, kiedy Cage wszedł z nią do pokoju.

Marcus spojrzał na nią z przerażeniem w oczach. Potem skierował wzrok na mnie i jedynym, co dostrzegłam w jego oczach, było poczucie zdrady. Myślał, że od początku o wszystkim wiedziałam. Zrozumiałam to, widząc jego oskarżycielskie spojrzenie. Larissa wciąż próbowała zwrócić na siebie jego uwagę, powtarzając w kółko jego imię i domagając się wspólnej zabawy.

Wciąż na mnie patrzył, kiedy jego złość przechodziła powoli w obojętność. Im dłużej to trwało, tym mocniej zaciskały się jego szczęki. Bił od niego chłód. Czułam, jak z każdą sekundą oddala się ode mnie coraz bardziej i nie było nic, co mogłabym mu w tej sytuacji powiedzieć. Nie wiedziałam, jak to przerwać. Jak mu to wszystko wyjaśnić.

– Dla. Mnie. Jesteś. Martwa – powiedział wreszcie twardym, beznamiętnym głosem, po czym odwrócił się i wyszedł. Dopiero te krótkie, nienawistne słowa wyrwały mnie z transu. Pobiegłam za nim.

– Marcusie, zaczekaj! Proszę, zaczekaj! – zawołałam, ale on się nie zatrzymał. Nawet się nie obejrzał. – MARCUS, PROSZĘ! – krzyczałam, kiedy otwierał drzwi wejściowe. Tym razem przystanął i powoli odwrócił się w moją stronę. Sparaliżowała mnie nienawiść widoczna w jego oczach.

– Wiesz, gdzie teraz byłem, Willow? Oczywiście, że nie wiesz. Bawiłaś się w dom ze swoją siostrą i moim ojcem. Ja za to siedziałem przy szpitalnym łóżku mojej matki, kiedy dochodziła do siebie po przedawkowaniu leków. Zażyła je po tym, jak ojciec wręczył jej podpisane papiery rozwodowe, informując przy okazji, że odchodzi do innej kobiety. Właśnie tam spędziłem cały dzień. Więc proszę, nie mów już nic więcej. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć, ani nawet słyszeć twojego imienia. W ciągu kilku godzin wyniosę się z mieszkania. Zrób mi tę grzeczność i nie przychodź tam, dopóki się nie wyprowadzę. Jeśli kiedykolwiek coś do mnie czułaś, to Trzymaj. Się. Ode. Mnie. Z. Daleka.

ROZDZIAŁ XXI

Dwa miesiące później

Marcus

– Trzeźwy Marcus Hardy? Chyba coś mi się przywidziało – powiedział Dewayne, odsuwając krzesło i siadając koło Rocka przy stoliku, który zarezerwowaliśmy na dzisiejszy występ Jackdown w Live Bay.

– Dopiero przyszedł. Jeszcze wcześnie. Daj mu chwilkę – odparł Preston, zajmując swoje miejsce i sadzając sobie na kolanach jakąś rozchichotaną panienkę. Wdzięczyła się do niego zawzięcie i lizała jego ucho. Typowe dla niego. W mieście pojawiało się coraz więcej turystów, a to oznaczało świeże mięsko dla każdego. Preston wybzyka pewnie wszystkie najładniejsze sztuki w ciągu najbliższych trzech miesięcy.

– Dzisiaj nie piję. Olałem wszystkie zajęcia w tym semestrze. Pomyślałem więc, że czas wytrzeźwieć i nadrobić co nieco w trakcie wakacji.

Rock poklepał mnie po plecach.

– Oto i stary Marcus, którego wszyscy znamy i kochamy. Wiedziałem, że gdzieś tam jesteś. Cieszę się, że wróciłeś.

Nie spojrzałem na niego. Wcale nie wróciłem. W środku byłem nadal martwy, niezależnie od tego, czy byłem trzeźwy, czy pijany. Stary Marcus został kompletnie unicestwiony. Bezpowrotnie stracony.

– Uśmiechnij się, bracie, to miejsce jest pełne półnagich lasek. I jedyne czego chcą, to szybki numerek. Istny raj na ziemi – powiedział Preston, ciesząc się jak mały chłopiec w sklepie z cukierkami.

– Pieprzenie bezimiennych lasek już mi się znudziło. Od nich też potrzebuję przerwy – odparłem, odmawiając piwa, które oferowała mi kel-

nerka. Wziąłem butelkę wody. Potrzebowałem jej teraz, żeby wypłukała ze mnie cały alkohol, jakim w ostatnim czasie raczyłem swój organizm.

– Przerwa od cipek? Jak tam sobie chcesz, człowieku – odparł z niedowierzaniem Dewayne.

– Jedziesz na te wakacje z hmm… – Rock zwrócił się do Prestona, ale przerwał w pół zdania.

– Możesz wypowiedzieć jego imię. Nie jestem idiotą, mam to gdzieś. Ile razy mam wam powtarzać, że mnie to nie obchodzi? – warknąłem.

– Okej, hmm, więc ten wyjazd z Cage'em, o którym kiedyś wspominałeś. Zrezygnowałeś z niego?

Preston wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Cage chyba powoli wycofuje się z tego pomysłu. Zmienił się ostatnio. – Zamilkł, a ja poczułem rosnące przy stoliku napięcie. Wciąż bali się tego, że na wspomnienie o Willow wpadnę w dziki szał. Przyznaję, był taki czas, że na dźwięk jej imienia wybuchałem – na szczęście miałem to już za sobą. Teraz byłem całkowicie obojętny na wszystko, co jej dotyczyło.

Oparłem się na krześle i obserwowałem wirujący na parkiecie tłum. Nikt nie zwrócił na siebie mojej uwagi. Nikt się nie wyróżniał. Byłem obojętny nie tylko na Willow. Zobojętniałem na życie. Ta dziewczyna całkowicie mnie wykończyła. Ale przetrwałem. Teraz byłem kimś lepszym, nie tylko bezmyślnym naiwniakiem. Już nigdy żadna kobieta nie będzie miała nade mną takiej władzy.

– Hmm, Marcus, człowieku, jesteś pewien, że pogodziłeś się już z tą sprawą z Willow i w ogóle? – zapytał Dewayne.

Rzuciłem mu gniewne spojrzenie. Dlaczego wciąż o niej mówi i przypomina mi o tym wszystkim?

– Tak.

Pokiwał głową.

– To dobrze, bo właśnie weszła tu i wygląda jak bogini.

Nie widziałem jej od tamtego wieczoru, kiedy zostawiłem ją przy drzwiach domu ojca. Unikałem jej, jak tylko mogłem, a ona robiła dokładnie to samo. Ani razu nie pojawiła się też w barze. Starałem się nie szukać jej wzrokiem. Wmawiałem sobie, że mam to gdzieś. Ale byłem słaby, więc w końcu odwróciłem głowę w jej stronę.

Schudła.

Miała dłuższe włosy.

Miała na sobie nową sukienkę, która podkreślała jej kształty.

Była zniewalająca.

I wtulona w Cage'a Yorka.

Słyszałem od chłopaków, że Cage nie wychodzi już tak często jak kiedyś. Wiedziałem, że to przez Willow. Wmówiłem sobie, że jest dla niej tylko przyjacielem. Że nadal się puszcza, choć trochę rzadziej. Ale zaborczy błysk w jego oczach, kiedy trzymał ją blisko siebie, świadczył o czymś zupełnie innym. Chciałem odwrócić wzrok. I, do ciężkiej cholery, chciałem mieć ich gdzieś. Kłamała. Była taka sama jak jej siostra dziwka. To właśnie usiłowałem wmówić sobie przez kilka ostatnich tygodni. Nigdy jednak nie brzmiało to dla mnie wystarczająco wiarygodnie. Choć przecież nakryłem ją wtedy, w tamtym domu. Miała w sobie tyle cech, które zaprzeczały jakiemukolwiek podobieństwu do jej siostry. Obserwowałem, jak nerwowo zerkała na Cage'a, kiedy ten coś do niej mówił. On był jej podporą. Stało się dokładnie tak, jak przewidział. Zostawiłem ją, ale wciąż miała Cage'a, do którego w każdej chwili mogła się zwrócić po pomoc. Ale jego nie okłamała, patrząc mu prosto w oczy. Nie przyglądała się biernie, jak jej siostra rozwala mu rodzinę. NIE. To wszystko zrobiła mnie. Twierdziła, że mnie kocha, a pozwoliła swojej siostrze zniszczyć życie mojej matki. Mojej siostry. Moje własne.

Cage nachylił się do niej i szepnął jej coś do ucha, a kąciki jej ust uniosły się lekko w uśmiechu. Potem odwróciła głowę i jej oczy napotkały mój wzrok. Uśmiech momentalnie zniknął z jej twarzy, zamarła. Zacisnę-

ła dłoń na ramieniu Cage'a, jakby potrzebowała ochrony, co tylko wzbudziło mój gniew. Nie dam się znów pognębić. Moja kolej. Wstałem i sięgnąłem po nawaloną brunetkę siedzącą na kolanach u Prestona.

– Chodź, skarbie, zatańczysz ze mną.

Nie spojrzałem na Low, żeby sprawdzić jej reakcję. Moja partnerka wygramoliła się z kolan Prestona i uczepiła się mojego ramienia, wyraźnie zadowolona z obrotu sprawy. Gdy znaleźliśmy się na parkiecie, odcinając wszelkie uczucia i emocje, przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem się poruszać. Złapałem jej niezbyt dokładnie zakryty tyłek, a ona zamruczała i przylgnęła do mnie mocniej. To było przedstawienie specjalnie dla Willow. Chciała pokazywać się tutaj z Cage'em? No cóż, kochanie, popatrz sobie na to. Początkowo dziewczyna trzymała dłoń na moim torsie, po chwili jednak zarzuciła swoje ramię na moją szyję. Uśmiechnąłem się, patrząc na nią z góry. Próbowałem skupić się jej na twarzy i starałem się, i to cholernie mocno, wyrzucić z głowy obraz Willow.

– W porządku, stary, już osiągnąłeś swój cel – wtrącił Preston, odciągając ode mnie brunetkę. – Odwróciła się i wybiegła. Gratulacje. A teraz oddaj mi moją dziewczynę. Nawet nie próbowałem jej przy sobie zatrzymać. Spojrzałem w stronę drzwi. Willow odeszła.

Willow

Cage wszedł do salonu z wielką miską popcornu i dwoma puszkami napoju. Całkowicie zerwałam z Jarritos. Przez nie wracały wspomnienia o Marcusie. Podniosłam koc, żeby Cage mógł pod nim usiąść. Kiedy już nas okryłam, położył sobie miskę na kolanach i podał mi napój.

– Zgadzam się na to babskie gówno, bo dzisiejszy wieczór był do bani. Ale następny film będzie miał jakąś akcję. I krew, dużo krwi. Jasne?

Zaśmiałam się i skinęłam głową. Cage był niesamowity.

– Słowo honoru – powiedziałam, podnosząc do góry mały palec u ręki. Cage spojrzał na niego, potem na mnie i z zawadiackim uśmieszkiem włożył go sobie do ust i zaczął ssać.

– Cage! – zapiszczałam, gwałtownie cofając rękę.

– No co? Nie pokazuj mi więcej tak uroczych części swojego ciała, jeśli nie chcesz, żebym je ssał – odparł, puszczając mi oczko.

Bez niego nie przetrwałabym ostatnich dwóch miesięcy. Wciąż czułam ucisk w klatce piersiowej, a ataki paniki wróciły z pełną mocą, ale teraz było już trochę lepiej. No cóż, było lepiej aż do dzisiaj. Cage namówił mnie na to, bym w końcu stanęła twarzą w twarz z resztą ekipy.

Myślałam, że jestem na to gotowa. Ale był tam też Marcus. Kiedy na mnie spojrzał, przez moment wydawało mi się, że w jego oczach dostrzegam ulgę. Jednak bardzo się myliłam. Wstał, zabrał jakąś dziewczynę na parkiet i zaczął ją obmacywać na moich oczach. Jasno i wyraźnie zrozumiałam komunikat, który chciał mi przekazać. Cage obrócił mnie w stronę wyjścia i wyprowadził z baru tak szybko, że nie zdążyłam nawet zareagować, nie zdążyłam się załamać.

– Jedz. Nawaliłem do środka masła i soli. Już wyglądasz nieco lepiej. Nawet przybrałaś trochę na wadze. Nie chcę, żebyś po dzisiejszym dniu znowu wróciła do złych nawyków.

Sięgnęłam do miski, chwyciłam garść popcornu i wpakowałam wszystko do ust.

Cage zachichotał.

– Świetnie.

Żując, oparłam się o niego i skupiłam na oglądaniu filmu. W przeciwnym wypadku myślałabym zapewne o tych wszystkich chwilach, które spędziłam na tej kanapie z Marcusem.

Tyle razy obserwowałam go, kiedy spał, tutaj – dokładnie w tym miejscu, na którym właśnie siedzieliśmy. Wydawało mi się, że to było całe wieki temu. Czułam się tak, jakby tamta część mojego życia była tylko

snem. Jednak dzisiejszy wieczór uświadomił mi, że to wcale nie był sen. To wydarzyło się naprawdę. I znów opuściła mnie osoba, którą kochałam. Sięgnęłam dłonią do koszulki Cage'a. Potrzebowałam przypomnienia, że go kocham i że mnie nie zostawił. Został, gdy załamana stałam w drzwiach domu mojej siostry, patrząc, jak Marcus odjeżdża. Był przy mnie, gdy nocami ogarniała mnie panika. Został ze mną. Zrezygnował ze swoich wieczornych wyjść, żeby się mną opiekować. Był moją rodziną. Był wszystkim, co miałam. Ponowne spotkanie z Tawny nie wchodziło w rachubę. Do bólu tęskniłam za Larissą, ale na razie po prostu nie mogłam tam wrócić. Wspomnienia, które wiązały się z tamtym domem, były zbyt bolesne. Któregoś dnia się przełamię. Wtedy wreszcie zobaczę się z moją siostrzenicą. Nauczę się akceptować to, co zrobiła moja siostra i fakt, że Jefferson Hardy jest ojcem Larissy.

– Wciąż mu zależy.

Słowa Cage'a mnie zaskoczyły.

– Co? – zapytałam, patrząc na ekran telewizora i podejrzewając, że komentuje zachowanie bohaterów filmu.

– Marcus. Wciąż mu zależy, Low. Widziałem to w jego oczach. To, co dzisiaj zrobił, było do bani, ale to jego mechanizm obronny. On nie chce, żeby mu zależało. Ale mu zależy.

– Nie, Cage. Przestań. Nie mogę pozwolić sobie na złudną nadzieję. On mnie nienawidzi. I zawsze tak będzie. – Pokręciłam głową i przymknęłam oczy. Nie chciałam tego słuchać. Nie teraz.

Mlasnął językiem.

– Istnieje granica, skarbie. Cieniuteńka granica między miłością a nienawiścią.

– Nie. Nieprawda.

Cage założył mi za ucho kosmyk włosów, który wydostał się z warkocza.

– Low, facet nie zakochuje się w tobie i nie rozkochuje cię w sobie tylko po to, żeby później tak po prostu z tego zrezygnować. Jesteś na to zbyt wyjątkowa. Nie mógłby zwyczajnie o wszystkim zapomnieć. To go męczy. Mogę się o to założyć.

Cage mnie kochał. Myślał, że jestem idealna. Był bratem, na jakiego zasługiwała każda dziewczyna. Odwróciłam głowę i pocałowałam go w pierś.

– Dziękuję ci. Wiem, że naprawdę w to wierzysz. I kocham cię za to. Ale jesteś w błędzie.

– Jeszcze się nie zorientowałaś, że ja zawsze mam rację?

Śmiejąc się, sięgnęłam po kolejną garść popcornu. W tym momencie byłam bezpieczna. Nie chciałam myśleć o niczym innym.

ROZDZIAŁ XXII

Marcus

– On jest naszym ojcem, Marcusie. To się nigdy nie zmieni – tłumaczyła Amanda gorączkowo, kręcąc się przed moim biurkiem, przy którym siedziałem, próbując wybrać letnie kursy. – Poza tym wciąż widzę tę małą twarzyczkę i jasne loki. Ona jest naszą siostrą. To tylko dziecko, które nie zrobiło niczego złego. Po prostu przyszła na świat. To nie jej wina. Chcę ją poznać, Marcusie. Chcę znów mieć ojca w swoim życiu. Nie podoba mi się obecna sytuacja. Mama chce, żebyśmy się z nim, z nimi spotkali. Myśli, że to nam dobrze zrobi. Szczególnie tobie.

Jęcząc, oparłem się o krzesło i patrzyłem na swoją bardzo zdeterminowaną siostrę. Co stało się z wkurzoną Amandą? Tą, która nienawidziła ojca i nigdy więcej nie chciała go widzieć? Tamta Amanda naprawdę mi się podobała. Chciałem, by wróciła. Czuliśmy to samo. Oczywiście poza kwestią Larissy. Za każdym razem kiedy o niej myślałem, kłuło mnie w piersi. Przez cały ten czas, gdy byłem zafascynowany jej śliczną buzią, wesołymi piskami i klaskaniem, nie miałem zielonego pojęcia o tym, że była moją siostrą. Czy taki był plan Willow? Czy myślała, że jeśli poznam Larissę, nie wiedząc, kim ona naprawdę jest, to zdołam ją pokochać i zaakceptuję to, co zrobił mój ojciec? Boże, jak mogłem być tak ślepy? Low i te jej cholerne dołeczki. Przepadłem w momencie, w którym zobaczyłem je po raz pierwszy. Wyglądała na taką niewinną i skrzywdzoną, a przez cały czas doskonale wiedziała, co jej siostra robi mojej mamie. Postępowanie Willow było niewybaczalne. Okłamała mnie. Okłamała całą moją rodzinę. A ja, cholera jasna, wciąż ją kochałem.

– W tym tygodniu mam zamiar się z nim spotkać. Zaprosił nas i ja się wybieram. Chcę, żebyś poszedł tam razem ze mną. Potrzebuję cię, Marcusie. Proszę – błagała Amanda. – Tata powiedział, że Tawny nie bę-

dzie. Będą tylko on i Larissa – zapewniła i pocałowała mnie w czubek głowy.

Kolacja z ojcem, jego drugą kobietą i trzecim dzieckiem. Nie tak wyobrażałem sobie dobrą zabawę. Obrazy uśmiechającej się do mnie Larissy i naszych wspólnych zabaw nie dawały mi jednak spokoju.

– Okej, pójdę. Ale tylko dlatego, że tak bardzo ci na tym zależy. Nie dlatego, że chcę się z nim spotykać. Jeśli ty tego chcesz, w porządku. Ale w moim przypadku to niemożliwe.

Amanda zmarszczyła brwi i przytaknęła, po czym obeszła stół i znów mnie ucałowała.

– Dziękuję. Ale naprawdę chciałabym, żebyś zapomniał o tej złości i żył dalej. Wtedy może zobaczyłbyś wszystko z szerszej perspektywy. Masz klapki na oczach i jeśli czegoś z tym nie zrobisz, przegapisz wszystko.

Co to miało znaczyć, do cholery? Gapiłem się na nią, a ona rzuciła mi tylko szeroki uśmiech, po czym wyszła z pokoju. Chyba myślała, że było to bardzo głębokie. A pochodziło zapewne z jakiejś dennej piosenki fatalnego boysbandu.

– Amando – powiedział ciepło ojciec, biorąc moją siostrę w ramiona. Poklepał ją po głowie, ucałował w czoło i wyszeptał coś do ucha. Przytaknęła, a on skierował wzrok na mnie. – Marcusie, cieszę się, że przyszedłeś. – Cóż, ja nie byłem z tego aż tak zadowolony. Zrobiłem to dla Mandy. – Skinąłem głową i wszedłem za nimi do środka.

– Martus! – przestraszył mnie głośny pisk. Spojrzałem w dół i zobaczyłem biegnącą w moją stronę z podniesionymi rękami Larissę. W oczy natychmiast rzuciły mi się jej dwa przednie ząbki. Podniosłem ją. Pachniała dokładnie tak, jak zapamiętałem.

– Jak miewa się moja księżniczka? Widzę, że masz już dwa zęby.

Wskazała palcem na swoje usta.

– Dwa zeby – zgodziła się, po czym pocałowała mnie soczyście w usta. – Martus, choć grać. – Najwyraźniej dodała kilka słów do swojego słownika. Postawiłem ją z powrotem na ziemi i złapałem za rączkę.

– Prowadź – powiedziałem, kiedy pociągnęła mnie w stronę salonu, gdzie różne zabawki rozrzucone były po całej podłodze. Szybko przeskanowałem pokój i zauważyłem, że nie ma w nim Tawny. Wzdychając z ulgą, usiadłem tam, gdzie wskazała Larissa. Przyciągnęła w moją stronę kosz z jasnoróżowymi klockami.

– Klocki ksieniczki – wyjaśniła, wskazując na rysunek Kopciuszka na jednym z klocków.

– Moje ulubione – zapewniłem, a ta zachichotała szczęśliwa, czekając, aż zbuduję wieżę, którą będzie mogła widowiskowo zburzyć.

– Kilka razy o tobie mówiła – powiedział ojciec, wchodząc do pokoju. Nie spojrzałem na niego. Nie odpowiedziałem. Przyszedłem tutaj z dwóch powodów. Dla moich sióstr, obu.

Amanda również usiadła na ziemi, po drugiej stronie Larissy.

– Larisso, to jest Manda – powiedziałem, gdy mała pilnie obserwowała swoją starszą siostrę.

– Mana – powtórzyła.

Amanda uśmiechnęła się do niej promiennie.

– Tak, bardzo miło cię poznać, Larisso. Czy ja też mogę się z wami pobawić?

Larissa uśmiechnęła się szeroko. Amanda właśnie wypowiedziała jej ulubione słowo.

– Mana też gra.

Przesunęła w jej stronę kilka klocków, które Amanda zaczęła natychmiast ochoczo układać. Larissa miała niesamowity wpływ na ludzi. Ciężko było jej się oprzeć. Zupełnie jak jej cioci. Ach, cholera.

Mała patrzyła na mnie przez chwilę i widziałem, jak uśmiech powoli znika z jej buzi. Spoglądała to na tatę, to znów na mnie.

– Ja chce Lowlow – pisnęła, a do oczu napłynęły jej łzy.

Tata natychmiast podszedł do niej i wziął ją na ręce.

– Hej, nie płacz, kochanie. Masz tu Marcusa i Amandę do zabawy. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że Lowlow przyjedzie do ciebie jutro? Już dobrze? – Jego głos był zadziwiająco delikatny. Czy do nas kiedykolwiek tak mówił? Dziwnie było patrzeć na niego, gdy był taki czuły i kochający. Larissa pociągnęła nosem i przytaknęła.

– Dół – zażądała, a on odstawił ją na miejsce. Uśmiechnęła się do mnie przez łzy. – Lowlow też przyjdzie.

Zakłuło mnie w piersi i przez chwilę miałem problem z oddychaniem. Czy patrzenie na Larissę będzie dla mnie kiedykolwiek łatwiejsze? Czy wspomnienie Willow już zawsze będzie mnie nawiedzać i wciąż na nowo ranić?

Odchrząknąłem i skinąłem głową.

– Może pokażesz mi swoje inne zabawki, co ty na to? – zapytała Amanda. Widziała, że jest mi ciężko, i starała się odwrócić uwagę małej od dalszej pogawędki na temat jej ukochanej cioci. Larissa wstała, przytakując i wyciągnęła do Amandy rękę.

– Chodź, zobacz.

Amanda uradowana wyszła z pokoju, trzymając za rękę małą, pulchną blondyneczkę. Prawie jakby miała w końcu prawdziwą laleczkę do zabawy. Zawsze chciała mieć młodszą siostrę. Wreszcie się doczekała.

Zostałem sam na sam z ojcem. Szlag!

– Masz jakieś plany na lato? – zapytał, poruszając całkowicie neutralny temat.

– Kilka kursów online – odparłem, wstając i wyglądając przez wielkie okna wychodzące na zatokę.

– Starasz się przyspieszyć, żeby szybciej skończyć?

– Nie. Muszę nadrobić stracony czas. – Nie zasługiwał na żadne wyjaśnienia. Wycofał się z mojego życia. Odwróciłem się w jego stronę, za-

nim zdążył cokolwiek powiedzieć. – A gdzie nowa mama?

– Poprosiłem ją, żeby zostawiła nas samych.

– Dlaczego? Bałeś się, że ją urażę?

Ojciec pokręcił głową.

– Nie, po prostu nie chciałem jej tutaj w trakcie waszych odwiedzin.

– Jestem tu tylko dla Amandy.

– I dla Larissy. Nie jestem głupcem, synu. Widzę, jak na nią patrzysz. Może i nie chcesz, by ci na niej zależało, ale tak właśnie jest.

Nie było sensu zaprzeczać.

– Już wcześniej mi na niej zależało. To tylko dziecko. To, co się wydarzyło, nie jest jej winą.

– I jest twoją siostrą.

– I jest moją siostrą – potwierdziłem. Taka była przecież prawda.

– Rozmawiałeś z Willow od czasu… – Nie dokończył zdania. Nie musiał.

– Nie.

Zamilkł. Już miałem iść poszukać dziewczyn, kiedy zatrzymał mnie jego głos.

– Ona nic nie wiedziała.

Zamarłem.

– Była zdruzgotana. Dopiero co domyśliła się wszystkiego. Była kompletnie załamana, kiedy przyjechałeś.

Przełknąłem ciężko ślinę. Czy aby na pewno chciałem tego słuchać?

– Zmusiła mnie do wysłuchiwania wielu gorzkich słów. Wymieniła każdą osobę, którą skrzywdziłem swoim zachowaniem. Wytknęła mi wszystkie grzechy, jakie popełniłem, i wychwalała jednego człowieka, który próbował naprawić to, co zniszczyłem. Mówiła o nim z wielką pasją. O tym, jak podtrzymywał na duchu rodzinę, którą ja zdradziłem. Powiedziała też, że bardzo go kocha, i że przez nas go straci.

Oparłem się o krzesło, które stało obok mnie. Kolana po prostu się pode mną ugięły. Ból, jaki poczułem, gdy Larissa wspomniała o Willow, był niczym w porównaniu do tego, który teraz przeszywał mi serce. Wróciło do mnie wszystko, co jej wtedy powiedziałem. Och, Boże, nie.

– Przez całe życie ktoś ją opuszczał. To dobra dziewczyna. Larissa ją uwielbia. Willow zdaje się mieć w sobie aż nadto dobroci i uczciwości, czy innych wartościowych cech, których jej siostra niestety nie wykazuje.

Opuściłem ją.

Zrobiłem to, czego obawiała się najbardziej.

Przypomniałem sobie wyraz jej twarzy, kiedy weszła do mojej sypialni tego dnia, gdy mama trafiła o szpitala. Wyglądała na kompletnie załamaną, zagubioną. No tak, dopiero co dowiedziała się prawdy. Przyszła mi o tym powiedzieć. A ja musiałem wyjść.

Wcale nie wiedziała o tym od samego początku.

– Co się stało? – zapytała Amanda, wchodząc do pokoju.

Podniosłem głowę i spojrzałem jej prosto w oczy.

– Ona nie wiedziała – wyszeptałem, przerażony na wspomnienie słów, którymi pożegnałem ją tamtej nocy.

– Nigdy nie pomyślałam inaczej – odparła. Nie dało się nie dosłyszeć smutku w jej głosie. – Próbowałam ci o tym powiedzieć, ale nie chciałeś mnie słuchać. Nie pozwalałeś nawet wymawiać jej imienia. Za każdym razem, kiedy próbowałam z tobą o niej porozmawiać, upijałeś się tak, że nie byłeś nawet w stanie chodzić.

Równie dobrze jak ja wiedziała, że straciłem Low – i że była to wyłącznie moja wina.

Willow

Kolacja u Tawny i Jeffersona nie była taka zła. Larissa przykleiła się do mnie i nie chciała mnie wypuścić. Położyłam ją nawet do łóżeczka i czytałam bajki, dopóki nie zasnęła. Wiedziałam, że inaczej nie poradziłabym sobie z jej łzami. To, jak się we mnie wtulała, przypominało mi o moich własnych odczuciach. O ciągłej obawie przed utratą kogoś, kogo kocham. Nie miałam zamiaru już dłużej zachowywać dystansu. Rozmawiałam nawet z Tawny o spotykaniu się gdzieś pomiędzy Mobile a Sea Breeze, żebym mogła zabierać Larissę na jedną noc w tygodniu do siebie. W ten sposób mogłabym spędzać czas tylko z małą, bez konieczności przebywania w tym domu. Ku mojemu zaskoczeniu Jefferson całkowicie poparł ten pomysł. Najwidoczniej też nie lubił, gdy za mną płakała. Chciałam go nienawidzić, ale kiedy obserwowałam go z Larissą, nie było to wcale takie proste. W życiu dzieją się różne rzeczy, na które nie mamy wpływu. Ciągłe wykorzystywanie tego, co się stało, jako argumentu przeciw Jeffersonowi i Tawny nie miało większego sensu. Tylko skrzywdziłoby to Larissę, a przecież ona jedna była w tym wszystkim niewinna.

Drzwi sypialni Cage'a otworzyły się szeroko, a o wyszedł z niej z ponurą miną.

– Jesteś pewna? Czułbym się lepiej, gdybyś też poszła.

Pokręciłam głową. Nie miałam zamiaru dłużej być jego cieniem. Musiał zająć się swoim życiem. Chciałam, żeby dzisiaj wyszedł z domu i spędził miły wieczór ze swoimi przyjaciółmi. Mnie tutaj było bardzo dobrze.

– Mam lody czekoladowe i dwa sezony *Czystej krwi*. Idź już sobie. Ja i wampir Eric jakoś sobie poradzimy. Przysięgam.

Westchnął, po czym wziął mnie w ramiona i mocno przytulił.

– Okej, w porządku. Wychodzę. Ale natychmiast do mnie zadzwoń, gdybyś dostała ataku paniki albo jeśli będzie ci po prostu smutno lub…

– Cage, IDŹ, już – wskazałam palcem na drzwi.

– Idę, idę. Jakby co, mam przy sobie telefon.

– Słyszałam, Cage. Idź już.

Kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, z zamrażarki wyciągnęłam lody i rozsiadłam się wygodnie na kanapie. Dziś zapomnę o wszystkim poza seksownym wampirem wikingiem.

ROZDZIAŁ XXIII

Marcus

– Nie patrz teraz, ale w naszą stronę właśnie idzie Cage – wymamrotał Dewayne, sprowadzając mnie tym samym na ziemię. Znów się zamyśliłem. Odkąd tata uświadomił mi, jak bardzo pomyliłem się co do Willow, nie robiłem nic poza nieustannym odtwarzaniem w myślach wszystkich gorzkich słów, jakie rzuciłem jej prosto w twarz. Przeczesałem wzrokiem tłum i znalazłem Cage'a. Był sam.

– Przykro mi, chłopie, nie wiedziałem, że się tu dzisiaj pojawi, inaczej dałbym ci cynk – wyszeptał siedzący naprzeciwko mnie Preston.

– Przestańcie go niańczyć. W końcu będzie musiał jakoś się z tym uporać – dodał Rock, wzruszając beznamiętnie ramionami. Miał rację, oczywiście że tak.

– Ciebie się tutaj nie spodziewaliśmy – powiedział Preston do zbliżającego się do naszego stolika Cage'a.

– Potrzebowałem ruszyć się z domu. Low nalegała, żebym coś ze sobą zrobił.

– Nie przyszła z tobą? – zapytałem, zaskakując tym wszystkich wokół, łącznie z sobą samym.

Cage rzucił mi krzywe spojrzenie, po czym przechylił głowę i zaczął mi się badawczo przyglądać. Ja też się w niego wpatrywałem, cały czas czekając na odpowiedź. Wyglądał tak, jakby zastanawiał się nad tym, czy na nią zasługuję.

– Nie. Nie ma dobrych wspomnień po ostatniej wizycie w tym miejscu – odpowiedział wreszcie, ważąc słowa. Mówił o tamtej nocy, kiedy to ochoczo zacząłem obmacywać pierwszą lepszą laskę na oczach Willow. Cholera, lista zarzutów przeciwko mnie naprawdę była długa.

– Hmm, no cóż, dobrze, że się wyrwałeś. Ostatnio rzadko ci się to zdarza – wtrącił Preston, chcąc rozluźnić nieco atmosferę.

Cage wciąż łypał na mnie groźnie.

– Miałem ważniejsze sprawy na głowie.

Chciałem go nienawidzić – za to, że był przy niej, gdy tego potrzebowała i za to, że był tym, kim ja nie byłem – ale po prostu nie umiałem. Byłem mu wdzięczny za to, że się nią opiekował.

– Czy wszystko u niej w porządku? – Musiałem wiedzieć. Coś. Cokolwiek. Potrzebowałem dowiedzieć się o niej czegokolwiek.

Cage zaśmiał się niewesoło i pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

– Nie, Marcusie, nie jest w porządku. Ale pewnego dnia będzie. To nie pierwszy raz, kiedy ktoś ją zostawił. Przetrwa to, jak zawsze.

Jeśli zamierzał mnie zranić, cios był naprawdę celny. Musiałem zaczerpnąć świeżego powietrza. Wstałem, chwyciłem swoją butelkę wody i obróciłem się, by wyjść.

– Gdybyś mnie tak potraktował, byłbyś dla mnie martwy. Ale to nie byłem ja. Zrobiłeś to Low. A ona jest inna niż wszyscy. Gdybyś zdołał odłożyć na bok dumę zranionego bogatego chłopca i zrozumiał, jak ogromy błąd popełniłeś, wiedziałbyś, że jeszcze nie jest za późno. Jeszcze.

Po tych słowach Cage York odwrócił się na pięcie i odszedł. Obserwowałem, jak przeciska się przez tłum i wychodzi z baru. A ja nadal stałem w miejscu jak słup soli i odtwarzałem w myślach jego słowa. Po chwili pędziłem już do wyjścia.

Mustanga Cage'a nie było na parkingu. Stałem na chodniku, patrząc w okna mieszkania i choć światła były zgaszone, widać było miganie telewizora. Była tam. Tak jak powiedział Cage. Pobiegłem na górę, pokonując po dwa schody naraz, i stanąłem przed drzwiami. Nie miałem już klucza. Będzie musiała mi je otworzyć. A zaraz potem może mi nimi trzasnąć przed nosem. Potarłem dłońmi uda i wziąłem kilka uspokajają-

cych oddechów. Czy ja w ogóle zasługiwałem na to, by ze mną rozmawiała? Jeśli istniał choć cień szansy na to, że mi wybaczy, czy faktycznie zasługiwałem na jej wybaczenie? Nie. Nie zasługiwałem. Ale byłem egoistą. Pragnąłem Low. Tylko ona się dla mnie liczyła. Uniosłem dłoń i zapukałem głośno. Serce waliło mi jak młotem. Usłyszałem, że otwiera zasuwę i naciska klamkę. Czekając, modliłem się, by zechciała mnie wysłuchać.

Willow

– Marcus? – Czyżbym usnęła na kanapie? Czy to był sen? Nie byłby to mój pierwszym sen o nim. Mrugnęłam kilka razy i wpatrywałam się w niego intensywnie. Wydawał się bardzo realny.

– Low – szepnął niemal patetycznie. To musiał być sen. To był mój wyśniony Marcus. Ten, który nie czuł do mnie nienawiści. Ten, którego wciąż kochałam. Odwróciłam się od drzwi, nie chcąc dłużej o nim śnić. To za bardzo bolało. Byłam już zmęczona bólem.

– Low, proszę, wysłuchaj mnie. Proszę – błagał. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że wszedł do środka.

– Czy ja śnię? – zapytałam zdezorientowana. Ten sen był zdecydowanie zbyt realistyczny.

– Nie – odpowiedział natychmiast. Patrzyłam, jak zamyka za sobą drzwi.

– Dlaczego tu jesteś?

Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam. Sookie krzyknęła z ekranu telewizora, aż podskoczyłam przerażona. Sięgnęłam po pilota i ściszyłam telewizor, po czym znów spojrzałam na Marcusa.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Nie zasługuję na to, żebyś mnie wysłuchała, ale jestem gotowy błagać, jeśli to cokolwiek pomoże.

Skrzywiłam się. Usiadłam na kanapie i podkuliłam nogi pod siebie.

– Słucham – odparłam. Widziałam, że to go nieco uspokoiło.

– Przepraszam – zaczął, zaciskając mocno powieki, po czym wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie oczami pełnymi emocji. – Tamtego dnia. Przyszłaś mi powiedzieć. Właśnie się dowiedziałaś. Ja tego nie wiedziałem. Widziałem, że byłaś smutna, ale potem zadzwoniła moja siostra, bo mama połknęła całą buteleczkę jakichś tabletek.

To już wiedziałam, ale pozwoliłam mu kontynuować.

– Prawie ją straciliśmy, ale zrobili jej płukanie żołądka. Czekałem z siostrą przy jej łóżku, aż do nas wróci. Kiedy się obudziła, powiedziała, że ojciec przyniósł jej papiery rozwodowe i poinformował o swojej przeprowadzce do innej kobiety. Próbowała się zabić. Poszedłem do salonu i zażądałem, żeby dali mi jego nowy adres. Chciałem go skrzywdzić za to, co zrobił mojej matce. Za to, do czego ją doprowadził. Strach, który nie opuszczał mnie przez cały dzień, gdy patrzyłem, jak mama walczy o życie, zmienił się w furię. Potem, gdy zobaczyłem ciebie i twoją siostrę, nie umiałem już trzeźwo myśleć, Low. Poczułem się zdradzony. Nie przez ojca, ale przez ciebie. Ty stojąca w ich domu. Nie potrafiłem uwierzyć w to, że o niczym nie wiedziałaś. Byłem pewny, że byłaś wszystkiego świadoma od samego początku. Nie ufałem ci. Nie słuchałem. Cały ten strach i furię wyładowałem na tobie. I, jak Boga kocham, będę tego żałował do końca życia.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy obserwowałam, jak na wspomnienie wieczoru, w którym mnie stracił, na jego twarzy pojawia się wyraz żalu i zmieszania. Cierpiałam, widząc go w takim stanie. Pociągnęłam nosem i sięgnęłam dłonią, by otrzeć łzy.

– Wybaczam ci. – Naprawdę tak czułam. Niewiele to wprawdzie zmieniało, ale mu wybaczyłam. Wzięłam głęboki oddech i zrozumiałam, że przyszło mi to z łatwością.

To, że uwierzył w moją niewinność, zdjęło mi z serca wielki ciężar. No, w każdym razie jego znaczną część.

Marcus po prostu stał i gapił się na mnie. Zaskoczyłam go. Nie spodziewał się tego.

– Wybaczasz mi? – zapytał ochryple.

– Tak. Wybaczam. Rozumiem, co się stało. Ta sytuacja była naprawdę koszmarna. Ale życie bywa do bani. Godzisz się z tym i żyjesz dalej.

Przełknął ciężko i widziałam, jak zaciska mu się gardło.

– Kocham cię, Low.

Chciałam w to wierzyć, i może nawet trochę wierzyłam. Ale nie przetrwałabym po raz drugi czegoś takiego. Wyczerpałam już swój limit rozczarowań.

– Marcusie, to, co wydarzyło się między nami było… niesamowite. Niezwykłe. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłam. Będę to wspominać do końca życia.

– Nie, Low. Proszę – wykrztusił.

Mimo spływających mi po twarzy łez zmusiłam się do uśmiechu. To było nasze pożegnanie.

– Nie mogę do tego wrócić. Jeden raz to tyle, ile jestem w stanie przetrwać. Nie sądziłam, że przed kimkolwiek tak się otworzę. Że będę taka wolna i ufna. A jednak tak właśnie się stało. Nie żałuję tego. Nigdy nie będę tego żałować. Przekroczyłam już swój limit porzuceń, tyle spokojnie wystarczy jak na jedno życie. Muszę teraz chronić siebie.

Marcus wypuścił powietrze. Patrzyłam, jak nerwowo przeczesuje dłońmi włosy. Był niesamowicie przystojny. I kiedyś był mój. Za to byłam wdzięczna.

– Low, będę cię kochał do końca życia – zadeklarował, patrząc na mnie z góry ze łzami w oczach. Też go kochałam. Ale to nie wystarczało.

– Przepraszam – wyszeptałam.

Wciąż wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, kiedy powoli docierała do nas powaga sytuacji i świadomość jej skutków.

Wziął kolejny głęboki oddech.

– Nie mogę cię zmusić, żebyś mi ufała. Nie zasługuję na to – jego głos drżał.

– Zasługujesz na szczęście – zapewniłam go, ponieważ tak właśnie było.

– Bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy – odparł. Ból w jego oczach był trudny do zniesienia.

– Owszem, będziesz.

– Low, Boże, tak strasznie mi przykro. Proszę, jak mogę cię przekonać o tym, że nigdzie się nie wybieram? Do końca życia będę ci udowadniał, że już nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

Wróciła do mnie nasza nie tak dawna rozmowa w łazience. Była bardzo podobna. Był taki pewny tego, że już nigdy więcej mnie nie zrani. Że zawsze przy mnie będzie. Jego zawsze chroniono przed prawdziwymi problemami. Dlatego źle znosił trudne sytuacje. Ja potrzebowałam kogoś, kto nie opuści mnie w ciężkich chwilach.

– Nie mogę. Próbowałam. Nie wyszło. Nie mogę wciąż oczekiwać, że Cage przyjdzie mi z pomocą, gdy moje życie zacznie się walić. Nadszedł czas, bym sama stawiała czoła swoim problemom. Bym radziła sobie z kłopotami po swojemu. A to oznacza, że nie mogę powierzyć swojego serca nikomu. To właśnie jest mój czuły punkt.

Marcus zrobił dwa duże kroki w moją stronę i uklęknął przede mną na podłodze. Czułam jego zapach. Taki czysty. Taki przyjemny. Mój Marcus.

– Low, przysięgam, że możesz mi zaufać. Proszę. Tęsknię za tobą. Pragnę cię i potrzebuję, Low. Proszę cię, skarbie, błagam.

Z piersi wyrwał mi się jęk rozpaczy, ale pokręciłam przecząco głową.

– Nie mogę.

Oparł czoło o moje kolana i siedzieliśmy tak, płacząc bezgłośnie. Wyciągnęłam dłoń i przeczesałam jego włosy, przypominając sobie ich dotyk. Napawałam się jego zapachem, który mnie otaczał. W końcu podniósł powoli głowę, spojrzał na mnie po raz ostatni, po czym wstał i wyszedł. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, zwinęłam się na kanapie i płakałam tak długo, aż zabrakło mi łez.

ROZDZIAŁ XXIV

Marcus

Czasem widywałem Willow w barze. Nigdy jednak nie zabawiała zbyt długo. Zwykle dlatego, że akurat pracowała i wpadała tylko po coś konkretnego na zaplecze. Zawsze się uśmiechała i zachowywała bardzo serdecznie. I to by było na tyle. Wypatrywanie jej stało się moim jedynym hobby. Zacząłem się nawet zastanawiać nad tym, czy nie zasłużyłem już przypadkiem na miano etatowego prześladowcy. Jedyną rzeczą, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach, było to, że nie związała się z nikim innym. Rzadko też pokazywała się z Cage'em. Nadal z nim mieszkała, ale z tego, co słyszałem, wynikało, że on bywał teraz w domu tylko gościnnie. Najwyraźniej nadrabiał stracony czas.

Rozejrzałem się nerwowo po restauracji w poszukiwaniu Low. Musiałem dostać stolik w jej sekcji, zanim wyjdzie na salę. Inaczej poprosiłaby zapewne hostessę o posadzenie mnie gdzie indziej. Podążyłem za niską brunetką do boksu, który według jej zapewnień należał do części Willow.

– Low przyjdzie do pana za chwilę. – Piskliwy głos dziewczyny nieco mnie zaskoczył.

– Dzięki – kiwnąłem jej głową.

Szybko zająłem wskazane miejsce, kładąc mały pakunek, który ze sobą przyniosłem, obok siebie, tak, by był niewidoczny. Nie chciałem dać jej szansy na odmowę. Miałem zamiar zostawić go na stole, kiedy będę wychodził. W ten sposób jeśli będzie chciała zwrócić prezent, najpierw będzie musiała mnie znaleźć.

Wyszła zza rogu, patrząc na mały notes w swojej dłoni. Ołówek miała założony za ucho, a włosy niedbale związane w kucyk. Tak strasznie za nią tęskniłem. Obserwowałem, jak podnosi głowę. Wielkie, wyraziste zielone oczy, które tak często nawiedzały mnie w snach, zatrzymały się na

mnie. Potknęła się na mój widok. Chęć zbliżenia się do niej i dotknięcia jej była nieznośna. Zmusiłem się jednak do pozostania na miejscu, choć nadal pożerałem ją wzrokiem. W końcu ochłonęła nieco i podeszła do mojego stolika.

– Marcusie – powiedziała, uśmiechając się nerwowo.

– Witaj, Low – odparłem. Słodka woń wiciokrzewu wypełniła mały boks.

– Czy, hmm, czekasz na kogoś?

Pokręciłem głową i uśmiechnąłem się szeroko.

– Nie, będę tylko ja.

Ulga, jaka wymalowała się na jej twarzy, dała mi nową nadzieję.

– Och, okej. W takim razie czy mogę zaproponować ci coś do picia?

– Poproszę mrożoną herbatę.

Willow sięgnęła po ołówek, który miała za uchem i szybko zanotowała zamówienie. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby zapisywała zamówienia na napoje. Czy moja obecność aż tak wyprowadziła ją z równowagi, że musiała zapisać „mrożona herbata"? Boże, miałem wielką nadzieję, że tak.

– Okej, zaraz wrócę.

Posłała mi szeroki uśmiech, który jednak nie sięgnął jej oczu, po czym szybko się odwróciła i poszła prosto do kuchni. Nie zatrzymała się przy żadnym ze swoich stolików. Willow potrzebowała chwili dla siebie. Z mojego powodu. Po raz pierwszy od kilku tygodni byłem w stanie swobodnie odetchnąć. Może jednak uda mi się znów do niej trafić. Ale te cholernie grube mury, które postawiła wokół swojego serca, naprawdę mnie przerażały.

Willow

Dam radę. Dam radę. DAM radę.

– Wszystko w porządku, Low? – zapytał Seth, zatrzymując się koło mnie z tacą pełną napojów.

– Hmm, tak, jest okej. Tylko potrzebuję chwili wytchnienia. – Zmusiłam się do kolejnego uśmiechu i sięgnęłam po przygotowaną dla Marcusa herbatę.

Seth przytaknął i wyszedł na salę. Musiałam zrobić to samo, i to szybko. Przygładziłam włosy dłonią, wyprostowałam fartuch i wywróciłam oczami na swoje absurdalne zachowanie. To był Marcus. Facet, który rozerwał moje serce na strzępy. Nie obchodziło mnie, co sobie o mnie pomyśli. Mój wygląd nie miał żadnego znaczenia.

Wróciłam z powrotem na salę i przeszłam sprawdzić pozostałe stoliki. Musiałam donieść kolejną butelkę sosu tatarskiego, kieliszek wody i kilka plasterków cytryny. Wciąż miałam jednak w dłoni herbatę Marcusa. Musiałam się jej pozbyć.

Marcus siedział oparty o ściankę boksu i obserwował mnie, kiedy szłam w jego stronę. Rozmawiając z innymi gośćmi, również czułam na sobie jego wzrok. To był prawdziwy cud, że z nerwów jeszcze się nie wywróciłam.

– Twój napój. – Postawiłam przed nim herbatę. – Jesteś gotowy złożyć zamówienie?

– Dobrze przypieczony granik brzmi nieźle – odpowiedział.

Chciałam zwinąć się w kłębek na jego kolanach. Czyż to nie było absurdalne? Słuchanie jego głosu sprawiało, że odczuwałam potrzebę dotykania go i bycia przez niego dotykaną. Ugh!

– Nie polecasz tego dania?

Wyrwałam się z zamyślenia i spojrzałam na niego.

– Co?

Marcus uśmiechnął się do mnie szeroko i poczułam, jak wszystko we mnie zaczyna buzować.

– Marszczysz brwi. Pomyślałem więc, że może to nie jest najlepszy wybór.

Moja twarz momentalnie poczerwieniała. Pokręciłam głową, gapiąc się w swój notes, nieudolnie próbując ukryć w ten sposób zdradziecki rumieniec.

– Och, nie. To jest naprawdę bardzo dobre. Granik jest świeżutki.

– Czy powinienem zamówić do niego frytki z batatów?

– No cóż, one są dość specyficzne. Hmm, może zostaniesz przy tradycyjnych?

Marcus przytaknął i oddał mi menu.

– Poproszę więc tradycyjne.

Sięgnęłam po kartę i za wszelką cenę starałam się na niego nie patrzeć. Wiedziałam, że mnie obserwuje. Gdybym teraz podniosła głowę, nasze oczy z pewnością by się spotkały. Nie byłam jeszcze na to dość silna. Może któregoś dnia będę. Potrzebowałam czasu, dużo więcej czasu. Wkładając menu pod pachę, pobiegłam z powrotem do kuchni. Potrzebowałam kolejnej chwili dla siebie.

Po wręczeniu Marcusowi rachunku szybko zniknęłam ponownie w bezpiecznej kuchni. Oparłam się o ścianę za ogromną przemysłową zmywarką i wydałam z siebie jęk frustracji. To była prawdziwa tortura. Marcus był przyjazny i rozmowny. Obserwował każdy mój ruch, jakbym była najbardziej fascynującą istotą na ziemi. Ja natomiast byłam kłębkiem nerwów. Dwukrotnie jakieś dziewczyny, których nie znałam, ale które za to ewidentnie znały jego, podchodziły do boksu i próbowały wyciągnąć go na parkiet. A on je spławiał. I to ostro. Podobało mi się to. Za każdym razem, gdy przegrywałam wewnętrzną walkę i zerkałam w stronę jego stolika, patrzył na mnie. Nawet jeśli miał obok siebie nieproszonych gości.

– Low, twój przyjaciel zostawił ci na stole napiwek i pudełeczko z twoim imieniem, napisanym dość imponującym stylem jak na faceta, jeśli mogę zauważyć.

Niezdolna ukryć swoją ciekawość, pobiegłam do boksu, gdzie chwilę wcześniej siedział Marcus. Zostawił pięćdziesiąt dolarów, by uregulować swój wart dwadzieścia dolarów rachunek. Marszcząc brwi, schowałam pieniądze do kieszeni i podniosłam pakunek, który mi zostawił. Przejechałam palcem po swoim imieniu. Od razu poznałam to schludne pismo.

– Hej, Seth, zaraz wrócę – krzyknęłam, udając się w kierunku tylnego wyjścia. Potrzebowałam prywatności. Kiedy znalazłam spokojny, cichy kącik dla siebie, otworzyłam paczuszkę.

To była koszulka Guns N' Roses z 2006 roku z trasy *Chinese Democracy*, podpisana przez członków zespołu. W środku ukryty był mały liścik. Złapałam go, zanim upadł na błotnistą ziemię.

Willow,
Ta koszulka ma swoją historię. Byłem na tym otwierającym trasę koncercie w Miami.

To jedna z drogich mojemu sercu pamiątek, które mam do dzisiaj. Było to dla mnie wyjątkowe wydarzenie, bo jedyne, na jakie zabrał mnie ojciec.

Wiedział, jak bardzo mi na tym zależało. Właśnie skończyłem piętnaście lat, a on wszedł do mojego pokoju z dwoma biletami. To nie były jakieś tam zwykłe bilety. Mieliśmy wejściówki za kulisy.

Wykorzystał wszystkie swoje znajomości, żeby je dla nas zdobyć. To moje jedyne dobre wspomnienie z nim związane. Może dlatego jest aż tak wyjątkowe.

W każdym razie chcę, żebyś ją miała. Chciałbym zobaczyć ją na tobie, a nie leżącą na dnie mojej szuflady. To część mnie, w dodatku jedna z tych dobrych, i chcę, żebyś ją zachowała.
Kocham cię. I zawsze będę.

Marcus

ROZDZIAŁ XXV

Marcus

Larissa wierzgała wesoło nogami, pływając w płytkim brodziku w kamizelce ratunkowej – pobyt na basenie wyraźnie jej się podobał. Tata zadzwonił do mnie, że Larissa chciałaby się ze mną zobaczyć. Ja też tego chciałem. On i Tawny pojechali teraz na zakupy i zostawili mnie samego z małą. No cóż, i tak nie zależało mi na oglądaniu jej matki. Nie lubiłem Tawny. I nigdy jej nie polubię. Nie tylko była powodem załamania mamy i bólu Amandy, ale i przez całe życie źle traktowała Low. To dlatego nie przepadałem za nią, jeszcze zanim ją w ogóle poznałem.

– Moja Lowlow – zapiszczała Larissa, uderzając energicznie w wodę. Podążyłem za jej pełnym zachwytu wzrokiem i zobaczyłem zbliżającą się do nas w niebieskim bikini Willow. WOW.

– Cześć, słodka dziewczynko. Też za tobą tęskniłam – odparła, uśmiechając się do niej serdecznie, gdy ta wciąż piszczała i machała rączkami. Willow spojrzała na mnie nieśmiało, a ja byłem absolutnie pewien, że właśnie połknąłem własny język.

– Witaj, Marcusie.

– Low – zdołałem wydukać.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, bym do was dołączyła. Zadzwoniła do mnie Tawny i powiedziała, że Larissa pytała dzisiaj o mnie, no i że będziesz z nią na basenie, a naprawdę chciałam ją zobaczyć, może nawet trochę się z nią popluskać.

Była tu.

Rozmawiała ze mną.

Miała na sobie bikini.

– Hmm, nie, nie przeszkadza mi to.

Niczego nie trzymała w rękach. Nie przynosiła mi z powrotem koszulki, którą zostawiłem jej trzy noce wcześniej. Zatrzymała ją. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Moja Lowlow – piszczała Larissa, gdy Low wchodziła do wody i zmierzała w jej kierunku.

– Popatrzcie państwo, pływasz już jak duża dziewczynka – pochwaliła ją Low. Mała połknęła haczyk i zaczęła kręcić się w kółko, gotowa zaprezentować cioci swoje nowe umiejętności.

– Wow! I znasz też sztuczki.

– Martus stucki – Larissa wskazała na mnie swoim małym paluszkiem.

– Masz rację. Marcus też na pewno zna jakieś sztuczki – przytaknęła Willow. Chciałem jej pokazać, ile znam sztuczek. Szczególnie takich związanych z nią w tym bikini.

Do głowy Willow w zatrważającym tempie zbliżało się frisbee, ale zanim otworzyłem usta, aby ją ostrzec, wyciągnęła dłoń i sprawnie je złapała.

– Hej, niezły chwyt. – Chłopak obcięty na jeżyka i umięśniony bardziej, niż było to normalne, podbiegł do niej z szerokim uśmiechem, jakby właśnie wygrał na loterii.

– Tak, no cóż, następnym razem bądź uważniejszy. Mogłeś ją uderzyć w głowę. – Willow zbeształa go grzecznie, wskazując na Larissę.

– Och, tak, przepraszam za to. To przez wiatr. Przesuniemy się kawałek dalej.

Rzuciła mu ten swój zniewalający uśmiech i biedaczyna wyglądał na nieco zbitego z tropu. Doskonale rozumiałem, co właśnie czuł. Ale chciałem, żeby sobie poszedł. Już.

– Martus stucki – zażądała Larissa.

Willow rzuciła mi wyzywające spojrzenie i uśmiechnęła się szeroko.

– Obawiam się, że będziesz musiał w końcu pokazać nam jakieś swoje sztuczki.

Królowa przemówiła.

Wstałem i wszedłem na trampolinę. Skacząc po niej, znów poczułem się jak nastolatek. Byłem podekscytowany tym, że będę miał okazję popisać się przed dziewczyną. Pełen podziwu wzrok Willow wędrował po moim ciele. O cholera. Coraz trudniej było mi się skupić i obawiałem się, że zaraz dostanę wzwodu, co w tych kąpielówkach będzie doskonale widoczne. Musiałem się pospieszyć. Wybiłem się mocno, zrobiłem salto w tył i wskoczyłem do wody.

Oklaski obu pań usłyszałem w momencie, gdy moja głowa zanurzała się w wodzie.

– Brawo. Jestem pod wrażeniem. Nie wiedziałam, że członkowie Country Clubu znają jakiekolwiek sztuczki – żartowała Low. Zaczęła płynąć w stronę drabinki, ale zatrzymała się obok mnie. – Dziękuję za koszulkę. Uwielbiam ją – szepnęła cicho i popłynęła dalej, prosto do wyjścia z basenu. Podobała jej się moja koszulka. Nie chciała zwrócić prezentu. Serce zaczęło mi bić mocniej na myśl o niej w tym T-shircie.

Zafascynowany obserwowałem, jak wychodzi z basenu. Majtki przylegały jej do tyłka niczym druga skóra. Kropelki wody na skórze sprawiały, że jej ciało błyszczało w słońcu. Kiedy odwróciła się do mnie przodem, miałem okazję podziwiać jej płaski brzuch i idealnie zarysowane piersi. Cóż, w tym momencie cholernie się cieszyłem, że jestem pod wodą.

– Zobaczmy, czy zdołam cię pokonać. Ja nie dorastałam, skacząc z trampolin. Dorastałam, skacząc z mostów do zatoki. – Puściła mi oczko. Naprawdę to zrobiła. Czy Willow ze mną flirtowała? Jej biodra kołysały się przy każdym kroku, a ja zapomniałem o wszystkim z wyjątkiem jej półnagiego ciała.

– Lowlow stucki – zadeklarowała Larissa.

– Tak jest, Low pokaże nam swoje sztuczki – wymamrotałem niezdolny do logicznego myślenia. Cholera. Ona miała zamiar podskakiwać na trampolinie. Wszystkie moje fantazje z czasów liceum wróciły w tym jednym obrazie, a ja zastanawiałem się nad tym, czy po mojej brodzie cieknie już ślina. Podbiegła, naskoczyła na skraj trampoliny, wybiła się zgrabnie, zwinęła nogi pod siebie, zrobiła fikołka i wskoczyła idealnie do wody.

O mój Boże, ten obrazek jeszcze mi się przyda. Dzisiaj. Pod prysznicem.

Larissa dopingowała Low, gdy ta płynęła w naszą stronę. Oderwałem się wreszcie od nieprzyzwoitych myśli i zacząłem klaskać.

– Nie sądzę, bym zdołał to pobić. Myślę, że powinnaś pokazać nam więcej sztuczek – rzuciłem jej zawadiacki uśmieszek, na co ona zarumieniła się uroczo.

Zmniejszyłem odległość między nami i nachyliłem się mocno, aż moje usta znalazły się zaledwie kilka milimetrów od jej ucha.

– Kocham cię – szepnąłem, po czym, nie czekając na jej reakcję, odpłynąłem. Potrzebowałem odrobiny dystansu. W tej chwili marzyłem jedynie o tym, by wziąć ją w ramiona i całować tak długo, aż choć trochę zaspokoję ten niesamowity głód jej ciała. Nie byłem jednak pewny, czy kiedykolwiek będę miał jeszcze szansę to zrobić.

Willow

Kocham cię.

Słowa Marcusa przez całe popołudnie zajmowały moje myśli. Jeszcze długo po tym, jak pocałowałam Larissę na pożegnanie i pomachałam Marcusowi na do widzenia, nie mogłam skupić się na niczym innym. Czy kiedykolwiek będzie łatwiej? A może już zawsze będę obecna w jego

życiu, a on w moim? Chciałam dziś udowodnić, że możemy normalnie spędzać ze sobą czas, nie czując się przy tym nieswojo. A udowodniłam jedynie to, że jeszcze o nim nie zapomniałam. Nie byłam nawet w trakcie tego procesu.

– O co chodzi z tą miną? – zapytał Cage, wchodząc do kuchni i wskakując na blat, na którym kroiłam właśnie warzywa na sałatkę.

– Myślę sobie. Przesuń tyłek – szturchnęłam ręką jego nogę.

– Rozmawiałaś ostatnio z Marcusem?

Co to za pytanie?

– Tak.

– Kiedy?

– Dzisiaj.

– To przez niego tak się krzywisz?

– Nie. On był miły. Było miło.

– Miło, tak? Więc myślisz sobie o tym, dlaczego mu właściwie nie ufasz? Zastanawiasz się, czy nie dać mu jeszcze jednej szansy?

Położyłam nóż na blacie i spojrzałam mu w oczy.

– Cage, o co tak właściwie ci chodzi?

Potarł z namysłem podbródek.

– Myślę, że popełniasz błąd.

Cóż, myślę zupełnie tak samo.

– Dlaczego?

– Marcus cię zostawił. Ale wrócił. Chciał wrócić. Żadna inna osoba, która cię opuściła, nie chciała wrócić, Low. Odeszli, bo tego właśnie chcieli. Z Marcusem było inaczej. To go kompletnie załamało.

Przytrzymałam się krawędzi blatu obiema dłońmi. On wrócił.

– Wrócił – szepnęłam.

Cage ścisnął moje ramię.

– Tak właśnie zrobił.

– Myślisz, że znowu mnie opuści?

Westchnął ciężko.

– No cóż, różne rzeczy zdarzają się w życiu, Low. Do diabła, ja mógłbym jutro umrzeć, a to by oznaczało, że cię zostawię. Nie możemy całkowicie kontrolować naszej przyszłości. Ale mogę ci obiecać, że Marcus Hardy kocha cię bardziej, niż ktokolwiek będzie w stanie kiedykolwiek cię pokochać. Poza mną oczywiście.

Zachichotałam.

– Oczywiście.

– Nikt nie kocha cię tak jak ja, skarbie – dodał żartobliwie. Zeskoczył z blatu i wziął mnie w ramiona. – Zaryzykuj, Low.

– Ale co mam teraz zrobić? Już mu odmówiłam – wymamrotałam w ramię Cage'a.

– Widziałem gościa, Low. Podejdź do niego i powiedz mu, że go kochasz. Zmieniłaś zdanie. Chcesz dać wam szansę. Zapewniam, że nie będzie się opierał.

Odsunęłam się i spojrzałam na Cage'a.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem.

– Okej. Nie pozostaje mi nic innego, jak napisać do niego i gdzieś się z nim umówić.

– Brzmi jak plan.

Odwracał się właśnie, żeby wyjść z kuchni, ale zatrzymałam go, ściskając lekko jego ramię.

– Cage?

Pozwolił mi przyciągnąć się z powrotem z tym swoim uśmieszkiem wymalowanym na twarzy.

– Tak?

– Dlaczego to robisz?

– Co robię?

Położyłam jedną dłoń na biodrze i podniosłam brew. Doskonale wiedział, o czym mówię.

– Dlaczego mnie przekonujesz, żebym dała Marcusowi jeszcze jedną szansę? Czy nie planowałeś mnie kiedyś poślubić? Myślę, że to nieco popsuje twój plan.

Cage zaśmiał się i objął mnie ramieniem.

– Chyba faktycznie nieco skomplikuje to mój niecny plan, ale rzecz w tym, że Marcus cię uszczęśliwia. Kocha cię w sposób, w jaki ja nie potrafię. Jestem strasznie popieprzony, Low. Oboje wiemy, że nigdy nie byłbym dobrym mężem – skrzywił się, wypowiadając to ostatnie słowo, na widok czego zaczęłam się śmiać.

– Och, jestem w pełni świadoma tego, że nie byłby z ciebie najlepszy mąż, ale jestem też nieco zdziwiona, że przyjmujesz do wiadomości, że ktoś może być dla mnie wystarczająco dobry.

– Nigdy nie powiedziałem, że Marcus jest dla ciebie wystarczająco dobry. Nie przesadzajmy. Ja tylko powiedziałem, że cię uszczęśliwia i że jeśli ktoś kocha cię równie mocno jak ja, to jest to właśnie Marcus. Tak za tobą szaleje, że jest to nawet nieco żałosne dla postronnych obserwatorów.

Liczyłam na to, że Cage ma rację.

ROZDZIAŁ XXVI

Marcus

Chciałabym z tobą porozmawiać. Możesz wpaść do mnie do mieszkania?

Gapiłem się na wiadomość od Willow. Stojąc przed jej mieszkaniem, miałem okropne uczucie *déjà vu*. Ostatnim razem kiedy tu przyszedłem, Low całkowicie zmiażdżyła moje marzenia o byciu razem. I oto znów tu jestem. Podniosłem dłoń, by zapukać i... znieruchomiałem. Czy tego właśnie chciałem? Czy byłem w stanie to przetrwać? Jeśli zdecydowała, że nie możemy w ogóle spotykać się do czasu, aż nauczę się kontrolować swoje uczucia, prawdopodobnie będę zmuszony skoczyć z mostu, aby udowodnić jej swoją miłość. Nie. Nie zrobiłaby mi czegoś takiego. Zaczynałem histeryzować jak jakaś dziewucha. Zapukałem w gładką drewnianą powierzchnię. Klamka zapadła.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, a w nich stała uśmiechająca się nerwowo Willow.

– Przyszedłeś – stwierdziła. W jej głosie usłyszałem ulgę. Czy naprawdę myślała, że ją oleję?

– Prosiłaś, więc jestem.

Przygryzła dolną wargę i odwróciła wzrok. Nie, nie mogłem teraz myśleć o jej wargach.

– Wejdź, proszę. Napijesz się czegoś?

Wykręcała ręce i wciąż przygryzała wargę. Była wyraźnie zdenerwowana.

– Nie, dziękuję.

Chciałem już mieć to za sobą. Połączenie naszych nerwowych energii doprowadzało mnie do szału. Chciałem ją przytulić i pocieszyć. Ale nie mogłem. Już nie.

– Och. – Rozejrzała się dookoła, po czym znów spojrzała na mnie. – Okej, no cóż, może więc usiądziesz?

Z każdą sekundą stawało się to coraz bardziej fascynujące. Podszedłem do starej wysłużonej kanapy, z którą wiązało się tyle miłych wspomnień, i usiadłem na niej.

– Ty nie siadasz? – zapytałem, kiedy tak kręciła się po pokoju, rzucając mi nerwowe spojrzenia.

– Hmm, nie, nie dam rady.

Okej.

– Low, o co chodzi?

Zatrzymała się i stanęła naprzeciwko mnie, między nami stał jedynie stolik.

– Kocham cię.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Gdy ostatni raz wypowiadała te słowa, trzymałem ją w ramionach.

– To prawda, że mnie opuściłeś. Ale… wróciłeś. A nikt nigdy nie wracał. Odchodzili i kropka. Chcieli mnie zostawić. A ty wróciłeś.

Chciałem wstać, sięgnąć po nią i wziąć ją w ramiona, ale nie byłem pewien, czy nogi nie odmówią mi posłuszeństwa. Chciałem też usłyszeć wszystko, co miała mi do powiedzenia.

– Tak, ja wróciłem. Ale moje serce tak naprawdę nigdy cię nie opuściło.

– Tęsknię za tobą.

Wstałem i obszedłem stolik.

– I ja za tobą tęsknię. W każdej sekundzie dnia – szepnąłem. Przez cały czas wpatrywała się we mnie intensywnie.

– Ufam ci – powiedziała.

Potrzebowałem czegoś więcej.

– Ufasz mi – powtórzyłem.

Przytaknęła, po czym dotknęła mojego ramienia.

– Chcę znów spróbować.

To były słowa, które tak bardzo chciałem usłyszeć.

Willow

Jego usta znalazły się na moich, zanim zdążyłam się zorientować. Zaskoczona rozchyliłam wargi, a on, nie marnując ani chwili, wsunął między nie język, kosztując każdy ich skrawek. Zacisnęłam dłoń na jego włosach, kiedy przylgnął do mnie całym ciałem. Potem znaleźliśmy się na kanapie. Jego usta przeniosły się z moich warg na twarz i szyję, które zaczął obsypywać pocałunkami. Wciąż powtarzał, jak bardzo mnie kocha, gładził dłońmi moje plecy, ściskał moje pośladki i mocno tulił mnie do siebie.

Jęcząc, rozkoszowałam się każdym jego dotykiem. Poczułam, że podnosi mi koszulkę, a jego palce muskają delikatnie moją skórę.

– Podnieś ręce – zażądał. W jego głosie słyszałam ledwo hamowaną żądzę. Nie miałam zamiaru się sprzeciwiać. Podniosłam ręce, a on niemal zerwał ze mnie koszulkę.

Dłonie Marcusa znów dotykały mojej twarzy, gdy mnie całował. Palcami wodził delikatnie po moim karku, dotykał obojczyka. Jęknęłam z frustracji. Po chwili jego dłonie odnalazły mój biustonosz. Zapięcie z przodu zostało odpięte, a stanik zsunął mi się z ramion. Marcus przerwał na chwilę pocałunki, by delikatnie ściągnąć go ze mnie całkowicie i rzucić gdzieś za siebie.

– Kocham cię – powiedział bezgłośnie, przenosząc wzrok z moich nagich piersi na moją twarz.

– Też cię kocham – odparłam niemal bez tchu.

– Pragnę cię, Low.

Skinęłam tylko głową, ponieważ nie byłam w stanie sformułować żadnych słów.

Przyciągając mnie do siebie, pocałował mnie namiętnie, a ja zaczęłam szarpać się z jego koszulką.

– Ściągaj – ponagliłam go. Jednym szybkim ruchem zdjął ją z siebie. Przywarłam do niego, wzdychając, gdy jego ciepła skóra dotknęła mojej.

– Low – wyjęczał mi do ucha, składając wilgotne pocałunki na mojej szyi.

Wstrzymałam oddech, obserwując, jak znieruchomiał przed moimi piersiami. Jego ciepły oddech łaskotał moje sutki, sprawiając, że stawały się jeszcze twardsze.

Kiedy w końcu wziął jednego do ust, wykrzyknęłam jego imię i zwolniłam wszelkie hamulce. Byłam gotowa, by zaufać Marcusowi. Całkowicie.

– Chcę być w tobie – wyszeptał mi do ucha, gdy jego dłoń wślizgnęła się do moich majtek. Delikatnie musnął mnie tam palcem i zadrżał, gdy jęknęłam.

– Jesteś taka mokra. Taka idealna. Jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Proszę, skarbie, pozwól mi cię kochać.

Uwolniłam się z jego ramion i wstałam. Panika widoczna na jego twarzy wywołała mój uśmiech. Zdjęłam spódnicę i majtki, po czym znów wspięłam się na jego kolana.

– Cholera jasna, jesteś niesamowicie piękna – szepnął, wodząc dłońmi po moich piersiach. Traktował mnie tak, jakbym była bezcennym dziełem sztuki. Już miałam zacząć błagać go o to, by znów włożył dłoń między moje nogi, kiedy mnie podniósł i położył na kanapie.

– Uwielbiam cię dotykać i patrzeć na twoje ciało. Ale muszę być bliżej – wyjaśnił, rozpinając spodnie i ściągając je wraz z bielizną. Chciałam go dotykać.

Podpierając się na łokciach, wyciągnęłam ku niemu rękę. Złapał ją, zanim go dosięgnęłam, i zaśmiał się chrapliwie.

– To nie jest dobry pomysł. Chcę być w tobie, kiedy dojdę.

Chwycił swoje dżinsy i wyciągnął prezerwatywę z portfela.

– Mogę ci ją założyć? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– To też nie jest zbyt dobry pomysł. Nie tym razem. Za bardzo cię pragnę. Nie chciałbym wystawić się przed tobą na pośmiewisko.

Z uśmiechem opadłam na kanapę, gdy przykrywał sobą moje ciało. Kolanami rozszerzył moje nogi.

– O mój Boże! – krzyknęłam, czując na sobie jego wzwód. Do tej pory zawsze, gdy czułam go w tym miejscu, mieliśmy na sobie jakieś ubrania, najczęściej kilka warstw. Nie byłam w stanie powstrzymać się od poruszania biodrami, chcąc zbliżyć się do niego jeszcze bardziej.

– Do diabła, wykończysz mnie – wystękał Marcus. – Tak bardzo chcę w ciebie wejść, ale muszę nieco zwolnić. Skrzywdzę cię, jeśli nie zacznę delikatnie.

– Proszę. Nie każ mi dłużej czekać. Potrzebuję cię. Chcę czuć cię w sobie. Chcę, żebyśmy stali się jednością.

Usta Marcusa przykryły moje, a jego język wsunął się pomiędzy moje wargi, gdy zaczął napierać na mnie swoją męskością. Byłam na niego gotowa. Wiedziałam o tym, czując, jak łatwo wsuwa się we mnie. Próbowałam unieść biodra, ale on przytrzymał je w miejscu, powstrzymując mnie tym samym przed przyspieszeniem.

Nadal delikatnie we mnie wchodził.

– Tak ciasna. Tak ciasno, Low. Tak niezwykle gorąco i ciasno – szeptał mi prosto w usta. – Kocham cię. Chcę, byś wiedziała, że cię kocham. Zawsze będę cię kochał.

Zaczęłam zapewniać go o swojej miłości, gdy niespodziewanie przeszył mnie ostry ból. Marcus wszedł we mnie cały. Ścisnęłam jego ramiona, czekając, aż pieczenie całkowicie ustanie.

– Wszystko dobrze – powiedziałam, gdy całował moją twarz i gładził włosy, chcąc mnie uspokoić. – Proszę, chcę więcej – błagałam.

Marcus syknął, wychodząc ze mnie, po czym znów wsunął się cały do środka. Poczułam narastające we mnie napięcie, a jego ramiona zaczęły lekko drżeć.

– Nigdy nie sądziłem, że to może tak wyglądać – jęknął.

– Chcę szybciej. Możesz nieco przyspieszyć? – zapytałam, ściskając jego ramiona, kiedy to niezwykłe napięcie we mnie zaczęło przybierać na sile.

– Och tak, mogę przyspieszyć – zapewnił, po czym zaczął poruszać się szybciej. Właśnie tego pragnęłam.

Kiedy moje ciało eksplodowało z rozkoszy, usłyszałam głos drżącego nade mną Marcusa krzyczącego moje imię.

Po otworzeniu oczu okazało się, że mam wspaniały widok na gładkie, wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej Marcusa. Mogłam wpatrywać się w niego zupełnie bezwstydnie. Wzięłam głęboki oddech. Leżałam otulona jego ramionami, a nasze nogi były mocno zaplątane, co zresztą bardzo mi odpowiadało. Nie byłam pewna, ile ciuchów mam na sobie, ani nawet czy w ogóle jestem ubrana. Z pewnością byłam bez koszulki. Tyle mogłam stwierdzić na pewno.

Wtuliłam w niego twarz, starając się uciszyć swój chichot.

– Co cię tak bawi? – zapytał zaspanym głosem rozbawiony Marcus.

– Jestem naga – mruknęłam w jego pierś.

Poczułam lekkie wibracje wywołane jego śmiechem.

– Tak, to niesamowite – odparł.

Sięgnął ręką w dół i nakrył nas narzutą.

– Nie wierzę, że zdołaliśmy zasnąć na tej kanapie – wyszeptałam, zastanawiając się nad tym, czy Cage wrócił do domu i zastał nas w tej pozycji.

– Muszę porozmawiać z Cage'em o kupnie tej kanapy. Wiąże się z nią wiele bardzo ważnych dla mnie wspomnień. Chcę ją mieć.

Nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu, przechyliłam głowę i spojrzałam na niego. Uwielbiałam jego rozczochrane po całej nocy włosy.

– Jak się czujesz? – zapytał, patrząc na mnie uważnie.

– Wspaniale – odparłam szczerze.

Na jego ustach pojawił się seksowny uśmieszek.

– To zupełnie tak jak ja.

Przeciągnął ciepłą dłonią po moich plecach, po czym zaczął gładzić moje biodro.

– Jesteś taka delikatna – wymamrotał. Spojrzenie jego przymrużonych oczu wywoływało w moim ciele silne reakcje.

– Cage może tu być – przypomniałam mu, wciskając nogę między jego uda.

– Hmm... jest.

Otworzyłam szeroko oczy.

Marcus się zaśmiał wesoło.

– Spokojnie, niczego nie widział. Zakryłem cię, kiedy tu wszedł.

– Co powiedział?

– Jego dokładne słowa to: „No cóż, najwyższa pora".

Śmiejąc się, pocałowałam jego podbródek.

– A ty co powiedziałeś?

Marcus ucałował mnie w czubek głowy.

– Zgodziłem się z nim z całego serca.

ROZDZIAŁ XXVII

Marcus

Kiedy dwie noce później weszliśmy z Low do Live Bay, przywitały nas okrzyki, oklaski i gwizdy.

– Jasna cholera!

– Alleluja!

– No nareszcie.

– W końcu!

Willow spojrzała na mnie z uśmiechem na twarzy.

– Chyba się z tego cieszą.

Nie miała nawet pojęcia jak bardzo.

– Tak, myślę, że jedynie nasz ślub ucieszyłby ich bardziej. Nie przepadali zbytnio za Marcusem-bez-Willow.

– Och.

– Dokładnie, och.

Pocałowała mnie w policzek, a tłum oszalał.

– I o to chodzi. Wycałuj go całego – krzyczał Preston, kiedy podchodziliśmy do stolika.

– W tym momencie nie miałbym nawet nic przeciwko publicznemu okazywaniu uczuć – dodał Dewayne.

– Mnie też miło was wszystkich widzieć – wtrąciła Willow.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo nam ciebie brakowało – odparł Preston.

Low spojrzała na mnie.

– Chyba jednak mam o tym jakieś pojęcie.

– Zabieram swoją dziewczynę na parkiet, jak najdalej od was. Przez was wypadam żałośnie.

– Jesteś żałosny – odpowiedział Dewayne.

Rzeczywiście. Nie było sensu zaprzeczać.

Przyciągnąłem do siebie Willow, napawając się jej słodkim zapachem i delikatnymi krągłościami. Tutaj było jej miejsce – w moich ramionach.

Willow

– Nie wierzę, że się wyprowadzasz. – Cage stał w salonie z grymasem na twarzy. – Jakbym wiedział, że mnie opuścisz, to nigdy nie pomógłbym temu idiocie i nie przekonywałbym ciebie do dania mu kolejnej szansy.

Byłam już spakowana, a w dłoni trzymałam klucz, który kilka miesięcy wcześniej podarował mi Cage.

– Nie mów tak, Cage. Nie zostawiam cię. Ja cię uwalniam.

– Kto, do cholery, powiedział, że chcę się od ciebie uwolnić?

– Ja tak powiedziałam. Tak długo byłeś mi przyjacielem, wybawcą, rodziną i kryjówką. W twoim życiu zawsze byłam na pierwszym miejscu. Swoje potrzeby i pragnienia spychałeś na drugi plan, wszystko po to, żebym była szczęśliwa. Kocham cię. I nadszedł czas, bym pozwoliła ci żyć po swojemu. Jesteś wolny. Teraz możesz być wyłącznie moim przyjacielem. Nie musisz już rzucać wszystkiego i przybywać mi na ratunek ani zbierać mojego życia do kupy. Jestem dużą dziewczynką. Jeśli moje życie się rozpadnie, dam sobie radę sama.

Cage wziął klucz, który mu podałam, po czym chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– On cię nie opuści, Low. Nigdy. Tylko dlatego pozwalam ci teraz odejść. Bo wiem, że tego nie zrobi. Chłopak całkiem przepadł.

Skinęłam głową, tuląc się do jego piersi.

– Też tak myślę.

– I niczego nie żałuję. Teraz postąpiłbym dokładnie tak samo. Wiesz o tym, prawda?

Znów przytaknęłam, czując, że oczy napełniają mi się łzami.

– Jesteś moją rodziną, Cage. Zawsze tak będzie.

– Ty moją też, Low. Zawsze.

Marcus odchrząknął ze swojego miejsca przy drzwiach. Odsunęłam się od Cage'a i wytarłam twarz, zanim odwróciłam się w jego stronę. Nie musiał oglądać moich łez.

– Opiekuj się nią – Cage zwrócił się do Marcusa.

– Będę.

Cage przytaknął i schował klucz do kieszeni.

– Chyba wybiorę się w podróż. Teraz będę miał sporo wolnego czasu.

– Jedź. Baw się – odparłam, na co zareagował szerokim uśmiechem.

– Okej – skinął głową w stronę kanapy. – I weź to ze sobą. Nie chcę twojej kasy.

– Chcę ci za nią zapłacić. Będziesz musiał ją na coś wymienić.

– Zastanawiałem się nad tym, czy nie położyć tu kilku dmuchanych materaców. No wiecie, na wypadek jakichś orgii.

– Fuj! Zamknij się, Cage. – Popchnęłam go tak, że stracił równowagę.

Śmiejąc się, wzruszył ramionami.

– Hej, myślałem, że chcesz, żebym trochę odżył.

– Jesteś wariatem, Cage'u Yorku.

Marcus stanął obok mnie i wziął moją walizkę.

– Jesteś gotowa?

Uśmiechnęłam się do niego i przytaknęłam.

Byłam gotowa.

Byłam gotowa na wszystko, co może przynieść przyszłość.

PODZIĘKOWANIA

Muszę zacząć od podziękowań dla Keitha, mojego męża, który, gdy pisałam tę książkę, tolerował niepodsprzątany dom, brak czystych ubrań i moje częste zmiany nastrojów (gdy pisałam poprzednie, też zresztą dzielnie znosił to wszystko).

Trójce moich wspaniałych dzieciaków, które dosyć długo żywiły się corn dogami, pizzą i płatkami Frosted Flakes, ponieważ ja byłam zajęta pisaniem. Słowo daję, że ugotowałam im mnóstwo pysznych, ciepłych posiłków po zakończeniu tej powieści.

Monice Tucker, mojej najlepszej przyjaciółce, i Becky Potts, mojej mamie. Obie były pierwszymi czytelniczkami *Wybierz mnie*. Moja mama nie omieszkała podkreślić w książce każdego przekleństwa wypowiedzianego przez Cage'a Yorka i poprosić mnie o zmianę tych fragmentów. Nigdy w życiu się tak nie uśmiałam. To było bezcenne.

Tammarze Webber, która jest nie tylko moim krytykiem, ale i przyjaciółką. W tę drogę wybrałyśmy się wspólnie i jestem jej wdzięczna za każdą radę i za każde sprowadzenie mnie z powrotem na ziemię. Zawsze wie, kiedy najbardziej tego potrzebuję.

Niezwykłemu zespołowi Simon Pulse – Bethany Buck, Marze Anastas, Annie McKean, Paulowi Crichtonowi, Lucille Rettino oraz Carolyn Swerdloff. Początkowo myśl o wizycie u wydawcy była dla mnie naprawdę przerażająca, ale teraz zastanawiam się, jak kiedykolwiek byłam w stanie działać bez tej ekipy. Są niesamowici i jestem im bardzo wdzięczna.

Najwspanialszej agentce, jaka kiedykolwiek pojawiła się w świecie literackim, Jane Dystel. Uwielbiam ją. To takie proste. Pozdrowienia ślę też

Lauren Abramo, mojej agentce od praw zagranicznych, która wykonuje niesamowitą pracę, udostępniając moje książki na całym świecie. Lauren rządzi.

I oczywiście muszę wspomnieć o moich dziewczynach FP. Postanowiłam nie dzielić się z wami tym, co owo FP oznacza, bo gdyby przeczytała to moja mama, mogłaby dostać zawału. Żartuję… chyba. Wy, dziewczyny, zawsze umiecie mnie rozśmieszyć, wysłuchać mojego biadolenia i w odpowiednim momencie podesłać mi jakieś ciacho, by poprawić mi humor. Jesteście moją niezastąpioną drużyną.

SPIS TREŚCI:

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Dedykacja
Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII
Rozdział XXIII
Rozdział XXIV
Rozdział XXV
Rozdział XXVI
Rozdział XXVII
Podziękowania